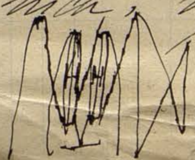
Akt I. I.

Scena przedstawia kotlinę, w której koło doli pracują wynędzniali wieśniacy. Skarżą się na niedolę swoją, na ~~wszystek~~ ojców zaduszeń, na ~~to wszystko~~, że słońca tak mało w dolinie. Słońce z jednej tylko strony wschodzi, mnożą się węże i robactwo, kt. cień ~~nad~~ światło przekłada. Śród wieśniaków wyróżnia się ~~[illegible]~~ Wojsław duch rewolucyjny, kt. jednak dotychczas nie wie, co bunt znaczy, bo zna tylko najsilniejsze narzekania na biedę. Wspominają go mimo, nadsłuchując czy kogo z rządzących niema, dając przy tem do poznania, że denuncyacyja jest w dolinie Starej rzeczą zwykłą. Można zaznaczyć postać Wiesławy, postać naiwnej młodej b. dziewczyny, Wojsław czuje dla niej żywą miłość, ona tęskni do niego dziecinnie, z wiarą. Wśród ~~ich~~ rozmowy wszystkich zjawia się z dalekich zastępów wyżyn świetlana postać Chrystyana. Wszyscy ogromnie zdumieni jego przyjściem, on dobrotliwie, także z pewnem zdumieniem patrzy na nich, wywiązuje się ro-



rozmowa, w kt. Chr. zapytuje dla czego mieszkają w ciemnej kotlinie, gdy tam niedaleko wyżyny i słońce i dobre bytu warunki. Wieśniaków ogarnia przerażenie mówią tem się, że im nie wolno myśleć o wyjściu z doliny, bo tak przysięgli ojcowie i zostawili ojców radnych, by całości strzegli. Z mowy wieśniaków widać, że ojców radni ich gnębią bezgranicznie. Chr. opowiada, że tam na wyżynie dobrze, a gdy zapytuje ktoś czemu z ojc. radnymi się stało, mówi, że wyżyny dla wszystkich. — Schodzi Któryś z ojców radnych, spostrzegłszy obcego przybysza karze go uwięzić i na stracenie prowadzić — Zasłona spada.

Wisława jest ukochanem dzieckiem Miżona. Gdy Chr. zstępuje do doliny W. wzlatuje ku niemu sercem całem. W ~~II~~ III akcie widać jej tęsknotę i dążenie ku niemu. Ojcowie radni chcą ją wziąć na służebnicę, do pilnowania domu gdzie się księgi zę-tarne mieszczą (wyjmują do tego młodzieży, kt. przykuwają na łańcuchach) Wisławy rozpacz — Miżon wtedy postanawia stanąć na czele partyi młodej i wieść ją ku wyżynom. W IV akcie on sam zabija ojca radnego, kt. mu na drodze stanął — wtedy Wisława za Ojcem iść nie chce, mówiąc, że Chr. nie będzie u szczytów, bo oni kończą zbrodniami. Inni biegną ku wyżynie.

Akt I ~~Akt I.~~

Scena przedstawia zapadłą kotlinę, którą otaczają góry. ~~W kotlinie~~ Południe, — promienie słońca padają tylko na jedną stronę kotliny, tam ~~rosnące~~ nędzni wieśniacy, mieszkańcy doliny ~~której~~ ~~wynosz~~ przysyłają blade rośliny tu ~~słońca~~ przywiązują do tyczek wątłe kłosy.

Wieśniak I Do innego [illegible] Podaj mi wiązkę, przywiążę do tyczki blade kłosy, niech ~~im~~ jasne ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~ci~~ słonko

~~Inny~~ Oj jasne, jasne, gdyby to ono dłużej ~~grzało~~ świeciło ~~chciało~~ ~~kiedy~~.

~~Inny.~~ Wiesława Dajcie go tu, tu do kłosów, patrzcie jak świeci słoneczko w tej stronie.

Wieśniak A świeci, świeci i ogrzeje ~~blade~~ kłosy.

Wiesława staje w słonecznem miejscu oczy wznosi ku górze i cieszy się blaskami słońca

Wieśniak. — A patrz mnie ta dziewczyna ~~[illegible] gdy [illegible] [illegible] [illegible] przywiąże do~~

A pustota bożyma się cieszy, depcze

rogami kłosy – proszę no – kozi nasze ~~do~~ słonku je pokazać.

Wisława O jak ciepło, o jak, – dobrze mi dobrze :

Wieśniak Ot nie pójdziesz ty mi utrapiona dziewko, roboty mam co niemiara, ona mi tu pląsać będzie po próżnicy.

Wieśniaczka. Oj młode ~~do~~

~~Podchodzi blisko do Wisławy które jej za ręką szeptem mówi – Dobrze Oj Wisławo w słońcu~~

Wisława Oj dobrze, mi w słonku dobrze, o jak to świeci, o jak to grzeje:

~~Oczy ściska i obejmuje je wpół.~~

~~Wisława~~ Wieśniak Dobrze ci będzie, gdy cię ojciec radny zobaczy przy tem próżnowaniu, cóż to nie dali ci na dziś roboty?

Wisława Dali; ~~kazali~~

(Wieśniacy z doliny staw. patrzą na Chrystiana, kt. stanął wśród nich jasny, promienny, z uśmiechem swobody, – oni tacy nędzni, czarni, spracowani)

Ktoś by, ktoś – skąd się wziąłeś wśród nas.

Chr. Ja z wyżyn idę od słońca, od blasków.

W. Od słońca, czy tam gwiżdże, czy tam gości długo?

Chr. Długie tam dnie promieni pełne, ciepła i światła.

W. Jakże to tak.

Chr. Bo tam słońca bliżej

W. Można być bliżej słońca.

Chr. O bliżej i bliżej.

W. A któż tam mieszka

Chr. Swoboda – nie zna pęt żadnych.

W. Och – a my dźwigamy pęty.

Chr. Kto wam je włożył.

W. Nam – nie my nie pęty

Dźwigamy, my - ojcom zadrużym po-
staszki.
Chr. Źle wam?
W. O nam dobrze nie jest, nam
źle, źle bardzo — ojcom za-
drużym swobody nie brak - nie dobrze.
Chr. Tam w słońcu - tam wszy-
stkim dobrze.
W. Jak tam iść, którędy droga.
Chr. Miłością cię znaczy i braterstwem.

Chr. Dla czego wy ludzie Tajemnicami
stkacie, dla czego ~~wy~~ ze ~~wychudzonymi~~
~~twarzami~~ twarze blade wasze, wzrok taki
smutny, ~~taka~~ ciężka praca.
Niewolnicy My niewolnicy jesteśmy,
~~panów~~ naszych sługi.
Chr. Od kiedyż jarzmo niewoli dźwi-
gacie.
Niew. My się rodzili w niewoli, ~~ich~~
~~Ty~~ i ~~my~~ i ojcowie nasi, i ojców na-

6

6

czych ojce,

Chr. A przed tem jak było?

Niew. Przedtem? My nie wiemy, my nie pytamy nigdy — Przedtem, ach wszak tak samo być musiało.

Chr. Nie przedtem lud wasz cały wolny był — nikt nie nosił jarzma.

Niew. Czyż to prawda, czyż mogło tak być?

Chr. Prawda, w kraju, z którego ja idę niewoli nie masz.

Niew. Nie masz panów i niewolników.

Chr. Nie masz wszyscy bracia.

~~Niew.~~ Stary niewolnik. A kto plagami darzy nieposłusznych robotników.

Chr. Tam w jasnym dnia blasku nie ma kar ani winy.

Niew. Gdzież ten kraj?

Chr. Pójdźcie za mną, zawiodę was.

Niew. stary Nam się nigdzie z doliny ruszyć nie godzi.

— 1 —

Młodzi Idźmy za nim idźmy

Stary niewolnik — ~~Słuchajcie~~ Bracia Stary jestem, ja zakonu słowa znam; — wy jego słów nie słuchajcie, nie, nie... z nich łzy wam gorzkie spłynąć mogą. Bracie paście go, niech odejdzie, nie pozwólcie mu zbliżnić, ~~nie dajcie [illegible]~~ nie zwodźcie się marami, na kt. wam wskazuje.

Bracia, on was nieszczęsnymi chce uczynić... Ja sam pamiętam — tę tam... W młodości mojej skarżyłem się na niewolę moją, ~~na mój los~~ szemrałem na Opatrzność... och jak srogo ukarany byłem!

Młodzi Panowie — to kary nasze, ~~to nasz~~ mój trudy ~~jasny~~ powodów mów.

Chr. Już dość, ja wracam do świata krainy, idźcie za mną.

Wchodzący panowie Kto się to, kto się zjawił wśród nas, kto jest ta nowa, nieznana nam twarz.

Chr. Ja jestem wysłaniec światła,

Pan Zahr. nie wiesz, że tu do nas nie wolno nikomu wejść z obcych, a kto prawa przekroczy ka-rany jest.. Stary, bierz człowieka tego do ciemni.

(Kilku wieśniaków i wieśniaczek mieszkańców doliny Stawej. Zebrani są ~~około~~ pod wielkiem przydrożnym drzewem, znać, że ich wszystkich niepokoją i żywo zajmują słowa, które wypowiadają)

To tam Prokopie (wskazując ręką)

I-szy Wieśniak: ~~I wyście go ojcze Jacenty widzieli tak zranionego we krwi~~ leży on we krwi

2 tam pod krzakiem jałowca; na piersiach widzę krew zakrzepłą, twarz blada, ale ~~życie w nim jest jeszcze, nawet raz jęknął~~

Jac. Wszakżeż panu mówię, że szedłem z miasta, gdy widok Piotra, tak srodze skatowanego, uderzył oczy moje

Czy żyje jeszcze? Prokop. a pono, zdaje mi się, że chyba nawet jęk słyszałem

II Wieśniak ~~I porzuciliście mu...~~?

Jac. Ha, cóż miałem robić? Spieszno mi było do dom, a zresztą... nie każdego to można ratować

II ~~Wieśniak Ha?~~

Jac ~~Ha~~, nic...

II wieśniak Już ja bym tam o pomocy dla niego jakiej pomyślał.

Prokop. ~~ale~~ ruchem wyraża pewne zdziwienie

I ~~Wieśniak Jac. Albo jakiej~~?

II ~~Wieśniak~~ Wziąłbym go ze sobą,

II Wieśniak Ludzi trzeba było zwołać, zanieść do wioski

czy ~~ludzi~~ ~~zwołać~~, czy jakoś inaczej ratować, ~~boż~~ przecie człowiek ten cierpięć ~~musiał~~ straszliwie

Młoda wieśniaczka Ot tak, a tak, a ino. Boże mój, dobry Boże!

Starsza wieśniaczka Eh cicho obo...
(oglądając się) nie wiecie wy młodzi co robić wypada
~~nie wiecie wy~~ ~~gdzie~~ ~~to~~ ~~prawda~~ ~~świata~~.
Jakto co robić, przecie nieść pomoc cierpiącemu.

II Wieśniak ~~Jaka prawda~~?
A jeśli to kupiwie pił chłaszcze

St. wa ~~Ot tego rozboju czy morderstwa~~

Jacenty Oj dobrze matko mówicie. Młodzi wiele rzeczy
mniemacie się i ~~wypowiadacie~~ mówić wielu rzeczy, ~~których~~ sedna nie pojmują wcale.

Prokopie.
I W. Prawda wasza ojcze ~~Jacenty~~.

Mł. wa Mówcie co chcecie, a czy z cierpiącym ratunek się należy.

Matka jej Milcz córko. Gdy nie wiesz za co cierpią nie bierz się sama ich leczyć.

Jacenty Pamiętajcie młodzi, że

ręka sprawiedliwości sięga nie tylko
tych co się karygodnych czynów dopu-
szczają – lecz i przyjaciół ich i po-
mocników!

III Wieśniak. Straszno to wejść w dro-
gę sprawiedliwości.

Matka wieśniaczki: Pamiętaj córko,
żebyś mi nigdy nie ważyła się wtrą-
cać w to co ci władza nasza wierzyć każe.
Nie nam roztrząsać prawa w któ-
rych żyjemy. Naszą rzeczą jest tkwić
w nich i wiernie im się poddawać.
Stąd spokój i szczęście spływa
na nas i dzieci nasze.

II Wieśniak. Gdzież ten spokój i
szczęście, gdy słyszycie matko co
Jacenty o morderstwie opowiada.

Mat. wieśniaczki: To są właśnie
skutki nieposłuszeństwa. Niech
los swój w spokoju znosi ten
kto go sobie takim przysposobi.

Młoda wieśniaczka. Ależ matko, matko pomyśl tylko, gdy człowiek cierpi czyż ten kto mimo niego przechodzi ma iść dalej nie przyniósłszy mu żadnej ulgi, dla tego że gdzieś są jakieś prawa napisane na świecie.

Matka. Nie bądź zbyt przemądrzała córko, i to ci jeszcze powiem, że bliższa ~~sukmana~~ koszula ciała niż sukmana. Największa przezorność i opieka należy się własnej skórze.

Jacenty. Dobrze matko mówicie. My już wiemy co się święci, bośmy go na świecie przeżyli. Im młodym w głowach płonie, tak przejdzie to przejdzie, świat i życie zgaszą płomienie pozostanie zaś ten największy w istnieniu potrzeby.

II Wieśniak. Z za niedługo wytwarza się pośród.

Wieśniak I To już przyjść musi.
(Wchodzą na scenę uczniowie mi-
strza w nieładzie, jedni z silnym
postanowieniem boju [?] na twarzy
inni w niepewności i trwodze.
Spostrzegłszy ich wieśniacy zaczy-
nają szeptać między sobą i rozcho-
dzą się, pozostaje tylko młoda
wieśniaczka i II wieśniak. Ci stają
opodal grupy uczniów).

Leonidas Bracia! Nie masz już
~~mistrza naszego~~ [Krystyna]. ~~Ciemny i niebaczny~~
wróg ~~zabrał~~ [Wydarło] mu życie, które niósł [chciał]
w ofierze światłu i nowym drogom.
~~Bracia! Mistrza nie ma wśród~~
~~nas, lecz słowa nauki jego żyją ser-~~
~~decznie i w nie przyjdziemy i dźwigać~~
~~nieść naukę jego, i jego wiarę, i~~
~~jego światło.~~ Precz z ciemnotą,
precz z przesądami. Niechaj na wie-
ginę [?] dni przeszłe, dni co wieku

przeżywały, bo czas już nowym
podwalinę położyć. Bracia, czas
nam do działania przystąpić, czas
w którym my z tej wioski wszyscy
rodem, z tych starych domów wy-
szli – pójdziemy nieść w nie pro-
mienie jasne, nowe, ~~te które~~
~~mistrz nam w spuściźnie zostawił.~~
My już poznaliśmy jak ciasne
są więzy, któremi wszyscy mieszkańcy
tej wioski otaczać się zwykli i
któremi nas w kolebce spętano; my
poznaliśmy całą potworną siłę
przesądów, całą lichą machineryję
× którą wytwarzają one, znamy ich
nielogiczność i bezmyślność i pok-
ży niestety. Idźmy z czem do walki:
stanąć mamy, i że nas los niesto
spotkać może, lecz czyż ~~który~~
z nas na chwilę zawaha się w wybo-
rze życia, gdy każdy drogę prawdzi-

się już spostrzegł?
Sobiesław. Za pozwoleniem, wia-
my o tem Leonidanie, że pocztę pi-
szesz, i że szczytnie przemawiać
potrafisz, lecz proszę wyraź
kategorycznie, jasno, zrozumiale swo-
ję, bo niech tu w ziemię wrosnę
jeżeli rozumiem czego właściwie
chcesz ode mnie?
Leonidas Jakto? Czyżbyś wątpił
jeszcze, czyż mi przypominasz
sobie jakie ~~mam~~ cele i dążenia
~~mistrz nasz~~ nasze Eh, to były zawsze gadania
~~Sobiesław On, jak i ty, zawsze ga-~~
~~dał, mało się go rozumiało~~ nie rozumiem się z nich wcale więc kiedy
gdy zacząć przemawiać o ideałach,
zapałach, celach i td. Ja proszę
o jasne, kategoryczne określenie
tych celów, zapałów, dążeń?
Leonidas Dotychczas ~~mistrz~~ wyraźnym
~~jako~~ naszym celem ~~wyraźny stawiał~~ było ~~do~~=

Chcemy by sta[nęły]
z ziemi ku wyżynie. ~~Ma niej Chciał~~
~~wybudując~~ [na niej] siedliska ludzkie, [chcemy] i prze-
nieść ~~te~~ [tamże] marne, biedne chałupy
z bagnistej kotliny w ~~świat~~ kraj
bliższy słońca, jego światła i ciepła.
Chcemy ~~on~~ zwalczyć siłę przesądu
która ludziom każe się gnieździć
na tym mrocznym skrawku ziemi,
gdy tam powyżej miejsca tyle ku
~~budowie~~ osiedleniu się znajduje.
Tam i życie milszem, piękniej-
szem stać się może, gdy oczy na-
sycą się blaskiem, gdy praca ~~tylko~~
na chleb powszedni łatwiejszą się
stanie, gdy wskutek tego zawita
dobrobyt i ~~brak~~ ~~dos~~ tak niektórym
miły.
Sobiesław: Nie o tem, że mnie nigdy
nie chodziło o zaludnienie ~~tego~~
rzeczywiście pięknej krainy
lecz ~~że~~ nie pojmuję czemu nie

wziął nas wszystkich razem jakby stwórcy i nie poszedł ku tej ziemi obiecanej!
Leonidas. Czemu? Wszak my, uczniowie jego wiedzieć o tem powinniśmy. Oto, wszak nam chodziło, by innych nie pozostawiać w ciemnościach, by zdjąć te łuski, które im pokrywają oczy, by samolubnie nie tonąć w dobrze, gdy złe wśród innych panuje.
Sobiesław. Ot gdy ci innowiercy złego uznać nie chcą.
I gł. z partyi Sobiesława. Tak, gdy nie chcą?
II gł. z p. S. I gdy w dodatku nam samym szkodzą, gdy jak teraz widzimy mistrza naszego dziecko cisi, bo im się wrogiem zdawał.
I gł. z p. S. Kto wie czy im nie przyznamy nawet słuszności gdy bliżej rozpatrzymy sprawę?

Leonidas Jakto, co słyszę? I to ty mówisz ~~uczniu~~ mistrza naszego? Ighz p. ?

Ja mówię, bo pomyśl tylko Leonidasie, że ~~tym~~ ludziom zdaniem ich wydają się prawdziwemi i niezłomnemi, a my przychodzimy burzyć ich wiarę, wyzuwać z ich spuścizny w imię idei, którą my pojmujemy wprawdzie, lecz która jest dla nich obcą.

Leonidas Jeśli my sprawę naszą rozumiemy i za świętą ją uważamy, dziełem naszem jedynem być winno światło jej ~~ft~~ nieść po szerokim świecie, inaczej stanie my się zaprzańcami prawdy naszej. Zresztą jedna tylko prawda istnieć może, myśmy ją posiedli więc ~~darmo~~ prawem naszem i obowiązkiem jedynym jest przez nią ludzkość zbawiać.

I Odsł. 2 sc. 5. A gdy oni nie pragną tego zbawienia, lub gdy raczej gdy w niem zgubę twą widzą?
Leonidas Bracie, mała jest wiara twoja, gdy możesz podobne przytaczać wywody. Nie czas na nie i nie po to zeszliśmy się tutaj. Musimy wszyscy jak jesteśmy uprzytomnić sobie raz pierwszy mistrza drzemania i ku nim iść. Ku wyższym bracia, lej ku szczytom, gdzie widniej jest i przestronniej, gdzie ludzkości lepiej być może.
Głosy z partyji Leonidasa Ku wyższym i innych wiedźmy nas, to nasze hasło.
Sobiesław. Za takie hasło nad nas ni mniej, ni więcej tylko los mistrza spotkać.
Leonidas. Przyjmiemy go z rozkoszą.

Sobiesław. Radziłbym za siebie
tylko odpowiadać Leonidasie. Co
do mnie np. nie życzyłbym so-
bie wcale służyć za cel [illegible]
pałaszów. O nie, stokrotnie drożej
Wolę całą się dziurawą posiadać
skórę, może mi nawet tatuaż bę-
dzie cokolwiek ze świecie uczynić
gdy mnie samego nic boleć nie
będzie.

I gł. z partyi Leonidasa. Wódz
samotniczo idź ~~tam~~ zgniłym
swym móżdżkiem myśleć o utra-
ceniu ciała swojego.

II gł. z p. L. Za wielki wm. zaszczyt
czynicie ~~dając~~ chociaż zgniłym
móżdżkiem; ta pokraka bezmózga
jest całkowicie. Cielsko jego jak
wór otrębi nie nosi na sobie głowy
ludzkiej

III gł. z p. L. A jak wm. b. brak
serca!

13

Akt IV

Sobiesław. Odwróćcie się przed słów waszych, bo jako żywo nie obchodzą mnie one wcale.

Leonidas Sobiesławie! Z podziwu wyjść mi trudno, bym się naprawdę wwierzyć w treść myśli twoich. Bracie, bracie, wspomnij ku jakim szczytnym celom my przeznaczeni jesteśmy, my przewodnicy, my zbawcy ojców naszych! Bracie, czyż nie ręczę się całe szczęścia zachwytów do których my w marzeniach naszych prawo mamy w przyszłość patrzę, której my panami. Bo my nad nią niechęć panowanie będziemy, ona nasza, nasza niezmiennie ta godzina ~~chwil~~ niedaleka, w której czarne opanowawszy umysły powiedziemy je w światło raju.

Aby opanujemy brzydkość i wszyst-
skrzydła nasze przypinając i
zanucimy lotów sokolich. Aby
wznieść się wzbijemy po doskonałych
gościńcach życia.

Sobiesław. Zanim się stanie to
o czem się tak poetycznie wyra-
żasz, stać się może, że żadnego z
nas na tym padole płaczu nie
będzie.

Leonidas. Jakto, dlaczego?

Sobiesław. Dla tego, że wy szczytną
zbrojni jesteście w piosnki i
szczytne słowa, a ci ku którym
idziecie mają ~~twarde~~ lity i żelazo pałki i silne
pięście. Wszak i mistrza samego
nie uchroniła jego poezja, a umarł
już pod dostatkiem gdy nas, całą
tą czeredę, bo zapisania się pod
swój sztandar zdobyć nie będzie,

Leonidas O jakże mi cię żal So-
biesławie, coś ślepy jest. O jak
mi cię żal bracie, na którego głos
nawet mistrza odgadać nie
potrafił. O jak mi cię żal! Lecz
przyjdzie może godzina, gdy i
Ty ku prawdzie wyciągniesz ręce
bo moc jej tak wielka, że wbrew
wszelkim sprostać może.

Sobiesław Tymczasem żegnam
was chwilowi towarzysze, odcho-
dzę w swoje strony, nie ~~ide~~ wę-
druję dłużej z wami, bo mi się
coś widzi, że nie daleko zajść
potrafimy. Jak widzicie, szcze-
ry jestem i mówię głośno to,
co może niejednemu z was w ser-
cu się odzywa.

Różne głosy O nie, o nie!

Sobiesław Kto wie? Zresztą
zobaczymy. Tuszę że choć niektó-

rzy mi urągają — nie wzruszą się zbyt złego o mnie mniemania i ~~nic~~ wielu może w ślady moje wstąpi.
II gł. 2 p. 1. Przyznać musimy że słowa Dobiesława statecznie są i rozsądne.
III gł. 2 p. 5. Ociec jest on młodzieńca żadnym, człowiekiem nie znającym celu swych czynów. Gdy bliżej przypatrzymy się zdaniu jego, widzę, że nie jedno w nim na prawdę zakrawa.
II gł. 2 p. 1. I nie tylko zakrawa, lecz prawdą jest istotną (Dobiesław odchodzi). Ot wyście nie poznali się na nim. Słuchaj Leonidzie mówię do Ciebie jak człowiek doświadczony, którym nie jedno w życiu przeżył; nie igrajmy tak

z ogniem, nie wystawiajmy siebie i braci naszych na zgubę, choćby wydawać się mogło, że przez to dojdziemy celu. Raczej zrzeknijmy się hałaśliwego działania i w ciszy a skupieniu pędźmy nasz żywot — przykładem dążąc do kierowania innymi. Pomału, ostrożnie, przy raz wytkniętym celu — dojdziemy może kiedyś do niego. A tak? My za słabi, tamci silni — walka nierówna, pogniotą jak nam słusznie powiedział Abores.

Leonidas A choćby i zginąć, to nasz obowiązek.

II gł. 2 p. Sob. Zapominasz, że i sprawa w tenczas zaginie. Przypominam ci raz jeszcze moje doświadczenie, przeszłość ich mam za sobą.

Leonidas Przebóg, wszakże my przeszłości wypowiedzieliśmy walkę!

II gł. z p. Sob. Lecz owocami, etc.
Za przeszłość wydaje gawędzić się
nie godzi. Odchodzę od Was, znajdzie-
cie mnie w razie potrzeby z gotową
..radą, choć nie obiecuję, bym się czy-
nnie łączył z Wami. (odchodzi).
III gł. z p. Sob. I ja pójdę, przesta-
ję wierzyć w sprawę, której prze-
wodniczy głowy swe roztrąbionemi
IV gł. i V g. I ja także, i ja także
(odchodzą).
VI gł. z p. Sob. Mnie jeszcze za
mistrza czasów wkradały się w duszę
powątpiewania. Myślałem wtedy,
czyli rzeczywiście dobrem jest porzu-
cać tak zrazu te wszystkie wiary,
w kt. się wzrosło i dać się opano-
wać innym, może równie ledwie czy
dobrym, czy ja wiem zresztą. Odej-
dę więc od was, nie zbędę się tak nagle
nowych przekonań, lecz że nie jestem
pewien ~~Na~~ której stronie ~~[illegible]~~ jestem

myśl moję z wiarą zwrócić. Być może
to do was wrócę, być może, że zosta-
nę z tamtymi; lub wreszcie innych
pójdę sobie przewodników poszu-
kam, bo w duszy mojej tkwi powa-
śpiewania, więc pracować będę
nad tem by je rozszerzyć, i choćby
w grobie ~~przyjść~~ leżeć mi wypadło
nie powiem „wierzę" póki wiary
prawdziwej dać nie będę w stanie.
Leonidas Bracie, ty wrócisz do
nas.
VI g. T. c p. sob. Nie wiem wszystko
może.
(Wchodzi na scenę Miriam. Jest to
dziewczę pełne wdzięku i uroku,
jasna blondynka z rozpuszczonym
włosem, z wieńcem kwiatów na głowie,
w białej fałdzistej szacie).
Miriam. O bracia, Krystyna nie ma!
Życie swe za sprawę oddał. Pamięć o
nim, nam żywym, przyświecać bę-

i do dalszej wieść pracy! O branca, jak to smutno, jak b. smutno, że giną młode takie piękne serca! Jak smutno, że wrogami stają się ci, którym światło nieść chcemy! Azaliż nastanie dzień jasny, w którym wszyscy sobie podamy braterskie dłonie i ~~nataraz~~ ~~trzy~~ zawiść, ~~ciemnota~~ ustąpią miejsca bliźniej miłości i sprawiedliwości!

Leonidas. Miriam, czyżbyśmy walczyli, czyżbyśmy za sprawę naszą stali, gdybyśmy w sobie nie mieli wiary podobnej?

Miriam Lecz kiedy? A tymczasem krew już się polała i trzy pomiejsza... Och gdybyś wiedział jak płacze matka jego, jak...

(W tej chwili wpada na scenę matka Krystyna z potarganemi włosy, z rozpaczą na twarzy i wodą przerzuca się do pachyji Leonidasa, gdzie

Ark VI

zaś do mego samego)]. Coście z synem moim uczynili! Leży tam, leży we krwi cały i błocie. Śmierci oddaliście go, On taki młody, jeden u mnie! I po co, po co braliście go na to by mnie wydrzeć, by na stracenie wieść. Po co? Kto wam dał prawo kaci?, kto wam dał prawo oprawcy, mędrcy, prorocy? Przeklinam was wszystkich coście na zgubę syna mego posłali! Bo wyście wiedzieli, że z nauk waszych śmierć mu tylko przyjść może. Wyście wiedzieli, że powstajecie przeciw prawom naszym i przez to zemstę na siebie ściągacie. Przeklinam was buntownicy, przeklinam wszystkie pokolenia przyszłe co z ciebie ~~[illegible]~~ wyjść ze szkółek ~~do~~ u których los je ustawi. Przeklinam was, przeklinam, bo ja tak cierpię.....! O bodaj nie szczęście moje na waszą głowę spadło. Ja stara, sama, sama jedna na świecie pozostanę, sama jedna — gdy tam syn mój najukochańszy leży bowiem

z krwi własnej! Wyście go zamordowali, wy, a nie ci, co mu ciężarem przez ci przebili; wy co chcecie ojców ważyć, matki za ~~mężo~~ niezdatne, ~~stare~~ śmiecie uważać, a samym nowe prawa dyktować! (Wybucha rozpaczliwem płaczem).

III gł. z p. Leonidasa. Niewiasto! ból przez Ciebie mówi! Biednaś Ty strapiona matko! Ja cię pocieszać nie będę – bo nie potrafiłbym nawet, lecz powiem ci: nie przeklinaj nas, my tylko dobra chcemy, myśmy śmierci Twego syna nie pragnęli. O gdybym mógł być na jego miejscu zginąć, ochotnie bym poszedł. Ja nie mam matki, coby mój zgon opłakiwała. Leonidas. Krystyna śmierć, to płomień święty co dolej sprawę naszą podniecca. Pierwsza ofiara padła na drodze ku prawdzie, może za nią i więcej pójdzie, lecz nas to nie wstrzyma. Bracia, ~~dzisiaj~~ ~~dziś~~ z piersi naszej wyrzućmy, okrzyk nasz wielki: ku wyżynom.

(Wszyscy okrzyk powtarzają zasłona spada) 18

(Płaszczyzna. Widać ku lewej stronie drogę wiodącą ku wyżynie. Na płaszczyźnie porozstawiane siedzenia w dwa półkola. Po prawej stronie zasiędą ojcowie radni z doliny Starej; po lewej partyja Leonidasa. Jedni i drudzy licznie zgromadzeni. Starzy przeważnie stanowią, choć jest i młodzież wśród nich — lewi młodzi. Za jednymi i drugiemi tłumy, wśród nich wiele kobiet, dzieci. Mównica tak jest ustawiona by z Ziemiany tłum widzieć się mogli. Powoli schodzą się wszyscy, gromadkami lub pojedyńczo i zasiadają. Na czelne miejsce po stronie lewej trzyma - Leonidas, po prawej - stary, z długą brodą Wojsław. Gdy wszyscy zasiedli, Wojsław posiedzenie otwiera, wstaje i mówi: (Wokoło Wojsława zgromadzeni są radni doliny Starej, posiadają przy stroju swym odznaki:

godności).

Wojsław: Dzień dzisiejszy przezna-
czyliśmy do rozpatrzenia sprawy
która nas tu wszystkich zgroma-
dzonych tak żywo obchodzi. Mówić
będziemy o odstępstwie, które w
łonie społeczeństwa naszego się wcisnęło
i ~~odebrało~~ wydarło nam z niego tych
wszystkich co odszczepieńcami się stali.
My, mieszkańcy doliny Starej od
wiek wieków tu osiedli, szliśmy
zawsze i niezmiennie za prawami
które nam ojcowie nasi w spuści-
źnie ~~otrzymali~~ dali, a mieli je
od ojców swoich, dziadów, pradzia-
dów, tak aż do jedenastego poko-
lenia, w którem właśnie zakon nasz
powstał. Ci ojcowie, prawodawcy
nasi, rozumem swoim wielcy i
sercem sławni — napisali księg
dwanaście, w których się mieści wszy-
stko cokolwiek do życia jest po-
trzebnem i księgi te święte, nigdy
niezmieniane służą nam wszystkim
przez długi lat szereg, za jedyne
niewzruszalne prawo. I [illegible]

nawet myśl przez głowę nie przeszła
by przeczenie jakiekolwiek postawić
tym wszystkim ~~świętym~~ prawdom
w księgach żelaznych wyłożonym,
bo czyż ktokolwiek odważyłby się
rozum swój stawić wyżej po nad
rozum tych mężów wielkich, co nam
święte zostawili spuściznę. Czyż ~~kto~~
pokusiłby się o odchylenie się ~~od~~ na
ślad bodaj mały od praw przez nich spi-
sanych.? Czyż byłby kto zdolnym
zaprzeczyć tym wszystkim doświadczeniom
które nam wykazały wieki.? Byliśmy
wszyscy zakonowi powolni i byliśmy
jak gałęzie i konary wielkiego drze-
wa, którego głęboko wrosłe korze-
nie jedne soki niosę. ~~Świat na~~
Czyżbyśmy bez tych soków żyć mogli:
Nie. One nam jedne żywot niosę. Oderwani
od pnia – zginąć byśmy musieli, więc
wiedząc o tem, nigdybyśmy nie pro-

bowali oderwać się od jednej współnej
matki naszej. I tak byłoby wiecznie
~~bez współ~~ szczęście i dobro wszy-
stkich, gdyby zaszły ~~już~~ zmiany ~~[illegible]~~
~~to~~ dziwne, smutne, ku którym upa-
miętaniu zebraliśmy się tu wszyscy
gdy ~~ten~~ nagle zakon ~~nagle~~ ~~[illegible]~~ świę-
tokradczą ręką naruszony został. —
Od czasu istnienia społeczności ~~[illegible]~~
skowanej węzłami praw naszych,
z ~~łona~~ jej wybierani zostają radni,
których zadaniem jest przestrzegać,
by wszelkie ojców nakazy prawowier-
nie pełnione były. Obowiązki te
drogie dla każdego z nas — przechodzą
z ojca na najstarszego syna, który ka
najdłuższym życiem przekazuje je dal-
szemu pokoleniu. Radni wczytują
się w księgi [illegible] i mądrość w nich
zawartą i dbają o to, by nikt przeciw
mądrości tej nie wykraczali. Je-

drugim z głównych przepisów prawodaw-
ców naszych jest ten, żebyśmy doliny
naszej nie opuszczali nigdy, w niej
rośli i mnożyli się, w niej kości nasze
składali. Wielkie to i rozumne prze-
strogi nam dane, bo gdybyśmy ~~nasz świę~~
każdy z nas w świat daleki, obcy odbie-
żał – odtrąciłby się od pana wspólne-
mógłby praw świętszych nie spełniać
go i zerwał tę jedność, ~~która powinna~~
~~być głównem hasłem naszem~~. nad którą
ojcowie nasi pracowali. W tej naszej
dolinie starej zamieszkali oni i
swój zakon ustanowili: ~~Widzieli~~,
na to by nam szczęście zapewnić.
W tym jedynie celu mądrych swoich
przepisów strzedz nam przykazali
i nie naruszać ich, albowiem wbrew
byśmy ~~dobru~~ naszemu czynili.
Przeto świętym i jedynym obowią-
zkiem naszym jest za zakonem iść
~~świętym~~ i na tej drodze utrzymy-
wać wszystkiego, kto by niebacznie

od niej chciał odstępować. Dziś
śpośród nami stają zgromadzeni
winowajcy wielcy. Ci (wskazując
na partyję Leonidasa) od pewnego
czasu chcą przekroczyć ścieżki, któ-
remi im chodzić dozwolono. I nie
tylko ci sami do świętokradczego
buntu stają, ale i innych ku niemu
chcą ściągnąć, wysyłają zpośród sie-
bie ludzi, którzyby złe i trujące
ziarno do nas nieśli. My, radni
od dawna Starej, ostrzegaliśmy ich
niejednokrotnie. W gorących słowach
wskazywaliśmy na wszystkie błędy
i zło, ku któremu dążą oni i upomi-
naliśmy, by śpokoju swej komie dali
powrócili na łono prawowiernych,
bo inaczej biada im. Biada, bia-
da temu, kto chce święte naruszać
prawa, biada buntownikom i fał-
szerzom nauki; biada tym co w ro-

znowu swój, i usiłując przeniknąć chcą tajemnice nauk odwiecznych, i kazić je i przekształcać. Biada im! Jako ojcowie nasi rozum i mądrość posiadali wszelką, — my za ich śladami iść winniśmy, inaczej grzechby nas ciężki ominęł, a za nim przyszłaby straszna, sprawiedliwa, a surowa kara. Biada temu, co karę chcę ściągnąć na głowy nasze! — Upominamy was wszystkich, w imię wspólnego dobra, w imię naszego własnego szczęścia, — póki czas jeszcze rzućcie wszystko, a w pokucie dni wasze wiodąc pracujcie nad odwróceniem grzechów waszych. Jeśli spełnicie przykazanie nasze, przykazanie, które z świętych ksiąg wziętem zostało — możecie bezpiecznie przebywać w społeczeństwie naszem, inaczej raz wam jeszcze powtarzam, biada, wśród mąk i płaczu dokonacie dni waszych, bo silną, a nieubłaganą jest ręka karzącej sprawiedliwości! —

(Głosy z prawej strony) i Biada odszczepieńcom, biada tym przez których kara może spaść na nas.
(Uciszają się powoli, Leonidas wstępuje, chwilę stoi w milczeniu, potem wyraźnie, jasno zaczyna odpowiadać Wisławowi)
My, dzieci ~~starsze~~ spośród nowych przed Wami stojące, społeczności Doliny Stawej! My ~~jako~~ niesiemy Wam ~~żaden~~ potok światła, któryby mroki panujące u Was rozproszył i zniszczył te wszystkie błędy, którymi rządzicie się jeszcze. My nowi ludzie - nowego chcemy i nie boimy się stanąć przed Wami z wiarą naszą, bo tak głęboką i żarliwą jest ona, że nas ku sobie porwała i ślubami swojemi uczyniła. Otworzyliśmy oczy na prawdy nowe i ujrzeliśmy, że to ~~coście~~ ~~dawniej~~ wy za szczęście i dobro ludzkości przyczytujecie, złe ~~jest~~ bezpodstawne i czcze. Więc obowiązkiem naszym teraz jest żyć życiem innem, nie tem, którem odwieczne pokolenia żyły, lecz tem co my za najlepsze i najgodniejsze uznajemy.

Bo jeśli wy w mądrość ludzką, w mądrość prawodawców swych przedwiecznych wierzycie — my czcimy rozum człowieka w całej potędze rozwoju jego i iść chcemy tam gdzie on nas prowadzi, z wszelką zrywając pleśnią, ze wszystkiemi pośrednimi wiarami i przesądami. — A że wierzenia wasze są wam drogie i ~~stare~~ ku dobru nas wiodą obowiązkiem naszym zerzyć je i przeciwstawiać +tym wszystkim zaskleplonym myślom, które wy za rządów waszych pokrywać chcecie. Przeto ~~nie~~ słyszysz Wojsławie +, wy radni doliny starej i ty cały narodzie ku osądzeniu nas zwołany, słyszysz: Stoimy przed wami jako nowi mistrze, którzy wskażą wam właściwe życia drogi, otworzą przed wami wrota myśli i świadomości i wydrą panowaniu ciemnoty i przesądów. Bracia, wszyscy, wszyscy tu zebrani prawo mamy do szczęścia, ciemnota nie ma się stać ono udziałem naszym gdy my drogę ku niemu wskażemy

Czemu nie zrzucić z siebie zgniłych starych przeżytych, odwiecznych łachmanów którem mogli przystrajać się ojce nasze, bez kt. ~~dla nas~~ już nie są dla nas. Bo jutrzenka po dniu wczorajszym wstaje, gdy się stary rok kończy – nowy rozpoczyna, więc i my ~~przejdźmy~~ pokolenia inne, młode, nowe, przechodźmy w świat, który się przed nami otwiera, wszak różny od tego, który nasi przodkowie zamieszkiwali. Bracia! ich stare ~~odwieczne~~ księgi to słońce wczorajsze, ~~co nam~~ którego ciepło uciekło od nas, my ku nowemu idźmy w blaskach jego i promieniach siły do życia czerpać. Ku nowym drogom, ku nowym, ku jaśniejszym a lepszym żeby początek dać życiu dzisiejszemu doliną starą rzucimy, a idźmy osiedlić się tam, kędy widniejsze wyżyny, gdzie słońce bliżej, gdzie natura rozkoszne dary rozrzuciła swoje. Ha wyżyny hej na wyżyny! przez stare kamien

przesądy, precz dawne wiary i zabobony
w górze jaśniejsze słońce – a przed nami
droga ku niemu!
[Głosy z p. L.: Na wyżyny hej!
Słychać groźby wśród po prawej
stronie.]
Leonidas (mówi dalej): Więc widzisz
wszystkie z czem przyszliśmy do was;
~~że~~ słowem ~~dobrej nowiny~~, lecz ~~nadto~~
mamy i inną sprawę, do której jak
sędziowie stające ~~przyszliśmy~~ i ~~zapytujemy~~
was: coście uczynili z Krystynem,
dlaczego i jakie prawo mieliście mu
życie odebrać, życie, którego mu na
nowo wlać nie potraficie. Sędziami
jesteśmy,
nowej nauki bracia, ~~nauki której~~
~~szczęście też nie jedynie~~, i po to by
Wam wskazać drogę do szczęścia, bo
wszak my już ją znaleźli. Chcemy
Was widzieć wszystkich, tam, z nami
razem, cośmy prawdziwe światło już
poznali, i wierzymy w dobroczynne blaski
jego. – Lecz jeszcze, bracia, stajemy

tu przed Wami jako sędziowie i wzywamy
Was i głosem wszystkim pytamy Coście
swemu i naszemu bratu Krysty-
nowi uczynili? Jakiem prawem
wydarliście z młodej piersi życie, ~~któ~~
że szło kwiat Wam swój oddać,
zapalić nas do swych wiar, przyodziać
w szaty swych nadziei! Jakiem pra-
wem wyssaliście ~~zatruliście~~ to życie, którego
nie potrafiecie odbudować. Jakiem
prawem przerwaliście nić jego myśli
i uczuć, i pragnień, i czynów. Jakiem
prawem? Stoimy przed Wami, my
cośmy Krystyna spośród siebie wybra-
li, by poniósł ~~Wam~~ w dolinę Waszą
biedną wiązankę darów naszych, by
Was ku przyjęciu prawd nowych na-
mawiał, by Wam oczy ze ślepoty odzie-
rał. ~~Postaliśmy go Wam, tego~~ Poseł
nasz był młody, promienny, nigdy
przeciw Wam myślą nie zgrzeszył
~~nawet~~, a szedł ~~ku Wam~~ z miłością
wielką i wiarą, że ~~miłość~~ ~~wiarę~~ słowa jego ~~Ws~~
pojmiecie. Bo wszak oczy otworzyć
tylko, a prawda stanie

przed Wami, w całym swym blasku
i sprawdzie. Bracia nasi, biedni
ciemni bracia, o jak nam Was żal,
że myśli wasze są jadowite, ~~ścieżki~~
~~wasze~~ ~~krzywe~~ a drogi wasze wiodą ku
ciemnicy ~~ciemnej~~. Jak nam Was żal!
I po cóż, wy niebaczni, sami rzucie
rękę, która ~~się~~ ~~ku~~ ~~pomocy~~ Wam po-
moc dać pragnie. Po co bratobójcami
stajecie się i krzywdę płacicie tym co
~~dla~~ ~~wspólnego~~ dobra pragną waszego.
Bo czyż dla czego innego szliby siewcy
nasi do was, by wam nieść ziarna bło-
gosławione? Bracia, bracia, [illegible] ~~przej-~~
~~rzyjcie~~ tylko, a odsłoni się przed Wami
sprawiedliwość nasza, i wasza wina ~~zbrodnia~~
~~zbrodnia~~. Bo winowajcami jesteście
przed sądem naszym, a jasny krzyż
~~jest~~ ofiarę waszą, całopaleniem, któ-
rego blask nam przyświeca i drogi nam wska-
zuje. I my stajemy przed wami
mówiąc: grzech wasz jest ~~ciężki~~ wielki, ~~we~~
~~zm~~ i sumienie wasze b. obciążone,
lecz niech na drugą szalę przyjdzie
nawrócenie wasze, by choć w części

zedrzeć z serca winę bratobójstwa. Boże
gdybym mógł zginąć jak Krystyn,
gdyby on sam po raz drugi życie swe
mógł ponieść w ofierze — a wy całą
cenę światło posiedli, — o jakże chętnie
poszlibyśmy pod miecz, o z jaką bło-
gością myślelibyśmy, że z krwi na-
szej strumień prawdy wytryśnie.
Bracia w imię męczennika prawdy
w imię poległego za nię Krystyna
i tej miłości, którą my wszyscy
ku Wam czujemy, — zaklinamy was,
rozważcie naukę naszą i rzucając sta-
rą dawną wiarę, by iść ku nowej
pięknej i prawdziwej, nieśmiertelnej.
(Głosy z prawej strony). Precz
z nimi, precz z bluźniercami!
Na karę wieść ich wszystkich.
Matka Krystyna woła: O przeklę-
ci bałwochwalcy, o bezserdeczne potwo-
ry, coście mego syna na śmierć
wysłali!
~~Głos M. K. z partyi Leonidasa~~
~~Toć to rzekł brat Leonidas. Szpiegiem~~
~~jest~~

(Głos M. z partyji Leonidasa. Trzeba, żeby głos ten wyraził bezwzględny protest przeciwko ojcu i całej partyji ~~twej~~ prawej. W miłości ku niej nic czaję i ~~jeśli mu~~ chodzi mu jedynie o dobro i partyji lewej).

~~(M.)~~ Ojcze Leonidasie nie ze słowami miłości lub sprawiedliwienia iść nam ku dolinie Starej. Nie miłość nam ssać, gdzie krew czerwona na drodze stanęła, gdzie woda ona o pomstę, o sprawiedliwość jej należną. Czy ty myślisz, że słowa twoje ~~wpłynąć cokolwiek mogą~~ na te potworne zasady gnieżdżące się w ich siedliskach, ~~że wpłyną~~ że do życia powołają ich strupieszałe mózgi, ich zamarłe serca? Walka przeciw nim, walka tylko dać może plony jakie. Bo gdy zgnębimy wiekowych swoich bogów — oczy ich na nas się zwrócą i w nas zbawców zobaczą. Tym skamieniałym starcom, zakutym w myśli przedwiekowe, za daleko jest z ~~nimi~~, by się dobrowolnie rozstać z niemi mogli. Oni przez nie badam całym drogą, trzymają go w zastygłych, skamieniałych obłomach. Nam je łamać przystoi, nam coś nowego wnieść w nasze siły i myśli zdrowe!

Po kartach przejdziemy ~~potworom~~ ~~oszust~~
~~wem~~ ~~wstecznictwa~~ ~~tym~~ potworom, co krwa-
wemi cielskami swemi tamują kroki braci
naszych. Mamy prawo ich sądzić, karać
— bo znamy ich [illegible], a sprawiedliwość
w oczach naszych świeci! Jedna kropla
krwi Krystyna stokrotnie więcej warta jest od
~~całych~~ ~~p~~ nawet życia ich wszystkich oszukiwaczy,
fałszerzy, zgniłych obrońców głupiego prawa.
Ich zniszczyć ~~jest~~ zgodnem jest z sumieniem
naszem. Więc bracia, naprzód silni, idźmy ku
pogromowi wrogów! —
(Niektóre głosy z partyi Leonidasa odzywają
się, za inne przeciw W. Leonidas im odpowia-
da.)

(~~Głos IV~~). To nam raczej skrzywić o kaźni dla nas, nam, boście jedynego z pośród nas krwawą żądali śmierć, jak zbójcy, jak mordercy. (Wołają) Zemsta nam, za krzywdy nasze zemsta. (Parę głosów powtarza za nim, inni, między niemi Leonidas, Mirjam — milczą).

Wisław. Wszystko co wyrzekłeś ty Leonidasie przekonywa nas, żeście jeszcze dość jasno nad słowy mojemi nie przemyśleli, że dusze wasze nie odnalazły jeszcze dróg ku prawdom, kt. my głosimy. Lecz czas przyjść musi, w kt. zrozumiecie złe i odwrócicie od knującej was mocy piekielnej i wrócicie do nas po pokutę i przebaczenie. Zakon nasz pozwala tyle czasu na nawrócenie udzielić, więc za dni dziesięć przyjdziemy do was, ~~by~~ by przyjąć do społeczności naszej ~~zabłąkane~~ jej dzieci, żałujące występków dawnych. A raz wam jeszcze powtarzam biada buntownikom i niepokornym, biada tym co ~~ku~~ na nowych chcą płynąć falach, gdy dawne ~~unoszą~~ ku uznanym już prawdom i ku szczęściu, które zapewnić dają one.

(Głosy z prawej strony) Biada, biada!
Wiślanom! Za dni dziesięć ~~zatem~~, po raz ostatni zwrócimy się do was ze słowami ojcowskiej przestrogi i ci, którym własne dobro miłe ~~przez~~ ~~otworzy~~ ku nam przestawać dusze w grzechu złamane. (Rozchodzą się wszyscy z początku partyja prawa, potem lewa, pozostają Ziemomysł i Miriam.)

Ziemomysł. Miriam, Miriam moja, Ty przyjdziesz do nas, wrócisz ku wierze ojców swoich.

M. Ja, czy wrócę do was? Ziemomyśle, nigdy. Dusza moja prawdę poznała i oderwać się od niej nie może. Słuchaj, ~~Było~~ tak jak ~~wyznaje co~~ (mówił Mistrz ~~Seweda~~, ~~wiesz~~ że my ~~wszyscy~~ chcemy tylko, by wpośród całego świata szczęście zapanowało. Ja tak w to szczęście wierzę, Ja tak chcę, by przestały łzy bólu, by na ustach wszystkich widniał uśmiech radosny, ja tak pragnę by nie było krzywd, cierpień, męki. Zie~~momyśle, gdy wśród was zostanie~~

28

O jak boleśnie jest widzieć rany cudze, gdy im nieść ~~pomocy~~ ostatka nie można!

~~Dni moje i noce~~ To jakże boli, gdy się ~~tez~~ ~~cudze widzi~~ rany cudze widzi, a pomocy nie się dać nie może. Gdy wśród was żyłam Przemyśle, drogi mój, oczy moje patrzyły na ból, uszy słuchały jęków, ~~a~~ choć żal serce ściskał, ~~jak wiele~~ ja pomocy żadnej dać nie mogłam. ~~[illegible] ja pomoc dać mogłam gdy~~ Ty wiesz, ~~że~~ nic w dolinie H. stać się nie może bez wiedzy i przyzwolenia ojców ~~[illegible]~~ żadnych i że wszystkie łzy, jęki, bóle za ich przyczyną się leją, to oni sprawcami są ~~[illegible]~~ niedoli ludzi, bo oni wydzierają im życie, mienie, swobodę, katują ich i na niewolników swoich obracają, w imię tego zakonu, kt. mienią się sędziami ~~[illegible]~~ Radni ~~z zakonu~~ stoją na straży zakonu, a nie dozwalają ~~[illegible]~~ odstąpić na krok od niego, a wszak ci co żyją prawem st. odwiecznem szczęśliwi nie są.

Ileż ja razy widziałam dzieci, które w imię zakonu wydzierano matkom, by niosła ~~w ofiarę, które~~ je na całopalenia, które w zakonie są oznaczone. Mówią, że to dla dobra wszystkich jest potrzebne, lecz ~~[illegible]~~ gdzież to Dobro, gdzież ono, gdy matkom łzy krwawe z oczu się leją. ~~[illegible]~~, ~~a to~~ Dobro zrywała. Widziałam jak ~~do~~ ~~[illegible]~~ jak wiele wśród was cnoty ciąży.

Widziałam ojców żądających dzieciom

swoim bolesne razy, gdy też na robotę
ośmieliły się skargi szczyć, i dzieci też
widziałam, gdy dusze swe harde łamać mu-
siały i kłamliwem słowem wyrzekać się
dobytków myśli swojej. Widziałam ludzi
zaprzęganych, jak zwierzęta ~~nie[illegible]~~ [illegible]
do ciężkich jarzem, by wedle słów ojców
twarde karki uginać przez niewolę i chłosty.
O Ziemomyśle, ilu z nas poszło na tamtą
przedwczesną, ilu ginęło marnie z tej jedynie
przyczyny, że im domów zmieniać nie wol-
no, że gnieździć się muszą w głębokich ko-
tlinach, nad bagniskami wiecznemi, skąd
po nich wyciąga rękę duch śmierci tam
ukryty. — A ja wiele widziałam i
bóle te wszystkie ~~wryły się w serce~~
~~moje jak~~ takie ślady w sercu mem zosta-
wiły - jak płomień ~~gorący~~ ognia co ~~pad~~
na ~~pnia~~ drzewa gorący swój oddech wyziewa.
O Ziemomyśle, tak mi było ciężko
b. z myślą, że to wszystko trwało wieków
tyle i tak b. b. pragnęłam, iżby

nadeszło coś, coby ~~przeciąło~~ te bóle, złagodziło, coby kres mękom ludzkim położyć można. Jak ja tej chwili czekałam! Otóż przyszła. Powstała jutrzenka, zbudzili się bracia nasi, gdy ich spostrzegłam ku nim i poszłam, ~~poszłam~~, by z nimi razem siać ziarno prawdy i szczęścia. Ziemomyśle tak mi z tem dobrze, i jeżeli ból jaki teraz w sercu mojem noszę, to tem tylko że ty jeszcze z nami nie jesteś! Lecz drogi mój, ukochany, ty pójdziesz, ty już, prawda, rozumieć zaczynasz prawdy nasze i z nami stać będziesz, za nami.
O mój Ziemomyśle, jak ja cię kocham. Jak mi dobrze w objęciach twoich, jak czuję, ~~że ty jesteś~~ że dusza moja jest cząstką twej duszy, jak widzę, że życie nasze razem popłynąć musi. Drogi mój, ile ja pięknych ~~snów~~ marzeń posyłałam ku tobie, gdy wśród braci nowych wiar poznałam się uczyć. Ile razy spoglądałam w stro-

gdzie chata twoja stoi i duszą całą chciałam być przy Tobie, dzielić się myślą moją, każdem słowem twojej nauki. ~~Zrozum ka~~ Kocham Cię mój Ziemowicie, ~~kocham zato~~ ~~serce~~ i wiem że wielkie, ~~które~~ nosisz w sobie, boś wszak ty najpiękniejszy, największy, najlepszy ze wszystkich mi znanych ludzi wśród świata.

Ziemowit. Miriam droga Miriam moja, mała dziecino która w objęciach twoją tulę, rzuć mowę podobną, rzuć myśli grzeszne, któremi Cię źli ludzie opętali.

Miriam Co mówisz drogi mój, jakto...

Ziem. Miriam, ty niewiastą tylko jesteś tworem drobnym podległym we wszystkiem nam, mężom, co Cię do ognisk swych rodzinnych prowadzimy. Miriam moja ty ~~mówisz że~~ kochasz mnie, widzisz we mnie mądrość wszelką, wszak żeś sama mówiła, żeś wierzysz we mnie, idź więc w stopy moje drogą, a dobrze nam będzie razem

Będę pieścił jasne twe włosy, pieszczotami pokoję twoje oczy, bo wszak ty

30

piękna jesteś i ja kocham ciebie. Miła moja, złóż dłoń twą drobną w moją silną prawicę i idź za mną, nie pytając gdzie cię wieść będę. Tak czyniły matki nasze, ~~co stały się~~ na i ich matki i tak zawsze czynić będą te wszystkie co szczęścia mężów swych pragną ~~i nie~~ zachowania praw zakonu świętych.

M. Zimomyśle, czyż prawdą jest to mówisz do mnie teraz.

Z. Jakto czy prawdą? ~~Piękna moja~~ ~~Czy~~ by ś kiedykolwiek ~~sądzić~~ mogłaś myśleć, że ja ~~kiedykolwiek bym podszedł od~~ ~~ja bym mógł krokiem odejść od~~

Czyż ja bym mógł na krok jeden oddalić się od źródła co życie daje? Miriam moja, ja księgi święte znam, bom ~~był~~ jak uczniem Mojżesza naszego i wiem dobrze, że z nich tylko ~~ży~~ mądrość płynie. I gdy ci tu (wskazuje na lewą stronę) bluźnierce ~~co~~ słowa święte bili i się mnożąc ze prawdy nasze, myślałem, że opętani są ~~od~~ ~~do~~ złego ducha,

co na ich zgubę czyha. Mściwa piękna moja, ~~kochana~~ zrzuć ~~drogą~~ te myśli wszystkie co z niepotrzebą jasnej twej głowy i jeśli kochasz mnie, żyć ze mną pragniesz, wracaj z mną ku drogiej dolinie naszej, gdzie w spokoju i radości dni nasze pędzić będziemy. Ty, jako niewiasta, pokuty ~~[illegible]~~ nawet nie będziesz miała, bo wziął Ty nie myśli własne, a cudze zarzutaś. Pójdź ze mną luba, rozplećże śne kosy twoje, okryj się cała promieniami, takaś piękna, takaś kochająca.

M. Zlemonyśle, w tej chwili dusza moja cała łamie się we mnie. Bo ja mam duszę, choć ty i twoi współwiedący zniewolnicy uczynić chcecie igraszkę twoją. Czy ty myślisz, że ja jak ty nie czuję, nie rozumiem, nie cierpię i radować się nie mogę. Ha, prawda, wśród was w nędznej dolinie starej radować była żadna niewiasta nie mogła nigdy. Bo losem jej jest być niewolnicą i sługą

głupców, barbarzyńców, potworów, co pośród bólów, i lecz nic ~~dać nie mogą~~ i mnie dają. Trzymacie się praw zakonu, gdzie najcięższe drogi samolubstwa są wskazane i boicie się nas nowych, bo chcemy by wszystkim, wszystkie na świecie jęki przykrości. A wy ~~tymi~~ z tych jęków żyjecie. Kilku nas, kilkunastu pasie się krwią ofiarną tłumów całych. O wy krwiożercze ptaki, mnie raczej ~~wszystko to sta-~~ ~~ć~~ widziałem stawać się męki, które wy innym gwoli dobra własnego zadajecie. — Mówisz Ziemowicie, że gdy Cię kocham iść winnam za Tobą nie pytając gdzie i poco mnie wiedziesz, a gdzież kochanie twoje, ~~jeśli by nie pomyśliłeś nawet~~ o tem, ~~że~~ jeśli ~~a nic nie znaczy by mojej~~ gdy by wszystkie wiary, które mi są drogie, depcesz w niwecz i nie myślisz, że mnie przez to serce głęboko przeszyć możesz. Ty kochasz ciało moje, drżącem ci może jest krasa mej twarzy, świetność mej kibici — lecz mojej duszy znać nie

chcesz. Ach ja kochałam twoją duszę, lecz
jej nie kocham już chyba, bo się na niej
zawiodłam srodze. W piersi twej, zamiast
gorącego serca znalazłam ~~zimną~~ bryłę, Ach
czy ją wiem sama ~~czemu~~ tej pokrzepienia rozgrzać ~~już~~ ~~nie~~
O jak mi smutno Zieniomyśle! Rzucę Cię
i myślą za Tobą już tęsknię nie jedna nawet
bo już nie napotkam ciebie dawnego, ~~ciebie~~
~~pełnego uroku i szczęście~~ ku któremu
słałam miłość mą i duszę. Innym mi się
stajesz, a ja Cię takiego znać nie chcę,
nie chcę!... O jak mi szkoda Ciebie
takim, jakim cię w wyobraźni mej widzia-
łam! Moja dusza łamie się z boleści,
tak jej strasznie, że ~~straciła~~ podstawę,
na której zdawało jej się, że niewzruszona
nie stoi! O jak mnie ciężko skrzywdzi-
łeś Zieniomyśle, jak ~~bardzo~~ wydarłeś
~~wszystko~~ z serca mego skarb, co mnie tak
b. uszczęśliwiał. Odejdę od Ciebie z bó-
lem większym niż gdyby mi śmierć ciebie
wydarła, + ~~bo wszak~~. O jakież to

szczęście, że już przedtem otwarły
się ~~Ha mać~~ oczy moje na prawdy
nowe, ku nim pójdę, ku nim, one
mi oddać mogą to co tu tracę, ~~dać mi~~
~~[illegible] wiary~~ dać siłę wiary, której nic
nie złamie. Ach gdybyś i Ty Ziemomyśle
oczy mógł otworzyć kiedy, ach gdybyś
Ty mógł . . . . . (odchodzi).

Ziemomysł Miriam nie odchodź,
Dziecko ty jasne, nierozumne a nie-
winne dziecię. (Zasłona spada).

Obraz trzeci (Rzecz dzieje się w wyjściu
z doliny starej, pół sceny jest zajęta
przez wzniesienia, które się wstępują
na wyżynę; ~~Ot wznieść [illegible] tych [illegible]~~
~~[illegible] [illegible] [illegible], [illegible]~~
~~Miriam~~ Miriam stoi zadumana,
wchodzi Leonidas.

Leonidas Siostro Miriam, tęskno było
oblicze twoje.

M. To dziś Leonidasie my wszyscy od-
powiedź damy im. (wskazując na

widniejące w dali chaty w dolinie Stasi).
Leonidas Tak Miriam, dziś raz pierwszy
przyjęły one wyznanie prawd naszych i
raz pierwszy głos nasz budzić ich ze snu bę-
dzie. Jacyż oni zapamiętali w swych klam-
stwach, jacy uparci, że odrzucają nauki
nasze, które zbawieniem im są jedynem.
O wierzyć z nami – wszak to szczęście
pewne!
M. ~~Leonidasie, czy mogą być wśród nich tacy~~
Lecz wśród nich są i tacy, co choć ku wierze naszej
złowrogo się odnoszą, czynią to, ~~nie~~ bo takie
moje przesądy cenią i w nich zbawienie widzą.
Prawda, Leonidasie, że są tacy, co księgi zako-
nu znają i naukę ich wierzą, nie dla tego jedynie,
że im z temi wierzeniami życie łatwiej płynie.
Prawda Leonidasie, tacy muszą być
tacy?
Leonidas. Może i są, lecz ~~Miriam~~ ~~jak~~
jak głupi ci ludzie, którzy nie umieją
patrzeć na to co im przed oczyma stoi.
My im niesiemy prawdy niezmienne

Ark XIII.

33

wszak prawda jest jedna, dojrzeć więc powinni, że ta jedyną jest wiara nasza nowa.
M. Lecz czyż ~~tym~~ im nie może się ~~także~~ zdawać, że jedyną prawdą jest raczej ich wiara? Wszak oni ją za świętą, niewzruszoną mają.
Z. Miriam, ślepy tak głupie tylko nie odróżni blasku miesiąca od światła jasnego słońca.
M. A jeżeli i oni tak samo myślą?
Z. Jak?
M. Że oni na słońce, my na twarz ~~miesiąca~~ księżyca oczy zwrócone mamy.
Z. Nie Miriam, oni tak myśleć nie mogą, bo widzi każdy, że z naszej strony ~~blask~~ światło, od ich ciemności. My idziemy w blask jasności, w górę. My M. niesiemy z sobą życie i prawdę. My mamy taką siłę jesteśmy. Miriam, czy czujesz jak ci piersi rozsadza ta potęga co w niej mieszka, potęga prawdy i wiary. ~~Zapaliły~~ na Damy z niej jesteśmy, ~~tak dumny jakbym~~ i tak się wielki czuj[ę], jakby wszystkie ~~potężne~~ myśli i dążenia myślicieli przeszłych postacie we mnie się jednego składu,

stopiłby się z mną, oddały mi swą moc, a
~~Tobie ... zupełnie szczęśliwy ...~~
~~A jednak mimo to wszystko~~ że czuję,
~~jestem szczęśliwy jednak~~, że w mojem życiu
jest pustka, która niekiedy bolesnym się
głosem odezwie. Gdy pytam siebie czemu
~~czemu~~ tęsknię, czego pragnę – ty Miriam
stajesz przed rozmarzone oczy moje i ~~widzę~~
i z tobą chciałbym się splecić uściskiem na
~~życie~~ ~~ca~~ istność całą. Wtedy by mi na żadne
do umu nie minęła przystępu, wtedy Miriam
słodka, droga, jasna Miriam dni twoje
i moje stałyby się jednem pasmem czy-
nów ku naszej wiecznie wiodącym. Bez cie-
bie mi Miriam nie takie są drogie prawdy
nasze, bez ciebie nie wiem chwilami, czy do
kresu ich dojść zdołam. Pójdź ze mną
Miriam natchnienie moje, przewodnico
jasna!
M. Zapomnij, rzuć te słowa, co mi-
łość twą ku mnie oznaczają. Rzuć je
bo ja nigdy słuchać ich nie będę. Tam
(wskazuje na dolinę stare) tam zostało

złamane, biedne serce moje. Tam ja o szczę-
ściu śniłam, o dniach spędzonych wesoło
w słodyczy. Ach, gdybyś wiedział, Leonidasie,
jak

ad ark XIII.

Mnie ona lot orli daje, zdaje się jakobym [?]
hen, ku niebotycznym szczytom niósł
ku promiennym gwiazdom, świeczysty ~~[?]~~
jéo nad głowami ziemskich ludzi.
Zdaje mi się, żem tak wielki i ~~duma~~
jak gdybym jedno~~m rozkazem~~ [^~~krzykiem~~ mój ~~dobry~~] mógł poru-
szyć ziemię i słońce, świat cały. Czuję,
że taki okrzyk zdolny jest ~~wyrwać~~ [^wydrzeć] się
z piersi mojej, gdyby nadeszła wielka chwila
jaka, coby mnie za narzędzie swoje obrała.
[^że ta jakowaś iskierka (wskazuje na pierś) tu we wnętrzu jest]
Miriam, ~~gdzie tu we łonie w mojem~~
~~łonie z mojego łona tryska źródło wszech~~,
~~i ja sam nie wiem nawet~~
~~w mojem łonie kryje się źródło, o którem~~
~~ja sam nawet nie wiem dobrze~~. Jam
wielki wiarą moją, jam potężny! I
~~nie chce~~ być nie może inaczej, bo wszak
ja wiem że ze źródła prawdy ~~mej~~ bije
ku mnie strumień ożywczy, że mnie
powiedzie światłość, co ~~omylnie~~ drogę
wskaże. Jak dziecię spokojnie głowę do
snu kładę, bom jutra mego pewny,

wiara mi moja dać je tylko może. I tylko Miriam wśród tych potoków światła obwiałami tęsknota jakowaś spływa na mnie, tęsknota rozżalona choć słodka, ~~bo oczy twoje przez nią świecą Miriam~~ ~~co duszę moją oplata~~, gdy sen z oczu spędza a sercu, jak listkowi jesiennemu drżeć karze. Wzrok mój mrużę ku niej i pytam skąd przyszła i czego chce odemnie. I oto gdy Miriam widzę, że tęsknica twoją na się postać bierze, a dusza moja chce biedź, lecieć ku tobie, w oczy twoje spojrzeć, ki bić twe ramieniem otoczyć. Miriam, ty ~~jak~~ kwiat mi nieskalanej bieli, ~~ptaszku~~, jak gołębica śnieżna moja ja ci o kochaniu ~~nie~~ mówić nie śmiałem ~~lecz~~ nigdy, lecz miłuję cię b. i gdy na ciebie patrzę, zdaje mi się, że taka jasność ~~w~~ obliczu twojem jak w wierze naszej, naszej prawdzie. Miriam, siostro czy mi wolno miłować ciebie, ~~patrzę~~ myśleć że oczy twe na mnie z łaskością spoglądać mogą, że twój głos przemówi kiedyś do mnie

cicho, tajemniczo, jak głos każdej niewiasty, co ukochanego znalazła.

Miriam. Leonidasie, nie mów tak dobrze. Ja słów twoich słuchać nie mogę, ja ich słuchać nie będę nigdy. Ach gdybyś wiedział.., gdybyś wiedział, że ja ~~moje~~ serce moje już dawno oddałam. Zostawiłam je tam, w dolinie Starej... Ach on inny jest odemnie, on wiary mej nie podziela, on mną gardzi, on wrogiem jest naszym. Leonidasie, gdy słów jego słuchałam czuło mi się, że ~~na wieki oddaję go~~, że moje serce ma więcej od niego odczuć, bo on mej biednej duszy rany jedne po drugiej zadawał i nie pojmował nawet tego, że ja cierpieć mogę... Lecz nie.. ja dziś już o bólu tym nie pamiętam i czuję tylko, że go kochać nie przestałam. Czuję, że ~~choć~~ on tak inny moja dusza cała rwie się ku niemu i drogim mi jest, ach drogim, ~~do~~ najdroższym.

Leonidasie, ty może myślisz że ślepa ja i głupia jestem dziewczyna, że

nie dosyć więcej prawdom nazywam, gdy ko-
chałam tamtego... z dobrej starej. ~~Ty może~~
~~myślisz~~ Ot wiara, gdybyś mi zdołna
była z piersi ~~wydrzeć to co także~~ wyrwać
~~to~~ kochanie co ~~tam~~ ~~zwiastuje~~ mnie męka, kolom
choć także błogością napełnia! Lecz wiara,
której wyście mi dali, choć życiem jest dla
mnie, nie może mnie biednej oderwać od myśli
o nim! Ton tak samo ~~drogim~~ świętym mi jest, jak
gdyby jedną ~~przed~~ drogą ze mną. Ja od was
już odejść nie mogę, bo wierzę wam, on do
mnie nie przyjdzie nigdy, a serce moje
targa się z bólu ~~i jak~~ i o szczęście dla siebie
woła. I czemuż ja szczęśliwą być nie mogę?
Czemu nigdy nie odczuję rozkoszy życia, nie
zaznam chwili upojenia? Czemu targać się
będę biedna i ku dwom stronom świata
oczy zwracać, gdy jedną z drugą pogodzić
nie mogę. Poco wyście, ludzie, rozdzielili
nas oboje? Po co zbudowaliście między
nami zaporę, którą, gdyby które z nas
przekroczyło — szczęścia by drugiemu nie
przyniosło z sobą. On od wiary swej odcza-

Akt XIV

prosimy ~~szczęśliwości~~ bywać zawsze, a jak tym
nie odjęła już rąk od tych świętości, które uścisk
wżdy opłotłam. A my oboje cierpimy...
A cierpienia nasze nie ku chwale idą wrót
naszych, lecz tylko ~~t~~ nam samym ból niosą!

~~Mi~~ Milosz Wisławo
Ł. ~~M~~ Biedna ~~Mirano~~ chcę zrozumieć troski
twoje

Wchodzą jeden za drugim ludzie z partyji
Leonidasa, ~~do~~ zbliżają się do Miłosza głosek.
Bojomir ~~Miłosza~~ z kilkoma młodszymi
Miłosza, gdy zbliża się chwila, w której ostatnie
słowo nasze powiedzieć mamy tym ~~rzez~~
~~[illegible]~~ których oczy bielmem zaszły, a
kamienne zmrożone serca na zgubę naszą czy-
hają — my myślimy, że nie wyrazy mi-
łości z ust naszych wybiegać powinny,
ale słowa groźby, ~~zem~~ ~~kary~~ siły ~~naszej~~ i
kary. Bo nie miłość nam siać, gdy zerwaną
na ~~krew~~ Krystyna między nami legła.
Nie miłość, ~~a zemstę za tę krew przelaną~~
bo krew ta woła o sprawiedliwość jej.

należnę, o pomstę. Ty ~~nieszczęsna~~ ~~[illegible]~~ [ziem o nadzieję]

niesie ~~miłości~~ [prawicę], lecz dozwól co ~~tym~~ [im] ~~[illegible]~~

wszystkim znaczy cały potok łzów twoich

środkich. Im dziś ~~tem~~ nie otworzyły.

Weź raczej miecz ostry i przed ~~oczy~~ [krzywdzi-]

~~krzywdy~~, niech poznają siłę naszą i moc.

Niech ~~te~~ ~~wrzeszczące~~ [wiedzą] ~~mózgi~~ [skarpe], że ~~jeśli nam~~

my ~~tej~~ siły użyć potrafimy, że nam groźby

ich nie straszne, ~~że my równanie odpo-~~ [żadne] [wrogie]

dany. ~~Walki na~~ Do walki nam z wrogiem

stanąć, utoczyć ~~tej~~ [ich] ~~zgnitej~~ [zgniłej] krwi, ~~co~~

~~w zgniłych ich ciałach płynie, by jeśli~~

jeśli trzeba, zmiażdżyć ~~ten cały wal~~

ich wszystkie cielska co wał tworzą, z

po za którego ~~tam~~ [do] ubiednią bracia

naszych światło ~~nie~~ [przedrzeć się nie może] ~~widzą~~. Do walki nam

stanąć ~~z drewnianym stoczeniem~~ z radością [gorącą],

Do walki z ~~ich~~ zakutem [z ich zardzewiałym umysłem] ~~mózgami~~. Bo

~~nie zostaną się oni dobrowolnie z przedwie-~~ [bo dobrowolnie przecież do nie chcą]

~~cznym swym~~, głupim, ~~z tym zakonem~~.

Ten książę, co innym krzywdę dają

się samym tylko ~~dobr~~ wygodę niosą, to

dla tego stronię ich te podłe, mizerne

dusze! Hej bracia, hej ~~my~~ synowie,

wyśk zdobywszy} ~~tam~~ spełni 4tj

my ~~potrafi~~ sprawiedliwość ~~wszystkim~~ + sze-
szej naszej ścieśnijmy i z dobytym mie-
tylko bezbronnych ~~możemy~~ zgnębionych tych
czem rzućmy się na szranki ~~tych zakoń~~
~~władztwa~~. Przebojem nam iść wypada
walkę, siłę, krwię ich stare niech drogę
naszą się znaczy.

(Kilka głosów powtarza za nim
Walki chcemy).

Miłosz. Bojownicze ~~Sprawa nasza była~~
~~święta jest, bywamy ją~~ Czyż sprawa nasza
krwi żądać może? Ona jest ~~jak które~~
~~co~~ rany ~~bić~~ chce goić pragnie, a nie zadawać
ciosy nowe. Nam ich bronić walczyć nie wolno,
nam nie wolno z oczu wypuścić bez wyjątku
w cudzej lać krwi. Sprawa nasza tak
święta, że ona sama zwyciężyć musi.
Od nas żąda ona tylko wiary i myśli
czystej. Bracia dziś ją raz jeszcze
im wszystkim wyznania nasze zaniosą
~~wyświetlą~~ rozświetlą wszystko czego
mogą raz jeszcze podyktują
pojąć może nie zdołali. i ~~sprawy tak~~
pokój pragnienia i umowy, niech pojmą że dobra wszystkim
~~posłuchać mogą~~ chcemy, że i ich jak innych na wybraniu
wszystkimy nasze ~~być~~ słońca powiedziemy braciom.

Bojomir. Ty mi znowu mówić będziesz
jak przedtem, i oni ci znowu z uporem

dawnemi odpowiedzą słowy i ~~naczenie~~
wreszcie wyrzekną, a z woli zakonu na nas
jak na dzikie zwierzęta obławą urządzać
będą, by nas wytępić, bo im stajemy
na drodze do bezeceństw i samowoli. Eh, dość
nam młodych słówek i nam miecz wyjść
przystoi i mieczem tym prawdy bronić,
bo wszak my w nią wierzymy wszyscy.
Kto za nią, i kto jak ja odważy się
~~stanąć w ślepia~~ spojrzeć w czerwone ślepia
rozbestwionemu wilkowi. Nie miód im
~~zamieszany leczy~~ nieść, a silną pięść
naszą, która za sprawiedliwością ~~broni~~ postać się potrafi.
Głos W. Ha idźmy, nie trwoga nam
z oczu patrzy.
Głos X. Y prawdą jest, że dotychczas
łagodną mową nic złego nie wskórano ~~wszymi~~.
Głos Y. Nie ~~zwlekać~~ zwołać dłużej. Na
bój, na pohybel ~~ich~~ ~~sta~~ zadrżyme, tonąć
ich prawo.
Miłosz Bracia, bracia, ~~wspokójcie~~
~~się~~ Ma litość, czyż nie pojęliście drogi
nauki naszej, co pragnie szczęścia wszystkich,
co ~~innym~~ bólu ~~nie~~ ani
krzywdy nie chce niczyjej, co tak
jest silna prawdą swoją, że zmoże

sama mali wszystko z to, co się po za nią plemi? Bracia, nad nami unosić świetlany duch sprawiedliwości, co skrzydłami osłania nas swemi, nie czyńmy mu korzyści słowem złem, wyśla zemsty. Bracia, wiara nasza zbawić ich tylko może, ta wiara co nam życie daje, bracia jeśli głos nasz wśród wielu samym pozostanie, — czas przyjść musi, że wszystkie wreszcie przyjdą. I choćby nas bryczałem los korzystna miał spotkać wszystkich, ach jak piękną będzie śmierć nasza, co ich nowemu życiu początek dać może! Bracia, nie umiejąc nam złoczyć, a wiarą, ona zwycięży!

Bojomir Słuchaj Miłoszu, dosyć już tej mowy słodkiej, co nas już niczego nie nauczy więcej, a drogi nie oświeci. Jeżeli my ze sobą świat do niesiemy, to nie poto, by go wraz z życiem naszem ci skamieniali starce gasić mieli. Wiemy już, że tak jak dotychczas czyniliśmy nie to nie zdziałaliśmy, odstąpić więc trzeba od tego co było i na nowo, inaczej

zacząć pracę. Kto za mną, kto dzielny
mężny i czynu chce miasto niedołężnych
słówek?
(Przyłączają się do Bojomira kilkunastu
ludzi)
Miłosz Jakto? Wszakże my wszyscy
działać mamy w zgodzie, jedności...
~~Bojomir~~ I tak by było, żeby wszyscy
działać chcieli; lecz ci, którym [illegible]
[illegible]
Bojomir. Więc niech będzie jedność taka
o ~~które~~ jakiej ja mówię, jedność czynu,
odwagi...
Miłosz Nasza nauka chce sprawiedliwości,
szczęścia.
Boj: Jeśli szczęścia chce, to nie tą
drogą, by nas, jak jagnięta pożarzyli
tamci zbóje
Mił. Bojomirze, ty kazisz myśl
wiary naszej
Bojomir Ja wiem ~~gdzie iść pragnę~~
~~i czego~~ ~~jak ..~~ tylko czego nam potrze-
ba i jakie prawa nasze
Mił. Bojomirze...
(Głosy partyi Bojomira Dość nam
dość słodkich słów Miłosza, Bojomir

pojęć jak sprawę prowadzić, niech on
nas wiedzie na bój, na walkę. 40

Mił. ~~Czyżbyście bracia rozchwia~~

O panie Bojomirze co czynisz, ~~wrzucasz~~ ciepiesz
~~do nas niezgody ziarno~~ zasiewasz ziarno
co ~~nam niezgodę~~ w plonie wyda niezgodę,
co rozdzieli nas ze sobą, nas dzieci jednej
matki, jednej wiary.

Bojomir. Niech będzie raczej rozdział, gdy
miast żebyśmy wiedz nam mieli, ~~zal~~ ~~za~~ miasto
walczyć o sprawę szli na ~~rzez~~ śmierć, zagładę.
My chcemy czynu, bo czujemy w sobie siłę
do niego, ~~my~~ żywi, my z krwi i kości, ~~którym~~ nie dumać tylko
i marzyć, ale i żyć chcemy. Chcemy zbierać
plon ziarna, które posiejemy, chcemy nagrody
za pracę naszą, chcemy być tak szczęśliwi jak
i ci, którym światła nauki naszej niesiemy ~~nadaliśmy~~

Miłosz. O bracia, bracia, wiara nasza staje
się słabą, mikrzeje wszystkie serca porywa

Bojomir ~~bracie~~ z Zamilknij ~~Miłoszu~~. Nie
przystojnem słowem obrażasz wiarę więc,
bo nasza jest tą samą co twoja, tylko chce-
my ją żywą uczynić...

{Głosy X. Y. Z. etc.} Chcemy czynu, chce-
my dla siebie i innych szczęśliwego
życia

Zaczynają się schodzić radni z partyjö prawej: ~~Tworzą~~ Wśród partyi lewej tworzą się grupy: jedna otacza Bojomira, druga Miłosza. Oprócz tego luźne gromadki stoją odosobnione. Grupa Bojomira wyraża partyi prawej, wznosi okrzyki zemsty, walki. Miłosz z twarzą smutnie zamyśloną stoi na przodzie sceny. Radni zgrupowują się po prawej stronie. Partyja lewa w ten sposób jest rozrzucona, że niektórzy zmiej stoją znacznie wyżej od prawej. Ziemomysł stoi ~~przy~~ wśród radnych.

Wisław. (ironicznie) (gdy partyja Bojomira wyprawia wrzaski) Miłoszu by ~~podobno~~ przywódzcą jesteś tych braci twoich w odszczepieństwie, każ im umilknąć, byśmy mogli wszyscy przyjść do słowa.

(Krzyki nie ustają: na pohybel radnym, do walki, do walki).

Miłosz próbuje przemówić do nich: bracia, dziś...

Krzyki nie ustają, wołają: niech mówi Bojomir.

Wisław (ironicznie) trudno ci, widzę Miłoszu poddanych swych w posłuszeństwie jakiem utrzymać. (Miłosz nie poddani oni moi, a bracia)

Miłosz raz jeszcze daremnie probuje uspo-
koić tłum, nie udaje mu się to. Bojomir
wychodzi naśrod sceny i głosem silnym
woła: Dzielni ~~bracia~~ mężni bracia,
już wiedzę ci (wskazuje na [illegible] prawą),
że ~~z~~trwoga w sercach nie mieszka waszych, że
staniecie potrafiecie i bronić wszystkiego co
świętem jest i prawem naszem. Lecz dajcie
przemówić tamtym, bo ~~ich~~ głos ~~przybyłych~~ obcego
~~dawniej~~ [illegible], ~~niech mówię~~, ~~niech przed nami~~
~~[illegible]~~ ~~stanę~~ z ~~niech [illegible]~~ niech mówią, niech wypo-
wiedzą wszystko co usprawiedliwić ich może
~~Dajcie~~ My słuchajmy ich.
(Uspokajają się krzyki, słychać słowa:
niech mówią).
Bolesław Do kogoż tu zwrócić się teraz z mo-
wą moją. Dawniej sądziłem, że to był Mi-
łosz przewodnik rodziców, dziś
widzę (Bojomira) ~~[illegible]~~
postach dają ... Wreszcie zwracam
się do was wszystkich, bo do wszystkich
słowa się nasze odnoszą.

Upłynęło już dni dziesięć i przeszedł czas, któ-
ry my [ojcowie] sądu doliny stałej daliśmy wam do namysłu
i rozważenia win waszych. Już przyszedł czas
i wy ze skruchą w sercu stanąć już powinniście
przed nami, by należną wam otrzymać karę,
a potem przykładnem życiem zmazać [ciężkie winy] ~~winy~~
~~swe~~ ~~które nam~~ ~~grzechy~~ [winy] ~~buntowniczej~~ duszy.
~~Więc~~ A więc korne pochyliwszy czoła, przy-
bliżcie się do nas synowie grzechu, byśmy [przebaczenie] ojcowską
~~karę~~ i sprawiedliwość wam wymierzyli.
Bo moc przez zakon nam dana pozwala grze-
chy wam ~~wybaczyć~~ [odpuścić], byle słuszna zaś kara
wypełnioną była. I wszyscy tu zebrani,
wszak pamiętacie słowa moje wyrzeczone
przed dni dziesięciu, gdy [illegible] pa-
wskazałem wam biada buntownikom
i trwającym w swych błędach. Pamiętacie
słowa te, prawda, 2 zrozumieliście [wreszcie sami] wreszcie
że w naszej stronie mądrość i siła, prawo
i panowanie. Skończyłem. Teraz ~~wy dajcie~~ [niech wasz]
~~nam~~ [ostateczny] odpowiedź ~~[illegible]~~, bo wam ~~do~~ ~~ostateczny~~
pora mówienia dojrzy.

(Brzy: Niech mówi Bojomir! Miłosz
Twierdząc, że pod wrażeniem bycia otrzymał mówi:
Bojomirze, jeśli pragniesz, oto teraz
przemów do ojców radnych.
Bojomir Nie, ty mów Miłoszu, gdy zajdzie potrzeba będzie i mój głos zabiorę oczekiwać się zdoła.
Miłosz (mówi:) Bracia, wszyscy bracia moi raz jeszcze spróbuję ~~to~~ przemówić do was i z piersi swej wydzierać głos, coby odtworzyć mógł całość wierzeń moich i prawd, które ja duszą swoją odczuwam. ~~Bracia głos~~ mój może być słaby, ~~upłotzący~~, bo to głos człowieka ~~tylko~~ drogi ~~Chciałbym myśli nasze postawić~~ Pragnąłbym odkryć przed wami wszystkie tajniki ~~serca~~ mojego, bycie ~~tam~~ ujrzeli ~~tu~~ jakie ~~są~~ ~~moje~~ mam myśli i dążenia, że nie ma w nich nic mieści coby nie chciało dobra i szczęścia (wszystkich. was.
Bo ~~tylko~~ tego my chcemy. ~~Tylko~~ Jasnych uśmiechów na twarzach, serc wesołych Bo i czegóż innego my chcemy? Tylko tego, żeby wszyscy, wszyscy Doliny Starej mieszkańcy ~~zaznali~~ szczęścia zaznali: Żeby ~~zabrakło~~ na zawsze zniknęły łzy i cierpienia, a ~~nad~~ nami ~~znowu~~ ustaleś jego promienny ~~uśmiech~~. Żeby starzy i młodzi błogosławili życie i żeby ani jedna ~~[illegible]~~

ga nie mogła wybiedz ze społeczności naszej,
Aby ~~chcemy~~ wiemy że można zrzucić z siebie
wszystkie ciężary, które przytłaczają
Aby znaleźć drogę ~~po~~ na której cierni nie ma, ~~ka~~
~~której~~ nią stąpać można z rozweselonem obliczem,
z pieśnią na ustach, z miłością dla każdego kto z nami idzie.
~~Aby wiemy, że ży tam, w dolinie starej, tysiące jęczy z bólu,~~
~~i stąpać pragnęłoby tam ojcowie zostawili naukę~~
By ~~nasi~~ ojcowie radniej nie chcecie wiedzieć lub gdzie
wiecie spod ile spłynie łez, ile westchnień

Przemowa Miłosza w * III obr.

Bracia, wy wszyscy bracia moi tu zebrani, ~~co~~ oto stoję przed wami, gdy jedni mają mnie za winowajcę, drudzy obronę wiar swoich w usta mi kładą. A ja bracia ~~czuję~~ chciałbym z serca mego wydobyć wszystkie tam ~~żywe~~ zawarte głosy, by ~~raz jeszcze~~ ~~wypowiedzieć~~ ~~żywym okrzykiem~~ przed wami roztoczyć całą duszę moją, wszystko co w niej żyje i czuje, * ~~cierpi~~ wszystko cierpi, tworzy się, boli i o ratunek woła. Bracia, (zwraca się do radnych) wy co tu przed nami w majestacie lat naszych stoicie, bracia, gdy patrzę na was myślę, że jesteście skamieniałe słupy, ~~co~~ żeby szły naprzód trzeba ~~przetoczyć się dalej nie mogę~~, a ~~pragnę~~ silnych, wartkich jak wielkiej wody, coby je ze sobą porwała i ~~wiodła~~ z ciasnego wyzwoliła wzwozu, gdzie je przeznaczenie postawiło. My przyszliśmy młodzi, silni, w moc swoją ufni i mówimy wam: idźcie z nami, idźcie w nieznane nam krainy światła i dobra, piękna a prawdy.

I wy iść z nami powinni, bo za wami sto-
zwarte szeregi tych wszystkich, którym
nasza wiara chce otworzyć wrota ku lepszemu
życiu. Wy iść powinni, by te dzieci nędzy
i uciemiężenia nie wydarły się same ~~na~~ wolności
i pochodem swym nie obaliły was wszystkich,
w marny gruz nie zdeptały. Wy iść powinni,
by dłużej nie pozwolić się szerzyć cierpieniom,
jękom, łzom krwawym, co z tamtych stry-
szą twarzy, by nie obciążać się błędem swych
braci. Bo wszak wy ani chwili spokoju mieć
nie możecie, bo wszak wam ~~w nocy ...~~
w nocach bezsennych stawać muszą ich wybla-
dłe twarze i sen ze zmęczonych spędzać po-
wiek. Bo wszak za każdym razem, gdy drob-
ną krzywdę im uczynicie jaką, czuć musicie
ból w sercu ~~...~~, wyrzut, co życie wam
własne zatruwa. Bo wszak nic innego nie je-
steście, wy wszyscy, nić starszą bracią tamtych,
których wam powierzono, by im szczęście
zapewnić, a wyście z nich uczynili ofiary
i niewolników swoich!

Lecz złość ludzka kres swój mieć musi,
~~bo zrozpaczonym~~ jako dni przemieniającym groz, ~~burza~~
rozwściekłoną burzę — nastaje inny, co jasnem
okiem spogląda na poczynione spustoszenia i
o ~~[illegible]~~ naprawie duma. Taki dzień mieć się
i u was obudzi bracia! Niech serca wasze rozgo-
rzeją płomieniem miłości i miasto razów ~~[illegible]~~
innym pociechę dają. Niech ~~[illegible]~~ pójdą
one świetlanym szlakiem, który ujrzymy
przed sobą ujrzeli i niech ze sobą wiodą
całe tłumy błogosławiących, rozszczęśliwio-
nych ~~brac~~ młodszej braci! Ojcowie zacni,
~~przed wa~~ raz jeszcze ku wam wyciągamy
braterskie dłonie i wołamy: idźcie z nami
idźcie po drodze, z której już się zejść nie
nigdy, bo jedną jest, świętą, nieskalaną.
Wisław. Czyś skończył Mówco! Czy to
ostatnie bluźniercze słowa wasze?
Bojomir (występuje z twarzą pod ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~) Nie nie ostatnie, teraz ja przemówię do
was, ja co wam ~~[illegible]~~ nasza miłości, ani ~~zgody~~ ani
~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ marzenia
głosić nie będę, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ a który

nam rzucę to wszystko co się prz[illegible] wiele lat tam
nagromadziło: bólu, goryczy, nienawiści:
bo ja czuję ~~prawo~~ że my ~~prawo~~ wszyscy powin-
niśmy upomnieć się o słusznie nam przy-
należne prawa i jeśli ich dać nam dobrowol-
nie nie chcą — brać je przebojem. Jeśli
za wami siła ciemnoty, przesądu, chciwoś-
wszej stoi — my w dłoni swej dzierżymy
miecz sprawiedliwości i wiedzy i nie stra
jak pozytywnym krukom
powtarzacie ~~nam~~ wasi biada, lecz nam groźb-
nam przed oczy rzucić nakazy. Drżyjcie przed
nami synowie mroku i ojcowie wszystkiego.
Drżyjcie przed tem słowem, które my
głosić światu mamy i korzcie się przed
nami, bo my silni, my prawdziwi,
my jedni co tajemnicę prawdy posiedli.
Jeśli z nami pójść nie zechcecie — walkę
wam wydamy, taką walkę gdzie zwyciężycie o ~~[illegible] [illegible]~~
~~[illegible]~~ marnie, jak zgniły kwiat jesieni, gdy go
~~nie słyszał, gdzie pożyje się rola~~. Krew
świeży przebłysku przegryzie
~~wasza, gdzie bólem obdzieleni nas o przeba-~~
czenie błagać będziecie. Bo nasza ko-
lej przyszła teraz, nasze nastało

Arkusz XIII

panowanie i naszym będzie świat cały. My i ci uciemiężeni bracia, których z pod waszej wyzwolimy mocy – oto społeczność nowa. Wasza zaginąć musi! I znikną z ziemskiej powłoki wszystkie łzy, które z waszej łaski się przyczyniły, zgłuchną jęki, które wyście z piersi innych wydobywali; nastanie panowanie dobra, szczęścia, swobody. My to uczynimy, my bojownicy prawdy. Czyż nie widzicie jaka z nas bije siła, czyż nie drżycie przed naszą mocą, naszą nienawiścią, zemstą naszą! Do walki z nami, do krwawej stańcie walki, by z niej zginąć wam, a nam zdławić wyniść! Oto co rzec wam chciałem, oto jak czuję i myślę ci nasi zgromadzeni bracia, ci odszczepieńcy jak ich nazywacie i ~~prawdę~~ dobrze mówicie; bo odszczepili się oni od robaczywego drzewa, by ze zdrowej wici wyprzeć pęd swobody, silny, strzelający ku niebu. Nam iść na wyżyny nie gnuśnieć wśród zapadłych kątów waszych, nam wydrzeć wam panowanie nad nieszczęśliwą

bracią, kt- my dotąd prowodnikami potężni. Uzbroimy się więc do czynu. Od głosu całej gromady nasz oczyszczą się pół dolinie starej, by nowe głosić prawdy, a zbrojne będą w mieczei topory i biada tym, co nie krzywdę uczynić zechcą. ~~Tak dobrody zbieżny~~ ~~tu~~ + Wszyscy: biada, to my wam to wszy rzucamy słowo (zwraca się do partyji lewej).
Bracia ~~kto~~ czy tak mówimy wszyscy.
(Wiele głosów ~~od~~ ~~Ta~~ Tak, tak. Bojomir niech nam prowadzi, Bojomir, precz z Miłoszem).
~~Wszyscy~~ Głos (Bojomira) My chcemy zemsty i walki, a krzywdzicielom biada. (Echa: biada).
Głos (Miłosza) Gdy oni krzywdziciele my im krzywdy nie czynimy, krwi i ofiar nie bierzmy na głowy nasze.
Głos (Bojom). Kto o krzywdzie mówi, my za sprawiedliwością stoimy, my ją wydamy.
Głos drugi (Bojom). A choćbyśmy i krwi chcieli, mało tam ani wzięli bólów naszych.
Głos trzeci (Bojomira) O przekląć niech będą, niech jak i my dawniej teraz zaznają ~~cierpienia~~

Miłosz Bracia, bracia, rozważcie słowa wasze, wszak nam miłość siać i braterstwo a nie o krew i zemstę wołać, bracia...
(Głosy Bojomira nie dają mu przyjść do głosu: Precz z Miłoszem, my chcemy Bojomira na wodza. Miłosz odchodzi ku ~~jedn~~ wyżynie, staje na podwyższeniu, ~~do~~ wkrótce przychodzi o stronnicy jego Mścisław tak, że tworzą odosobnioną grupę).
Mścisław Opuścili cię jak widzę Miłoszu ~~uczniu~~ czy poddani twoi: ~~Ale~~ Odszczepieńcze wśród odszczepieńców się twoich. Otóż i macie siłę waszą, by co nią nam w oczy rzucacie. Gdzież ona ta siła, czy w tej małej powaśnionej garstce, kt. do jutra podzielić się może na kilka drobnych części, a każda nad inną prze- wodzić zechce. Urągamy waszej sile i waszej mocy, nam prochom ~~dob~~ drobnym, nędznym kłótliwym niewolnikom, co panować chcecie. Mądrzy wy i ~~stać~~ ~~naszego~~ uwagi niegodni, lecz by stało się dość słowom świętego zakonu, oto co wam z niego powiedzieć mamy.

(zwraca się do Ziemomysła) ~~Czytaj~~ sekretarjuszu;
Ziemomysł czyta:
„A gdyby w łonie społeczności doliny Stawej powstało szemranie jakieś, czy bunt, czy wyraźne księgom zakonu nieposłuszeństwo, obowiązkiem ojców rodzinnych jest winnym ~~jest~~ dać upomnienie i naukę, dać czas do namysłu i przyjęcia pokuty. Gdyby i to nie pomogło w imię świętych praw zakonu i ~~tegoż~~ prawd kt. one głoszą — buntowników karać należy, a nie żałować ognia, miecza, nie litować się nad ich męką, — a wytrzebić wszystkich, by zarażeni grzechem innym złego nie nieśli owocu. Błogosławiona niech będzie ręka ~~srogiej~~ sprawiedliwości, bo od niej zbawienie dla innych płynie. ~~niech więc~~ Księgi nowe ~~są~~ źródła życia mają w sobie, kto do nich truciznę rzuca, godzien jest najsroższej kary, bo na śmierć naraża tych wszystkich do ~~do~~ żywego źródła spragnione usta ~~mając~~."

Krystaw. My więc jak ojcowie nas nauczyli postąpić mamy. Wróćimy w dolinę starą i wszystkim mieszkańcom jéj rozkażemy ścigać was, by potem stałą wymierzać karę. Ani jeden nie ostoi się przed śmiercią, ani jednemu żyć nie przyjdzie dłużéj, gdy na siebie bunta chciał szerzyć.

Bojomir. Do walki stawiémy z wami i choć nas garstka mała zwyciężymy, bo młodzież z nami, z nas młodych siła. Wy legniecie, wy stare odwieczne chodzące trupy! Wam czas w ziemię pokoju szukać, by wyswobodzić tych wszystkich, co na niéj cierpią.

(Wiele głosów: na boj, do walki, zaraz zaraz.)

Bojomir. Więc, zmilknijcie, ~~nam~~ iść przed wszystkiemi braćmi (wskazuje na dolinę) ukorzyć trzeba. Niech pojmą, że już koniec niewoli, że oswobodziciele przyszli.

(Zasłona spada Mirzan. Miłosz tworzy grupę oddzielną Miłosz: zwyciężyć można sprawiedliwością a prawdą).

Z doliny Stawej.
fantazyja dramatyczna
w trzech obrazach.

Kraków Grudzień 1898 r.

Woisław
Drogomir
Miłosz
Bojomir
Miron
Sobiesław
Wisława
Milada
Ziemomysł

Wieśniacy i wieśniaczki, z pojedyncze głosy z partyi reformatorskiej:

(Scena przedstawia krajobraz wiejski; na przodzie sceny obszerny plac, w głębi ~~widnieją~~ rozrzucone ~~gru~~ drzewa; po lewej stronie widzów, z daleka widnieją nędzne chałupy doliny Starej; na prawej ~~stronie~~ w dość znacznej odległości ~~wznosi się~~ ~~się~~ widzimy wyniosłość, która jest początkiem wyżyny; w szarej mgle sterczą szczyty gór wysokich.

Grupa wieśniaków: mężczyzn i kobiet zgromadzona jest na przodzie sceny. Twarze ich wyrażają zajęcie się rozmową, przestrach i współczucie).

Pierwszy wieśniak. Eh, ratunku już nie było, wziętem za rękę – zastygła, – krew w ranie skrzepła widać oddawna...

Drugi wieśniak. A nie patrzyliście, może serce choć słabo biło jeszcze?

Pierwszy wieśniak. Śladu już bicia nie było. (ścisnął rękę). Poszło młode życie...

Drugi wieśniak. Oj żal Krystana, młody to taki, u matki jeden.

Wieśniaczka. A jaki to był dobry chłopiec! A taki był mały (wskazuje ręką), gdy już matce przy

robocie w polu pomagał.

Trzeci Wieśniak. Co ona pocznie teraz bez niego. Ręce stare, nie podołają pracy, a i ziemia ich licha bardzo.

Drugi wieśniak. Et dziesięcinę nieść trzeba, ~~bo wsza dzie~~ bo w radzie tyle tylko wiedzą, że gdy ziemia jest to i snop z niej być musi.

Trzeci wieśniak. Oj, ciężkie teraz nastały lata! Ziemia skąpo wydaje plony. Gdy nadchodzi czas na dziesięcinę jesienną — trzeba wszystko wynieść z komory, a zima długa, a przednówek ciężki! Oj bieda!

Pierwszy wieśniak. Cicho, cicho Prokopie, pamiętajcie, że nasze słowa nie tylko nasze uszy słyszeć mogą.

Trzeci wieśniak Ach wy, gdy mi ciężko, niech się choć do woli nagadam.

Pierwszy wieśniak Wstrzymajcie się z mową, żeby potem z niej gorzej jeszcze nie było. (ogląda się wokoło i mówi przyciszonym głosem) Wczoraj przyjechał z rady po Brzetysława dotychczas nie wrócił jeszcze, kto wie co się z nim teraz dzieje. (Po małej pauzie). Wy wiecie, że jemu kazali najstarszą córkę, by wedle słów zakonu poszła na służbę do domu Ojca Drogomira. Dziewczyna piękna i dawno miał

już ją na oku starszy syn Drogomira. Bretysław, gdy przyszli posłowie po córkę, rozżalił się bardzo i mówił, że niesprawiedliwość mu się dzieje, bo niedawno wzięli mu syna do straży przybocznej rady, i że córka mu w domu potrzebna. A bał się on bardzo o dziewczynę, bo wiecie, że jeśli wyjdzie zhańbiona z domu ojca radnego, to hańba jej pada na rodzinę całą.

Wieśniaczka Powinna mieć rozum.

Trzeci wieśniak. Eh, dobrze wam tak gadać, ona rozum mieć będzie, ale komu innemu może go nie stać, a stąd bieda na wieki!

Pierwszy wieśniak Powiadam wam bądźcie z mową ostrożni. Bretysław za wiele może mówił, a teraz kto wie, czy nie karany jest za to.

Czwarty wieśniak. I słusznie, nikt przeciw zakonowi szemrać się nie odmiela! Z niego źródło życia płynie, czcić go i słuchać należy, żeby pomsty nie ściągać na głowę swoją.

Młoda wieśniaczka Oj biedny, biedny Krzysztyn i dlaczegoż on zginął, taki młody, piękny.

Matka wieśniaczki: Milcz dziecko, nie nam pytać czemu on zginął. Może on sam śmierci swojej

był winien.

Młoda wieśniaczka. Jakto sam?

Matka wieśniaczki: E, daj no temu spokój: On był winien i ci co go tu przysłali.

Młoda wieśniaczka. A, to przysłał go Miłosz i ci co z nim z doliny naszej wyszli. Mówią, że oni podobno na wyżynę weszli: A, to przyszedł z wyżyn przez środ do nas, o możeby on nam opowiedzieć co tam jest, a, szkoda! szkoda Krystyna! żal mi go żal!

Matka wieśniaczki: Pamiętaj córko, że każdemu tylko to ~~zrl~~ czynić należy, co mu przykazano. Cóż nam nasz święty zakon rozważać! Ojcowie zatem najlepiej wiedzą czego nam do szczęścia potrzeba, ich słuchać tylko, a dobrze będzie.

Pierwszy wieśniak. Oj prawda, prawda! Z Krystyna wielki musiał być grzesznik, choć to był i dobry chłopak!

Czwarty wieśniak. To też gdy zawinił, ukarany został.

(Partyje towa wnosi ciało Krystyna na scenę. Wieśniacy spostrzegłszy ich nadchodzących rozchodzą się szybko, z pewnym w twarzy przestrachem.

rozglądają się wkoło czy nie ma kogo z żadnych. Nie-
którzy wahają się czy odejść mają, wreszcie odchodzą
wszyscy, pozostaje gromadka paru ludzi. Cia-
ło Krystyna kładą na ziemi, na przodzie sceny,
Miłosz przystępuje do niego i mówi. Głos jego
~~młody~~ dźwięczny jest (deklamacyjny ~~pełen miękkich tonów~~).
Miłosz. Bracia, nie masz Krystyna! Taka w nim pięk-
na mieszkała dusza! Wydarto mu ją, młode podcięto ży-
cie, co prawdzie, sprawiedliwości, dobru służyć tylko
chciało! ~~Szedł~~ ~~wiarą naszą radosną~~ [Krystyn] ~~po~~ doliną stacz (środkową no-
we) opowiadać [nasze] ~~prawa~~, ~~siać ziarna prawdy~~ [wiary prawdy], ~~a dusza~~
a i radował się, że, mimo 2 [?] ~~ziarna~~ [nowej] wiary ~~wśród~~
~~jego radości była pełna~~, że ~~stanie się~~ siewcą wiar
~~nowych~~ [nowej], co ~~wiat~~ plon bujny, plon błogosławiony
wydadzą. I ~~spadł~~ na łanie siewca młody, ~~i życia~~
~~Krystyna żal, żal~~! Lecz ~~jego~~ śmierć [jak piękną jego] piękną była!
Zginął za wiarę dobra ~~jego~~ i szczęścia w które
wierzył, ~~które niósł nigdym~~, pragnął by prosty-
szkich stało się udziałem!
To ~~prawdy~~ (męczennik pierwszy,
~~A~~ I gdy nam wszystkim zginąć tak jak jemu
przyjdzie, czyż ktokolwiek z nas

Ale jak piękną była śmierć ~~jego~~ [ta była] / Ostatnie ~~tchn~~ drgnięcie serca jego, ostatnia myśl, ostatnie słowo nie[że] naszej ~~poświę wznoś~~ precz niedomówiły. ~~Nam wszystkim~~ Byli na taką śmierć gotowi wszyscy. Wśród / przy

~~O jak piękną jest śmierć~~

Zginął, bo niósł z sobą jasny jutrzenki promień
i innym pragnął ~~nie~~ rozświetlać nim życie.
Zginął i inny tak zginąć gotowi. Bracia, krwią
naszą zrosimy ~~ziemię~~, dla.

1. 55

Kuśmiacy doliny Stawej: ~~zgromadzeni~~ ~~…~~ na twarzach ich widać przestrach i zgrozę.

Prokop. ~~To Krystyn~~ ~~Juś~~ Chatunku nie ma, ~~…~~ głowa w tyś ~~…~~ odrzucona ręka, krew już zastygła.

~~I Wiśniak~~

I ~~Wiśniak~~. Ratunku nie ~~ma~~ ~~cało~~ już nie było, ręce zastygły, ~~nie bilo serce~~, krew z rany skrzepła

~~II~~ II Wiśniak A nie spatrzyliście czy biło ~~serce~~ jeszcze.

I W. Eh już i śladu bicia nie było (wznosi rękę) Do szło ~~…~~ życie.

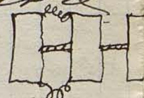
II W. Oj ~~biedny~~, biedny żal, żal Krystyna taki młody, u matki jeden tylko

~~III~~ Wa ~~Taki to był~~ dobry to był chłopiec, ~~jeszcze nim ojca jego ze~~ Oj taki był mały jeszcze, gdy już matce przy robocie w polu pomagał.

W. ~~To jego ojca~~ Co ~~ona~~ ~~…~~ teraz bez niego, ręce stare ~~…~~ nie podołają przy pracy, a nich grunt b. zły

X A dziesięcinę mieć trzeba, ~~…~~ radzie nie pytają czy jest komu pracować, ziemia jest to i snop z niej być musi.

W. Oj jakie teraz lata ciężkie nastały.

Słońce ~~przy~~ piecze ~~latem~~, ~~dorzucić mi w~~ posucha,
co ~~tej~~ z wiosną zejdzie zmarnieje, rośnie
źle, a tu trzeba żeby ziarna było dość.
Skąd go wziąć? Gdy przyjdzie czas nieść
jesienną dziesięcinę — trzeba ~~całą komorę~~
wszystko wynieść z komory, a zima
długa, a przednówek ciężki! Oj bieda!
W. Cicho, cicho ojcze Prokopie, pamię-
tajcie, że wasze słowa nie tylko ~~nasze~~
uszy słyszeć mogą. 

Otóż wy, gdy mi ciężko, chciej
się choć do woli wygadam.

No, wstrzymajcie się z mową,
żeby z niej potem gorzej jeszcze nie było.
Wczoraj przysłali z rady po Prze-
tysława i nie wiemy co z nim się teraz
dzieje. (Srogi był) ~~Podobno~~ b. srożył i odgrażał
się, ~~gdy mu na~~ bo jemu zabrali najstarszą córkę,
by wedle ich zakonu, poszła na służbę
do Ojca radnego ~~Św~~ Drogomira. Mówią, ~~że tam~~
~~Dos (szeptem), że tam jej źle być może~~. Ona
piękna, a ~~syn Przemysława syn Drogomira~~

~~podobno~~ a ojcu strasznoś, bo syn Dragomira mówią, że na nią już dawno czyha. Wy wiecie, że jeśli dziewczyna wyjdzie zhańbiona z domu którego z Ojców radnych, to hańba pada na jej rodzinę całą.

. Powinna mieć rozum

. Eh dobrze Wam tak mówić, ona rozum mieć może, ale komu innemu może go nie starczyć.

. Powiadam wam będziecie z mową ostatni: Co mówił Krystyn dowiedzieli się ci co ~~go~~ mieli prawo skazać go za to.

. I słusznie, mieli nie szemrać przeciwko zakonowi. Z niego płynie nam źródło życia, czcić go i słuchać należy, aby pomsty na głowę swoją nie ściągnąć.

Młoda wieśniaczka Oj biedny, biedny Krystyn. ~~taki~~ i dlaczegoż zginął on taki młody, piękny.

Ja matka Milcz córko, nie nam pytać czemu on zginął. ~~Stało się, bo stać musiało Wyrokiem~~ ~~nie~~ Może on sam śmierci swojej był winien.

Mawa. Jakto sam?
Matka Ej daj ty no temu pokój!

Czy to prawda co mówią, że on był przysłany od Miłosza. Ktoś mówił (przyciszonym głosem), że chciał nam opowiadać jakieś bluźnierstwa, i podobno nie chciał słuchać ~~słów~~ zakonu. Oj niedobre rzeczy o nim mówili.

Matka Boć najlepiej jest gdy każdy robi co mu przykazano. Nie nam rozumować ani rozważać nasz święty zakon. Ojcowie są, oni wiedzą najlepiej czego nam do szczęścia potrzeba, ich słuchać tylko, a dobrze będzie.

Oj prawda, prawda, że z Krystyna musiał być grzesznik wielki, choć dobry z niego był chłopak

To też ukarany został.

(partyja lewa wnosi ciało Krystyna nadchodzi Miłosz.)

Miłosz Bracia, ~~leży przed nami Krystyn~~ ~~młody, co miał~~ nie masz Krystyna. Leży przed nami ciało jego wyzute z pięknej

1/ Wiśniacy spostrzegłszy partyję Miłosza zaczynają się trwożliwie rozglądać dokoła czy kogo z swoich nie ma, wahają się nie wiedząc czy pozostać, wreszcie wszyscy rozchodzą się.

2.

duszy, która w niem mieszkała. Silna, młoda, siły pełna Ś... Szlachetna była to dusza, pełna wiary prawdy, i sprawiedliwości. I chciała iść między ... ciemnych, mniejszych, nieść im słowa prawdy, jutrzenkę szczęścia wskazywać. Wydarto młode życie, zniszczono jasną duszę. Bracia, ból w sercu czujemy wszyscy i ... łzy ... i może nie jednemu łzy pierś podniesie, bo żal, żal serdeczny brata naszego. Lecz jego śmierć to każdy z nas wie, że życie jego poszło w ofierze wiarom ...

Wysłaliśmy go w dolinę łzawą, by mógł tam ziarna wiary nowej, ... pośród bez nim posiew na ... ... padł na łamie morderczej dotknięty ręką. O życia jego żal, żal! Lecz śmierć jego ta piękną była. Zginął, bo zginie w imię prawdy i dobra i szczęścia innych. Zginął, by krwią swoją serdeczną ... dać świadectwo prawdzie. Zginął bo tę prawdę kochał, i wierzył w nią ... wiary ...

iny wierzymy.

Bracia, śmierć Krystyna może i nam śmierć wróży, lecz my ~~ku~~ niej z rozradowaną ~~twarzą~~ twarzą, z rozpłomienionem sercem, i dziękując niej i niech przyjdzie ~~(z dziesięć)~~ myśląc z niej, bo ona może stać się źródłem życia innych. ~~Wielu z nas, jak z górskich potoków krew wytryśnie~~, lecz jeśli
~~Bo cóż nam po ży~~ zginąć, ~~tak zginąć~~
Jeśli trzeba zginiemy wszyscy, ~~jeśli~~ my na śmierć gotowi, i wiarą naszą silni jedno tylko pragnienie mamy: nawrócenie innych. My siewcy, ~~za Krystynem tem~~ Krystyna drogą pójdziemy mówiąc ziarno zdrowe ze sobą. My o to tylko dbamy, żeby siejbę na nowy grunt rzucić, ~~g.~~ choćby go przyszło własną krwią naszą użyźnić.
Bracia, gdy tam spostrzegę na dolinę starą i ze kilku wieśniaków, kt. poradzą wśród nich nasza zaspaniemy prawda, czyż dbać będziemy co się z nami samymi stać może.
<u>Sobiesław</u>. Wiemy o tem Miłoszu że jesteśmy

prawić filozofię. Lecz proszę wyraź raz dobitnie, ~~ale~~ w zwyczajnej mowie, czego ty od nas właściwie się spodziewasz. Bo niech ja zginę zaraz jeżeli rozumiem czego ~~ty oczekujesz~~ chcesz.

Miłosz Jakto, czyżbyś wątpił, czyż z nami ~~nie za~~ nie dążysz tam[?] jednym celom, czyż nie mamy wszyscy jednakich dążeń ~~zamiarów dotychczas jakie nasze cele i dążenia~~?

Sobiesław. Eh, to byłby zawsze pasterza Dama; ~~Powiedz raz nareszcie~~ rozumiem, że lepiej na wyżynie mieszkać niż tam oto w tej dziedzinie na łasce ~~gradnych~~, co nas bez ustanku drażnili (wskazuje na dolinę stare) no i powinniśmy iść tam dobre miejsca wybrać i siedzieć spokojnie. Jakież mogą być inne cele nasze?

Miłosz. Tak, na wyżynę iść nam, kąpać się w blaskach ~~z~~ słońca i gorące jasnemi jego promieniami. ~~Ale wyżynę bliżej~~ Wyżej, wyżej tam gdzie ~~jasno~~ inaczej, swobodnie, gdzie nic nie przygniata ku ziemi, gdzie dnie dłuższe, mrok później zapada, gdzie szczęśliwsze dnie ~~bliskie~~ nastaną. Wyżej bracia lecz nie samym nam iść tylko, nie samym! ~~Coby nam było~~ ~~Czyż byłoby dla nas szczęście jakie, gdybyśmy słyszeli innych~~ Czyż byśmy szczęśliwi byli;

gdyby nam tam na wyżynach błogosławione słońce swobody świeciło, a tu mieszkały już szczere jęki, i płacze, i ból ze złamanych piersi ~~z piersi stał gromą~~ wydobywał skargi? Czyż zamieszkalibyśmy tam ~~z swą~~ radości pełni; gdyby ~~w tej kotlinie tu~~lił się jeszcze biedny, nędzne lepianki, a nad mieszkańcami ich panowały ~~niesprawie~~ przesądy, ciemnota, i niesprawiedliwość.

mieszkańcy tej kotliny gnieździli się jeszcze w nędznych lepiankach, gdyby nad nimi miała jeszcze moc ciemnota, przesądy, i ucisk.

~~Że nam z nimi razem na wyżynie mieszkać~~

My chcemy szczęścia, chcemy go dla siebie i dla całej tej naszej nieszczęsnej braci; ~~z której wyszliśmy łona i wraz ból jej znamy~~ ból znamy, bo przecież my go wszyscy zakosztowali. Chcemy, nowemi prawdami promienni iść ku nim, w doliny, i otworzyć ich oczy, ~~ze~~ i ~~razem ich ku~~ wskazać drogi nowe, lepsze, ku szczęściu wiodące. My tego chcemy wszyscy, ku temu dążymy! Spotkać nas mogą niebezpieczeństwa wielkie, życie nasze może dać przyjdzie

w ofierze, lecz niech je biorą, niech kowią wdaną
spodziewamy, gdy pewność mamy że z więzów wy-
wiedziem całą brać naszą, całą społeczność co tam
~~wiarą~~ często krwawe łzy leje. ~~Przeciwnie~~

Sobiesław. Eh Miłoszu, wiele ci rzeczy ~~wy~~dawać
się może. Kto wie czy wielu tamtym, co w dolinie
Starej pozostali los ich własny nie wydaje się
się dobrym. Oni mogą chcieć pozostać przy niem,
niech zostają, nie nasza to sprawa.

I głos z p. Sob. A niech i zostają.

~~II gł. z p. S.~~ Miron. Może oni ~~tę~~ wcale ~~naszą dolę~~ dokona.
Ku nie przypaść nasza nauka, ani nasza wiara,

III gł. z p. S. Zresztą i nie najlepsze z niej owoce
wychodzą. Już jeden z nas i na śmierć zarobił.

~~II gł. z p. S.~~ Miron. Kto wie czy ta cała nasza nauka ~~przynie-~~
~~sie korzyść jaką przyniosła~~. Zdać się na co może.

Miłosz. Jakto, i ty to mówisz Mironie, coś nie-
dawno przyszedł ku nam, ~~by odnaleźć drogę~~
~~prawdy~~. szukając prawdy

Miron Ja mówię, bo Miłoszu nie wiem, czy
nasza droga jest drogą prawdy. Wy mówicie, że
jest nią, a tamci (wskazuje na dolinę) w swo-

jej trwają i wierzą w nią. My nie chcecie odebrać
ich wiary, a jeśliż wasze jedynemi nie są, jeśli
~~one tam wśród uzdrowia~~ słuszność mają ojcowie
radzi i jeśli z ksiąg zakonu prawdziwe ~~i~~ światło
płynie? Cóż będzie gdy wy je ~~wyprzecie~~ zagasicie?

Miłosz: Wiadomie jedna tylko prawda istnieć może
na świecie, wyśmy ją posiedli, więc nam iść ~~...~~
z wojną.

Miron A jeśli kto nie chce ziarna naszego przyjąć.

Miłosz O jak mała ~~wiara~~ jest wiara twoja bracie
Zdrowe ziarno plon zdrowy wydać musi, trzeba siewców
tylko takich jak my co z hasłem prawdy idziemy.
Bracia, wznieśmy w górę nasz okrzyk, niech
Zajmy wszyscy „Ku wyżynie", by głosy nasze
zlały się w ~~..~~ dźwięk potężny i popłynęły tam
do nich ~~które którym co ...~~

Głosy z partyji Leonidasa (śpiew) Ku wyżynym i
innych wiedźmy na nas.

Sobiesław: Toż Krystyna posłaliśmy, by ku
społeczni z nami ich namawiać, a widzimy, że
ot, trup jego leży.

Miłosz: My na śmierć gotowi;

Sobiesław. Opowiadaj tylko za siebie Miłoszu. ~~mnie~~ Niech ~~kto~~ ~~chce~~ inny sam chce tego ~~inne~~ ~~Marcin~~ i ~~Marcin~~ ~~gineł~~, ja bo wolę raczej niż dziwną posiadać skórę. Może mi nawet Tatowy będzie cokolwiek ~~dobrego~~ na świecie uczynić, gdy mnie samego nic boleć nie będzie.

I gł. z p. ~~towar.~~ Miłosza. Rodny samolubcze, idź ~~twoje obrzydłe ciałko swoje~~ myśląc o ukrzepieniu ~~nędznego~~ ciałka swego, a pilnuj dobrze, ażeby ci nie przedziurawiono skóry, bo by się ~~wiatr~~ wody przysypasy.

II gł. z part. Miłosza. A pilnuj pilnuj, żeby ci ~~dob~~ się dobrze działo. A jak sam lepiej będzie nawróć się. A ~~pilnuj~~ pilnuj, żeby ci się dobrze działo. Każdy ~~bat~~

II gł. z part. ~~Mił.~~ Zawsześ ten sam sobek, nie zmieniłoś się ty choć zmieniły czasy. Nie darmo ~~tyś~~ szukałeś zawsze najcieplejszego kąta w izbie, i najlepszego kęska w misie.

III Gł. z p. Miłosza. O będziesz kąsto z tobą, gdy się przekonasz, że mów i wygodniej przysłać do ~~nas~~

~~Miłosz~~ . Sobiesław. Nacieszcie się ~~wszyst~~ pustką słów waszych, bo jako żywo nie obchodzą mnie one wcale.

Miłosz. Sobiesławie, czyż wierzysz mamidłom wszystkim? Czyż prawdą jest. Czyż mam

Miłosz. Sobiesławie, czyż mam ~~za~~ wierzyć słowom twoim, czy mam cię bracie uznać za zaprzeńca wiarom naszym i dążeniom? Bracie pomyśl jaki szczytny los nam przypadł w udziale, nam co niesiemy jasność i zbawienie. ~~Dzisiaj~~ [Radujże się] każdego ~~ra-~~ ~~dować się nam~~ na myśl, że poniesie pochodnie. Przodownikami chcemy być społeczności, ~~nieść~~ że w ręku swem ~~dźwigać~~ [nieść] pochodnie, które drogę ~~ich~~ im oświecać będą. Opowiedziemy ich w kraju przedstawione! ~~Hej~~ Z pod stóp im usuniemy ciernie, z oczu ~~im~~ ~~zdejmiemy~~ [zedrzemy] łuski! Bracie nasza jest niedaleka przyszłość, nasza i wiar naszych jedynych prawdziwych. I stanie się, że zapanuje nad światem myśl nasza, myśl dobra szczęścia, sprawiedliwości. A jakaż radość nam, którzy się do tego przyczynimy. A jakaż nagroda za wszelkie trudy, kt. poniesie ~~wszyscy~~ przyjdzie.

62

4.

Braci, spójrz na nas wszystkich w nas moc i panowanie i już widzę tysiące, co nas podo-gostawić będą. Tyś z nami bracie, tyś z nami, twoje słowa nierozważnemi były tylko, ty tak jak my czujesz, myślisz, wierzysz? Tyś nasz ~~prawda~~ nasz bracie?

Sobiesław Miłoszu, zanim stać się może to wszystko co się oczom duszy twojej przedstawia, napewno rzec mogę, że ~~wyginie~~ raczej wyginiecie wszyscy. ~~Ty jesteś natchniony, gdy~~ Może się tobie wydawać, że silni jesteście, że wasza wiara zwycięży, ale ty pomyśl, że w dolinie Sławej ludzi moc wielka, że gdy rozkaz od radnych wyjdzie uzbroją się w łuki i miecze i jak na wrogów pójdą na was. ~~nas wszystkich w pień wytną~~. Posłali ~~cię~~ niemniej byli ~~zabić go~~ Krystyna, by naukę opowiadał słowie by ~~nam~~ innym dać przestrogę (ku opamiętaniu). ~~Musimy~~ Musimy to zrozumieć i wracać, bo nie ... się porywać na zniesienie praw, które wieki trwają. Byłoby i lepiej na wszystkich miejscach, ale gdy nie można

Teraz ~~nam~~ wrócić przystoi i poddać się prawu

bo nie nam porywać się na zniszczenie tego
co wieki już utrwaliły. ~~Już tak być musi~~
Już tak być musi jak jest, ha, trudno, a mówię,
że wrócić trzeba, bo choć tam dobrze nie jest,
gorzej nam tu stać się może.
Miłosz. Jakież twoje słowa Sobiesławie!
O jak mi cię żal bracie, jak mi cię żal! Wzrok
~~twój~~ ci omroczyła troska o naszą dolę i bojaźń
przed ciemięzycielami, i ~~wzór~~ jasna ~~władz nasza~~
niezdolna twój przebić osłony. Żal mi cię! ~~Ale~~
~~Ale dobie nasze zachwyty i wzloty nie zrozumiesz ty~~
~~tobie~~ Nie znasz ~~tak~~ by sokolich lotów naszych,
gdy ~~skrzydłaty~~ nas niesie zapał i w zachwy-
ceniu stajemy przed największą słońca jasnością.
Jesteś jak biedny, żałosny ptak, któremu
skrzydła podcięła obawa przed strzałą nieprzy-
jaciela. Lecz mi lot szybszy - tem strzała
dalej pozostanie, a gdy ~~w wiet~~ użyć wszy-
stkich sił, wszystkie ~~wysilić~~ rozwinąć
pióra, ~~we~~ skupić w sobie wszystkie ~~siły~~
potęgi - wróg co gonił, wróg co na zgubę
czyhał - samotnie ~~pozostanie w~~ cofać się pocznie

bo pozna, że nie jemu do walki stawać, nie
jemu co na wieszczego chciał porwać się dzika.
__Sobiesław.__ ~~Tymczasem żegnam~~ A ~~teraz~~ że-
gnam was chwilowi towarzysze, odchodzę
w dolinę starą, a i wam mówię nie idźcie dalej;
bo mi się coś widzi, że niedaleko zajść potraficie.
Może z was i nie jeden tak jak ja myśli, tylko
lęka się, czy może niesłusznie wstydzi słowa swe
wypowiedzieć.
__Podróżni.__ Milcz Sobku! Milcz tchórzu podły!
__Sobiesław.__ Urągacie mi, lecz wiem ja, że niejeden
by chętnie poszedł ze mną.
__Miłosz.__ Sobiesławie, cóż jeszcze...
(__Bojomir,__ kt. wśród niedawno przerywa mu).
Miłoszu pusta mowa twoja. Niech idzie ta
miękka dusza, ~~ta~~ ~~bojaźliwa~~ bo ostrożny. Idź, idź
raczej Sobku, zanieś pozdrowienia nasze ojcom
radnym, zapytaj czy prędko przyjdą naprowadzić
byśmy się kierować dalej, bo my niecierpliwi bardzo,
~~nie~~ już dawno nie smakowaliśmy ich batów.
~~Idź, idź~~ Precz (wstrętny ~~[illegible]~~ ~~...~~ nikczemniku), nam
bracia nie czas słuchać ~~szczekania~~ jego ~~tego~~ bicz

nam teraz czas działania przyszedł. Śmierć Kostyna to hasło do boju, ~~to czy~~ do walki; ~~do~~ czas nam w zwarte ustawić się szeregi i iść na wroga. Czas ~~działać~~ uczynić sprawiedliwość, bo pustką słów nic zrobi się nic

I ~~Stor. z partyi~~ Wojciech ~~Sobiesława~~: Słuchajcie, Sobiesław odrzekł, lecz przyznajcie sami, że słowa jego sczere i stateczne.

III gł. z p. Sob. A ~~jer~~ tak, nie jest to ~~młodzik~~ nieroz ważny młodzik, którzy by na wiatr ~~rzucał~~ słowa. Gdy rozmyślam nad niemi, widzę, że jego mowa wiele prawdziwych myśli mieści w sobie

I ~~Gł. z p. Sob.~~ Wojciech Wyście się na Sobiesławie nie poznali. Mówię tu jak człowiek starszy i ~~doś~~ świadczony, co ~~wie~~ ~~od~~ ~~mógł~~ wiele mógł widzieć: nie odrzucajcie wy z radę, nie ważcie sobie lekko jej przestróg, bo potem żałować tego ~~możecie~~ wam przyjdzie.

Za mało was, za słabi jesteście, żeby rozpocząć cokolwiek walkę, ~~tej~~ w końcu ulec będziecie musieli, bo jak słusznie mówił Sobiesław nie mierzyć się waszemu zapałowi z żelazem i siłą, które naprzeciw was ~~pójść~~ ruszyć mogę. – Doświadczenie wam

przypominam swoje i zaklinam was, nie gubcie sie-
bie, nie gubcie tych co nieostrożnie idą za wami
nie przewidzieli skutków swych czynów. Jeśli
walkę wypowiecie, mówię wam: poginiecie..

Miłosz A choćby i zginąć..

Wojciech Gdy poginiecie, któż dalej sprawę prowa-
dzić będzie? Wam o nią przedewszystkiem iść
winno, o to, by nauka w kt. wierzycie szerzyła
się wśród całej doliny Starej. Powróćcie do niej,
wróćcie do dawniejszych zwyczajów, pracy, do po-
stanowienia radnym, na pozór tylko, mówię
na pozór, iby ~~zastawić~~ ujść się przed ich gniewem, a
także by, lepiej przyczynić się do dobra wszystkich
~~[illegible]~~ między braćmi siedząc łatwo wam będzie
obznajmić ją z nauką waszą. Ja dobrze radzę, pa-
miętajcie, że i mówi przezemnie doświadczenie
przeszłość.

~~Miłosz~~ Bożymir (Drebóg), my przeszłości naszej wielkiej wy-
powiadamy walkę.

Wojciech. Nie gardźcie nauką, którą wam tu nie
mimowolnie niosę. – Odchodzę od was, ~~jeśli kiedy spotka-~~
~~cie się~~ niech wam służą rady moje (odchodzi).

Inny głos. ~~Ja idę,~~ ~~głosy przewodników naszych rozmnożają się,~~ cz. Hojeńska mowa wydaje mi się słuszna. Ja za nim idę.

Inne głosy. Ja także.

Miron. Gdybym wiedział, że słowa wasze prawdę głoszą, o jakżebym chciał pozostać z wami, i na wyżynie zamieszkać i ~~na boj~~ ~~wśród~~ ~~z tam~~ ~~i wśród~~ ~~za~~ wśród ~~ku~~ ~~ni~~ innym głosić żywot światła.

Lecz dajcie mi pewność jakąś, ~~dajcie~~ postawcie mi przed oczy takiż prawdy dowód, żeby go nikt bluźnierczą ręką ~~dotknąć~~ nie śmiał. Ja chcę wierzyć. Gdybym miał wiarę, czułbym się silnym, niezwyciężonym, nieśmiertelnym! Przyszedłem do was, bo w dolinie starej dusza moja rwała się ku nieznanym jej światłom. Tam, ja już wśród ojców radnych niekiedy zasiadałem grona, bo ~~oczy~~ ~~ość~~ ~~mnie~~ ~~wkrótce~~ po ojcu należeć się mnie miało wrząd. Mogłem czytać prawa księgi zakonu i garnąłem się do nich ~~jak ten co z pragnienia~~ z radością, bo one mi prawdę wskazać ~~usycha~~ ~~wśród~~ ~~swoi~~ ~~źródła~~ ~~czystej~~ ~~z pragnienia~~ ~~kryształowej~~ wody. ~~Oderwałem od księg~~ Wierzyłem ja w te księgi, w ich mądrość wielką i mądrość tę posiąść ~~ca~~ chciałem,

=

Dni wiele i nocy przeszło mi na rozpamiętywaniu tych przodków, tych pierwszych ojców co do Doliny Ł. przyszli. Paliła mnie chęć poznania ich wielkiej myśli, ich potężnego ducha co z prawdą był zbratany. Oni głoszą się za nieomylnych, mówią, że z nich płynie źródło żywota i ja u ~~tego~~ źródła pić chciałem. O jak byłem spragniony! Lecz pragnienie moje zaspokojonem być nie miało. Księgi kazały mi wierzyć i czcić nakazane wiary, a ja chciałem wiedzieć dlaczego mam wierzyć, skąd wiara przyjść mogła. ~~Ja nie mogłem i~~ Zamykałem oczy i uszy, chciałem ~~w~~ myśl grzeszną zgłuszyć, chciałem wydrzeć ze siebie ~~wszystkie py~~ pytania bez końca co się do mózgu cisnęły. Darmo. Z każdym dniem, z chwilą każdą dusza moja więcej łaknęła, ~~domagała o to, bym~~ coraz więcej wżerało się w nią bólów zwątpienia i niedowiarstwa. Aż przyrzałem zapalnie i odrzuciłem księgi Zakonu, ~~co mi~~ Wtedy posłyszałem ~~o was. Mówiono~~, że ~~wy wszyscy~~ świętokradzkiemi słowy odzywacie się przeciwko Zakonowi, że głosicie nowe myśli; że wam się wy-

daje jakobyście prawdę posiedli. Serce moje zabiło
silniej i rzucić chciałem wszystko: ojca, radnych, ~~świę~~-
go zakonu, by z wami się połączyć i iść drogą
prawdy niezmiennej. – Lecz i tu widzę nie
znalazłem jej. Zwątpienia wkradają się w duszę
moją. Czy ja wiem czy słuszne sprawy wasze,
czy ja wiem czy dobrze jest iść wszystkim
na wygnanie i nowe zaczynać życie, gdy już tam
tem tyle lat się przeżyło. Czy ja wiem?
Patrzcie i tu już odeszło od was, bo oni w prawdę
waszą nie wierzą. Skąd ja miałem brać wiarę dla
siebie? ~~Ty~~ Możem ja nie ~~wy~~zrozumiał jeszcze
dotąd ksiąg zakonu, może ~~więc one mną natchną~~
one wskazać by mogły właściwe życia drogi!
Wrócę więc, wrócę w dolinę Otawę, ~~wrócę~~ odchodzę od
was bo nie wiem czy prawda mieszka z wami.
~~Bojownik~~ / Chironie, choć z rodzinnych pochodzisz
gniazda / nie jesteś jak tamci ~~ty i ojczyźnie~~ dra-
pieżnym wilkiem ~~na~~ ~~który~~ co na łono czyha naszę.
~~Wśród~~ Między nas znalazłeś braterstwo i miłość, czyż ~~one~~
~~one~~ ci ~~wskaza~~ nie wskazują ci one, że tu jedy-
na prawda istnieje?

66

6.

Miron. Nie wiem Miłoszu, nie wiem... odejdę od was.

~~Bojomir. ~~Zatę~~ Mironie, tyś choć rodnego synem jesteś i choć wpajano złego ~~od~~ młodości na twą rzucano duszę – zachowałeś czyste serce. Zostań z nami, my dzieci~~

Bojomir. Chcesz iść od nas Mironie i wrócić do doliny starej do jej ciemnoty co tam panuje, do krwiożerczości rodnych co tam dzieje się? Chcesz iść, gdy tu z nami mógłbyś pójść na walkę przeciwko nim i widziałbyś jak burzyć będziemy ołtarze, na których oni krew braci przelewali.

Miron. Pójdę Bojomirze.

~~Jer~~ Głos. Jesteś z rodu rodnych i pamiętaj, że kara, która cię spotkać ~~może~~ za odszczepieństwo straszną będzie.

Miron. Pójdę.

Miłosz. Lecz ty do nas wrócisz, wrócisz, gdy poznasz, iż to czego w księgach zakonu szukasz – u nas tylko odnaleźć się może. Ty wrócisz!

Miron. Nie wiem, ja nie wiem... Pójdę teraz (odchodzi).

(Schodzi Wiesława i spostrzega ciało ~~leżące~~ Krzyżana.)

Wiesława (scena niema) staje nad ciałem ~~z założonemi~~ splecionemi ku ziemi rękoma. Potem zwraca się do Miłosza. Czy go tam (wskazuje na dolinę) ..zabili?...

Miłosz Tam.

Wiesława. O ~~jaka szkoda młod~~ O, młodego życia żal! Krew na drodze stanęła naszej, krew! Już nie zbudzisz się Krzyżynie, bladego nie podniesiesz czoła, ~~gdy cię bracia pytać będą by cię ~~ czy chcesz ~~iść~~ wiarę mieć innym. ~~Czy to krew~~ Czemu ta śmierć, ~~krew ta po co~~, czyż wiara nasza winna, że spłynęła krew czerwona?... Bracia, bracia my serca mamy dla innych otwarte, my dla innych pragniemy ~~światła~~ sprawiedliwości i dobra, a oni nam życie odbierają. Czemu? ~~O jak żal, żal~~... Czy oni źli tacy, okrutni;
Krew się polała i łzy się poleją, bo ~~tu~~ życia młodego żal. – ~~On~~ (po chwili) On ma matkę. Gdzie jego matka, gdzie Miłada, czy wie

że syn jej tu zabity leży? (W tej chwili
wchodzi na scenę Milada z rozpaczą w twarzy
i przypada do trupa syna. Scena niema.
Rozpacz matki jest wielka).
Milada (zwracając się do otoczenia) To
wyście go na śmierć podali, wy buntownicy,
wy co chcecie łamać prawa nasze święte, prawa
odwieczne, niewzruszone. Wyście z synem
moim uczynili? ~~Podaliście go~~ śmierci odda-
liście go młodego, pięknego, jedynego a mnie.
Kto wam dał do tego prawo, kaci? Kto wam
dał prawo życiem jego rządzić, wy oprawcy
szydercy... Mnie macie go, nie macie mego tego
syna! Przeklinam was wszystkich,
coście syna mego na rzeź podali. Przekli-
nam was coście podnieśli bunt przeciw
odwiecznym prawom zakonu jedynego.
Przeklinam was i wszystkich co by w wa-
sze ślady iść chcieli. Przeklinam was,
przeklinam,... ~~[illegible]~~ wy ~~na gło~~ mękę, ból,
śmierć ściągacie na tych co idą z wami tu,
wy serce mi żywe z piersi wyrywacie

wy mnie siwą; stawą wydarliście jedyną pociechę, skarb mój, ~~mo~~ wszystko moje! O bodaj nieszczęście moje wam na głowę spadło, bodajście was jak mnie gryzł wąż rozpaczy, bólu. Bodaj nauka wasza owocami was karmiła strutą! Przeklinam was synowie szatana, świętokradzcy, bluźniercy! (Zasłona spada).

7.

(Wieśniacy wnoszą stoisko (~~tronu~~ ławy, purpurową), przygładzają ziemię, zawieszają godła władzy. Najwyższy tron przeznaczony jest dla Wójtowe najstarszego z rajców (odchodzi dalej i przygląda się wzniesieniu).

~~Wieśniak I~~ Jarosław. – Pięknieśmy tu ~~urządzili~~ ustawili wszystko, i ładnie z temi kwietnymi wieńcami. Ot jak bogato, chodź tu Prokopie, spojrz ino jaki ~~od złota błyszczący~~ blask od wszystkiego złota idzie (przygląda się z lubością)... ~~A Ojciec [illegible] gdy zasiądzie na najwyższej ławie, toż wspaniale wyglądać będzie~~! Chodźcie spojrzeć Prokopie.

~~Prokop~~ Prokop. A daj mi tam pokój! Ja mam czas na puste zabawki z tobą. ~~Widzę, a nie przyjaciółmy od razu wszystkich~~ I chciałoby się tam komu zęby szczerzyć, gdy inne myśli w głowie.

II Wieśniak. Ej coś nie możecie zapomnieć swoich snopków ojcze Prokopie.

~~Prokop~~ III W. E, bo, ktoby się spodziewał, że wam je zabiorą.

Prokop. Mówię wam rzetelnie dziesięcinę radzie odniosłem, a sobie zostawiłem ~~swoje~~ co mi się słusznie należało. Moje zboże ładne, ziarno duże

ciężkie i radowałem się, że na przednówek zboże w chacie nie będzie.

– Ano i cóż, [~~wszy~~] oddali?

Prokop (ogląda się wokoło) Ojciec Drogomił przyszedł z miarą, kazał wybić ziarno z kłosa i znowu dziesięcinę odmierzył. Mówił, że tamte snopy były puste.

– Toż snopem mamy płacić nie [~~ziarnem~~] gotowem

Prokop (ramionami wzrusza) Ha, trudno.

Jarosław (zbliżając się do nich) Słuchajcie, czy to tu sądy będą.

Inni [~~jakie sądy~~]? A skądże nam wiedzieć, kazali wszędzie tak jak na roki, naszą rzeczą jest słuchać.

Jarosław: Milada [~~wczo~~] dokąd jej Krystyna zabił nie przestaje mówić, że na zabójców roki [~~odbywać~~] sprawować będą.

Prokop [~~Głupia~~] Milada, my wiemy [~~kto Krystyna zgładził~~] z czyjej woli Krystyn zgładzony.

[~~Jarosław~~].

Kuśniak. On ukazany został za bunt i nieposłuszeństwo zakonowi.

Jarosław. On szedł od Miłosza, i Bojomi-

i chciał nam opowiadać jak dobrze jest na wyżynach mieszkać. Mówiąc, że ~~tam~~ są inne niż tu zboża, i ich tak ciężko krwawicą z ziemi ~~wy~~dobywać nie trzeba.

Wieśniak. ~~Ach~~ ja, ci powiem Jarosławie, że jesteś młody i nierozważny. Ktoś mówić ~~mówić~~ się tak głośno o tem co jest zakazane.

Radomyśl ~~Inny wieśniak~~. Oj nie igrajcie z ogniem, bo zły może przyjść koniec. Dziś rozstrzygają ~~się~~ dziś sprawy tych, co nierozważnie plecieli. Czy wy wiecie co tu dziać się będzie za chwilę? Oto, przed radę wielką stanąć mają buntownicy, co podobno grzesznem słowem odzywali się przeciwko prawom zakonu. O straszny będzie sąd co się nad nimi wykona, bo i winy ich ciężkie!

Wieśniak. Już to nie nam o tem rozsądzać.

Jarosław. A kto wam Radomyśle mówił?

Radomyśl. Mówić, nikt nie mówił. ~~Stojąc~~ Któżby mnie miał opowiadać. Nie dla nas wiedzieć co czyni rada. Tylko ja sam sobie wyrozumowałem, bo mi jaśnie ~~pacie~~ kazali tyle do stołów przygotować i wiem, że Bojomir, Milton i ci

wszyscy co z niemi na wyżyny poszli - dziś przybyć mają.
(Wchodzi młoda dziewczyna do Prokopa) Ojcze, a chodźcie, w chacie matka chora.
Prokop.
Jarosław Oj chciałbym ja Miłosza zobaczyć!
Radomysł Trzeba Jarosławie, byś dał pacierze na słowa twoje. Młodyś i nierozważny. Ostrzegam ciebie przed własnym twym językiem.
(Wchodzi czterech radnych, między niemi Drogomir). Oglądają przygotowania. Drogomir dostrzega Jarosława).
Drogomir. Jarosławie, kto ci tu przyjść rozkazał?
Jarosław. Powołano mnie wraz z innymi do przygotowania roków.
Drogomir ~~Prokopie~~ Radomyśle, byś miałeś się przygotowaniami zająć, i wiesz, że do pomocy należy brać tylko starszych i doświadczonych mężów, ~~by jest rafili~~ jak zakon przykazał.
Radomysł ~~Mówiłeś~~ Kazałeś ojcze, by ~~pe~~ wziąć ~~jako~~ najsilniej uzdolnionych pomocników, wziąłem i Jarosława, bo on najlepiej z wszystkich kwietne wieńce splatać umie.

Drogomir Nieposłuszny byłeś zakonowi; boś kazał brać męże stateczne (do Jarosława) Precz mi z przed oczu poczwarko młoda (przestaw odchodzi), a ty Radomyśle grzywnie poddan będziesz, bo zakon sprawiedliwy jest i za przekroczenia kary naznacza. Skończyliście? – Odejdźcie wszyscy. — (Odchodzą radni zostają sami)

Drogomir Nieposłuszeństwo szerzyć się zaczyna. Czy ~~z wiatru~~ wiatr przy~~chodzi~~nosi ~~do nas~~ buntu nasienia, czy złe duchy ludziom do ~~ucha~~ ~~bają~~ mówią słowa grzeszne – ale wszędy, gdziekolwiek zwrócić się bacznie jakiś ~~zły~~ duch ~~rokoszu~~ inny wieje. ~~A zakon [illegible] [illegible]~~ niż ten co w zakonie naszym świętym jest ustanowiony. A najgorszy ~~z~~ młody Jarosław, znam ja go, to chłopiec krnąbrny, jemu do głowy przychodzą jakieś pragnienia grzeszne, on wie b. wiele; mam takich co mi donoszą co się wśród nich zawsze dzieje, o czym mówią, co myślą. To moim obowiązkiem jest. Czuwam nad całością zakonu i gładzić będę wszystko cokolwiek by ~~[illegible]~~ temu na drodze stanęło

miało. Gdyby Kościan tak jak ja rozumiem do ~~tut~~ ubezpieczeńców się odniósł, skończyli: bylibyśmy z nimi odrazu, i w dolinie byłoby jak dawniej spokojnie i dobrze. Lecz on ~~tam~~ nad moich
Trakac nie chce.

Rajca. Czemu? Jakie twoje rady.

Drzgomir. Oświecem was, że gdy ~~ci~~ rejdą ~~tu~~ na roki nasze, należy ich wszystkich otoczyć, i w krwi ich własnej skąpać, by innym przykład dać x i o srogich przypomnieć karach.

Radny. Lecz to by nie było z prawem zakonu.

Drzgomir. Cóż znaczy prawo zakonu, gdy niebezpieczeństwo grozi.

Radny. Zakon każe winnych zwołać dwa razy w ciągu dni dziesięciu i dopiero wtedy, gdyby o pokucie nie myśleli — sprawiedliwość pomsta ~~ich~~ nad nimi wykonać każe.

Drzgomir. Tych dni dziesięć zguba stać się nam może. ~~Zlanty są~~ Bunt ~~swój jasno~~ ~~ich dno~~ ich rozszerzy się i wtedy trudniej nam z nimi będzie.

Żadnym z nam nie wolno wbrew prawom zakonu działać, święte są słowa jego.

(Wchodzić zaczynają inni radni, zajmują swe miejsca; Wisław otoczony przyboczną radą zajmuje pierwsze miejsce, z lewej strony poczyna się grupować opozycja lewa. Opozycja ~~ta~~ [ta] powinna mniejszość stanowić. Strój radnych piękny, bogaty, opozycji lewej nędzny – zniszczony ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w straży ~~Wi~~ Wisława, niedaleko od niego w p. lewej ~~[illegible]~~ [Wisława!])

Wisław: Zwołaliśmy was ~~ta~~ ~~[illegible]~~ ~~niewdzięczne dzieci~~, by wedle ~~słów~~ [mocy] ~~[illegible]~~ zakonu ~~swe~~ świętego, grzechy wasze ~~wasze~~ postawić przed oczy i pokazać całą [ogrom] ~~ohydę~~ zbrodni, co na naszą spadła głowę.

My tu zebrani (wskazuje na prawą stronę) ojcami ~~[illegible]~~ społeczności naszej jesteśmy; ~~my jesteśmy jako oczy w głowie, co patrzą, widzą i [illegible]. Jeśli my jako stróże jej~~ bezpieczeństwa ~~[illegible]~~ skarbów ~~co~~ [do] ~~nam~~ [nas należ] ~~powierzone~~, a skarbem tym

my pacierzy by spełnione były święte zakonu na
tego przykazania.
~~zeszłe zakonu Księgi. Wychodzenia. Każdy~~
Dwadzieścia pokoleń temu, ~~przed lat sto~~
~~sto~~ przyszli ~~tu~~ do doliny Starej ojcowie
nasi: i stali się ~~Mądrość ich była~~ ~~niezmierzona~~
Oni ~~byli~~ prawodawcami naszymi, a Mądrość
ich niezmierzona, ~~która~~ w dwunastu jej że-
laznych Księgach spisali ~~zakonem~~ ~~zamknęli~~ i uczynili ją
po wieki źródłem jedynego ~~[illegible]~~ ~~trzeźwości~~ żywota i
prawdy. Zawarli w nich wszystko cokolwiek ~~Wiedzieli~~ oni co człowiekowi do
szczęścia może być potrzebne. Wiedzieli ci święci
mędrcy nasi, ~~że~~ jakie nam ustanowić prawa,
jakie nakazy w spuściźnie zostawić, ~~by~~
jakie nam drogi wskazać, byśmy pomóc w spokoju i bezpieczeństwie
~~nie była to tylko~~ mądrość ich była tak
wielka, ~~[illegible]~~ że wszystkie wieki naprzód mogli
objąć wzrokiem zdołała i wiedzieli że
przez wykonywanie wszystkich prze-
pisów ~~stać się jedy~~ stać się
Ich rozkaz stał się niezmiennym prawem dla tych co po
~~[illegible]~~ kazali, ~~tym co przyszli po nich~~
nich przyszli
~~słuchać powinni~~, a zakonem z Księgi ~~[illegible]~~ jedynie im
dla starszych prawa tego ~~żeby stróż strzeż~~
~~pokoju~~ szczęścia i sprawiedliwości
strażey ojców przodkowie ~~nasi~~ postawili nas, ojców radnych;
~~[illegible]~~ – ~~ustanowili ich~~, ~~że ze społeczności~~
wyjął ~~mają ojcowie radni~~, którzy ~~[illegible]~~ dwunastu

Krzesław. Zwołaliśmy was, by wedle słów zakonu świętego grzechy wam wasze przedstawić przed oczy i opamiętania wskazać drogę.
My tu zebrani (wskazuje na prawą stronę) ojcami społeczności naszej jesteśmy, my jej skarbów strzeżemy, my baczymy by pełnione były zakonu przykazania. — Dwadzieścia stuleci temu przyszli ojcowie nasi do Doliny Starej i stali się założycielami społeczności naszej. Mądrość swoją niezmierną w dwanaściorgu żelaznych księgach spisali i uczynili je po wieki źródłem jedynego żywota! W księgach tych mieści się wszystko cokolwiek człowiekowi do szczęścia może być potrzebne! Przewidzieli święci mędrcy ~~nasi~~ jakie nam ustanowić prawa, jakie nakazy w spuściźnie zostawić, jaką nam drogę wskazać, byśmy po niej w spokoju i bezpieczeństwie iść mogli. Rozkazy ich stały się niezmiennym prawem dla tych co po nich przyszli, bo z ksiąg zakonu płynęło życie, szczęście i sprawiedliwość. — Na straży prawa swojej prawodawcy postawili nas, ojców sędziów. Obowiązki nasze z ojca przechodzą na syna

a dbamy żeby nie działo się nic, coby słowom Zakonu przeciwnem być mogło. Bo wszak z zakonu zdrój tryska życia, ktoby woię źródło to chciał zatruć, godziłby na życie i szczęście społeczności całej. My radni, życiodajnego strzeżemy źródła.! My w księgi Zakonu wczytani myśli tam zawarte rozważamy i baczymy, by prawa ~~wieczne~~ ~~wieczne~~ niezmiennie wykonywane były. Zmieniały się pokolenia doliny swojej, zmieniały się radnych szeregi, przechodziły wieki całe a zakon trwał niewzruszenie. Stąd szczęście dla wszystkich płynęło. Bo czyż inaczej być mogło? Społeczność cała szła za światłem radnych nauki. Rozrosła się szeroko jako konary i gałęzie wielkiego drzewa, którym jedyny stary pień niesie z ziemi soki odżywcze. I żadna gałąź nie może oderwać się od pnia wspólnego, bo by istnienie straciła swoje I każdy liść spadnie z drzewa, coby pokarmu z pnia czerpać nie chciał. A drzewa podstawy naruszać nie wolno, bo ~~upadłoby~~ zniszczony całe drzewo. My radni, bezpieczeństwa jego

strzeżony, my na padkach swoich odpowiedzial-ność za nie dzierżymy. Wyszliśmy z tych pokoleń, co rozrost pnia widziały, a też co przyjdą pytać nas będą dzieci ich ojców dorzeczenia spadku.

Biada temu, ktoby się targnął ~~...~~ na świętość co u podstawy istnienia stoi; biada temu ktoby śmiał ~~z pokolej~~ zejść drogi, które szły przodków pokolenia całe, biada tym co nowe pragnęłoby zapalać myśli; co do nowych budziłyby czynów, gdy dawne jedyną są prawdą, którą ojców błogosławieństwo uświęciło, a przeszłe utrwaliły wieki.

A wy niebaczni, wy lekkomyślni, wy ostatnie gałęzie naszego drzewa olbrzyma, śmieliście ~~rękę~~ grzeszną rękę na święte prawa zakonu ~~naszego~~ podjąć. Wy odszczepieńcami stać się chcecie i myślicie na wyżynach mieszkać, gdy ojcowie tu nam w dolinie przebywać kazali i poza jej granice myśl nawet wybiegać zabronili. Wy chcecie domy wasze wznosić po nad szczyty świątyń, co są mieszkaniem jedynych praw naszych, wy porzucić chcecie progi rodzinnej doliny, co jako ciężka zbrodnia w prawie naszem jest za-

karane. Ichcecie zdrowe, szczęśliwość społeczności
doliny Starej wszystkim zapładniać jadem.
Opamiętajcie się, ~~spojrzyjcie~~ wspomnijcie na siebie, na nas,
przymglone otwórzcie powieki i patrzcie!
O jak wielką jest wina wasza, jak ciężkie grzechy
na głowy wasze spadły! Co wy, nikczemni, pod-
łyki wobec naszej narodowej potęgi? Czem wasza
garstka drobna wobec tłumów ludu całego, co na
nasze zbiegnie się skinienie. Czem wy wobec nas?
Czem puste mowy wasze wobec żelaznych ksiąg zakonu
i czem bluźniercza wiara wasza wobec tej świętej
prawdziwej, która w nas, tysiącach serc ołtarze
wznosi swoje! Czemże wy, wy odszczepieńcy,
buntownicy, bluźniercy. Zginąć wam chyba,
by winy wasze zgładzić, w proch się zetrzeć,
w ukorzeniu ducha wyzionąć, by całą ohydę zbrodni
pokryć. O wy synowie złego ducha, wy nie-
szczęsne opętania dzieci! Jak mogła w głowie
waszej począć się myśl buntu, jak nie
trafił w was grom z jasnego nieba, jak rozpę-
wana nie pożarła ziemia! Lecz wy zakonu
byliście dziećmi; może to duchy wielkich oj-

Coś w gniewie swym pobłażanie odnaleźć zdołały.
Ukórzcie się, padnijcie na kolana przed tymi
Co cały ogrom przestępstw waszych znają.
Idźcie w pokucie i w ich rozważaniu dni pędźcie
wasze, aż gdy łaz swoich dopełnicie miary, do
nas przyjdziecie, byśmy z was klątwę grzechu
zdjąć mogli i wrócili społeczności doliny starej
i do łask naszych dopuścili. Ukórzcie się, ręka
sprawiedliwości może znać pobłażanie. Ukórzcie
się, bo inaczej gniew i pomsta ścigać was będą
a biada tym co gniewu tego staną się przyczyną,
biada im, stokrotnie biada, a sprawiedliwość
~~słuszna~~ karząca winnych bezlitosną będzie
w ~~je~~ mocy swojej! (Chwilowa pauza potem
Wisław mówi dalej). – Rzekłem, co duch
i słowa Zakonu mówić Wam nakazały, jeśli
który z Was chce dać odpowiedź na słowa mo-
je, jeśli czuje, że grzesznej duszy w nim wy-
znanie ulżę przynieść może – niech mówi,
posłuchamy go my, i ~~[illegible]~~ *
Miłosz (Wystąpi naprzód i mówi).
głosem drżącym, pewnym, pełnym modu-

lacyi).

~~My młodsi doliny Starej synowie, stajemy przed Wami, którym starość głowy białym przyprószy- ła śniegiem i którzy mówicie, że społeczności naszej ojcami być chcecie.~~

O Wójtowie! My co to przed wagą stoimy, jako winowajcy powołani jesteśmy, a w sercu na- szem niewinność mieszka. I nie czujemy ża- dnego grzechu, żadnej zbrodni, któraby nad głowa- mi naszemi ciężyć mogła? Bo czegoż my chcemy? Oto dobra, prawdy, szczęśliwości. Chcemy dla wszy- stkich jasnego blasku słońca, dla wszystkich promiennego życia uśmiechu. My chcemy, żeby radość bezmierna zapanowała wśród społeczeń- stwa ~~wszystkiej~~ całej, i aby brat cieszył się, że braci ma wielu wśród świata, aby ojcowie matki, dzieci i wnuki w jednym ~~tworzyli~~ bo- gosławionym ~~gromadzie~~ cieszyli się szczęściu (:) jednym głosem pieśń wesoła podnieśli. My tego chcemy, my młodsi doliny Starej synowie, ~~co~~ co stajemy przed wami, którym ~~[illegible]~~ lata ~~[illegible]~~ zbieliły włosy. My tego chcemy i ~~przy...~~

Wam powiedzieć, że ta ojczyzna, którą zamieszku-
jemy piękną jest, przestronną, że dla całej bra-
ci i mającą tam wiele, że każdy tego ~~znajdzie na~~
~~niej~~ postawić na niej może domostwo ~~swoje~~ stanie
i piękny ugór pola pod uprawę będzie ~~uprawiać~~, a (słońce jasne
świecić ~~nam~~ będzie, a żyzna ziemia ~~wyda~~
~~nam~~ stokrotne wyda plony. O jak tam ~~dobrze~~ pięknie!
Zielone szumią gaje, ~~pełne~~ wonni ~~rozmaitego~~
kwiecia, pełne ~~ptaszyn~~ i wesołe śpiewają ptaszyny. ~~i gwarne wesołych ptaków~~. Tam życ
Tam łatwo chleba, ~~łatwiej~~ nie trzeba zdobywać krwawicą
w ~~zgodzie~~ miłości, ~~tam żywić trzeba o marny kęs~~
chleba, ~~który tu ciężką krwawicą zdobywać trzeba~~.
Tam w braterskiej miłości wszyscy oczy się zwra-
cają ku słońcu, co jako król świata wschodzi
a wspiąwszy się wysoko na niebieskim ~~stropie~~ sklepie
z weselem patrzy na szczęście ludzi. O jak
tam pięknie, jak dobrze, jak błogo! Tam
nie słychać skarg żadnych, łza nie płynie
gorzka, a w każdem sercu mieszka spokój i
szczęście. Ojcowie radni, wy co się ojcami
narodu zowiecie, wiedźcie lud swój ku wyży-
nom, wy im szczęśliwości i światła wskażcie
drogę, wy odwróćcie ich od nędz i cierpień!

Bo oni cierpią! Ach ileż razy ~~słyszałem~~ z ust ich wydzierające się narzekania, ileż razy ~~widziałem jak~~ ojców głowa wiła ~~się we dnie~~. Wy im ojcami będziecie, wy, co jak mówicie dobra ich tylko chcecie — Dajcie im dobra, wy zasłońcie ich przed nędzą, wy miastom niedozwólcie się wśród nich szerzyć [illegible]
O ~~bo wszako tam strażnicy~~, o bo wy ojcowie stojący ~~Zakonu swego~~. Nam Zakon każe dobra stróżyć, stróżami być szczęśliwości ludzkiej, a spójrzcie czyż tłum się bije, jeśli co się sierocię- - znamionami są ~~szczęśliwości~~ błogości swej! Wszakże szczęście, zadrzewiałe księgi, ojców nakazy zostawcie stare i ku naszym przyjdźcie wiarom, ku naszym. Nam słońce zeszło nowe, nam wieść ku blaskom jego, my nowych wiar dzieci! ~~Ot w wierze~~ naszej sprawiedliwość i zbawienie. ~~Ojcy~~ Bracia, starsi bracia nasi, chciejcie ~~być~~ my przyjąć tylko, ~~gdy~~ a roztoczą się przed waszym wzrokiem całe krainy pięknych marzeń, do których my dążymy. Szczęście dobra dla wszystkich braci, szczęście im, tym co w dolinie Ł. mieszkają, a

Helena 11. 76

Dla kt- na wszyscy przygotowany ~~szczęśliwy~~ inny żywot. O ileż błogosławieństwa spłynie, na tych którzy powiodą świat ~~z mateń trawiony~~ ku szczęśliwym powiewom, którzy łzy otrą, żal z serca zdejmą.

O jak słodko dla sprawy dobrej iść, pracować dla niej, dla niej ginąć, gdy trzeba. ~~Jak dobrze czuć~~ Jak słodko jest czuć, że się przewodnikiem ku jasnemu szlakowi, który powiedzie w dal szczęśliwą, w błogosławiony kraj.

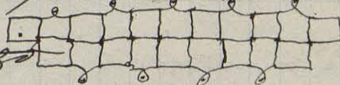
Wisław: Taką odpowiedź twoja Miłości? Gdyby nie to, że wszyscy teraz ze smutkiem grzechy nasze rozważamy, śmiech by nas wziął szczery na mowę twoją. ~~Śmiać się śmiać z myśli naszej.~~ Jakto wy odszczepieńcy bluźniercy, chcecie nas ojców radnych pouczać co czynić mamy? Śmiać się z was przystoi. I to macie być męże dojrzałe, ~~wy~~ co nic pojmujecie nawet czem jesteśmy my ojcowie, przewodnicy narodu, którzy mędrzść ojców wyjaśnić pojmujecie że ~~posiadamy już wszelkie~~ zakonowi przeczycie, zaczerpnęliśmy z ksiąg świętych.

mówić
to ~~rzeczyć~~ ~~słońce ze wschodzi, ogniów~~
bądź ognia rzęsi
z ~~Troje~~, a ~~lodowi~~ ~~z~~ rzęsi. Dziewinna mowa
twoja Miłoszu. ~~i czyż z pomiędzy was~~ My
Zażądamy
~~chcecie inny~~ od was skruchy w grzechach i
zapłaty za winy. Czyż jest taki wśród was coby
Takie
nam dał odpowiedź?
Bojownik My jako winowajcy lecz jako sędzio-
wie stajemy przed wami i głosem sprawiedliwych
my wołamy: winniście grzechów ciężkich, winniście
morza łez przelanych i tysięcznych jęków rozpaczy
i bólu, winniście ciemności ludu doliny Łkań,
winniście jego głodowi, nędzy, jego wykładzinie
twarzom, wylęknionemu wzrokowi, wyście
winni śmierci brata naszego Koryntona.
~~Zdaj nam się jakoby zakon prawo nam dał~~
Wy zakonu swego księgi trzymając w ręku
plagę i ranę społeczności swojej jesteście, wy
co karmią jej ~~przy~~ się pocie, co z niewolniczej
pracy stawiacie swoje mieszkania, co z jej
krwawych
ofiar tuczycie wasze próżniacze cielska.
O wy skrupieszali, zgniłe starcy, wy męża-
mi spłoty otoczyliście lud cały i rzucać

77

w mego braciom. Lecz nadszedł dzień sprawiedliwości, zaświtała zemsty godzina. W naszem ono ręku, w naszem!"

Mówię, że Bojownik jest także, przewodniki[?] naszymi, mądrzy się i on ~~odezwać~~ przemówi, może ~~inaczej~~ jego ~~słowa~~ ~~stroniczy~~ ~~żalu wyjdą z ust jego~~ [?] prawdę pojąć zdolniejsze



Miłosz Ani Bojownik, ani ja nie jesteśmy przewodnikami w tej braci gromadce.

Bojownika nie macie dziś wśród nas, a mowa moja braciom nie była igraszką. Nie igramy gdy pytamy was gdzie prawa wasze na przelane łzy, na ucisk, nędzę i niewolę, w której lud cały dotąd pozostaje. My sędziami jesteśmy waszymi i głosem wielkim wołamy, coście z bratem naszym Krystynem uczynili. My do pytania tego prawa mamy, to sprawiedliwość w nas mieszka, bo chcemy tylko dobra, szczęścia i równości dla wszystkich, bo nie chcemy [?] wywyższenia jednych nad drugimi, ani korzyści żadnej, ani też innych. My mamy prawo pomścić was, chociaż sami narodu się wyrzecie, bo i

ojce jego, a tyrany przeklęcia, bo nie dla dobra jego, a dla własnej czynicie wszystko pychy. My na zakon stary prawo mamy młodą nałożyć dłonią, bo ~~z~~ zakonu tego [illegible] zgniłe [illegible] ~~czy~~ myśli mieści w sobie, bo nastąpić oznajmi nam co nowe wiary niesiemy z sobą, bo my wschodem jesteśmy nowego słońca, a ~~stare~~ dawne zajść musi; ono już dnia wczorajszego jest własnością. Ty ~~wszy~~ Czujemy siłę naszą, i moc i panowanie które nam w udziale przypaść musi; lecz panowanie nie takie jak u was, gdzie syto żądnych gromada pasie się krwią i potem ~~wszystkich~~ społeczności całej, lecz panować będziemy wszyscy, wszyscy jednako w zgodzie, szczęściu i sprawiedliwości. Bo my korzyści własnych nie chcemy, my chcemy szczęścia dla wszystkich. Czyż jest za taką sprawiedliwością może być inna na świecie? Nie masz innej, więc taka zwycięży, bo zwycięża każda sprawiedliwość! Przeto za dzieciami nie miejcie

78

12.

słów moich, a za bluźniercze ożdanie moich, bo zaprawdę powiadam wam prawdy nadchodzi czas jasny, a czas ten my już znaczymy.

Dobromir. I ty mu pozwalasz Krzesławie podobne głosić mowy? Skorzepić zawarz wśród zdrowego pokolenia? Niech zniknąże te usta, co bluźniercze wyrzuciły słowa, niech zastygnie głos jego, niech oczy ślepoty dostaną. Synowie nie wiesz pacholę młode, że nasze domy mają w sobie podziemia a ~~tam~~ w nich żelaza i łańcuchy i straszne oprawców narzędzia co niepokornych ~~kasać~~ poskromić umieją. Ty może nie wiesz, że Zakon dał nam moc siłę tworzyć i niszczyć, ~~wszystko~~, ogniem trawić, zalewać wodą wszystko, jeśliby coby zakonowi przeciwnem było. O święty Zakonie mądre i wielkie słowa twoje! Bydrysz Miłoszu, do ciebie ojcowie nawodu mówię, ~~zrozumieli się~~ do Ciebie, ~~niegodnego, a tyś~~ czy ty drocenie potrafisz. Niktóremu, podło gdupsce, niedrzący, co z łona naszego wyszli, by teraz jak ścigać. O Krzesławie patrzcie postawanie odnalazło twoje, patrz ~~coś nowy~~ jakie owoce mnie Krew+

+ by cię nauczyć i o błędach twoich oświecić, a ty niewdzięczny plagami mnie wyrzucasz z siebie

których wyrość doswolitleś. Lecz od nas
jest siła co to wszystko ustalić ~~potrafi~~
wypełnić ~~wyskorczować~~ liche ~~wszystko to~~ ciężko, co się
po uzorach rozproszone ~~[illegible]~~ wszystkich.
Krisław. Miłosna, prawdę rzekł ~~Drogomir~~,
~~To~~ zakonom ~~naszym~~ nadane prawo tępić
~~ma~~ wszystkiego, coby świętemu zakonowi
na drodze stało. Więc zastanówcie się zbłąkane
dzieci. Za dni dziesięć staniecie przed
nami znowu ~~[illegible] naszym~~, by korne schylić czoła
i grzechów wyrzec się wszystkich. Niechże wam
te dnie na rozpamiętywaniu win upłyną,
byście w skrusze i żalu serdecznym pokutę
na siebie przyjąć mogli. – Ot raz wam jeszcze powtarzam biada buntownikom i niepokornym, biada tym co na nowych chcą
płynąć falach ~~gdy~~ dawne unoszą ~~już~~ ku
uznanym już prawdom i szczęśliwości, którą
dają one.
(Partyja ~~[illegible]~~ odchodzi, rozchodzą się i tylko
pozostają tylko Ziemomysł i Wisława).
Ziemomysł ~~Wisława piękna Wisławo moja~~

~~jesteś~~ O moja Wisławo, lube, drogie dziewczę
moje, dla czego ~~stanęłaś wśród odszczepieńców~~,
~~dla czego~~ tam z niemi, dla czego przy twoje stadki=

Ty miejsce twoje
~~Twoje miejsce wśród nas. Twoji i moji ojcowie~~ nasi wśród
rodnych grona zasiadali. Od wieków rody ich ~~nasze~~ prze=
dują wśród społeczności doliny Starej, i nam ich dziedzin,
w ślady

~~O Wisławo moja~~

(Partyja prawa odchodzi; zaczyna się i do ro=
zejścia zabierać partyja lewa. Pojedyncze gro=
madki rozmawiają o biegu sprawy dzisiej=
szej.

Gł. I. O szkoda, że Bojomira nie było, on by
mądrzej niż Miłosz odpowiedział radnym.

Inny głos. Gdy ojciec Hosław powiedział
że śmiech bierze pusty mowę słyszeć Miłosza,
pomyślałem że to prawda. Trzeba było powiedzieć
że my silni jesteśmy, że mamy dużo młodzi
i mieczów, a on prawił o ptakach, słońcu,
kwiatach. O patrz, gdy Drogomił chciał rady
dać poznać kto oni, zaraz rzekł że są

lochy i oprawcy i okowy na niespodziewających.
Oj i nam trzeba było tak jakoś przemówić.

<u>Inny głos</u> A ja wam powiadam, że przyjdzie Miłosz mówił. Mnie się zdawało, że ja naprawdę już na wyżynie stoję i w jasne patrzę słońce i raduję się tym wszelkiemu.

~~Inny~~ Pierwszy głos ~~[illegible]~~ A czy też Drogomir nie mógł rzucić dziś wyżyny?

<u>Odpowiedź</u> Nie, dziś przybyła ~~cała gromada~~ dziś ~~nowych~~ ludzi z doliny starej i trzeba było wskazać mi ~~wszystkim~~ miejsca na domy i pola.

~~Przyszli~~ dziś Mówili oni, że w dolinie niespokój wzrasta, że ludzie ~~szepcą~~ sobie do ucha o naszej wyżynie, a Ojciec Drogomir ~~srogo~~ kara tych wszystkich co śmieją słowem jakiem o nas się odezwać. Podobno Dzietysława do ciemnicy wrzucili za to, że na ojca Drogomira śmiał narzekać.

<u>Inny głos</u> Oj biedni, żeby to oni przyszli do nas prędzej i nam łatwiej by było a im lżej.

<u>Inny głos</u> Ech jeśli, kto może to idzie, lecz kto ma rodzinę ~~bliższą~~, a wszyscy iść nie chcą, to i sam zostać musi, żeby na najbliższych jego kary rady nie spadły.

(Zaczynają się powoli zabierać do odejścia, ~~w tym czasie~~ w ciągu tego czasu Wisława rozmawiała z Miłoszem, słychać tylko ostatnie słowa:

Miłosz. ~~Zaprowadzisz je~~ Powiedziesz je siostro do swojego domu i pocieszysz w strapieniu[?]. Powiedz im jaka jest nauka nasza, i że z nami idąc grzechu nie czynią.

Wisława. ~~Zrobię~~ uczynię jak przykazałeś Miłoszu.

Miłosz Odchodzę, bo moim Bojownikom przydać się teraz mogę (Odchodzi. Wisława zostaje sama, patrzy przez chwilę za odchodzącym, potem zwraca się na prawej stronie; przez ten czas przychodzi Ziemomysł.

Wisława O mój Ziemomyśle! (~~Biegnie~~ (Z wyciągniętemi ramiony idzie na jego spotkanie i na szyi jego zawisa) Byłś[?] ~~tu~~ z inną, o drogi mój, drogi!

Ziemomysł. Wisławo moja, lube, ukochane dziewczę, Kochaszże ty mnie jeszcze?

Wisława. O mój jedyny!

Ziemomysł. A tamten, a Miłosz?

Wisława Jakto Miłosz?

Ziem. Z nim jesteś ciągle i na niego patrzysz i mowy słuchasz jego

Wisława. Jest Ciebie milszy, Ciebie ty wiosno dni moich.

Ziem. Mówże mnie miłujesz, mów dziewczę moje!

Wisława. Zawsze, zawsze jedyny mój.

Ziem. Gdy wrócisz ~~do~~ nas dziewczę

(odrywa się od [illegible] przeważnie mówi)

Wisława. Gdzie [illegible] starą, do ojców radzyna, w niewolę?

(nie wracaj nie z pośród Lachów)

Ziem. Do nas Wisławo, którzy wierny czcim prawdę jedyną, ~~co~~ których z księgą zakonu wiarę naszą ciemiężą.

Wisława. Do was, Ziemomyśle, do was chcesz tym wróciła!

Ziemomysł. Kochasz mnie piękna, kochasz mnie droga, nam żyć razem w szczęściu, spokoju, radości. My oboje radnych dzieci, o życie nam tak pięknie ułożyć się może. Chodź miła, chodź droga.

Wisława. Ziemomyśle, ja ~~nie~~ nigdy nie wrócę ~~do~~ was.

Ziemomysł. Wisławo, niewiasta jesteś, kary za czyny swe ponosić nie będziesz, bo wszak szłaś tylko za myślą cudzą. Pójdźmy luba, rozpleć jasne kosy swoje, okryj się cała ich promieniami, taś piękna, takaś kochająca.

Wisława. O Ziemomyśle nie każ się ja wszystka bojąc, nie dla pokuty wracać do was nie chcę.

Ziemomysł. Kochasz mnie, kochasz drogą, tobie żyć z mną. Luba moja jakaś ty piękna, jak ja ciebie kocham. Pieścić chcę cudne włosy twoje, chcę pocałunkami okryć twe oczy i tulić cię do siebie mała dziecino.

Wisława. Ziemomyśle … nam rozstać się przyjdzie z sobą, … jeśli ty ~~nie~~ … za mną nie pójdziesz.

Ziem. Wisławo moja, co tobie, ja mam iść na wyżyny?

Wisława. Z nami iść!!

Ziem. Dziecino moja, ja mam rzucać bogi stare, mam strażnictwo ksiąg świętych rzucać? ~~Dziecię~~

Wisława. Chcesz iść z nami, bo w nas prawda, w nas nowe życie mieszka. Wyznawaj wiarę pro-

ziemi, i silni mą, i tacy jak miłujący ku wyżynom iść chcemy, tam wśród ~~ro~~ rozjaśnionych umie-szkać twarzy, w słońca gorące spoglądać oblicze.

Z. O Wisławo jak bardzo źli ludzie myśl twą opętali.

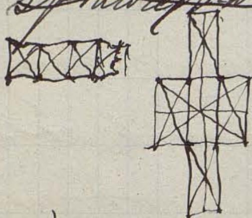
W. Ziemomyśle, to nie źli ludzie, lecz pięk-na, szlachetna prawda ku sobie mnie pociąga, ta prawda, w którą tak wierzę, ktr. tak szukałam.

Z. Prawda, to prawdą jest gdy na święte odwieczne księgi ~~bluźnierczo~~ z pogardą patrzycie, urągacie obe-gi, to prawdą jest, gdy na radnych majestat i panowanie ~~głosy~~ bluźniercze rzucacie obelgi; prawdą jest, gdy żyć nie chcecie jak wam przykazali ojcowie, jak żyli ~~ojcowie~~ wasze dziady, ~~wa~~-sze pradziady. O Wisławo gdy słów Miłosza słuchałem, jak w duchu raz jeszcze głęboko uczułem wszystkie prawa nasze najświętsze i jak mądrość ich poznałem, ~~a~~ grzeszników srodze karać przysięgam.

Wisława O mój Ziemomyśle, a gdybyś ty poznał wiarę naszą! Twoja dusza piękna

jest szlachetną, jakżeby ~~waszej~~ pojąć z brata,
ta się ona z nami. Słuchaj, ty może nie wiesz
jeszcze, my tylko dobra chcemy wszystkim.
My chcemy stare zburzyć ustawy, bo na nich
krew ofiarna się leje, ~~a oto~~ my rządzących chcemy
zmieść, bo ~~oni~~ ~~nich~~ od nich idzie ciemiężenie i niewola ~~naszą~~
my ku wyżynom chcemy prowadzić ~~wszyst~~
społeczność całą, bo my wiemy, że tam błogo-
sławione, szczęśliwe życie wieść ~~będą~~. My szczęścia
chcemy wszystkich. O mój Przemyśle,
gdy w dolinie Twojej ~~wśród was rządzących~~ ży-
łam jeszcze, gdybyś ty wiedział jak często
biedne serce moje jęczało na widok gwałtów
i niesprawiedliwości, jęków i krzyków rozpaczy co nie-
kiedy dochodziły uszu moich. A trudno się to
zobaczyć mogło, bo z rodu rządzących jestem, więc kryły
się przede mną te wszelkie, żebym im żadnego nie
dała świadectwa. Lecz dusza moja ~~odczuwała~~ rozumiała je
zdala: Dusza moja biedna ~~w~~ boleści się targała
strasznej i czuła, czuła ~~niesprawiedliwość~~ ~~gdy~~ że, krzywdy
jakowaś się dzieje, że nad ziemią mrok panuje
i ślepota, ~~że przyjść coś musi, co może~~ ~~zerwać~~

wzrok przywróci jasny. I przyszła jutrzenka! Wśród braci naszej nowa powstała wiara ~~ażeb~~ ~~wszystkim dążyć zaczęli ku oswobodzeniu wszechmocności~~ i ~~sprawiedliwości~~. ~~Przyszłe z niemi~~



że to wszystko co przed nią jako prawdę stawiają – prawdą ~~nie jest, że~~ być nie może, bo od tych bólów i jęków od tego niewolnictwa i rozpaczy coś duszę odrywa, odpycha coś jej każe w inną patrzeć stronę, coś jej o brzasku przeciwko istniejącemu mówi: I czekałam, ~~A~~ nie wiedząc sama czego. Czekałam, żeby przyszła jutrzenka jakaś ku rozjaśnieniu mroków, czekałam, żeby się zjawili ludzie nowi, coby starym jakieś nowe, inne, sprawiedliwsze ukazali drogi, ~~coby~~ Czekałam żeby się zmieniło to wszystko co dotychczas działo się na świecie, bo czułam, że tak dłużej być nie może. I zeszła jutrzenka. ~~Słowa~~ ~~Prawa~~ swoją bracia wśród doliny łez ~~opo~~opowiadać poczęli. O jak ją do niej przybliżałam, jak szukać poczę

tam w niej ukojenia, ~~trosk~~ jak czekałam ~~trosk~~
trosk wszelkich, jak mi je rozproszyć pragnęłam
~~tolące~~ trawiące mnie niepokoje, jak ją stawia-
łam ją na straży bezsennych nocy moich i jak
w niej odnajdywałam spokój i innym sprawiedliwość.
I oto wierzę teraz. Jak mi z nią dobrze.
Myślę, że w mocy naszej jest przykrócić bóle wszy-
stkie i miasto morza łez — morze szczęśliwości
rozlać, ~~miasto~~ Myślę, że ~~nadszedł czas~~ nadej-
dzie czas, gdzie prawda nasza stanie się jasną ludziom
wszystkim, ~~ogrzewać ich~~ i oświecać ich dusze i grzać
jak błogosławione słońca promienie. Myślę, że my
wyżyjemy życie piękne, i że piękne wieść nam
do niego. A mój Ziemomyśle prędko i twoje
oczy na prawdę się naszą otworzą i poznasz,
poznasz drogi, którymi wszystkim iść należy.
Chodź ze mną, chodź drogi, do braci tam na
wyżynę, oni ci wyłożą lepiej niż ja rzecz
wszystko. ~~Oni~~ Tam ~~r~~ Miłosz mowę swoją zjedna-
ł się dla ~~sprawy~~ prawdy naszej. Wiara taka piękna i
~~ta~~ łatwa i dobra. Drogi mój, pójdź ze mną.
O ja cię tak kocham, ja tak pragnę żyć z tobą,

z tobą mój jedyny - na wyżynach.
Ziemomysł. Czy ty myślisz Wisławo, że ja wy-
rzekłbym się kiedykolwiek wiary ojców moich,
tej wiary, którą znam i kocham, w której jedynie
prawdę widzę. Czy ty myślisz, że byłbym zdolny
jak tamci, jak ty biedna obiecankom ulec
i iść za namową złego ducha przeciwko przodków
rozkazom? Wisławo ~~moja~~, słowa twoje są
grzeszne, [były] a myśl zła. Lecz ty temu niewinna,
ty biedne, opętane przez złych ludzi dziecię. Ty
niewiasta, słaba niewiasta nie pojmujesz nawet
treści mowy ~~swojej~~. Ci inni grzeszni są ~~co twoje~~ [otworzyli, co]
~~kościół otworzyli drzwi~~ [mowy swojej]. Wisławo moja, rzuć ich,
rzuć zaraz, by jaknajprędzej do domu ojców po-
wrócić, bym jaknajprędzej miał prawo poślubić
Ciebie. Ty wiarę dawną odzyskasz, uwierzysz w świę-
tość księży i rajców mądrość, bo pomyśl, i ja
kiedyś rajcą będę, i ja stanę na czele społeczności
doliny starej. Że mną będziesz żoną, słowom i
myśli mej posłuszna. Wisławo, ~~jeżeli chcę~~
~~tego, to tego pragnę tego~~, bo cię kocham. [Cię]
~~Chcę~~ [Chcę] dobra twego, chcę byśmy ~~z mną~~ byli razem
w ojców moich domu, gdzie na matki mej zmarłej
zasiądziesz ławie i śród będziesz rodzinnych [illegible]

84

15.

~~Zw.~~ O kocham ciebie jasnowłosa, kocham i marzę o tobie, gdy wśród snów unosisz się moich. Moja ty mała dziecino, żyć pragnę odtąd wyłącznie [illegible] twoją w mojej silnej prawicy i wiedz mi, ja cię na ~~[illegible]~~ zgubne nie wyprowadzę ścieżki. A ty ~~dla~~ pieszczoty moja ty ~~pocałunków~~ i pieszczoty stworzona, ~~jak ja cię kocham, jakaś ty piękna~~ ty krasa doliny naszej! ~~Moja [illegible]~~ Wiśława. Kochasz mnie? mówisz, że kochasz mnie Ziemomyśle. Cóż ty kochasz we mnie? ~~krasę~~ urodę mej twarzy, wiotkość mej kibici. A moja dusza, czy ty znasz duszę moją, czy ty wiesz, że ja ją posiadać mogę? Lecz ja ją mam i ta dusza moja cię ukochała. O nie, ja nie dzieckiem, ja nie siałą bez ~~woli swej~~ wiedzy czynów swych niewiastą jestem, lecz ja wiem, ja czuję. Ty mnie za słabą dziecinę bierzesz i myślisz, że niewiastą będąc, ~~nie~~ nie czuć ani czynić nie mogę sama, że mnie tylko inni opętali ludzie. O Ziemomyśle ja mam duszę, co czuć i kochać umie, duszę, co i czynu jest się zdolna, co rozumie, że po tej a nie innej drodze iść winna. Ta moja dusza Ciebie

ukochała Ziemomyśle, to moja dusza
cierpiała ~~gdy~~ wśród niesprawiedliwości i
zdrady. Ty teraz, gdy swobody zaświeci do słońce.
~~Szczęśliwa jestem bo~~
~~Ty~~ Ty Ziemomyśle ~~wyrzekłby~~ wyrzec się nie chcesz
ojców twych spuścizny, nie chcesz iść ~~tu~~ za mną;
bo zdaje ci się
Ty Ziemomyśle chcesz, żebym wśli twej poddana
w domu twych ojców zasiadła, gdzie ty ~~przy mnie~~
tumany z urzędu swego i w wiary swej ufasz dni
w spokoju pędzić będziesz, lecz czyż ty wiesz, że
i ja tam także spokojna być mogę
I ~~ja~~ duszy ~~swej nie oddam~~ nigdy - Nie, nie, nie
pójdę z tobą do twych ojczystych progów,
nie pokłonię się prawdom twoim, twoim
nie uwierzę wiarom - bo ja inne, inne
widzę przed sobą, widzę takie ~~któ~~ którym
oddaje się cała dusza moja. ~~Żoną~~ Żoną twoją ci być
~~nie chcę, nie z~~ ją nie będę, i posłuszeństwa nie
przysięgnę tobie. Ja wolę ojca, wolę także
o kt. tracia z wyżyn słońca, wolę ~~to~~
~~niebo~~ i wszystkich. ~~Ja chcę by z każdej~~ przed

8-5

~~zaprzemiał~~ Ty chcesz u mnie żoną swoją uczynić i poślubną mieć mnie w domu swoim, a ja ci poślubną być nie mogę nigdy. Ty

O Przemyśle, czemu ~~ty~~ ~~zapamiętam~~ ~~tam~~ nie chcesz ~~~~ ~~tego~~ ~~co~~ w dolinie ~~starej~~ ~~~~

~~Tam pójdę! Nie, nie, do ciebie nie wrócę, nie wrócę. Nie wrócę Tam pójdę!~~ Ty

~~Przemysł.~~ ~~Nie~~ ~~miłujesz~~ ~~mnie~~ ~~Wisława~~

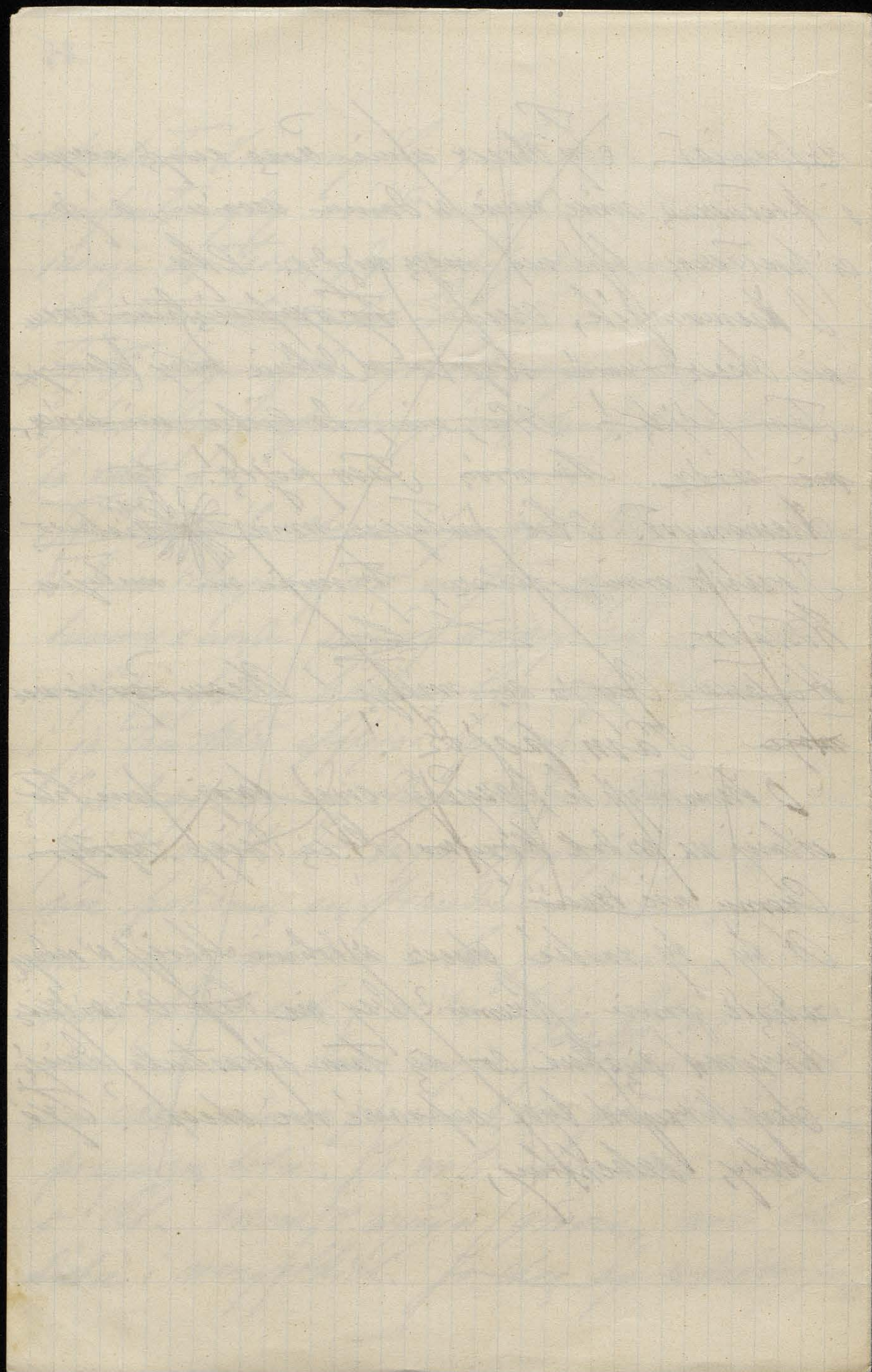
Trzcińsz mnie, szpiesz, ty mnie nie miłujesz

Wisława.

~~Wisława. Czy ja się miłości? Chcesz, żyć~~ ~~moje~~ Tam pójdę!

O Przemyśle, czyżby serce twoje nie było silnie na widok krzywd. Niech się dzieje. ~~~~ ~~Czemu nie szukać~~

A ty, ty zostać chcesz w dolinie starej, w sadach zażyć granie. Czemu? Czy nie ~~~~ ~~ci~~ widzisz krzywd ciężkich co się tam biednym dzieją? Ten krzywd bycie naprawić nie chcesz? Tyś dobry, szlachetny,



Obraz trzeci: ~~Scena przedstawia~~ Na scenie po lewej stro-
nie ~~przedsta~~ wejście na wyżynę, po prawej widać zda-
leka pierwsze chaty doliny.

Hisława (stoi sama, zapatrzona na dolinę wschodzi Miłosz). Miłoszu, już ~~nadszedł dzień~~ wybił ten dzień, w którym my przed radnymi doliny starej staniemy.

~~Miłoszu, dziś naszych wiarę już~~ raz jeszcze

Miłoszu, nadszedł dzień, w którym odpowiedź dać im mamy?

Miłosz: Dziś Hisławo. Posłyszą oni naszych wiar wyznanie, raz jeszcze głos wzniesiemy by do ich serc trafić, by im obwieścić prawdę świętą. O gdybyż pojęli oni, gdybyż sprawiedliwości uczynili zadość i z serca swego wszelkie kłamstwo, wszelką obłudę wyrzucili! O gdybyż!

Hisława: Lecz tam, wśród ojców radnych grona są tacy co nie dla kłamstwa i obłudy, nie dla dziecięcia i niewolniczej wieśniaczków pokory, zakonu rzucić nie chcą. Tam są, tam muszą być tacy co Zakonowi wierzą, jak my szczerzej na wyżynach wierzymy. Tam muszą być tacy. Czy są, czy są Miłoszu?

Miłosz. Wisławo, wszak nasze prawdy ~~blaskiem~~ ~~tając jak~~ jak jasne słońce blaskiem biją i takie jedyne są, sprawiedliwe na świecie. Czemuż ~~nie~~ im nie iść z nami, czemu przebrzmiałych nie rzucić haseł, gdy zeszła nowych, piękniejszych potrzeba.

Wisława. A czyś ty pomyślał, że jak mówisz Mieszkańcom tym zamieszkałym w dolinie zdawać się też może, że to ich potrzeba prawdą jaśniejsza, a nasza kłamliwem jest ognikiem. Może jak my wiarę tą szczerą i gorącą mamy, tak i wśród nich są tacy co zakonu starego rzucić nie chcą, bo weń wierzą, ~~tak~~ i jak ~~by~~ słaby splot powoju dokoła silnego obłoży się dębu, tak oni biedne serca swoje ~~oplotli~~ oparli na prawach odwiecznych! Oni nie widzą, że pnie zbutwiały ich drzewa, oni nie czują, że wkrótce runąć ~~im przyjdzie~~ na ziemię, a tylko na podporze swej wsparci ku niebu oczy zwrócone mają i które je na świadka sprawiedliwości swojej. O być tacy muszą Miłoszu.

Miłosz. Myślisz, że są tacy? Lecz czemuż nie ulęgą ku prawdzie naszej, co jak jedyna królowa po nad wszystkiemi obłudnemi wznosi się

wiary. Czemu utęsknionego nie odwrócę wzroku
i nie spojrzę tam, skąd źródło światła płynie?
O Wisławo jak ja czuję prawdę i niezmierzoność
naszą, jak mi piersi rozsadza potęga co mnie
wiedzie, jak czuję, że ~~płyn~~ to dzięki mi z wiary płynie dla
~~nas~~ moc i siła. O, to wiara nasza! Ona mi
~~tak~~ wyżej sokołem ~~...~~ jest, tem, co niebotycznym skrzy-
dłom niesie, tą gwiazdą pędzi promien-
nym co ~~po~~ nad głowami wszystkich ziem-
~~skich~~ ~~ludzi~~ tworów zawisły. Czuję się wielki,
potężny ~~silny~~ zdaje mi się, że jednym okrzykiem
z piersi mej silnej zgłuszyć bym mógł wszy-
stkie głosy co wiarze mojej chcą przeczyć.
Bo ~~ta~~ Czyż nie zmilkną ~~wszystkie~~ trwożliwe stwo-
rom nocy, ~~wszystkim~~ gdy wschodzić ~~ch~~ ~~po~~
poczyna purpurowe słońce. To nasze słońce,
to nasza wiara! I rozkołysze się w słońce dzwony ca-
łego świata, by chwałę jego zanucić, ze
wszystkich serc jasne wyjdą promienie
, ku niemu się zwrócą.
O Wisławo piękna wiara nasza, piękniem tym ojcu,
które ją wydało. — Jak małe dzieci uspokojone

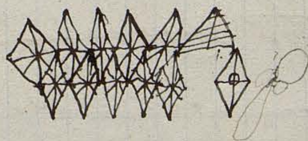
do snu głowę swą kłonię, bom jutra mego pe-
wny, wszak ja w tej samej jasnej jedynej
potrzebuję tej wiary. Mam iść, iść ku tam-
tej ~~biednej~~ braci, co nie zaznała jeszcze szczę-
śliwości naszej i ~~nosić ją, oświecać~~ nieść
jej ~~snopy~~ plonów naszych, ~~nieść jej za~~
~~za wiarę naszych, mych co najczystszej~~
~~naszego miłości, i błogosławieństwa~~ i na wyżynę ją pro-
wadzić ku szczytom, ku dobru, ku swobodzie.
Wiesławo czy czujesz ty jaka ~~szczęście~~ radość
napełnia ciebie i jak chcesz błogosławić
wiarę która ci ją dała. Czy czujesz Wiesław
Wiesława. O Miłoszu, choć z jednego my
gniazda ptaki-sokoły, choć jedne ku ~~szczytom~~ blaskom
loty nasze, — nie jednako nam serca w piersiach
biją, nie jednako radością przepełniona dusza.
Słuchaj ja tu na drodze ku wyżynie stoję
sama, a tam... w dolinie starej ~~proroc~~ zosta-
wiłam biedne, złamane serce moje!...
Ja Żmiemysła kocham, syna rajcy, stra-
żnika księgi zakonu starego. Żmiemysła
kocham, choć wiara moja tak od jego pię-

różność wiary, choć mi tłumaczy on nawet, że rzucić dawne prawa trzeba, by przed nowemi uchylić czoła. Kocham go, choć on wrogiem jest braci moich, choć stanąć może na czele szeregów, ~~co na~~ które na naszą przyszłą zgubę. Kocham go Miłosza, dusza moja rada wraca się ku niemu i serce moje woła, że on najdroższy, jedyny, ten, z którym mi żyć i umierać. ~~Z miłowania tego wyrwać nie mogę z siebie.~~ On dobry, szlachetny jest, wspaniały ten bojownik za prawdę. O jego dusza piękną jest. ~~To xxxxxxx~~ ~~Ach, to~~ Miłoszu może być piękną dusza co naszej nie wierzy nauce, Miłoszu, on tak swój zakon kocha, tak wierny w prawdzie jego, że nie rzuci go by ~~to~~ na wyżyny iść z nami. Ty tak wiarę kochasz swoję, i ja uniesiona tak samo nowej prawdzie wierzę. Ja nie ~~mogę~~ jej wiary ty i jego ~~nieodłącz~~ kochania niego ~~nie~~ wyrwać z serca, lecz wiara ta, którą wyście mi dali i kt. nowem życiem jest dla mnie, i oderwać mnie nie może od wszy-

x ~~Miłosz~~ Tyś ~~poszł~~ z nami przyjdzie Wiesławo?

o nim. On tak samo miłym mi jest, jakby gdyby jedną szedł ze mną drogą.ˣ Nie odejdę ja od was, ~~bo~~ choć ze mną iść nie chce, a serce moje targa się z bólu i o szczęście dla niebie woła. Czemu ja szczęśliwa być nie mogę? Czemu nie odczuję między życia rozkoszy, ni żadnej chwili ukojenia? Czemu targać się będę biedna i ku dwom stronom świata wzrok mój wytężać, a te strony obie drogiemi pozostaną na wieki. Po co wyróść, ludzie, rozdzieryłeś nas oboje? Po co między ~~nami postawi-liście~~ między nas wznieśliście taką zaporę, której z nas żadne przebyć nie może? Ta wiara nasza, która szczęście nieje i dobra pragnie człowieczeństwa całego nasza ~~złamała~~ zszargała serca, dolę zatruła!

Miłosza. ~~Biedna Wiesławo~~! Biedna Wiesławo, po co ~~Wiesławo~~



Uwagi

(1) Z mistrza zrobić jednego z braci, gdyż za słaby byłby efekt śmierci mistrza samego).

2/ VI g. z p. Sob. przebywszy czas jakiś w dolinie Starej powróci do partyji Leonidasa zawsze z wątpieniem, zawsze ze słowem „Czy ja wiem gdzie prawda, szukałem jéj tam i wśród was, raz jeszcze wracam do was, lecz jeśli inną jaką drogę ujrzę – ~~[illegible]~~ może ku niéj się zwrócę, nie wiem...”

3/ Głos W. umieścić w rozmowie Leonidasa z Sobieszewem.

4/ G. Po rozmowie więźniaków w obrazie I – partyja Lewa wnosi ciało Krzysztofa, ten jeszcze żyje, wyrzeka pełsłowa wiary/

5/ Zamiast Jacentego – Prokop.

~~[illegible]~~

6/ Ziemowyt jest synem radnego i powinien na urząd sprawować. Wspomina o tem Wszesław.

7/ ~~Bujał~~ Partyja lewa chce siać swoją naukę w dolinie Starej; radni ~~[illegible]~~ na to nie chcą zezwolić. ~~Do doliny~~ Na posiedzenia schodzą się ze strony

prawej tylko radni, gdyż boją się, by lud nie usłyszał słów partyi lewej.

~~Do~~ Przed mową radnych w drugiém obrazie zebranie ludu, który ~~prz~~ gawędzi o tem co ma tu nastąpić ~~i ciekawy jest~~, radni gdy przychodzą rozpędzają ich. Cieśniacy, kt. się zeszli z biedni, wielu wśród nich narzeka i skarży się na swój los (albo płacenia, kary za wykroczenia przeciwko zakonowi; ucisk radnych. Boją się czy wśród nich nie ma szpiegów, którzyby donieść mogli o wszystkiem radnym. Mówią, że ten i ów chodził na zakon przysięgać.)

Osoby: <u>partyja lewa</u>

Miłosz
Bojomir
Miron
Sobiesław
Wiesława
Wojciech.

<u>p. lewa</u>

Wisław
Ziemomysł
Matka Krzeptyna

(Wisława broniąc Ziemomysła
~~Bojomir~~ wyrazi się ~~w akcie II, że~~ że starego
Kościele nowego zgromadzenia nawet nie potrzebne)

Za czyją winą ?

Za czyję winę?

Mały salonik w skromnym urządzeniu mieszkaniu. Przy oknach doniczki z kwiatami; ~~za po~~ umeblowanie skromne, gustowne. Na przodzie szezlong, obok niego stolik z rozłożonymi gazetami; książkę, ~~szcz~~ dzwonek, talerz z biszkoptami, flaszka wody kolońskiej, haft rozpoczęty, parę zabawek dziecinnych. W oknie wisi klatka z ptakami. Drzwi w głębi prowadzą do przedpokoju, lewe do dalszego mieszkania.

Marja ~~leży~~ wpół leży na szezlongu bezczynna, bierze haft do ręki, robi parę ściegów, opuszcza ręce bezwładnie. Po chwili sięga po dzwonek, ~~po~~ dzwoni.

Wchodzi Kasia służąca.

Kasia: Pani dzwoniła? Może już podać kakao.

Marja (patrzy na nią jakby zdziwiona) ... Nie ... jeść mi się jeszcze nie chce. Zawołaj ~~dzieci~~ Jasia, nie ~~obo~~ ~~dzieci~~ obydwoje, ~~obo~~.

Kasia. Kiedy proszę pani znowu hałasować będą, ja już tylko Jasia przyprowadzę.

Marja Nie, nie, obydwoje ~~dzieci~~ Jasia i Pawełka, będę grzeczne; zawołaj.
(Kasia wychodzi, po chwili wbiegają dzieci, Jaś siedmio, Pawełek pięcioletni.

Jaś. Mamusiu, moja Mamusiu, dzień dobry (podbiega ku matce, ~~[illegible]~~ obejmuje ją rączkami. Marja tuli Chłopaka do siebie, patrzy na niego z serdeczną ~~z~~ miłością. Po chwili rozejmuje trochę ręce, oddala od siebie ~~patrzy~~ szybko wzrokiem na Pawełka. Chłopczyna tymczasem obrał koło stolika i starał się sięgnąć rączką po biszkopcików leżących na talerzu)

Marja Pawełku dzień dobry ci, powiedz mamie dzień dobry

Pawełek Daj mamo ciastko

Marja Dam dziecko, chodź ~~pocałuj ciastko ci podaruję~~ uściśnij się.

Pawełek Daj ciastko, ciastka chcę

Marja (Daje mu biszkopcik) Masz ciastko, przybliż się do mnie
(Chłopczyna się zbliża, Marja ~~patrzy~~ bada

94

~~mn w~~ patrzy na niego, nagle chwyta go za rączki przyciąga ku sobie, całuje w czoło.

Pawełek (wyrywając się) Oj; boli mnie, nie chcę, idź sobie!

Marja Pawełku, ja cię tylko ucałować chciałam, Pawełku!

Jaś Mnie ucałuj mamusiu, mnie, ja lubię pieszczotki (zwraca się do matki z wyciągniętemi rączkami) Moja ty mamusiu, moja ty złota, moja ty srebrzysta, moja mamusiu kochana. Ja już całą książeczkę przeczytałem. Opowiem ci bajeczkę o grzecznej Zosi. Moja ty mamusiu, o słyszysz, kanarki śpiewają. A Pawełek niegrzeczny, wiesz, on mówił dziś znowu, że mamusi nie lubi.

Marja (zrywając się nagle) Boże, ta (znowu chwyta Pawełka, przyciągnąć go chce do siebie) Pawełku — ta twoja matka, ja mamusia twoja.

(Pawełek robi znak, że się chce od niej oddalić) nie, nie, już cię tak

mocno ściskać nie tędy, nie, nie
bój się, nic ci nie zaboli, Pawełku
Daj ~~mi~~ rączkę swoją, daj dziecko
Pawełek Nie chcę, daj cukierka
Marja (wzdycha do Jasia) Jasieńku
otwórz moją szafkę. ~~weź~~ ~~pud~~ przynieś
z niej małe pudełeczko różowe.
Jaś wybiega, po chwili przynosi
pudełko, oddaje matce, znowu ją
obejmuje rączkami
Jaś Moja mamusia droga, droga
Marja (ściska go, patrzy na niego
z miłością)
Pawełek (krzyczy) Daj cukierka,
daj
Marja (podaje mu cukierek, chłopczyk
chciwie go do ust podnosi, potem
zaciska piąstkę, uderza Jasia
Jaś Nie bij.
Pawełek uderza go raz jeszcze
Marja Pawełku — ~~od~~ pycha go
gwałtownie, dziecko pada na
dywan zaczyna przeraźliwie krzy-
czeć. Marja podbiega ku niemu

Ojoj, Pawełku, nie – dziecko, czemu ty Jasia uderzyłeś? Pokaż główkę gdzie boli, gdzie?

Pawełek (krzyczy) nie chcę, idź precz (krzyczy)

(Wbiega Kasia) Boże mój, znowu dzieci hałasują, pani taka słaba, ~~pan~~ jeszcze pani zaszkodzi, Boże mój dzieci, ~~oto~~ idźcie stąd, ~~niech po~~ ~~[illegible]~~ woła: mańciu, mańciu, Chodźcie (wchodzi stara piastunka wyprowadza dzieci Chaja stoi w osłupieniu, Kasia podchodzi ku niej: Ojejku pani słaba, niech pani ułoży się wygodnie, ja zaraz przyniosę kakao, o, pani dziś nie jadała swoje biszkopciki, muszę zbiegać do cukierni, – ~~a~~ pani taka blada, Boże mój, przez byłoby lepiej bez dzieci (układa Chaję na szezlongu poprawia jej szalem Dzwonek. Kasia To pan, dzwoni dwa razy wychodzi do przedpokoju otwiera drzwi wchodowe słychać rozmowę przy-

ściszonym głosem:
Paweł. Spała?
Kasia (leży w saloniku, były dzieci
Paweł Może hałasowały znowu?
Kasia Trochę proszę pana.
Paweł Poco by Kasia dzieci do pani puszczała, wiesz, że doktor zabronił
Kasia Kiedy proszę pana pani chciała
(Paweł wchodzi drzwiami od przedpokoju, przy progu zatrzymuje się, patrzy na Maryę; w ręku trzyma owiniętą flaszkę, w drugiej tekę z papierami. Mówi głosem przyciszonym: Maryna
Marya odwraca głowę
Paweł. Jakże ci (podchodzi bliżej)
Marya (cicho) Dobrze
Paweł. Boję się zbliżyć, mróz na dworze tęgi, chłodny jestem (podchodzi do pieca) ogrzeję się trochę. (stawia flaszkę i tekę na stole, ręce grzeje przy piecu) O teraz dobrze, już się ogrzałem, (podchodzi do żony, bierze ją za rękę)

Paweł. Jakże ci, nie boli głowa?
Marja. Dziękuję, dobrze
Paweł. Jadłaś już co, Kasiu, czy pani jadła?
Kasia. ~~Pan~~ A zaraz, zaraz lecę po kakao, pani nie chciała.
Paweł. Idźże prędko! Marysiu, a może by wolisz dziś mleko z koniakiem?
Marja. Nie, dziękuję?
Paweł. z tym dobrym, kt. wczoraj przyniosłem, starym, francuskim, jak dr. kazał.
Marja. Nie, dziękuję!
Paweł. No to nie, wypijesz kakao, potem musisz wina starego wypić mały kieliszeczek, malutki, ot taki. Przyniosłem dziś wytrawnego węgrzyna, on cię posili
Marja. Pawle, pocoto?
Paweł. Jak to poco? Lekarz mówił: odżywiać, podtrzymywać organizm, mleko, jaja, stare wina
Marja. Po co? Kłopoczesz się tak o mnie, takie ciężkie koszty!

Paweł. Szczęście, byleś zdrowa była,
Patrzaj ci za całą przyszłość ręczę,
byleś tylko była zdrowa! Był ten
Łobżarski nareszcie dobrą djagnozę postawił.
Od tej djagnozy zależy racjonalna kuracja
a z nią przyjdzie ci zdrowie.
(Kasia wnosi kakao i biszkopciki, Paweł bierze
jej z rąk nakrycie, ustawia na stoliku
przy szezlongu żony (~~Kasia wychodzi~~
Paweł. Pij Marynia. Kasiu przynieś-
mi kieliszek i korkociąg (Kasia przy-
nosi żądane przedmioty, Paweł otwiera
flaszkę, nalewa kieliszek podaje Maryni.
Pij Marynia.
(Marynia wypija kakao, gdy jej mąż
podaje kieliszek ~~rzeź~~ wyciągnięta ręka
jej drży, rozlewa trochę wina na ubranie)
Paweł. O ręka ci drży, widzisz, potrze-
bujesz wina, pij Marynia.
Marynia. Nie, nie, dziękuję ci.
Paweł. Wypij to mały kieliszeczek,
wypij; ~~no za moje zdrowie~~
(Marja (patrzy na niego) Po co mam
pić!

Paweł. No, raz, dwa, za moje zdrowie
Marja (patrzy na niego podnosi kieliszek do ust pije)
Paweł. O już dobrze, zobaczysz, zaraz ci rumieńce na twarz przyjdą, krew żywiej krążyć pocznie. Oj ty, grymaśnico! – A ja dziś w biurze miałem dobrą chwilę. Dyrektor był w naszym oddziale, ~~przejrzał~~ zwrócił uwagę ~~na~~ ~~za~~ na (akt, który ułożyłem wczoraj, okazało się, że był ~~był~~ bardzo dobry. Mam już wielką wprawę w podobnej robocie, ileż to razy pisałem takie akty. No, ale ta pochwała na dobre mi wyszła tym razem, ośmieliłem się i poprosiłem bym mógł papiery zabierać do domu. Ja tam w biurze tak mało: cztery godziny rano, cztery po obiedzie, a przecież pisać bym mógł dłużej. W domu zrobię więcej znacznie. No tu w saloniku każę ~~przenieść~~ ustawić mój stół do pisania...
Marja. Więcej pisać będziesz robił?
Paweł. Ale przecież i zarobek wzrośnie. Przybędzie mi, kto wie, może do

40 rs. miesięcznie, pomyśl Marynu, jak to wiele, a na całe lato wyprawię cię z dziećmi do Krynicy, możesz tam żyć wygodnie...
Marja Pawle, nie myśl o mnie, proszę cię, błagam, nie bierz nowego zajęcia, mnie wody niepotrzebne, także latem, a jeśli chcesz do matki na wieś pojadę, nic to kosztować nie będzie. Pawle, piszesz raz, ~~prze nie~~ ja cię proszę, ja nie chcę, abyś brał biurową pracę do domu, i tam masz już jej za wiele, ~~Boże~~, ~~Boże~~, po coś był to wymyślił, po co? Od miesięcy całych znosisz do domu wykwintne wina i przysmaki, to ci pochłania tyle pieniędzy. Mnie to niepotrzebne, nie, co ten dr. wiedzieć może, po co mi on zapisuje kawiory, koniaki, te kosztowne kąpiele z ziół. Po co ty to wszystko robisz, Pawle, ja cię od tak dawna błagam zostaw mnie, nie troszcz się o mnie, to przejdzie, to nic, ~~ty~~ to nic, to przejdzie.

Paweł. Ach Marynnie, znowu się wz-
ruszasz! Uspokój się, pokaż ciepło to-
kij posiłku który przyjęłaś. Ja, jak widzisz,
lubię moje zajęcie, będę siedział tu przed
tobą i pisał akty. Wyślę tylko nad tem
który stolik kazać przenieść do sypial-
czy mój czy ten orzechowy z sypialne-
go pokoju. Który ma głębszą szufladę
na papiery.
Marya. Pawle, a biurka nie kupisz
sobie znowu w zeszłym miesiącu.
Paweł. E, głupstwo, tak samo i ze
stołu będę miał wygodę.
Marya. Mówiłeś ~~znowu~~, że skoro zap-
nie pieniądzy z miesiąca natychmiast
biurko kupisz.
Paweł. Wybornie mogę się obejść bez
niego, a tak, weźmy stolik z sypial-
nego pokoju, musisz tylko kazać
Basi przykryć go jakiem suknem
czy serwetą, przywykłem pisać
na miękkiem.
Marya. Pawle, by nie weźmiesz
tych papierów do domu, prawda?

Paweł. Jakto nie wezmę, a to dobre, dyrektor zgodził się mnie ją powierzyć, żebym brać nie miał? Moje dziecko daj pokój, po co dłużej mówić o tem.

Marja. Nie bierz, nie bierz, jeśli masz litość nademną nie bierz.

P. Marynia, uspokójże się, na Boga, co tobie? Dziecię zastanów się, nad siły swoje nie będę pracował, ale ~~ile mogę wrócić~~ jeśli co zrobić mogę, czemu nam siedzieć z założonymi rękoma. Ot co ci powiem ~~ci~~, gdy ~~oddawna będziesz~~ wyzdrowiejesz, będziesz ~~mnie~~ pomagała, zobaczysz, nauczysz się łatwo, to nie trudne wcale. O patrz (wyjmuje z teki papiery) już mam na dziś robotę, muszę tylko za chwilę — za pół godziny jeszcze pójść do X po nowy [illegible]. Nie ~~mógł mi dać~~ przyniósł mi do biura, muszę pójść do niego do domu, ale czas mam jeszcze. Tymczasem przy tobie posiedzę.

Marja. Pawle, czemu byś tak zrobić nie chcesz jak ja proszę.

Paweł. Eh, już z tobą mówić ~~nie chcę~~ nie będę o tem. Jakaś grymaśna jak mały Pawełek, oj ty Marynia (Marya ...) Co może i trochę poczytać chcesz, skończyłyśmy dziś dzień, bom Quo Vadis, mam ~~trochę~~ czasu, dowiemy się co się w dalszym ciągu z Petroniuszem dzieje ~~(Podchodzi do półki)~~ Zresztą trzeba będzie oddać dziś książkę Straszewiczowi, prosił już o nią. Szkoda drogę zdaje się ten Straszewicz, zawsze tak myślę o nim, ma ~~dom~~ ~~dobre~~ ~~pogodnego~~ życia wygodne życie w Warszawie, dom piękny, pracę ~~dobre~~ ~~...~~ w Warszawie, nie, rzucił to wszystko i przyjechał do takiej dziury, aby zająć, ~~potrącać innym~~ stanowisko kancelisty. Że też chce mu się innym chleb odbierać.

Marya. Wszak on nie ma żyć z czego?

Paweł. Po cóż było kłócić się z ojcem? Stary ma swoje poglądy, syn mógł mieć swoje, ~~ale~~ po co stawiam ciągle w drogę wdanie, po co mu się było sprzeciwiać aż, doprowadzać naraz do wściekłości po co to wszystko. Raz młody był kalecimy

od starego pod względem materyalnym, pod
względem powszedniego życia, – powinien
on być ustępliwszym, powinien był przejść do
jego obozu, czy nawet udać tylko że prze-
chodzi, byle tylko ojca tak nie obruszać
na siebie. A on formalną wojnę wy-
toczył staremu. Co mu szkodzić mogły
jego zasady, dzięki którym on, młody
Straszewicz był ostawał się sukcesorem
wielotysięcznej fortuny? Ojciec zarabiał
jak chciał czy umiał, syn może być
śmiało dziedzicem majątku. A ot
teraz swoich tu i biedę klepie. Nawet
nie wiem jak się on urządza, by ~~mógł~~
tyle książek sprowadzać z Warszawy.
Rzucił starego, tam Bóg wie kto
gotów na majątek jego czyhać.
Głupi Straszewicz!
Marya. Nie chciał kłamać!
Paweł. Mógł milczeć, brać z łapy
starego pieniądze i żyć porządnie.
Wszyscy tak robią. Zresztą stary
Straszewicz żadnej zbrodni nie popełnił
był jak on robił majątek na ludzkiej,

gdy sprzedawał woły były zdrowe, przynajmniej tak w kontrakcie stało. Czyż więc jego wina, że wszystkie padły naraz, i że zrujnowani zostali kupcy.
Marja. Stary wiedział podobno, że zaraza była wśród stada, dla tego na gwałt je sprzedał.
P. Wiedział, nie wiedział na jedno wychodzi, kontrakt spisano prawnie, wszystko było w porządku; czemuż tamci nie pilnowali? Ot mniejsza o nich wszystkich, ja chcę ~~tobie~~ ci dokończyć Quo Vadis, dobrze Marysiu?
Mar. Jeśli chcesz?
Paw. Ależ naturalnie; czy ma przykryć ci nogi szalem?
Mar. Dziękuję.
Paweł. Wiesz co, ja ci podłożę pod tę poduszkę, będzie ci wygodniej. (bierze aksamitną poduszkę, kładzie jej pod nogi.)
Marja. Pawle, raz jeszcze, prawda że nie weźmiesz do domu roboty?
Paweł. Ach Marysia, znowu to samo? Dajże pokój duszko, jak

biorę książkę, 200 str. prawda.
Otóż zaczynam: (czyta parę minut w tem nagle słychać krzyki dzie-
cinne w przyległych pokojach, Marya
zrywa się biegnie, Paweł z niepo-
kojem patrzy na nią. Po chwili Marya
wraca)
Paweł. Cóż się tam stało
Marya Nic, dzieci się pokłóciły
Paweł A zawsze te smarkacze się
kłócą.
Marya Paweł Trzeci Jasia, obaj wpadli
na ziemię i zaczęli krzyczeć.
Paweł. Ty Maryo pewnie Marynia uj-
ęłaś się za Benjaminkiem. Cóż to mamy
młodszy synek. A to taki swawolnik,
grymaśne dziecko nawet.
(Marya wesoła) Mówiący Taki mały,
nie umie sobie dać rady
Paweł. I już ja ci rzekę, że lepiej da
sobie rad poradzi od Jasia. Dziwna
rzecz jaki ten chłopak łakomy, jak po-
trafi wszędzie wymyśleć piernik czy
ciastko. A jak on się przy tem ciągle

skarży na matkę ~~lub~~ brata.

Marja ~~Matey~~ Dziecko, nic dziwnego, że takocie lubi.

Paweł Ach prawda, zapomniałem ci powie-dzieć Marynia

Paweł. Chcesz czytajmy dalej: usiądź wygodnie o tak dobrze, nogi ci otulę szalem, słuchaj ~~Mar~~ bo to ciekawe (Czyta chwil kilka)

~~Marja siedzi~~ (po chwili) Czy ci nie podać stołeczka pod nogi?

Marja Nie, dziękuję.

Paweł. A cóż ty na obiad jeść będziesz?

Marja Nie wiem, coś mi Kasia przyniesie.

Paweł. Prawda, kazałem jej kupić kuropatwę, dobrze gdy możesz mieć zwierzynę

Marja Pawle, znowu myślałeś o mnie.

Paweł. Naturalnie. Przecie ja teraz ~~tylko~~ o twojem zdrowiu myślę. Ach ty Maryniu moja biedna, takaś mi ciągle słaba, taka bez sił, jak ty się czujesz droga?

Marja Nic mi nie jest, dobrze, dziękuję

Paweł. Gdy wyzdrowiejesz — raj tu będzie u nas. ~~Mnie~~ Weźmiemy znowu fortepian

będziesz zgrywała więcorami
Marja. Dobrze.
Paweł. Może jaśka zacznieszczytać. Może nie zapomniałaś bilet, których nauczyłaś go w zeszłym roku
Marja. Tak, pamiętam je.
Paweł. Ot ale czytajmy dalej: Czy to ci prawda? Stare wino ma cudowne skutki, zobaczysz ~~par~~ kilka butelek doda ci sił nowych (czyta)
Marja (siedzi zrazu nieruchoma, pa~~trzy~~ ~~chwili~~ patrzy na męża, po chwili zaczynają łzy jej spływać po policzkach. Łkania jej piersi podnoszą, wybucha spazmatycznym płaczem)
Paweł. Co ci? Marysiu, droga moja, co tobie? To pewnie dzieci, one cię zirytowały, nie chodź do nich, proszę cię nie chodź. Masz, wypij trochę kropel laurowych (podaje jej w kieliszku) Marysiu, nie płacz.
Marja. Bo nie ... bo nie ... to przejdzie.
Paweł. Marysiu moja, nie płacz droga, staraj się zapanować nad sobą. Ty wiesz, doktór ci zabronił się drażnić. Nie

zwracaj uwagi na nie, — myśl tylko
abyś zdrowa była, moja żono najdroższa.
(Marya przychodzi do siebie)
Paweł (trzymając jej rękę) Nie będę
ci przykrzył, bo się zbyt silne sceny na twoje
biedne nerwy, połóż w spokoju. Paweł
ja wyjdę w końcu, muszę iść do X, on
będzie czekał na mnie o 2½. Jakże ci
teraz?
Marya Dobrze, dziękuję.
Paweł. Zawsze mówisz dobrze, a dobrze
nie jest. Widzisz masz, ~~nerwy~~ rozstrojone
taka blada jesteś. ~~Boże, Boże,~~ Gdybym ja
wiedzieć mógł co tobie? Gdybyż ten
lekarski postawił nareszcie jaką pewną
diagnozę. Czasem ogarnia mnie wście-
kłość na tę medycynę. Łżą się, ludzi
łudzą, że ich ratować będą, — a wsze
z zdolni nie zrobić. ~~Boże mój~~! Myślę
czasem czy nie pojechać z tobą do
którego z profesorów Warszawskich
może zagranicznych w Berlinie czy Wiedniu
oni przecież coś wiedzieć prędzej mogą!
Ale ty biedaczko nie będziesz mogła

zmieść jeszcze podróży, może za jakich
parę tygodni, ~~może~~ pij tylko wino, odży-
wiaj się, niech ci choć trochę sił przy-
będzie.
Maja. Pawle, ty się o mnie nie troszcz,
samo przejdzie.
Paweł. I to również powtarzasz ciągle.
Ach kobieto! Gdzież te ~~twoje~~ rumieńce,
Co przed rokiem świeciły jeszcze na two-
jej twarzy, gdzie ~~ten śpiew radosny,~~
~~który tylokrotnie słyszałem jeszcze w domu~~
~~twej matki. Jako panna śpiewałaś~~
~~zawsze tyle, latając w [illegible] mojej,~~
~~prawda, drogi, [illegible], czy nie tak~~
~~już~~ gdzie blask~~u~~ oczu twoich, gdzie
piękne ciało[2] twoje[1], takaś ty teraz ~~szczu~~
pła, taka mizerna. Gdybym ja mógł
poradzić na to, Gdybym mógł!
Maja. Pawle, tyś dla mnie bardzo,
bardzo dobry. Jeśli żyję jeszcze, twoim
to zawdzięczam staraniom, jak ~~matka~~
~~najczulsza pielęgnujesz mnie~~ — ~~taj tej~~
~~ty~~ (bierze rękę jego ~~i~~ przyciska do ust jej ~~do ust~~).
Dziękuję ci, — ja nie zasługuję na to- ~~nie~~

Paweł. Byleś tylko zdrowa była!
(Dzwonek ~~Paweł~~ Marja drga, Paweł spogląda na zegarek) Ah! ~~Zapomniano~~ na drugą wiesz, to ma być Karol, zapomniałem ci powiedzieć, ~~wczoraj~~ mówił, że przyjdzie o drugiej. Czy możesz go przyjąć?
Marja (szybko, stanowczo) Nie, nie.
Paweł. On chciał się podobno pożegnać z nami, wyjeżdża za granicę, ~~sam~~ nie wie na jak długo. (Wstając) powiem mu że sam wstąpię do niego, że byś nie dobrze się czujesz zresztą ja sam dziś wyjść muszę.
Marja (głucho) To on wyjeżdża?
Paweł. Tak, zdaje się, że już tu nie wróci.
Marja Może z nim się pożegnać?
Paweł. Jeśli masz siły Marysiu?
Marja ~~Nam~~. Czy ja wiem?
Paweł. Byłoby mu pewnie przykro, gdyby cię przed wyjazdem nie mógł zobaczyć (po raz drugi odzywa się dzwonek)
Paweł. Więc jakże?
Marja Niech przyjdzie (Paweł wychodzi otwiera drzwi ~~do~~ ~~przed~~ na

schody, wita się z Karolem, wprowadza do gabinetu. Na twarz Maryi wystąpił rumieniec. Karol podchodzi do niej, podaje jej rękę)

Karol. Witam panią, jakież zdrowie

Paweł. Jak i przedtem. Był wczoraj Zdzarski, jak i dawniej nic stanowczego powiedzieć nie umie. Każad odżywiać się dobrze, podtrzymywać organizm. A moja pani teraz wina pije stare i koniak, ~~przy~~ te jej sił dodaję. Ale wybaczysz Karolu, ja wyjść muszę na godzinkę najdłużej. Zostawiam was tu obojga, ~~nie wiele~~ może co Maryi ciekawego opowiesz, ty bywasz ~~ta~~ wśród ludzi. (Całuje rękę żony wychodzi)

Karol. Nie czuje się pani zdrowsza?

Marja. Nie, sił nie mam.

Karol. Już to od pięciu, nie od trzech miesięcy trwa tak choroba

Marja. Ona trwa dłużej! (Chwilowe milczenie) Pan wyjeżdża?

Karol. Tak w tych dniach, przyszedłem pożegnać państwa

Marja. Na długo?
Karol. Nie wiem, może na zawsze
Marja. Na zawsze?
Karol. Świat szeroki otworem stoi przedemną,
żyć tu czy gdzieindziej – prawie jedno.
Z moją pracą mogę się włóczyć po świe-
cie całym, bylem miał trochę papieru,
piór kilka – pisać mogę.
Marja. Pan dużo pisał tymi czasy?
Karol Nie pani, nie szło mi! Muszę
wyjechać.
Marja. Pan musi?
Karol. Tak, aby inne życie rozpocząć.
Marja. Inne życie? Jakież było dotych-
czas życie pana?
Karol. Pani tak pyta! ~~Było ono czasę~~
Ja sam nie wiem jakiem ono było. Zdaje
się, że czcze i jałowe.
Marja. Czemu?
Karol. Bo każde życie jest takie ~~sam~~
Marja. Czemuż pan jedzie?
Karol. O nie, niech pani nie myśli
że inne życie znajdę, ale... ale
ja wyrwę się z tego.

Marja. Od pana zależno!
Karol. Wiem, o wiem! Tylko ja jechać muszę.
Marja. I na zawsze?
Karol. Na zawsze.
Marja (milczy chwilę) – Jedź pan!
~~Karol. Pani tak mówi do mnie?~~
~~Marja. Ja tak mówię~~
(chwila milczenia) Tu pozostaną żywi i umarli.
Karol. Mówili mi koledzy Pawła, że ~~[illegible]~~ dyrektor był dziś z niego b. zadowolony, że dostał on lepszą ~~małą~~ robotę.
Marja. ~~Tak, tak.~~ ~~A~~ Tak.
Karol (spostrzegając książkę) Czyta Pani?
Marja. Paweł czytał mi głośno.
Karol. Modny nasz Sienkiewicz w świecie całym, ~~drukują jedno~~ w trzech pismach francuskich drukują jednocześnie jego utwory; – podobno we Włoszech kolportują Quo vadis z nadzwyczajnym powodzeniem
(Marja słabnie pochyla się na krzesło[?])
Karol. Boże, co pani? Co pani

Marja Nie... słabo mi... bardzo
Karol (chwyta gwałtownie za dzwonek
spostrzega wino) O wino, może
pani wypije (podaje kieliszek)
Marja (przychodzi do siebie z siłą
odtrąca kieliszek:) Nie chcę
nie chcę, — ~~to wino przyniósł Pan~~
on przyniósł to wino...
(Karol patrzy na nią ze zdziwieniem)
Marja On Damski, kupił za ciężko
zapracowane pieniądze....
Przyniósł ją dla mnie, dla chorej
swej żony....
Boże! Boże... moja głowa nie
zdoła objąć ~~tego~~ wszystkiego.
(Wchodzi Kasia)
Kasia Pani dzwoniła?
Marja (Patrzy na nią chwilę:) To
ty... idź... nie potrzebuję ciebie
(Kasia wychodzi)
Marja (do Karola) To wino... pom
tej dziewczyny... ~~To~~ jedyna rada
której mi dać możecie... wszyscy,
wszyscy... i pan także — Ty Karolu

~~Jestem chora, od długich miesięcy konaniem jest moje życie, sprowadzają lekarzy, ~~to~~ badają mi ciało, czuwają nademną — Boże Boże tylko nikt nie zapyta co się w duszy mojej dzieje, czy ~~ta~~ ~~trawiący~~ ja mam duszę także co dręczy mnie / ~~że~~ ~~zatruwa~~ życie ~~mnie~~ bierze.~~

Jestem chora, od długich miesięcy konaniem jest moje życie, ~~od długich miesięcy dnie i noce schodzą się~~ ~~otaczają mnie opieką lekarską, nad ciałem mojem z troskliwością czuwają~~ więc ciało moje wzięli w opiekę, pieszczą je, ~~dogadzają~~ teraz otoczyli troskliwością wielką — ~~[illegible]~~ — a nikt nie wie ... nikt .. nikt na świecie, że duszę ja mam, duszę chorą, której nieszczęśliwą, czarną jakaś żmija w mej piersi, co mi dzień po dniu, w długie jak wieczność noce — wysysa kroplę po kropli siły wszystkie ~~które~~ ~~mę~~czarną ~~nadzieję~~ ~~straszną~~, ~~przytłumi~~

~~ogarnia~~ ~~zabiera z mojej głowy podstęp~~
~~coraz więcej~~ wywleka z niej wszystkie
~~dawne~~ pojęcia dawne a natomiast
podsuwa ~~obrazy straszne~~, męczarnie
piekielne, straszne, ohydne obrazy
przed oczy stawia, dręczy mnie,
szaloną czyni, – ja już nie wiem
ja nie wiem, ja nie czuję ~~prze~~
gdzie granica ~~tej~~ przepaści ~~w której~~
której przepaść nawet, ~~czy to~~
~~straszna droga~~, może prosta ~~szybka~~ droga
jest, które wiry w moim mózgu
zamęt, obłąkanie, ~~sob~~ myśli nie
umiem żadnej wydobyć z siebie, zmie-
niłam się ~~w~~ stępienia gorącego,
~~stałam się~~ ja, gorejąca cała, ja płonę,
ja nie jestem ta Marja co lat tyle
na świecie przeżyła wśród ~~otoczenia~~
~~męża~~ Pawła dzieci; ~~rodziny swojej~~ tych
~~obowiązków codziennych~~ w tym
domu cichym – nie, nie, nie
~~Pawle~~, szalenica ja, opętana
piekło ~~nosząc~~ w sobie, patrz, jak
mi gorejące oczy, daj rękę ~~ja w niej~~
widzisz płonę

~~mam siłę~~ także wszystko, ~~zmusiłaś~~ odbiłeś
~~wszystko~~, ~~proszę~~ ~~jestem~~ siłę pokonałem
— coś zamilknąć... Już mi teraz nie
mogę dłużej — pozbyłbyś się ku mnie
... tu... tu koło mnie stoi, żebyś
słyszeć ~~mógł~~ stłumione łkanie, żebyś
nie myślał, że wołanie się odbijało
echa, słuchaj, ~~słuchaj~~, ja przed
tobą stoję, ja żona ~~tamtego~~ i
sama mówię tobie: ~~Nie~~ kocham
ciebie. Tak, słyszałeś, kocham cię.
~~Jeśli w życiu widziałeś gorącą miłość~~
~~kobiety~~ Jeśli jest w życiu gorąca, na-
miętna miłość kobiety — ja ją w
sercu dla ciebie noszę. ~~Obraz twój~~
~~nie znika mi przed oczami~~ — Obraz
twój nie znika mi z przed oczu, gdzie
zwrócę się znajduję ciebie, ciebie
z rozpłomienionym wzrokiem, z wy-
ciągniętemi ku mnie ramionami!
~~W~~ Noce śnię w objęciach twoich
głowę ci na ~~ramiona~~ kładę, ~~noc~~
do ust przyciskam, piję z nich
rozkosz, piję życie, piję

siebie... ~~bezsilna~~ tulę się na twe piersi, słuchać chcę ~~odgłosu~~ bicia serca twego, –, czuję nadchodzi rozkoszy godzina, co w majaczeniach sennych ~~miesiące~~ przez długie lata. idzie ku mnie, ~~możnaga~~ możnowładna, ~~porywcza~~ – głodnam jej, pożądam, wszystka krew gra we mnie burzą, kurczą mi się mięśnie, ręce zaciskają, dwoje moich ramion mknie przed siebie objąć chcę, mocno czuć, ~~mocno~~ ~~oddać~~ się, ~~oddać~~... Który, który widzę – ~~sypialnia~~ ~~małżeńska~~ nasz pokój sypialny ~~moja komnatka~~ nocna lampka drga ~~zł~~ złotym promieniem, cicho ~~tako, że głos cykania~~ zegarek cyka na marmurowym stoliku, a tam, na drugim łóżku... śpi on... on... Tamten, ~~co dzień pospolity i wiele dni pozostaje przeciętniak w biurze~~, ~~by na chleb~~ mąż mój ~~prawy~~... jedyny co na świecie prawo ma do [illegible] mojej, – jedyny, którego mi kochać wolno, – komu „kochanie" mówić mogę.

Poprzedniego dnia był w biurze, przy czarnym, zwalanym atramentem stole pisał długie akty, ~~przyszedł~~ ~~naczelnik~~ pisał je dawno, miesiące całe, lata, — przyszedł naczelnik wymówkę zrobił, — wstał, głowę opuścił, zniósł to pokornie: Żonie, żonie, na chleb zarobić muszę, na chleb teraz i wina drogie, z sił opada, moja żona! Słyszysz to, a ja z wstrętem na niego patrzę i każdą pieszczotę jak wilgotnego gada pełzanie odczuwam, — ~~zwróć się~~ ~~się wreszcie oczy zamykam~~, za kurczę się, zmaleć chcę, wymknąć się z objęć jego, odepchnąć precz tę ~~rękę~~ spracowaną rękę co po włosach moich, po mojej twarzy, po piersiach moich się przesuwa! Ty mi się majaczysz! O jakże czuję ciebie: ~~z płomienia~~ gdybyś mi rozpalonego ciała ~~ręką~~ dłonią dotknął gdybyś spojrzenie rzucił na mnie! gdybyś palące usta moje przyjmował

mogła do ciebie. Jezus, Marja,
— Karolu, widzisz mnie, słyszysz to nie sen, to ja żywa przed tobą stoję, — ~~nie~~.. ~~gorączki nie mam w myślach~~ — trawi mnie ogień, ~~trawi~~, ~~widzisz to~~ pożądań pali — ~~nie~~ .. ~~nie~~ .. ~~dalszem pismem~~ .. ~~nie~~.. ~~nie~~ tam w tych bezsennych nocach w sypialni naszej. ~~Ona mi przyjmuje mnie wobec tego~~ Rano budzi się, podchodzi ku mnie o zdrowie pyta! Ja wszystkie potargane łkania chowam w sobie, bladą twarzą patrzę na niego, a w ~~mojem~~ jedynem pragnieniem mojem by rzucić mu..., niech idzie, niech odemnie idzie ... okna otwieram na oścież głowę wychylam — owiewają mnie wiatru powiewy, żar przygasa, —
Chwilę, chwilę jeno nie widzę ciebie — potem znowu, znowu — nie dosięgniona rozkosz — straszna męka .... Karolu ... duszo moja kochana

W białej godzinie świtania pytam siebie: kto ja, jak śmie tak prosić mogę, jak śmię czepiać się mnie te zmory ~~wszystkie~~, te myśli grzeszne, ta żądza potworna — zemdlona ~~[illegible]~~ usuwam się ze świata zmysłów, zniknąć ~~[illegible]~~ mnie czucie wszelkie — lecz gdy się zbudzę znowu gorące ognie wżerają mi się w ciało — oczy w przestrzeni błędzą szukają ciebie — wszystkie jednym głosem przyzywają cię ku sobie. Potwór, ~~potwór jestem~~..... jestem: obłąkane ciało moje, ~~[illegible]~~ ostoną grzechu owinięta dusza! ~~Tarzam się na~~ W nich się tarzam: podeptałam sumienie moje, wstyd mój, ~~jak ladacznica~~ w błocie ~~się~~ leżę

Ale to nie, wiesz to... nie jeszcze Słuchaj dalej: Czy mówisz by zrozumieć ten grzech mam większy na sobie?

Męża mam, — kocha mnie, dobry
— ja cudzołożnica prawie, — ~~wciąż~~
~~nie przywiązuję się ku niemu czuję~~
~~z lubością~~ ~~ku znaczk~~ ~~ku~~ lubieżnym
się wyrywam — ale, słowo daję
ci nie to jeszcze, nie grzech cały
nie zbrodnia cała — on, ty,
ja — nie to, nie, szybciej
wyznam większą winę, większe,
którzy ci na głowie stanę; ja
matka własnego nienawidzę syna.
Słyszałeś! Dwoje mam dzieci
~~Jednemu~~ szczerszy ~~serce~~ ~~dałam~~ z miłością
wydałam na świat, — w oczy bym
jego patrzyła ~~tylko~~, pocałunkami
okrywała główkę, ~~mój~~ Jasiek najmilszy
mój, — ~~ja nienawidzę~~ tamtego.
~~Gdy się przybliża ku mnie — ręka~~
~~sama się zaciska~~ ja na tę głowę dzie-
~~ale tamten, młodszy, którego~~
~~moje serce nigdy nie zabiło ku~~
~~niemu~~ (?)
~~ale tamten — młodszy — tak~~
~~ku niemu czuję~~ rozarę. ~~tak serce~~

ale tamten, — młodszy — odrazę ku niemu czuję, coś mnie odpycha od niego — inaczej oddycham gdy go nie widzę, a gdy mi przed oczy stanie ja bym grzech chyba... nie... ... nie mówić nie mogę, nie niech dalej na świecie będzie, niech będzie... Jezus Marja! Toż ja zbrodniarka, toż ja bezduszna Jezus Marja... Czego ja nie czynię aby z siebie wyrzucić te myśli ~~ohydne~~ wszystkie. ~~W domu~~ Mówię ~~wszystkim~~: że ja go pobłażaniem psuję, że dziecko rozpieszczam, — ja podkładę do niego, ~~z wysiłkiem~~ wiem a pomimo mu serce dać matczyne, uczucie mu dać, miłość mu dać, — a mimowoli ręka moja wyciągnięta z pieszczotą ~~słowa~~ cofa się, ~~serce~~ we ~~tod~~ czuję, — nieprzemożoną odrazę ku niemu czuję — życie bym dała aby ust nie kłaść na czoło jego. Ale — mimo to co rzekłam, go biorę, przyciągam ku sobie, pocałunkami okrywam. On mnie

nienawidzi takich. A w tem małem sercu rozwija się nienawiść ku mnie. Patrzeć nie chce na mnie, gdy go wołam chowa się pod sprzęty, byle nie być przy mnie. A taki on cały z dziecinnej niemocy swojej!! Myślałam: dziecko to Pawła — dla tego nienawidzi mnie! Lecz nie, tamto Pawła dziecko moje, moje drogie dziecko — ~~ten~~ z twarzy nawet żadnemu z nas nie podobny, — ja w tę twarz małą, w te rozgniewane dziecka oczy - patrzeć nie mogę!, [illegible] mnie [illegible], nie chcę go — nie chcę, ~~[illegible]~~ pojmujesz ja nie chcę żyć przy nim!, ~~[illegible]~~ ciężką zmorą małe jego ciałko dusi mnie, ~~ty~~, ~~ty~~ na piersi, wysysa mi życie, krew mi [illegible], ~~wyrzutami sumienia [illegible]~~ w każdej dnia i nocy godzinie dręczy, dręczy...! ~~[illegible]~~ Boże, ~~[illegible]~~ moje milczenie wykrzyczeć, wymówić nie! chcę! — nie chcę... ja matka

to moje dziecko... słyszysz ~~to~~ moje... niech mu żyje jedynie ... Boże... Boże... mgła mi zachodzi oczy... szumi mi w mózgu szum... co ja mówiłam ... tamten. ten długi... ~~te~~ noce z tobą... Karolu... Boże męża mam... do bicza pośród... ... zatumanu... Jezus Marya! To ty stoisz przedemną tyś - Karolu mój... mój... ~~ty~~ obejmowałam cię w marzeniach... ~~to~~ wiesz już i o dziecku wiesz... co i ręką odwracałeś, słyszałeś męka jaka i ja... żyję... żyję... znoszę to, zaczną w mózgu przypominać mi jedna za drugą myśli, rany mi żłobią, ~~krwią~~ kołem, krwią spływam - żyję... męża mam... ~~ojca~~ odprężam cię z pocałunków jego - ~~..~~ nienawidzę dziecko!.. ja żyję? Jezus Marya czemu, czemu z cudzej winy czemu duszą żyć każą - (z mocą) Nie! - Nie

ja nie chcę, nie chcę, ja się obronię,
Tak obronię, dłużej tak być
nie może — ratunku — chcę
ratunku (podbiega do szafki
wydobywa rewolwer strzela do
siebie, kona).

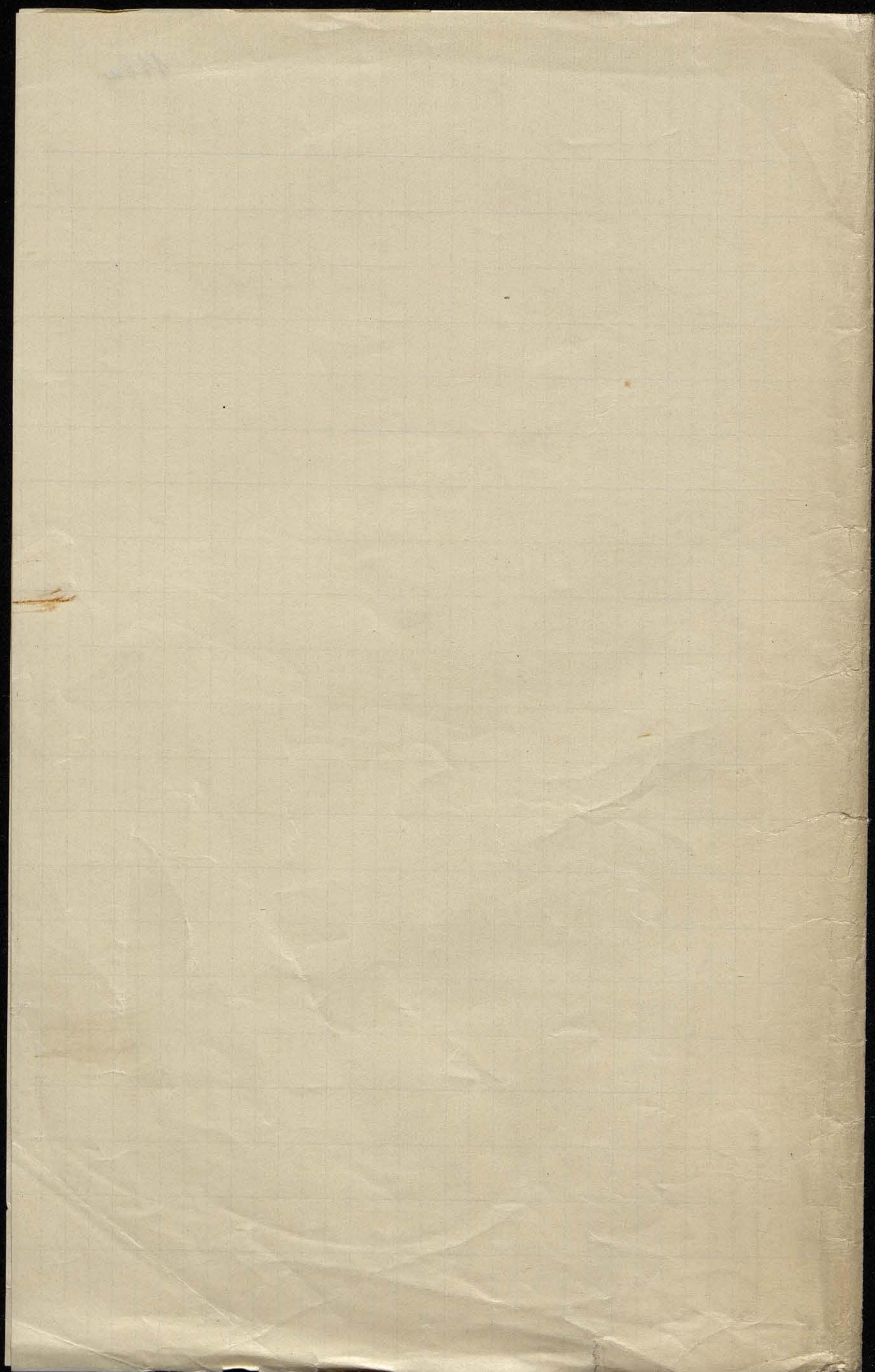
17/II 901.

Do bala.

Państwo Jaworniccy zaczęli się żegnać z gospodarzami domu; przed ganek zatoczyła się ich kareta na saniach, mały Maksymek stał przy drzwiczkach, by ~~pomódz~~ pomódz przy wsiadaniu, — konie raźno przestępowały nogami i z nozdrzy ich wydobywały się słupy pary, które w górę biegły, rozpadały się i znikały w mroźnej atmosferze.

„Bardzo, bardzo dziękujemy państwu za urządzenie naszego skromnego wieczorka" raz jeszcze mówiła pani Grypska, najmilsza dama z wszystkich bogatych, arystokratycznych sąsiadów. Wreszcie futra zostały szczelnie zapięte, gospodarz z niezmierną troskliwością sprowadził panią Jaworniczkę z paru stopni w ganku, dopomógł Maksymkowi w otulaniu nóg jej w niedźwiedzie futro, zatrzaśnięto drzwiczki, kozaczek wskoczył na kozioł, woźnica Sydor rozwinął biczysko, zawołał:

[illegible]



112

Marcelina Kulikowska. Ark I

Pokusa (Akt jeden).

Osoby: Literat

Nieznajomy

Starzec.

(Scena przedstawia gabinet literata, ku środkowi sceny na prawo biurko, przy niem dwa krzesła. Na jednem z nich siedzi literat, pióro trzyma w ręku, pochyla się nad rozłożonym białym arkuszem. — Wstaje, kroków kilka idzie przed siebie, — do biurka wraca, sięga po pióro, jakby pisać chciał — znowu je kładzie, snać myśl mu nie przychodzi żadna. — Za sceną słychać głosy, otwieranie drzwi, oddalające się kroki:

Literat (hałas usłyszał, podrażniony woła:)
Stanisław!

(Wchodzi Starzec)

Literat Kto był?

Stróżay Z redakcji po korektę.
~~Literat~~ Dałeś?
Stróżay Dałem.
Literat Idź! – nie wpuszczać nikogo.
(Stróżay zwraca się ku drzwiom).
Literat Słyszałeś: nikogo.
Stróżay Dobrze, proszę pana (wychodzi).
(~~Literat~~ pochyla się znowu nad arkuszem, wspa-
rłą głowę na oba rękach, – myśli szuka wśród
nieuchwytnego świata, – nie jednak zna-
leść nie może, a na twarzy odbija się
wyraz przygnębienia, zawodu, rozpaczy
nawet. – Wstaje, znowu kilka kroków
przebiega, przestaje chwilę, do za biurka
wraca i pióro do ręki bierze. W tejże
samej chwili otwierają się cicho drzwi
w głębi i niedostrzeżony wchodzi nieznajomy.
Gdy stanął przy biurku, literat głowę
odwrócił, spostrzegł go, zdumiony wstaje.

Nieznajomy O panie, ~~tak ważnej~~ nie krę-
puj się pan moją obecnością (wskazuje na
krzesło - literat siada, nieznajomy również,
milczenie, literat patrzy w stronę nieznajo-
mego)

Nieznajomy Dziwisz się pan, myślisz kto
ja jestem, i którędy wejść zdołałem? To
proste bardzo: ot temi drzwiami (wskazuje
na drzwi w głębi) Byle cicho - wszędzie wejść
można. A teraz kto jestem? Mógłbym wy-
mienić nazwisko moje, ale ono tak mało
znaczy, dźwięk pusty tylko. Ja się o nie
nie troszczę, marny jestem, nie mnie za sławą
gonić! - Co innego wy, literaci! Ona ma-
rzeniem waszem i słuszną waszą nagrodą,
ona od szarych, nieznanych tłumów - ponosi
serca - aż ku wyżynom waszym, ku
polotom górnym, i miła wam, miła,
droga bardzo. - Ciebie, panie, zapytać

o gorączkę i dreszcze głośnego poklasku!
— Jakież poemat twój, postępują, prawda, z dnia na dzień rośnie, potężnieje, z serca ci gorącego wypływa, jak strasz ogniste zarzy się i pali!
Literat. Nie umiem wytłomaczyć sobie zainteresowania się szanownego pana memi sprawami. Nie wiem dla czego mam przyjemność widzieć go u siebie, skąd tyle wie [illegible] o mnie, o mojej pracy?
Nieznajomy. Czemuż innem mówić mi z tobą? Na progu sławy stoisz i idziesz ku niej szparko, dochodzisz już może... Zdolnyś że ty w inną stronę myśl zwrócić tymi czasy? Jakby wrosły się z tobą pragnienia górne, tu, wśród tych ścian czterech marzysz i śnisz... zadrżysz czasem... O tem wszystkiem ja z tobą mówić będę. Ja nim mały jestem, nędzny

jakby mnie nie było wcale, cząsteczka tylko
otoczenia twego, atom, drobina. Na mnie
uwagi nie zwracaj żadnej. Ty tu sam
jesteś! Twoja myśl bieży, faluje, ja
na tej fali zakołyszę się tylko – ot tyle
masz mnie całego. Jestem jak drewno
stołu tego – milczący świadek. – Więc
poemat swój piszesz?
Literat. Piszę.
Nieznajomy. Termin konkursu się zbliża.
Sędziowie rzetelni, nieprzejednani – prawdziwy
talent wyróżnią. Prawda, poeta Z, lite-
rat X i Y są sędziami?
Literat. Tak, oni.
Nieznajomy. Znasz ich pan?
Literat. Tak, trochę; najlepiej znam Z.
Nieznajomy. O to prawie genialny człowiek.
Szkoda, że ~~sam~~ jest sędzią konkursu,
inaczej by sam znakomitą pracę nadesłał.

— Co wstrzymasz się pan?

Literat Ależ nie.

Nieznajomy To już wypróbowana siła. Konkurs dla młodych, dla młodszych imieniem, — ale z przyszłością pewną, dla takich jak — pan.

Literat. Panie, czego chcesz wreszcie? Znajdź innych do rozmowy temat nie mnie ciągle samego —

Nieznajomy Przy panu — tylko o nim mówić mogę. Zresztą dyskretny jestem przy innych — zamilknę. — Ale ta obcy nie przybędę. Drzwi twego mieszkania zamknięte są dla przyjaciół nawet, pragniesz być sam, pracujesz. — Ależ to pełen tych, gładkich arkuszy, podobnego temu papieru, (wskazuje ręką) zapełnić już musiałeś równem, pewnem pismem swojem.

Literat Dajże mi pan spokój! Zresztą

i moja cierpliwość wyczerpać się zdołała.
Od półgodziny jesteś i prawie od rzeczy mówisz.
Stanisławowi, prawda, zabroniłem wpuszczać
na górę, przyszedłeś więc wbrew mojej woli,
i drażnisz mnie.

Nieznajomy. O nie, — mylisz się, ani drażnię
cię, ani przykrym być dla ciebie nie pragnę,
— owszem — ja tylko dogodzić tobie pragnę.
Gdy sam jesteś — o konkursie bezustannie
myślisz i o swojej w nim roli. Myślę te same
my się obaj. Będę ci echem wiernem, naj-
wierniejszem, czasem dopomogę pamięci..
.. (milczenie) — Gdy konkurs ogłoszono
od razu jasno powiedziałeś sobie, że i ty o
nagrodę ubiegać się będziesz i że pierwsza
tobie przypadnie w udziale. Czemuż nie?
Dotychczas wyszły dwa tomiki twoich utwo-
rów wierszem i prozą. Pisałeś je w różnych
chwilach, często pod wpływem wrażeń silnych

innych, młodości twojej, ~~[illegible]~~ uczucia, pisząc coś jest dobre. Krytyka przyjęła je przychylnie - i stąd już sława tobie wzrosła. Nazywano cię nie raz zdolnym, obiecującym poetą. - Gdy ogłoszono konkurs na poemat, redaktor twego pisma i koledzy twoi okrzyknęli cię przyszłym laureatem. I ty ~~[illegible]~~ czułeś, że zostać nim powinieneś. Po-wola panie, tak było?

__Literat.__ Skąd pan wiesz o tem? - Ha, zresztą nie nadzwyczajność to żadna; wszyscy wiedzą w mieście, że ja do konkursu ~~[illegible]~~ stanąć zamierzam, wiedzą wszyscy.

__Nieznajomy__ Tak, wiedzą. Może od nich nawet mnie samego doszły te wieści, może, nie przeczę. Wiem więc i ja i wiem także, że przyszłość się przed tobą otwiera pełna nadziei i blasku. Nazwisko stworzyłeś i wzbijesz się po nad tłum nieznany, imię twoje

rozejść się ~~rozbrzmiewać~~ będzie po kraju całym, a potem, potem, kiedyś... do dalszych przejdzie pokoleń, powtarzane ze czcią, uwielbieniem.... Marzenia, sny — ale mają one realną podstawę. Talent ci przyznano, dałeś jego dowody w pracach poprzednich, rozwiniesz go teraz, całą jego wykażesz potęgę i siłę, olśnisz nim sędziów konkursowych jednogłośnie przyklasną tobie, później ten sam głos uznania powtarzać będą niezliczone tłumy.... Sława głośna, potężna stanie się towarzyszką twego życia; ona ku tym zawrotnym powiedzie wyżynom, po których tylko nam wielkim, największym stąpać wolno.

Literat Przestań ~~tą~~ mową szyderczą, sam jak mówisz, w szarym chodzisz tłumie, ty nie wiesz....

Nieznajomy Nie kończ, powiedzieć może chciałeś, że nie wiem czem o sławie marzenie?

Wiem, wiem dobrze; nie w jednem sercu ludzkiem rośnie ono i tak ~~wzrasta~~, urasta, że jedną tylko z niego gorzką łzą ciężną... Wiem, i nie z podziwiem szyderczym przy- szedłem tutaj. Pamiętaj, że ja jestem właśnie echem twojem. Jeśli słowo wymówię jakie, co zadraśnie ciebie — dobrze wspomnij, być myśl już kiedyś taką wysnuł z siebie, — ku mnie przyszła i stąd ją przed oczy twoje roztoczę.

Literat. Kimże ty jesteś wreszcie?

Nieznajomy. Ach mówiłem tylekroć, wiesz już: szarym, nieznajomym człowiekiem, pomykają- cym dyskretnie przez życie. Idę, idę, mam zamknięte oczy, słuch tępy. Ale otoczenie moje odbija się we mnie i ja jego barwy przybieram. Coś niby mimikry w przyrodzie. Człowiek tak się do świata przystosuje swego, jak ów motyl, ~~któremu skrzydła~~ w dwa

117

żywe zamienią się liście. A myśl często jak owo otoczenie oddziaływa. Myślisz na przykład, że sławnym być musisz, i sława w twoich oczach glorią okala ci głowę. Ale tylko w oczach twoich niestety. I to z mimiką różnica jedyna. — Zresztą nie mam tu nikogo na myśli: ciebie ani innego na świecie, — ot dodam, ludzie są podobni sobie, jak dwa liście z jednego drzewa. Stara, wypróbowana sentencja. (sięga ręką po arkusz na biurko) Można? — spojrzę tylko.

Literat (wyrywając mu arkusz) Mój panie, daszże mi wreszcie pokój!? Nie ciekawym ~~słów twoich~~, ~~ani~~ twoich wywodów, — zostaw mnie samego.

Nieznajomy. Przyszedłem — jak przyjaciel najszczerszy i z najlepszymi zamiary. Chciałem przyjrzeć się twej pracy, zobaczyć jakie jej postępy. Temat, sam który

wspaniałym narzędziem. Rozwinąć ~~będziesz~~ musiałeś cały ducha swego polot, kreśląc barwy lazurem i krwią, bielą śnieżną, i oczy wiernie płomiennej miłości. Talentu po temu ci nie brak. W pierwszej gorącej walkany, melodyę przewija się wśród snów i jawy, tworzyć umieć, wielkim się czujesz... I myślałem, że mnie bliżej choć okiem zrzucić pozwolisz. — ale ty nie chcesz, po woli dać nie chcesz, trudno naprzykrzać ci się nie będę, i nawet tak powiem, jak mówią ~~niegrzeczne~~ dzieci, którym się zabrania wejść do pokoju, gdzie rokrocznie stroją choinkę... ja i tak wiem, ja już w zeszłym roku ~~widz~~ niespodziankę widziałem! — I ja widziałem wiele, — wiem panie mój, z autorstwem ciężko niekiedy, bieda prawdziwa. — Czasem myśl wspaniała — a nie dopisuje forma, czasem ~~znowu~~ nie klei się, wypacz że tak mówię,

mózg pracuje, przywołuje wyobraźnię — ale nie idzie, nie idzie... Z wyśnionych kiedyś szczytów rodzi się mała mysz, taka pospolita, szara myszka, którą lada chłystek za ogon złapie. — Panie mój drogi, oto bajam ja stary, a czas leci. — Za dwa tygodnie ~~ostatni~~ termin nadsyłania prac konkursowych. Nie skończysz swojej?

Literat. Nie skończę!

Nieznajomy. Czemu?

Literat. Ty wiesz, czuję to, ty wiesz wszystko, — nie mogę.

Nieznajomy. Prawda, sił nie staje. Jednym tchem pragnąłbyś dzieło swe stworzyć, a tu stronnica po stronnicy z trudem przybywa niezmiernym, i coraz to bardziej czujesz w słowach twych brak siły, w darze twej twórczości brak. Gdzieś, dawniej zasłyszane głosy powtarzają się w tobie — nowych nie ma... nie ma...

Literat. Myśl wytężam, w głębi mózgu szukam, nic, - nic, milczy wszystko we mnie, drzemie, śpi, - może go nie ma wcale! - Ach! gdzież się podziały te moje poloty górne. Zdawało mi się, żem je czuł w sobie, z nich dusza spłynąć miała - wszystkiego zbrakło -, pustka we mnie. (milczenie)

Nieznajomy. Tak, - bywają stany podobne, znam je. Siła, która zdawała się mieszkać w tobie - znika, - czujesz słabość wdarną, czujesz, że kroku nie pójdziesz dalej. - Szkoda: Wyśnione sny, piękne były i słodkie, na marne pójdą. Szkoda: grono bliskich twoich redaktor, przyjaciele - zdania swe o talencie twoim przemienią i cofną, zmalejesz w ich oczach, do szarego zejdziesz poziomu. - Szkoda: laur cię minie, a sięgnie po ń twój kolega po piórze zdolny, młodzieńczy Janusz. Szkoda!

Literat. Nie, nie! To błazen, smarkacz, w szkole mu jeszcze być!
Nieznajomy. Tak, młody, nie przeczę. Ale zdolny, o zdolny!
Literat. Więc cóż stąd? Czyż i mnie wszyscy nie przyznają zdolności? Czyż już dwu tomów własnych nie wydałem utworów?
Nieznajomy. Tak, prawda. Ale teraz nie idzie praca. Teraz w mózgu głucho...
Literat. Ha! Mam czas jeszcze! Jeszcze wszystko przerobić mogę! Jeszcze w dzieło moje żar wleję, sercem je przepełnię całem. — Jeszcze ~~tydzień~~ dwa tygodnie, dni czternaście przedemną, pomnożę je przez nocy czternaście, — czas mam, pisać chcę, — pisać muszę!
Nieznajomy. Ileż już razy budziłeś się podobnie; wspomnij tylko!
Literat. Nie, teraz ja ogień w sobie czuję,

idź odemnie, idź –, w głowie mi ~~myśl~~ płonie, myśl szumi, – czas mam jeszcze, – potem ... potem nagroda i spoczynek (chwyta pióro, kreśli na arkuszu kilka wyrazów. Nieznajomy stanął i patrzy. Po krótkiej chwili Literat zrozpaczonym ruchem rzuca pióro)

~~Literat~~ Nieznajomy Nie?

Literat Nie... nie...

Nieznajomy Wątku nie stało?

Literat Zbrakło! -- zawsze tak, próba ta pierwsza ...

Nieznajomy Cóż poczniesz?

Literat Nie wiem.

Nieznajomy Myśl kontursu rzuć. Dawniej – artykuły naukowe pisywałeś niezłe, wróć do nich.

Literat (milczy)

Nieznajomy ~~Tamten~~ młody „smarkacz"

z chwały nagrodę weźmie. Ha! trudno, są przecież talenty na świecie.

Literat Nie, nie, nie mów tak do mnie! Ty sam, który wiele wiesz o mnie — w zdolności moje wierzyć masisz.

Nieznajomy Pewnie. Ale różne bywają stopnie zdolności twórczych. Mickiewicz, gdy inspirację pisał — młodo podobno, — ciało wytrzymać nie mogło ducha naporu. Mówią tamten „smarkacz" do egzaltacyj skłonny, nie wiem, może lunatyk jaki, częsty stan chorobliwy z poetyckim nastrojem graniczy; — Choć ty z żałością myślisz, że egzaltacja ~~poet~~ twórcze obce ci teraz zupełnie, czasem przypinajesz sobie, że poezję swoją robisz, ot tak wiersz po wierszu piszesz byle rymy dobrać, byle rytm zachować…

Literat Ustąpij! Nie chcę twoich z uwag, sam chcę zostać z sobą, — idź precz odemnie!

Nieznajomy Zadrasnąłem ranką bolącą, o! ka-

jam się, kajam, pardon! – Zresztą mam złe
pozory tylko, żby nie jestem w gruncie, o nie,
i nie przyszedłem ci tu szkodzić bynajmniej:
Czy wiesz ty, poeto, że ja na całe nieszczęście
twoje, na twój chwilowy brak weny – lekarstwo
mam? (Literat spogląda nań pytająco)

<u>Nieznajomy</u> Bo i pocóżbym inaczej dręczył
ciebie, nadużywał twego czasu i gościnności.
A mój środek – prosty niezmiernie. To nie
filozofja żadna traf tylko, przypadek – a
i cała sztuka! tylko skorzystać z niej
trzeba (milczenie) – Kiedyś, kiedyś
zrobiłeś dziwną znajomość. – Pamiętasz – nad
brzegiem południowego morza, kiedy w szumie
fal jasnych szukałeś natchnienia – pod jednym
dachem z tobą zamieszkał młody, obcy
współziomek.

<u>Literat</u> Biedny Bolesław!

<u>Nieznajomy</u> Młody, zdolny. – a biedny bo

nieuleczalnie chory. ~~Ale~~ Tam umarł, na rękach twoich. — Lecz w ostatnich dniach życia swego tak się gorąco przywiązał do ciebie! Ukochał cię i zrobił powiernikiem swych marzeń. To był poeta, i on chciał sławy, bodaj po śmierci nawet. O niej śnił!

Literat W śnie tym skonał.

Nieznajomy Ale dla ziszczenia swych marzeń trwałą podwalinę zbudował. On także poematy pisał. Znasz je!

Literat Znam.

Nieznajomy Tak, w rękopisie leżą u ciebie. Przed śmiercią prosił cię o ich wydanie.

Literat Dotychczas nie było jeszcze sposobności;

Nieznajomy ~~Tak~~ Nie, brak było pieniędzy, zmarły ich nie zostawił.

Literat Wydam je kiedyś.

Nieznajomy Zniszczysz sny przyjaciela! Ten miał ~~talent~~ prawdziwy. Znasz utwór jego. Zemstę;

Literat. To jego najlepsza praca.

Nieznajome ~~Życie w nią włożył wdanie~~. Sercem i duchem poczęta! Takiego dzieła nie stworzy Janusz.

Literat. O nie!

Nieznajomy Ani ty.

(Literat milczy)

Nieznajomy „Zemście" przyznano by pierwszą na konkursie nagrodę!

Literat. To konkurs dla żyjących pisarzy.

Nieznajomy Prawda. Ale oto i rozwiązanie mojej zagadki: ty „Zemstę" jako swoją pracę podaj.

Literat. Ja? ja?

Nieznajomy Ty. Tamten nie żyje.

Literat. On tworzył, dzieła swe kochał, sławy pragnął.

Nieznajomy Cóż mu pośmiertna sława? Dziecinne pragnienia!

Akt VI.

Literat Nie, nie! Zanadto szlachetne serce w sobie noszę!

Nieznajomy O wiem, wiem! W szlachetność twoją wierzę. I wierzą jej wszyscy, jak również w zdolności twoje, w twoją konkursową nagrodę ... Tylko, że minie cię.

Literat Minie.

Nieznajomy Janusz ją weźmie. — Ty milczysz, zrezygnowałeś zatem?

Literat Ja w sobie czuję talent, to nieprawda wszystko, ty wiesz, ja talent mam.

Nieznajomy. Tak, tylko ci praca nie idzie. ~~Janusz~~ Tamtemu — pójdzie ... i temu zmarłemu szła także (milczenie) ... „Zemsta" na nagrodę zasługuje (milczenie). Zresztą ja cię nie kuszę, nie namawiam, przedstawiam tylko fakty: masz u siebie znakomitą pracę, o której nikt nie wie, nikt nie zapyta — — czemużby ona twoją być nie miała? — Zera-

sem, gdy nie będziesz miał terminowej roboty przed sobą – i tybyś takiej pododał. O ty żądny jesteś! sam to ~~czas~~ mówisz i czujesz. I inni również wiedzą. – Byłoby niezmiernie zdziwie[nie], gdybyś ty nagrody nie wziął. Przestanoby wtedy wierzyć w ciebie, – a ty musiałbyś czoła przed tamtym uchylić. – A o tem, że do konkursu stanąć zamierzyłeś, wiedzą, niestety, wszyscy!

Literat Mam jeszcze czas przed sobą; chwi[l]ka natchnienia przyjdzie...

Nieznajomy Eh, nie mów daremnie! Ileż ~~tyg~~ dni, tygodni minęło napróżno! ty wiesz sam!

Literat Wiem.

Nieznajomy I jeszcze się łudzisz?

Literat Może – kto wie...

Nieznajomy W twoich słowach i twoim głosie przeczenie. Czas przechodzi, działać trzeba

Otwórz prawą szufladę biurka.

Literat (machinalnie zwraca rękę we wskazanym kierunku, potem na dół ją opuszcza).

Nieznajomy Wahasz się?

Literat (milczy)

Nieznajomy I cóż ci przyjdzie z dotrzymania słowa zmarłemu? Czyż wierzysz w jego cienie? — Głupie przesądy! Umarł — z nim przeszło imię jego. Zresztą oprócz tego poematu — pozostawił on kilka innych, piękne są również, i one mu pośmiertną sławę dadzą. — Kto wie, czy gdyby żył jeszcze, nie ~~[illegible]~~ dałby ci tej pracy swojej, dobremu przyjacielowi ukochanemu, aby ci bólu oszczędzić. Powiedziałby ci: bierz ją. Tak, bierz ją, ty żywy, póki czas jeszcze. Dwa tygodnie do ostatniego terminu. Ale może już i dziś wystarczyłoby nakreślić! — Pokaż pan klucz, ja otworzę szufladę. (Otwiera, szuka, wyjmuje rękopis). O jest, ten właśnie, ten sam,

Literat. Tak, to ten.

Nieznajomy. (przeglądając rękopis) Nic w nim nawet do poprawy nie ma, – panie – to nawet pismo pana.

Literat Moje, – prosił mnie o przepisanie, sam już sił nie miał.

Nieznajomy Tem lepiej. Twoje własnoręczne pismo, czemużby, dzieło twojem być nie miało! Zresztą, gdy je nagroda uwieńczy, nie [illegible] kto jego był autorem! – Wysłać na konkurs trzeba, wszak sam tak mówisz?

Literat Nie męcz mnie.

Nieznajomy Pewny jesteś, że to o czem ja się dowiem – przy mnie na zawsze zostań nie. Jestem echem twojem – dla ciebie tylko. – O pracach zmarłego nikt inny nie wie.

Literat Nie męcz mnie.

Nieznajomy Dobra twego pragnę tylko. Sławy ci trzeba. Gdy raz ją zdobędziesz

droga twoja stanie się pewniejszą, praca ci łatwiej iść będzie. Wyśpiewasz pieśń wielką dla siebie, dla innych, dla narodu twego. (milczenie). Głośne imię twoje łomny ku dobrym drogom powiedzie! Czyż by to wiem pragniesz czego zdrożnego dla siebie? Czy żądasz bogactw, zaszczytów, czy wreszcie na krzywdę czyją obrócisz swe siły? Nie — ty raczej chciałbyś szczęścia ludzkości, w pieśni swej szczęścia ~~twego~~ tego wzywać będziesz, przemawiać do nich szlachetnie, gorąco; prorokiem ich się staniesz, jasną gwiazdą przewodnią. Ktoś ludzkość prowadzić musi, by wiesz, oni sami drogi nie znają. A czemu ~~raczej~~ ty przewodnikiem ich być nie ~~możesz~~ masz? Czemu inny nie ty sam! — Przed wielkimi czynami — umknąć przez winy skrupuły drobne, — to są kamienie na dnie ~~każdego~~ strumienia — woda prze

przypina
~~Chodzi~~ nad nimi; ~~albo je okrąża tylko~~
i wartko naprzód ~~płynie~~ bieży, nie pyta
co pozostawiła zasobą (milczenie) Tu,
(wskazuje rękopis) imię swoje podpiszesz
i postawisz datę. Tu, na tem miejscu.
(Literat milczy). — Może chcesz, bym
się usunął? Pójdę, lecz to skrupuły
daremne, — dyskretny jestem, a przedewszystkiem
wszystkiem wyrozumiały i bezstronny. Znam
rzecz całą dokładnie. Wiem, że by sam talent
posiadasz i wiem, że ci chwilowo praca
nie idzie. A nie wszyscy to uwzględniać
będą. Potępią cię jednogłośnie, zakrzykną,
że się na tobie zawiedli! — O, dość już tych
wahań, — masz pan pióro gotowe, tu
u dołu imię, nazwisko, data, godło.
(Podaje mu pióro — literat odruchowo
prawie podpisuje rękopis) potem naszemi
drzwiami wchodzi starzec):

<u>Literat</u> (oddając mu zapieczętowany rękopis) Oddać na pocztę w tej chwili!
(Nieznajomy stanął w głębi; patrzy na literata, uśmiecha szyderczo się. Zasłona spada)

Rugja lipiec 1901.

Babie lato.

Pająki w lesie.

3 stare kobiety

II stara kobieta

Miła siostro, stara siostro.
~~Coś~~ znów wrzeciono biegnie ostro
Prędziesz, snujesz ~~długą~~ ~~twoją~~ wiotką nić
— ~~A kiedyś tam moją [illegible] [illegible]~~ ...
Jeno mi nożyca kryć!

I ga

Siostro miła, siostro stara
Wszak dobrana z nas jest para
Ręka moja nitkę snuje
Nożycami ~~ucinasz~~ przetniesz ty
Twoja krzepko myśl zgaduje
Komu ~~[illegible]~~ odważne ~~czynić~~ czynić sny . .

III ~~siost~~ stara.

~~Bo~~ Ach każda z was tu ~~siedzi~~ błądzi
~~Ale~~ Wystygłemu sercu, i ~~stromne~~ ~~ostra~~ ~~ostatni~~ szkodzi
I ani słucha mnie . . .
Mnie ciągnąć nić prędziwa,
Mnie, com osłabła żywa —
Gdy wy w trwającym śnie.

(prządki.) akt II.

II

127

II ~~siostra~~ ~~A~~ Choćaż my ci siostrzyce
Widzę – ~~zbe~~ ~~twoje~~ zmęczone twe lice
Twoje lice jak fala jeziora
Raz się ~~[illegible]~~ słońcem zamąci
Raz o brzegi gdzieś trąci
Raz z burzami wyrzuci upiora..

III Żywię – żywię wciąż ~~z~~wiana
We mnie siostro kochana
Co dziś było – to jutro odchodzi
Żywię – czuję – zgaduję
Dzięs ~~ciężkę~~ ciężkie – próbuję się rodzi
Ach dziś ~~idzie~~ padła – ach jutro (~~nadchodzi~~.

II siostra – Temu, temu wrzeciona
W moje przeszły ramiona
Temu nitkę obiecałem ta swojim
Ani życie nas pali
Ani chłód nam od fali
Jak ciągnę nitkę – to we śnie zgaduję.

III siostra. ~~Dzień jesieni~~ Hej ostatni, dzień jesieni
~~Babiem~~ latem się zamieni
Bladem słońcem

Żyje ~~tylko~~ smętkiem, wspomnieniami
Białych tęsknot przędzie nić
Cóż zostało nad polami?
~~Idą by się w [illegible] skryć~~
Życie, bujność, umrzeć, skryć...

Smętki idą – ~~smętki płyną~~ rozwłóczone
Na ugory na ~~wygłosy~~ wygony
I serca ludzkie pomrok pada
W sercach ludzkich leżą mogiły
Cóż tam było? – ~~co~~ ~~zdradna~~ ~~zdrada~~ bujała, biada
~~Zdradne~~ ~~wszędzie~~ ~~ślady~~ wiatr (stopy)!
Wszędzie ~~leżą~~ ~~plamy~~ rdzy
już widzę (poplątane)

II ~~Siostra~~ ~~Przeszedł dzień~~ +
Przeszło lato – przeszedł dzień...
Jutro ~~idzie~~ przyjdzie [illegible],
~~A ta~~ z lata tego ~~[illegible]~~
Zapada ~~tylko~~ zwykły! cień
Na zgubione wiod odmęty...
Będ~~ziesz~~, ~~kędyś~~ dalej nić tkę sama
Ty ją przetnij ~~nożycami~~ siostro miła

129 10

Jedna nitka się skończyła
Rzuć ją przed się, w przepaść rzuć.

III Wy siostrzyce, wy siostrzyce
Jakie chłodne wasze lica,
Jakiż ~~we~~ zmarzła w sercu chłód.
Czyliż tego nie widzicie
Jak się pieni, jak rwie ~~burzy~~ życie,
Jaka burza w ~~tonie~~ głębi wód?..
Furka, ~~furka~~ wam wrzeciono
Krwawą strzałą miecie w łono
Krwawy szczery jęk dobywa..
Wie nie wiecie, ni widzicie
Ty siostrzyczko przetniesz życie,
Aż ~~opadnie~~ tam spada głowa siwa..
Albo piszcze – z waszej winy
Starość – słabość – w kształt gadziny
~~W kształt~~ Idzie ludzkiej gnać się doli
I str. ~~Stros~~ ~~Dziwny~~ Taki ~~straszny~~ dziwny taki los człowieka
Idzie kędyś, pętra rzeka
Sam w niewoli, sam w niewoli...

II Przędziem, przędziem siostro miła -
Oto nitka się skończyła.
I sza Długą twoją przetnę nić (ucina)
II ga Oto drugą znowu snuję ...
Ani wiem ja, ani czuję ...
III Siostry, siostry - ~~trzeba~~ [dając] żyć!

I ~~Życie~~ ~~Przejdzie~~ [Tętni] życie, ~~mija~~ chwila [bieży]
Wszystko ~~gdzie~~ ~~bez~~ [pędzi] w oddaleniu
~~I nie mocie chwila~~ [A nad każdą czynem] leży
~~Jedno~~ ~~tylko~~ [tylko]: ~~zapomnienie~~
W mgłach tumannych: zapomnienie;

II ga

Nić się snuje, nić się ~~przędzie~~ [mota]
Czasem biała, czasem krwawa
Przejdzie, przejdzie dzień żywota
Hej, na grobach wzrośnie trawa.

III I wy nić! i wy nić!
~~Ciąż~~ się wam ta piosnka plecie
Nie spatrzycie kiedy dziecię
~~Życie~~ bierze z matki nić!
Śmierć

Nie patrzycie w ludzkie dusze
Co tam bólów, co tam skazy
Jakie modły i pragnienia
Płyną z żądnych, ~~krwawych~~ biednych warg...
Nie patrzycie co się dzieje
Kiedy jesień liściem sypie
Jakie klątwy, jakie żale
Na pogrzebnej każdej stypie.
Wy nie wiecie jak się łamie
Serce ~~kiedy~~ biedne w dal ~~r~~zucone,
~~Wy nie wiecie jakim wszystkiem~~
~~czucie spłonie~~
Wy nie wiecie co jest samej
Wyciągnięte w czyn szalony...
~~Że się snuje~~ ~~płynie~~
~~Żegnie, biegnie, kiedy dola~~
~~Ach jak się wstrzymać pragnę bieg~~
Nić się snuje, płynie dola
Ach – jak pragnę wstrzymać bieg...

I Próżno – próżno – nam niewola
II Ślepy los ~~przed~~ nami legł...

IIga Nić się wije, ~~nić~~ nić się toczy
Widzisz siostro - wszystko nić
Z próżnią patrzą moje oczy

III ..Siostry, siostry - dajcie żyć!..
Bo nie w próżnię patrzę oczy
~~I Czasem bajki odsłaniam widać~~
~~Dni przebiegły, biegną lata~~
~~Widzę - widzę świat się składa~~
Bo nie w ~~próżnia~~ próżni świat ten stoi
~~Życiem, bólem,~~
On się szczęściem bólem roi..
Co w nim mocy, co w nim sił,
Co w nim życia - co powodzi
I kędyś się jakieś tęsknicie rodzi
Z tego tęsknienia pędzą burze,
Z ~~burz~~ I pioruny, nawałnice
Z burz się znowu świat odmładzi..
Siostry, miłe, my siostrzyce
Dajcie, dajcie światu żyć
Siostro - puść ty swoję nić
Siostro - zwiń ty swe nożyce

Dajcie burzom wydać kwiat
Dajcie słońcu ~~[illegible]~~ moc promieni
Zgaście zgasłe dnie jesieni
~~Hej~~ ~~Sypcie~~ Ludziom sypcie tysiąc lat.

Świat się zmieni, świat urośnie
W jednej słodkiej będzie wiośnie
Jednym zawsze słońcem świecić
Będzie ~~[illegible]~~ radość, ogień niecić...
Siostry, siostry dajcie żyć...
~~Tęskne, straszne smutne dnie jesieni~~
~~Jak się dziwnie prędko mgły się rozwodzą~~
~~[illegible]~~

II Muszę, siostro, nitkę wić
I Muszę siostro nitkę ciąć
III – Wy nie wiecie co to klęć.
Co złorzeczyć i przeklinać
Losom swoim, swojej myśli
Duch coś waży, duch coś kreśli
A tu trzeba się uginać
A tu śmierci w ręce iść.

Pada ~~ten~~ jesienny liść
Pada modlitwy i zieleści...
~~Znał~~ Znacież smutek bez [illegible]?
Cichy ~~smutek~~ — jakto mgły...
~~[illegible]~~ [illegible], ~~[illegible]~~ Słodkie bzy... (nad wierszem: [illegible], ~~[illegible]~~ słodkie)

~~III~~ ~~Pospadały~~
II Pospadały łezki z oczu
Nić się snuje po przezroczu
Nić się ~~snuje~~, nić się wije...
I ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~już~~
~~Ani cień~~
I Kiedyś cierpiał — ~~już~~ dziś nie żyje...

II Czas ucieka, czas ucieka
Nic już z przędzy dla człowieka
Była wiosna, ~~przeszło~~ było lato
Jesień przyszła z swą zapłatą
Jedno drugie ~~ściga~~, goni, ściga

I A stal nożyc ~~wciąż się~~ tylko miga
Nić się wije, nić się ~~[illegible]~~

135 X

Widzisz siostro zwykła nić
W próżnię patrzę nasze oczy...

II My nie wiemy co to życ...

III Ha nie wiecie! - siostry miłe
Ha nie wiecie - ~~co to~~ jaki dziw!
Gdybym w serca wasze wlała
Czar miłości - czar istnienia
Gdybym z życia ~~my~~ uzbierała
Szczerozłoty blask promienia,
Gdybym w martwe dusze wasze
Zdolna była ~~czułość~~ żary wlać
Gdybym mogła ~~czułości~~ radości dać
~~Pój~~ Iść na łąki - iść ~~głęb~~ tam w gaje
~~Zbierać~~ Nad strumienie nad ruczaje
Łowić wartkiej fali bieg
Przynieść kwiatu barwy blade
Przynieść cichy poszum drzew
I obłoków zwiewne ślady...
Gdybym mogła, siostry ~~miłe~~ stare

Rzucić na was czar istnienia
I młodości cudne ~~czary~~ [mary]…
Gdybym mogła z rozmarzenia
Snów ~~[illegible]~~ dalekich, niezliczonych,
Pragnień wielkich, niezgaszonych
Z piorunowych blasków, sił
Z powstających z martwych bryś
Na was – ~~na was~~ [złoty] rzucić czar…

II ~~Z nie~~ [Mam] czary ~~nam~~, nie dziwy
~~Głos twój miękki może tkliwy~~
Z mej kądzieli rwę przędziwo
~~Nitkę kręcę, nitkę wiję~~
Tętni życie, chwila bieży
Wszystko pędzi w oddalenie
A nad każdym czasem leży
Jedno ~~Trwałe~~ i tylko zapomnienie…

I Nić się snuje, nić się ~~mota~~ wije
Jedna krótka, jedna długa
Ani znam ją bóle czyje
Ni radości ~~ją~~ czyjej sługa…

II ~~Świetło [illegible] przędzie nić~~

137 XII

II Przędziem, przędziem siostro miła
Oto się skończyła — Będę dalej nitkę snuć
I Ty jedną przetnij siostro miła
Rzuć ją w przepaść — przed się rzuć...
III ... I nic i nic i nie ?
I czeka los
I widzę jak powoli stos
Radość odbiega z lic...
I widzę kona już dzisiaj
Szczęście zamiera cicho
I nic... i nic... i nic...
Opada jesienny liść...
Nadzieją kędyś iść...
Ostatni więdnie kwiat
Ostatni jasny ślad...
Umiera słońca blask
Nic zarumasz ziemio łask
Odchodzi wszystko w dal
Skroś martwych zimnych fal...
(Blask nagły słońca pada na twarz
I i II; zdumione, zaprzestają nagle

pracy...

II Siostro, siostro - czyś widziała
Patrz co blasku - twarz mi pada,
Ręce ~~drżąco~~ moje stare drżą...

I Siostro czyś by uczyniła
Żeś mi oczy światłem skryła
I zrosiła łzą...

II Siostro - dziwnie - dobrze - miło
Co się stało - co to było
~~Jaka nagle~~

I Pytam ciebie co się stało

II (Wypuszczając z rąk wrzeciono i kądziel)
Widzisz gdzieś się rozjaśniło
Widzisz tu poweselało
Przed oczyma cudy dziwy

I Co to? Co to?

II Ktoś szczęśliwy
Ktoś wesoły - Ktoś pieśni nuci

I Słyszę słyszę - ~~ach jak miło~~ serce gra

II W mojem oku ciekła łza...

139 XIV

III (chwyta kądziel, z niej przędziwa drze się na wiatr) ....

Polecicie nitki białe
~~Jako~~ Wolą moją rozszalałe
Na słoneczny leccie tan
Gdzie jesienne słońce świeci
Niech nić biała ~~w~~ górę leci
Z wiatrem niechaj bierz w tan...
Świeć ty słońce, nieć pożary
Lekki wichrze w górę nieś
Oto ~~one~~ siostry moje stare
Zagubiły ~~[illegible]~~ wiarę ~~stare~~ ~~[illegible]~~ ~~pieśń~~
Zagubiły pieśń na chwilę
Zapominały nitkę ciąć
Oto w rękach mem
~~Ot jam mogła wlec~~ przędziwo
Jam się pracy mogła jąć....
Budzę was na przez ~~[illegible]~~ znaczeni
którym każdy drogi dzień
~~Budzę was co wiecie mieli paść~~
Na ~~Was~~ ostatnie dnie jesieni
Niech nie pada mroczny cień
~~Chwila bierz, ot krótka chwila~~

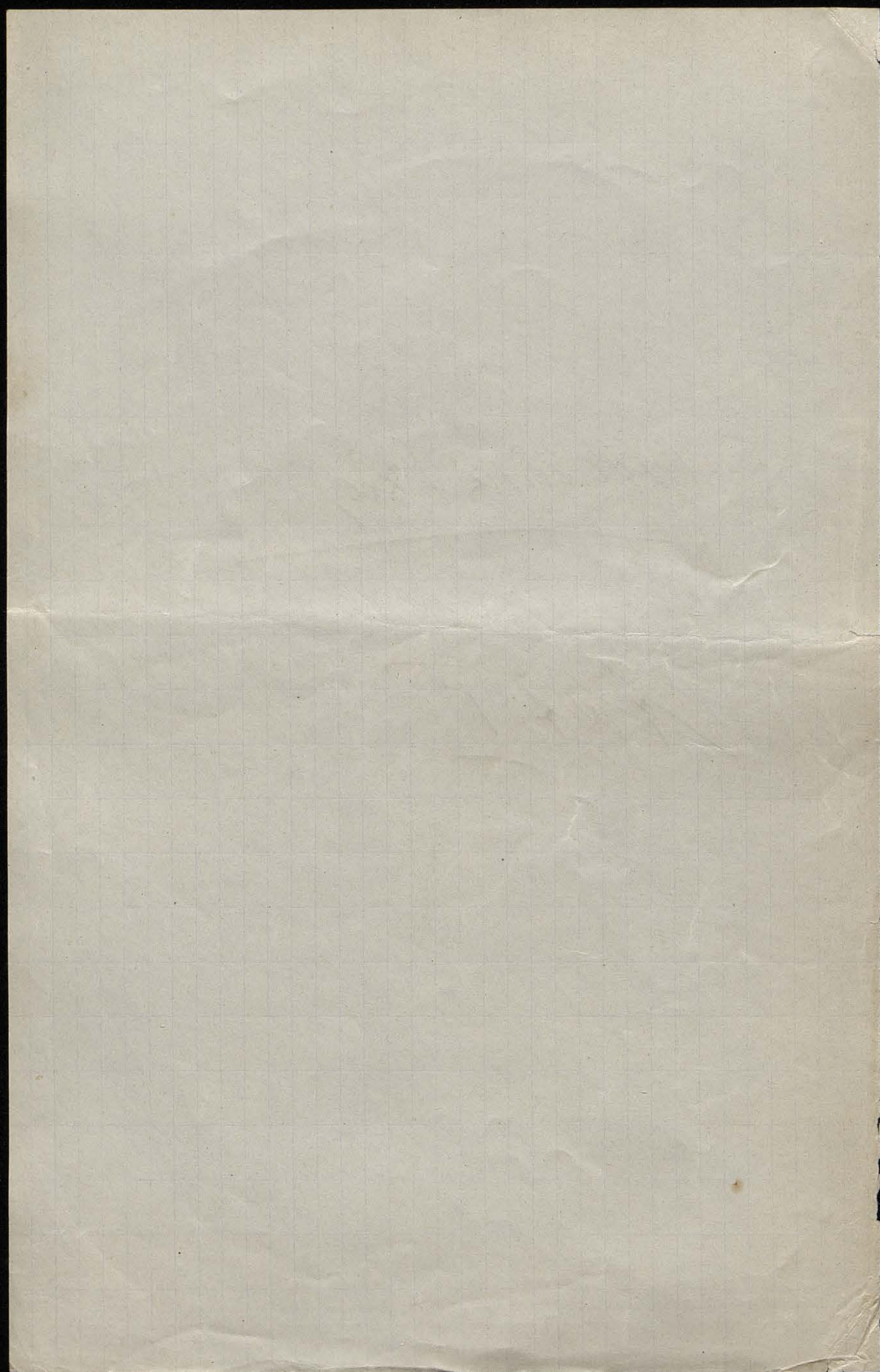
X

140

Budzę was na jasne blaski,
Na wesele, radość srad,
~~B~~ Wszystko budzę – przejdą łaski
Smętek znowu będzie grad...
A dłoń jedną mam przędziwe
Wieczne leci nitka żywa.
~~Gorące~~ Leczę wichry zapomniane
Groby budzić i kurhany...
Radość, życie, słońce siać...
~~Barwy kwiatów mech się budzi~~
~~Wiecz się złote sny rozwinąć~~

Codzienne dzieje

Akt I



1/142

Scena przedstawia skromną jadalnię w domu mieszczańskim. W głębi drzwi prowadzą do przedpokoju. Na lewo pokój Stody, na prawo drzwi do pokoju Zuity i matki.
Zima, godzina wieczorna między (6-tą) a siódmą.
Po środku stół, nad nim lampa. W głębi tuży, stary bufet. Po lewej ręce ceratowa sofa. — Po prawej jakieś półeczki, lustro
— Służąca Kasia wchodzi z przedpokoju z koszykiem, ~~ustawia~~ układa na bufecie sprawunki. Z drzwi po prawej stronie wchodzi Gręździelska.

Gręździelska Przyniosłaś szynki?

Kasia Przyniosłam

Grędz. A parówki?

Kasia Przyniosłam

Grędz. Pokaż.

Kasia pokazuje ogląda

Grędz. Czemu ~~kradłaś~~ wzięłaś takie cienkie, pan lubi grube — gdzieś kupowała?

Kasia U Słomiłowicza

Grędz. Mówiłam ci tyle razy, żebyś ~~chodziła~~ brała u Sataleckiego, nie chce ci się chodzić,

kołnierz patrzany, wstążkę, kładzie na krześle na lewo)
Zinta. A ten fryzjer — czy to znowu się zapóźni? mama go obstalowała
Grzędz. Przyjdzie o ósmej to wystarczy.
Zinta. Chciałabym się uczesać dziś inaczej, jak mama myśli do góry co?
Grzędzielska (patrzy na nią uważnie) Może to trochę postarzy.
Zinta (śmieje się) Eh, nie boję się... Chciałabym tak, ta z przedziałem z boku... ach gdybym miała jaką złotą piękną szpilkę... mogłabym może japońskie uczesanie wymyślić.
Grzędz. Złotą szpilkę, a durę.
Zinta. Trzeba by długą, o tak — (pokazuje rękami (cały ten czas stoi przed lustrem rozpuściła włosy, spina je fantastycznie bez grzebienia)
Grzędz. Poczekaj (wychodzi na lewo i po chwili wraca) — et - patrz, a ten złoty motylek
Zinta. Niech mama pokaże (bierze go

w rękę, ogląda, wpina we włosy) – Wie
mama co, nieżdy, skądże to mama ma
jakaś starożytność...
Grzędz. Po babci
Zitka Mój Boże, jaka ta babcia by-
ła szczęśliwa, miała już rzeczułki i
te piękne, ach jak to jej musiało być
miło bogatej!
Grzędz (wzdycha) E, przeszło, zapomniało
się już...
Zitka A mama na bale strojnie się
ubierała?
Grzędz. Inaczej jak wy dzisiaj, nie
tak modnie, ale solidniej.
Zitka (śmieje się) Solidniej?
Grzędz. Zawsze była suknia materjalna,
perły po babci, szafiry
Zitka Szkoda, że ich nie mam
Grzędz. Szkoda, poszły tam, gdzie wszy-
stko, et... (wzdycha).
Zitka No, ależ ta krawcowa, bliż-
ko (patrzy na zegar) 7ma dochodzi, nie

to niesłychane (słychać dzwonek Z.
spina prędko włosy, wchodzi panna
z magazynu z pudłem)
Zoitka Nareszcie, już tak późno
Panna Szyłyśmy do tej chwili
Zoitka Proszę tu dać (wychodzą na
lewo obie wchodzi z przedpokoju w
okryciu i kapeluszu Flora, b. skromnie
ciemno ubrana, trzyma tekę pod pachą)
Grzędz. Skądżeś tak późno?
Flora Mecenas miał jakieś ważne b.
sprawy, musiałam zostać.
Grzędz. Zawsze ci coś wymyśli, ach ten
twój mecenas
Flora (idzie do siebie)
Grzędz. (Woła na nią przez drzwi) Herbata
o 7 1/2, Zoitka idzie na raut.
(wchodzi Kasia z przyborami do herbaty,
zaczynają obie nakrywać do stołu,
po chwili dzwonek, wchodzą oboje Pru-
szyńscy, on tłusty, dość ordynarny
profesor gimnazjalny, ona skurczona

ubrana pretensjonalnie, a niegustownie, złość w twarzy).
Pka i Pki witają się z Grzędzielską.
Pka Przyszliśmy obejrzeć Zuźkę, jestem ciekawa jak wygląda zakocha..
Grzędz. W tej chwili przyniesli (do Kasi) przynieś jeszcze dwa talerze, i pieczeń cielęcą co jest za oknem.
Pki Niech się mama nie fatyguje, my niedawno po kawie.
Grzędz. Wypijecie z nami herbatę.
Pki A ojciec w domu?
Grzędz Ale, o tej porze? – gdzież pewnie w Kasynie.
Pki Na partyjce?
Grzędz. Pewnie.
Pki A Florka?
Grzędz. W tej chwili przyszła z biura (woła) Florko
Flora (uchyla drzwi widzi Pgo, wchodzi) Dobry wieczór.
Pki A dobry, dobry, mrozik jest

A ty Florko nie idziesz na raut

Florka (wzgardliwie) nie.

Pki Czemu?

Florka Nie lubię rautów.

Grzędz. Nie lubi, ona nic nie lubi, ani sukni porządnej, ani kapelusza, ani rautu, — tylko to swoje biuro to lubi.

Florka I biura nie lubię.

Grzędz. To czemu tam chodzisz, sobie robisz przykrość, a nam udręczenie. Czemu, to doprawdy wstyd...

Florka Czego?

Grzędz. Spytają ludzie gdzie Florka: w biurze, u mecenasa, a już naczelnika to zupełnie nie wymawiam, żydziska!

Florka (z uśmiechem) Niech się mama nie wstydzi, p. Goldberg to b. porządny człowiek.

Pki A tak mamo, i porządny, i bogaty.

Grzędz. Mój Boże, do czego to już doszło. Et, za moich czasów było inaczej, a teraz w Krakowie, żyd mógł stać tylko

w przedpokoju

Florka. Moja mamo, o ile wiem, Olka ~~tora~~ nie mamy.

Gręd. A nie mamy, nie mamy....

Przedaj Ignacy, już pójdę po Walcokę (Kazia reszty kolacji wnosi, nakrywa Panu i Florce porobałę)

Pki. A ty rzeczywiście nie lubisz twego biura.

Flora. Mój drogi, co ja mam tam lubić? Czy te ciemne brudne ściany, czy popstrzone przez muchy okna, czy te stosy ogłupiających aktów, czy tych moich ordynarnych kolegów?

Pki. A czegoż tam chodzisz?

Flora. Czego? Przecież tak żyć sama mogę, bo z nimi, z mamą, z Kniżką, Kazią — a przytem, najważniejsze uczciwie zarabiam na siebie

Pki. Niez to tego.

Florka. Niewiele, ale zawsze mam coś i może uzbieram.

Pki: Ojej aż rozpasy robisz – i na cóż to

Florka Jakto na co? Na wyjazd, naturalnie na wyjazd

Pki Dokąd.

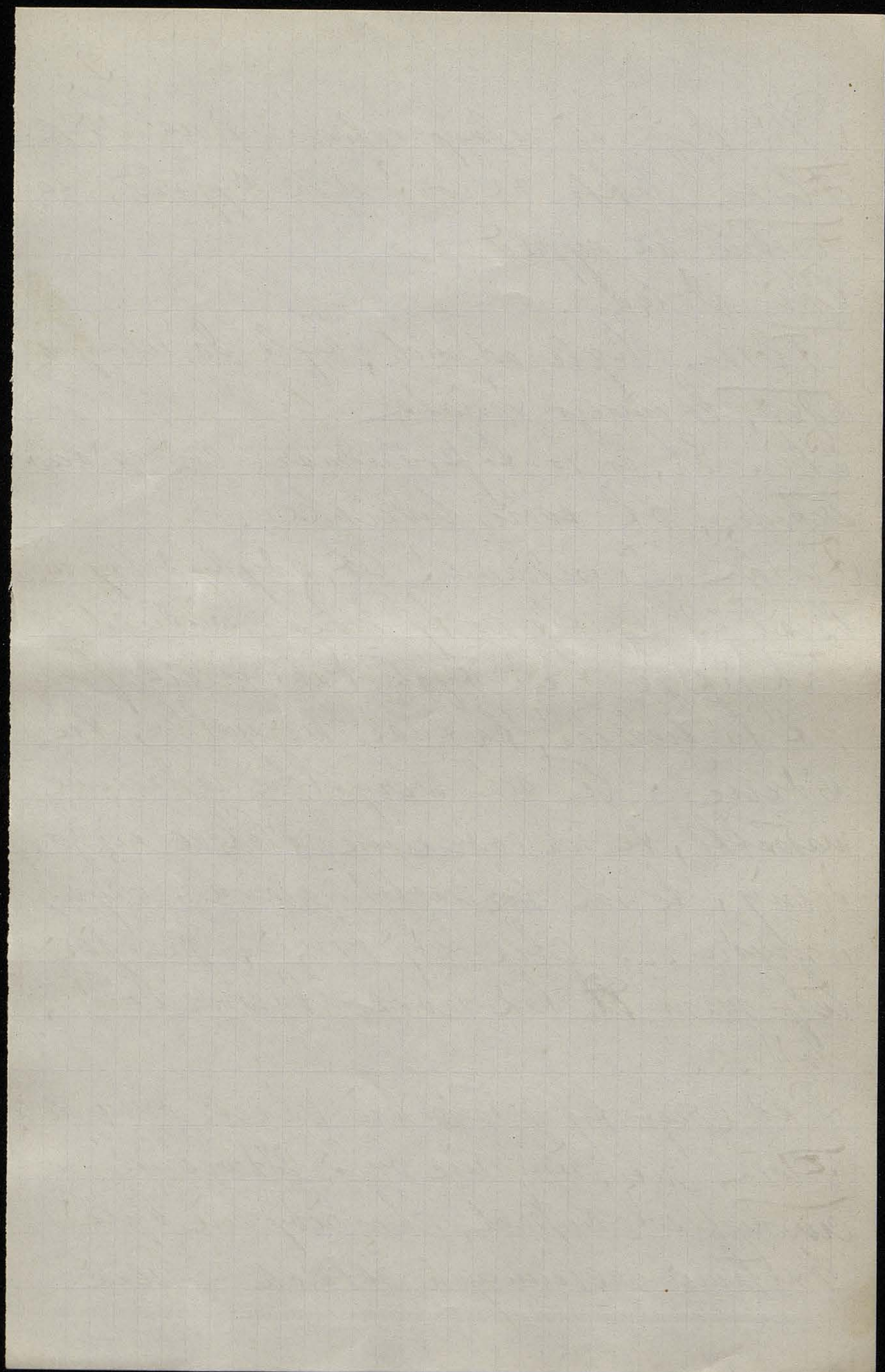
Florka Byle od nich, byle do innych ludzi, do innego świata!

Pki. Eh, co to to przesadzasz. cóż ci oni szkodzą, ot sobie ludziska.

Florka Przesadzam? Ah, gdybyś ty wiedział? – Ale co ty możesz wiedzieć! Tak jak ja trzeba było dwadzieścia parę lat tu siedzieć, ta znać wszystko, ta widzieć. Te ich wszystkie codzienne matołki, te ich codzienne wlekące się godziny, te ich bez wartości słowa i czyny i myśli... Ach mój drogi, ja już tego mam ~~od~~ tak bardzo dawna dość.. dość..

Pki Czego ty właściwie chcesz od nich?

Flora Chcę, żeby nie byli żółwiami w ciemnych skorupach, chcę żeby nie byli kretami w ciemnych norach – nie



zresztą niczego nie chcę od nich, niczego, chcę tylko być od nich daleko.

P-ki (Patrzy na nią uważnie) Oo, wiesz Florka, tyś jakaś dziwna dziewczyna. Oni tacy sami ludzie, jak i wszyscy, ty trochę inna, prawda; poważniejsza, rozumniejsza — ale cóż z tego, czego masz wszystkich nienawidzieć?

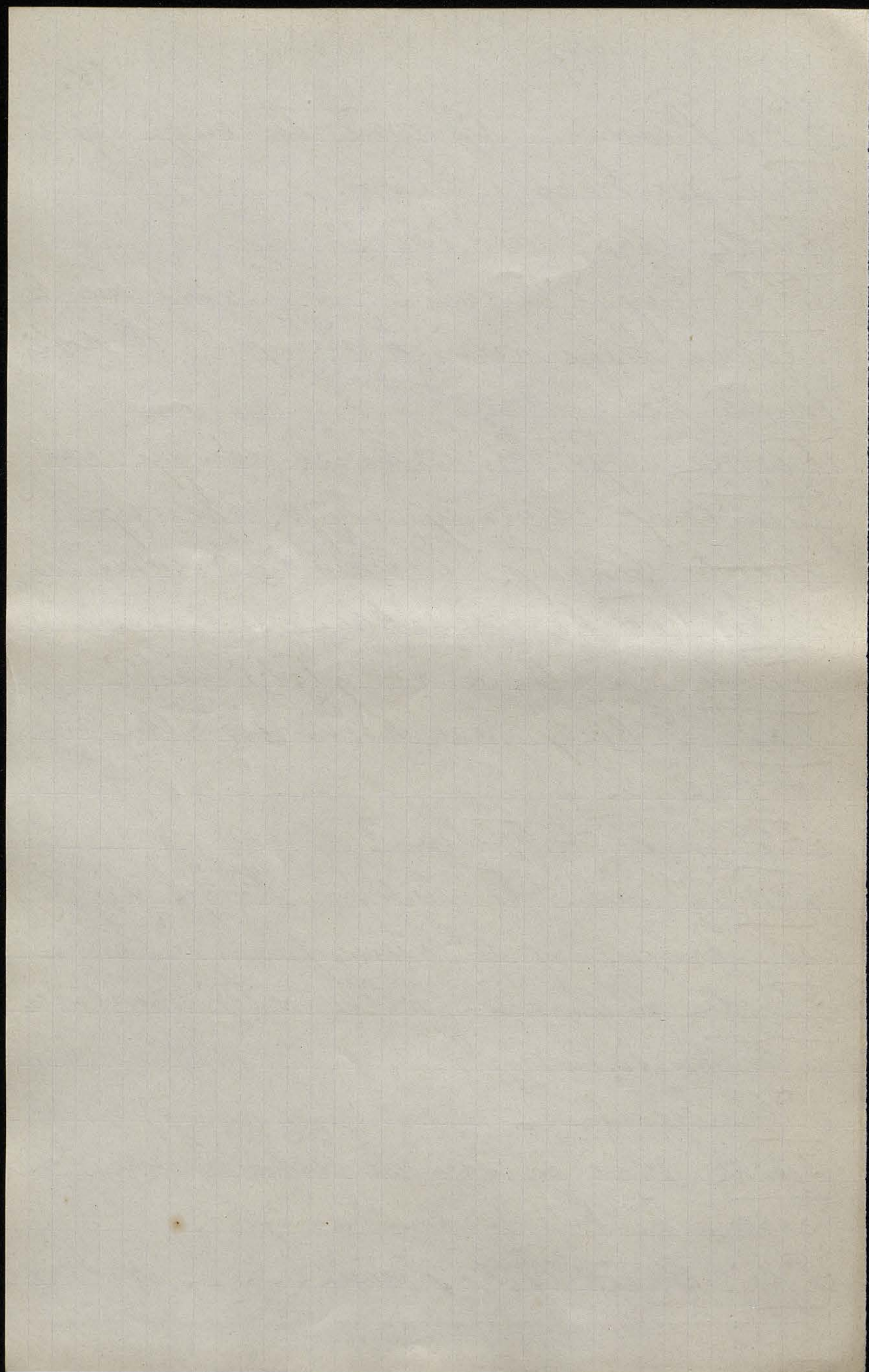
Florka Nieprawda, ja ich nie nienawidzę, ja siebie może czasem nienawidzę, że nie umiem, że nie zdołam być tem czem trzeba: człowiekiem pełnym, wielkim, czującym, silnym, skorym do czynu. — Czy ja wiem jak sobie? co sobie? — Czy mi kto powie, czy mi kto wskaże? a oni wszyscy a — oni to tylko dla mnie parodje ludzi. — I dla tego ja chcę odejść od nich, dla tego chcę gdzieindziej iść, i patrzę i uczyć się. Chcę te wszystkie w sobie tęsknoty w życie wcielić, chcę ~~patr~~ widzieć jak to czynią inni, prawdziwie

ni ludzie, dobrzy ludzie, ~~to~~ mądrzy ludzie
Pki A gdzież ich pójdziesz szukać?
Florka Jakto gdzie? W świecie, w sze-
rokim świecie, ~~pof~~ pójdę, wynajdę..
Pki No dobrze, ale to sprowadź do
realnych form, cóż by zrobiła
Florka Rzucę ten dom, te ~~sfery~~ strzępy
życia, pojadę...
Pki Pewnie na uniwersytet
Florka Myślałam o tem, ale chyba nie.
Znam trochę studentów, znam studentki
Pki I co?
Florka Nie zawsze mi się podobają.
Pki Czem?
Florka Trudno mi określić, może to przez
widzenie, ale czasem tyle w tem patosu,
sztuczności...
Pki W czem?
Florka W ich nauce, w ich słowach, – ech, zre-
sztą nie wiem ja ich za mało znam,
ale nie to mnie ciągnie, nie nauka, ~~to~~
~~czy~~ ja ~~wiem~~ chybabym w niej nie nie

zrobiła, i mało umiem, i nie wiem
cobym umieć chciała ... nie, nie
to, nie to -.
Pki Więc cóż?
Florka Widzisz, mnie tak określić trudno.
Jestem głupia, mało wykształcona dziewczyna. Widziałam i słyszałam tak mało
w życiu. - Ale to co widzę dokoła siebie,
to w czem żyję, to co mnie otacza
- widzisz, ja tego nie chcę.
Dusi mnie, dławi, dręczy ... Ja
od tego chcę wszystkiego odejść - w
jasny świat, w szeroki świat, gdzie
są wielkie niecodzienne czyny, gdzie
są ogromne strzeliste myśli ...
Tu tego nie ma, nie ma ...
W naszym domu nuda, pustka,
martwota ...
W naszem mieście taka sama nuda,
pustka, martwota ...
A ja mam w sobie duszę ...
Mam gorącą i spragnioną duszę ...

Chciałabym z tej duszy wyssać ziarno,
chciałabym jej ciepłem grzać... –
– (Potrząsa głową) Eh – głupstwa
mówię, wstyd mi przed tobą...
Pki Dla czego wstyd? Moja droga,
jesteś jak wielu ludzi; masz w sobie dą-
żenia, jakieś mgławe, dalekie dążenia.
Florka (patrzy na niego chwilę) – Słu-
chaj czy to źle?
Pki Czy źle? – A czemużby ma być
źle, czemu? Tak trzeba widocznie,
wielu rzeczy potrzeba na świecie...
(Milczenie)
Florka Przed tobą mogę tak mówić,
ty w istocie inny jesteś od nich wszy-
stkich, ale mama, Walerka, Zuitka,
ci moi koledzy z biura...
Pki Ludzie, ludzie, ludzie...
Florka Ty żartujesz ze mnie?
Pki Nie, myślę, że jesteś b. niedo-
pieszczona, i że ci żyć potrzeba.
Florka Prawda?

Fki Prawda. I mnie to swoje życie przeżyjesz dobrze i żywo.
Florka Jak myślisz?
Fki Czy ja wiem? Ja jeszcze nie zupełnie dobrze wiem o innych. O sobie to już dość!
Florka Tyś taki człowiek równy jak granitowy ociosany słup. Równy i ~~prawdo~~ twardy. Zazdroszczę ci zawsze takiś
Fki To po wierzchu.
Florka Jakto, a we głębi nie?
Fki I ktoby tam chciał się z tem zajmować...
Florka F A ty sam?
Fki Ja sam? (po chwili) Dzieje się tam coś, dzieje... (milczenie)
Florka Ogromnie, wiesz w tej chwili zazdrościło mi się wstyd..
Fki Czego?
Florka Mnie się zdaje, że ciebie to nie dość znają, nie dość patrzeć umieją...
Fki O, to tylko śmiech... widzisz



w człowieku to jest taki jeden bies co
go gryzie, gdy nie dość wyraźnie na
świat się pokazuje, ale jest i drugi
co gryzie gdy człowiek cały na świat
wyszedł... Kto ma tego drugiego
biesa jest ~~na~~ dobrze schowany przed
światem..

Florka To ty go masz?

Pki Nie wiem, może. – Cóż ja jestem?
Belfer, uczę wisusów koniugacji ła-
cińskich, mam żonę, dzieci, rodzinny
dom..

Florka I jesteś szczęśliwy?

Pki Pewnie. – Co do szczęścia, to ja
nigdy nie rozbierałem tego ptaka, nie
mi z tego jakie ma pióra czy kości.
Są rzeczy inne...
Czasem człowiek się kładzie na dziedzińcu
chaty i mówi – mam już dość...
Inny ~~gorsi~~ stoi koło przyzby i do domu
swego ~~na~~ nie wchodzi. – i nie wejdzie
tam, chyba że...

Florka ... że .. co?..
Pki .. że już st szczęście wszystkie były u swoich nóg, – że ~~wyk~~ wrócił z ~~końcowej~~ wszystkich swoich podróży (milczenie)
Florka. Ignasiu, mnie się zdaje, że ty także patrzysz w taką głąb' jak i ja..
Pki Nie wiem... Moja głąb' to moja chłopska dusza.
Florka Dla czego mówisz chłopska?
Pki Bo nie wiem, czy wy nie chłopy umiecie tak ~~wpatrzeć~~, ~~tak~~ się wpatrzyć w jeden maleńki skrawek ziemi, że już tam dalej całego świata nie ma. – Choćby były na świecie i burze i wichry, i złote deszcze – nie ma nic, tylko ten mały mały skraweczek..
Florka A tak, to wy się tak z ziemią zrywacie..
Pki I z ziemią i z niebem. Ja to swoję chłopskę duszę ~~oddajemy~~ odgadywałem teraz i już z niej żadnego nie zgubię widoku. A ta dusza to ma wielki w sobie upór.

157

17.

Florka A czy ty masz jakie bliżej określone dzieła?

P-ki Małe.

Florka Małe? a pewnie drogie ci?

P-ki Pewnie

Florka Nie mam prawa ... a takbym wiedzieć chciała ...

P-ki To do czasu tylko jakby tajemnica, i wiele niewiele zresztą tajemnica ..

Ty wiesz, że piszę książkę.

Florka Wiem, z pedagogii ...

P-ki Tak, otwieram wrota do mojej chłopskiej chaty.

Florka Nie rozumiem?

P-ki Wiesz, jestem zwykły, przez rząd płatny belfer do uczenia dzieci. – Uczę dzieci, wiele dzieci, – a między nimi dużo takich jak ja pochowanych w głębinie dusz. – Ja chciałbym te dusze w światło, w szczerość, w słońce ...

W mojej książce piszę, jak je z tupim wydobyć, wyłuszczyć ... Gdy je ukażę,

a nie będzie to jeszcze prędko, to ja z tą książką muszę iść w szeroki świat i otwierać wrota...

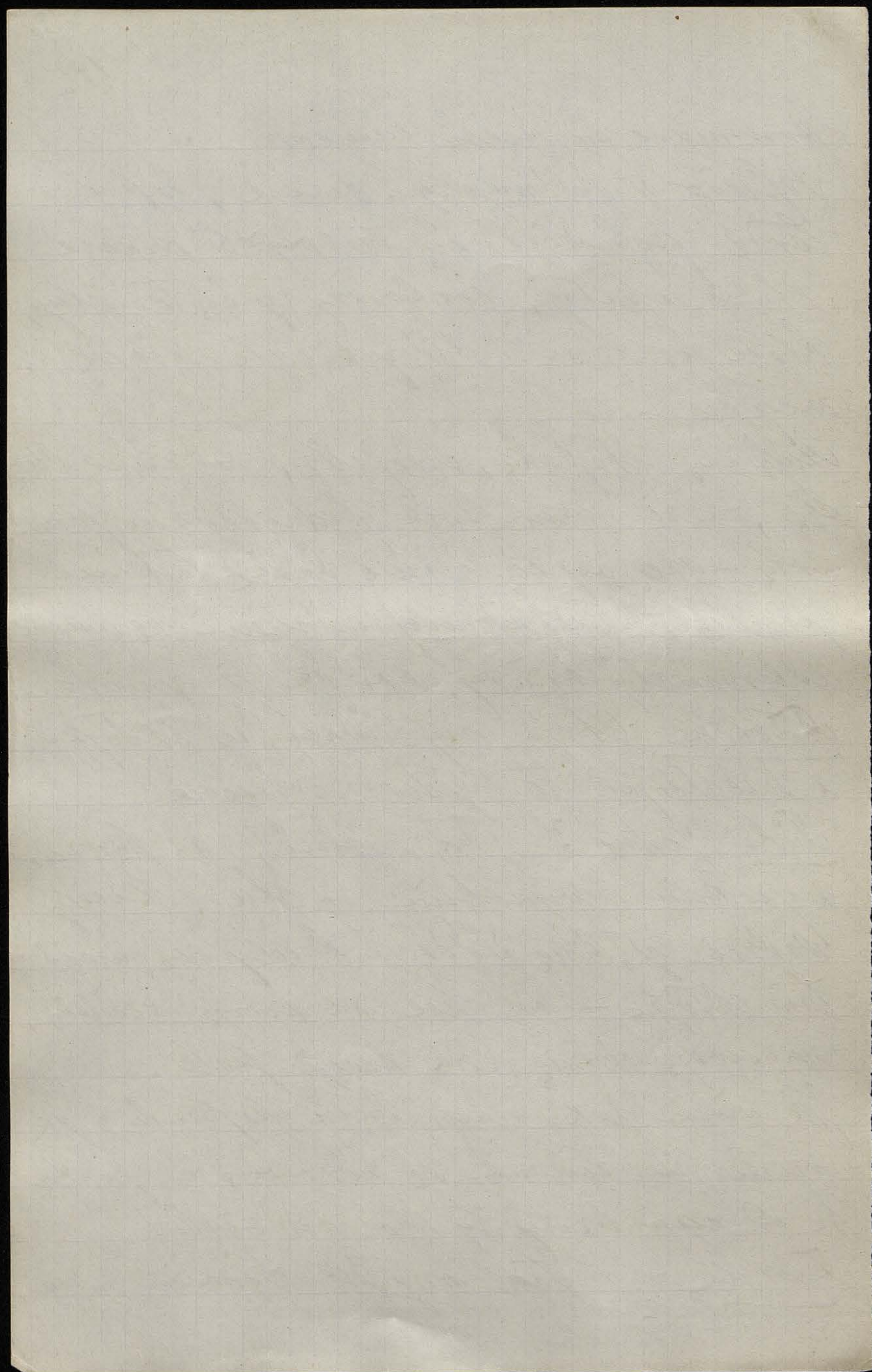
Florka Podobno znosisz różne prześladowania od władz twoich

F-ki Et tak, nie dają pensji, jak trzeba, ale to Walerka się o to gniewa... Takie przyrządzenie na świecie, żeby nas jeszcze gnietli.

Florka Dlaczego?

F-ki Bośmy nie dość jeszcze silni, ani pewni siebie... Dopiero gdy nam chłopska dusza rozbudzi się, a nie przygłuszy – nasza będzie prawda. Bo widzisz tak jak jest dziś, dusza się przygłusza, jak ziarno kąkolem. Kiedym był małym chłopcem, posyłali do szkół i uczyłam się tam, czy ja wiem czego i czy ja wiem po co? – at głodnie, tem się jak jaki szczeniak i tuliłem się w ciasnej miejskiej izdebce. I przez ten głód i przez tę całą biedę-za

poznało się siebie samego...
Dopiero w późniejszym czasie, dopiero
teraz pobudziły się te myśli, uczucia,
które spały, roztworzyły się te rany,
które są żywe i których byle piasek nie
zasypie...
Czuję się chłopską, swojską, rodzinną du-
szą, - a że mam pole pedagogiczne przed
sobą - chcę by się i inne dusze takiemi
poczuły, - aby później silnymi rękami
zdejmowały ciężary, które je gniotą...
Florka Ot ja myślałam, że chłopi
a niechłopi to jedno wreszcie.
Pki Jedno? Tak, jedno, na poziomie
wysokim, wysokim. - Ale, kiedy
widzisz głębinę i dół i kiedy ciągniesz
tam chłopa - on chce na swoją ziemię,
na swoją równię, na swoje pole..
Ja wiem jak nam dusze popsuli, ja
wiem, że ziarna są zdrowe, że je trze-
ba od zgnilizny tylko oddzielić!...
Florka - I tak wyjątek Ignasiu, czemu



ty na szeroki świat nie pójdziesz ze swoją siłą...

~~Ignacy~~ Pki Na szeroki świat, z naszego Pacanowa? Poco? także tu jak i gdzieindziej ziarno. – Na małem polu będę robił – byle dobre było żniwo.–

Florka Przecież ci jako filologowi dawali posady,– słyszałam, że cię do uniwersytetu zapraszali na wykłady.

Pki Pocóż to? Chcę już tu zostać, gdzie znam wszystko, gdzie ze wszystkimi się zrosłem. Tacy zresztą ludzie tu jak i gdzieindziej.

Florka Nie, nie może być, nie może być, żeby tacy sami wszędzie byli. Jest świat otwarty, w świecie są ludzie o wielkich czynach, o stalowych czynach... Nie może być!.. Tu, widzę przecież, grząsko, brzydko, powszednio...

Pki. A choćbyś szukała nie wiem jak – nie znajdziesz. Tu są, widzę wśród nich

i złych, i dobrych, widzę pustą wydmę i rodzajną glebę, zwyczajnie, jak w życiu bywa kochaniu...

Florka O! gdyby się stąd wyrwać, gdyby z tych wszystkich ~~[illegible]~~ sypiących się plew otrząsnąć.....
Boże, Boże...

(Wchodzi ~~Gozdziejski~~ Gozdziejski drzwiami od przedpokoju, powitania Gozdz. siada przy stole)

Gozdz. No jakże tam, panie Ignacy? Dobrze wszystko? — a ja z partyjki wracam, grało się tam w wiśnika z sąsiadem - dobry turek. — Florka, a gdzież matka, Zitka?

Florka Ot tam (wskazuje na pokój)

~~Gdz~~ Gozdz. (podchodzi do drzwi) Matka, hej matka, a chodź do nas na herbatę

(Wchodzi Gozdzka, Walcia, Zitka w b. pięknym ~~[illegible]~~ negliżu)

Gdziejska Bo to Zitka dziś idzie na raut do baronowej.

Grzdzki Fiu, fiu, czy to już taka tualeta?
Zintka (śmieje się) o nie, nie, jeszcze nie tualeta (Krawcowa wychodzi z portem pudłem, przechodzi przez pokój do przedpokoju, Kasia, kt. się ciągle tam i z powrotem kręciła – wyprowadza ją).
Walerka Wiesz Ignasiu, Zintka to mnie zaczynie ście ładne takie, – nigdy nie dam już sukni do roboty tylko Dęgowskiej.
Grzdzka Tylko że drze..
Walerka (wzdycha) ach, tak! o te głupie pieniądze, – żeby to pensję prędzej podwyższali, – ale to znowu nie prędko
Grzędzki a cóż tam słychać z Twoją rangą Ignacy.
Walerka Nic przyzwyczajęj, naturalnie nie przyszło, inspektor zagniewany, dyrektor krzywy..
Grzędzki Cóż takiego?

Walerka
Et nie, wiecznie to samo, zanadto działający nauczyciel, et tak...
Gzędzielski Że też te wasze władze zawsze coś znajdą.
Walerka Trudno, rządowe pieniądze są, trzebaby temu rządowi służyć, a nie jakimś ludowcom czy nie ludowcom.
Grzdzeski Mieliście znowu wiec?
[illegible] Et jakże, wczoraj,
Walerka Był, był wczoraj, ~~nać~~ przyszło chłopstwa z kilka wsi, pełno było tego. – Byli tam różni księżowie, a jakże byli, ciekawi goście..., mięso palcami brali..
Grzdzielski Palcami?
Zitka (rozśmieszona) Opowiedz, Walerko, jakże to było?
Grzdzeski Z kimże to Zitko idziesz na bal?
Zitka. Z panią Borską – wstąpi tu po mnie.

Grzdsko (do żony) A szkoda strój, że ty nie idziesz, wypadałoby bo może?
Grzdniecka (wzrusza ramionami) Czyż ja mogę, nie mam w czem, a sprawiać to kosztuje...
Walerka Ależ ty Zuitko w tym karnawale balujesz. U Grypskich, u Będzińskich, u Tancewiczów, w Kasynie – któryż to teraz bal?
Zuitka Już nie wiem.
Walerka Ależ się bawisz!
Zuitka A czyż mam tu siedzieć w czterech ścianach? Tatko w biurze i kasynie, mama gdere na kasę, Flortka w biurze albo w obłokach, a mnie się tu nudzi zupełnie.
Na balach wieczorkach można się zabawić, pożartować, pośmiać. przynajmniej wiem że żyję.
Ach – jak tu nudno, nudno – –
Ja nawet nie wiem czy wy wszyscy wogóle śmiać się umiecie, a ja tak lubię życie, radość, wesele, ja tak

tobą, gdy się bawią, gdy ja się bawię, kiedy czuję, że żyję...

Walcówka I kiedy ~~ona~~ flirciarze za tobą lecą...

Zmitka Moja droga, nie wszystkim się nudne panny podobają, są także tacy, co się pośmiać wolą.

Walcówka Byle nie tonaci, pamiętaj byle nie tonaci.

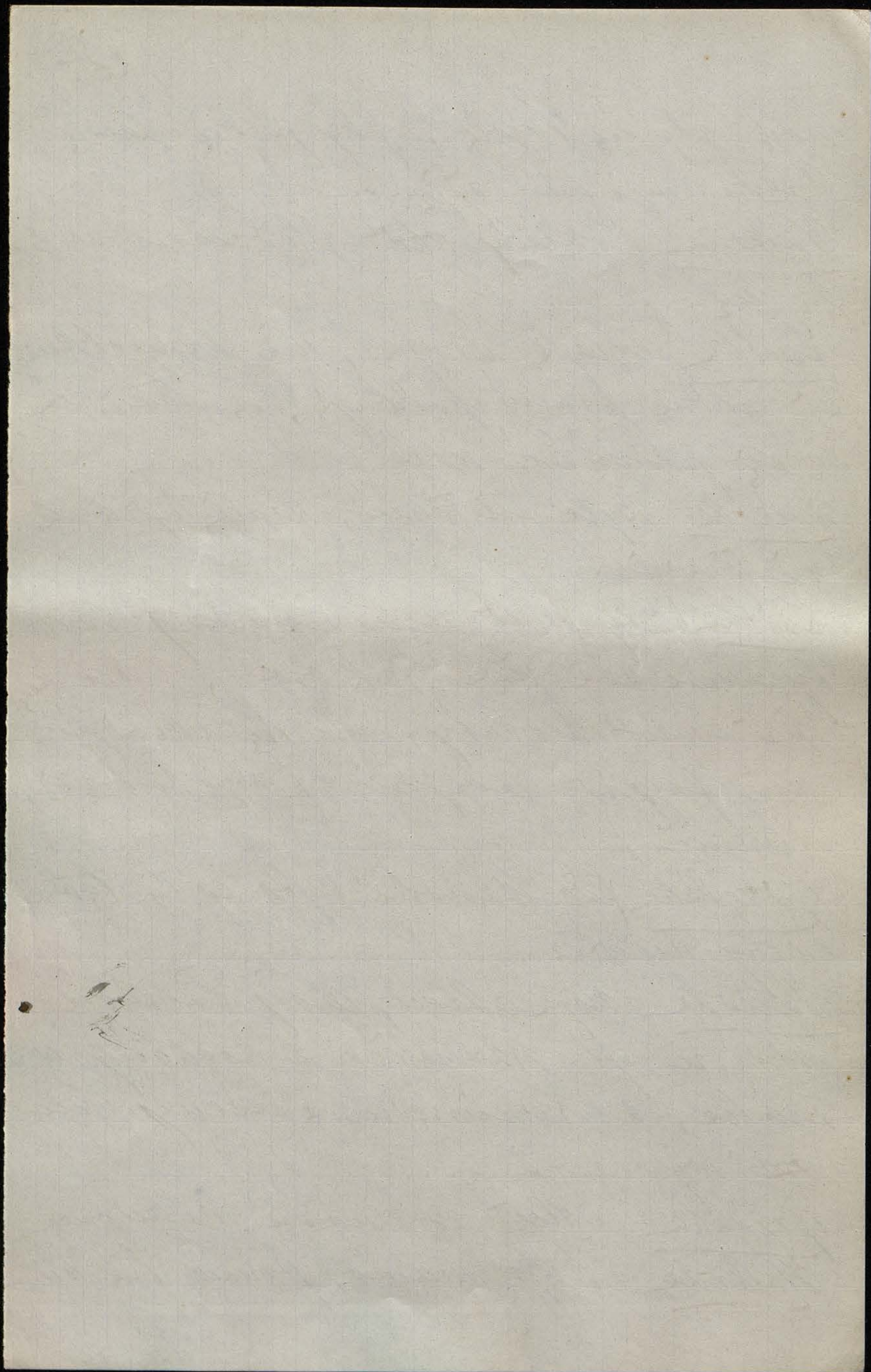
Zmitka (zrywa się zaczerwieniona) Bo ty zawsze zła jesteś jak osa, niech już mamo herbaty, idę się ubierać, może Fryzjer nadejdzie (wychodzi, milczenie)

Gorzędska (do Walcówki) po co ty takie rzeczy mówisz.

Walcówka moja Mamo, cały Pacanów mówi, że p. Kazimierz zakochany w Zmitce, a Kazimierzowa sceny mu ~~robi~~ wyprawia...

Gorzędska Ależ, co znowu, co znowu

Walcówka Moja mamo, przecież tak mówią.



26.

Grzdzielska Cienwż to ~~[illegible]~~ przyjść nie przychodzi, już tak późno.
(Dzwonek w przedpokoju) Ot to pewnie on.
Kasia Ot to jakiś pan do panny Florki.
Florka Do mnie? (zrywa się)
Grzdzielska Któż to taki?
Kasia Ot to ten pan co tu czasem zajdzie.
Florka Pan Wiciszko?
~~Gr~~ ~~Fl~~ Kasia Ot tak
Grzdzielska Ten obszarpaniec.
Florka Proś go tutaj!
Grzdzielska To jakiś ten? do roboty.
Florka Tak.
Grzdzielska (głowa precz otwierają się drzwi wchodzi Wiciszko młody akademik, z długimi włosami, w peleryni, dość obdarty. Wstają od stołu, Psarog żegnają się i wychodzą, wychodzi Grzdzielski, Grzdzielska do pokoju Zuitki).
Florka prowadzi Wiciszkę do kanapy, siadają.

Wieśzko – Ja tu przychodzę do was z interesem.
Florka Co takiego?
Wieśzko – Chcemy zorganizować komitet uświadamiający. Chcemy się rozproszyć po całym kraju, zagrzewać do pracy, do czynu, do naszych wrót. Chcemy ~~do~~ maluczkich podźwignąć, a ~~przywódców~~ złych gromić i gnieść! Chcemy być siewcami dalekich prawd i istotnego dobra i jasnego jutra. –
Chcemy czynu. – Szukamy ludzi, coby wielkie myśli ~~krzewili~~ pojęli i do ~~do~~ żywotwórczej pracy stanęli. Szukamy ludzi, coby rzucili małe, gnijące kałuże, i poszli z nami, bo nasz kraj to kraj jasnego, prawdziwego
Czy pójdziecie z nami?
Florka Jakże to?
Wieśzko Wstąpcie do naszego Związku. Dadzę wam robotę, pewnie was stąd wyszlę, może gdzie daleko nawet...

Poszlibyście?

Florka Zaraz? zaraz mam iść?

Wróżko Układają się dalsze i bliższe plany, dziś, za godzinę na sali zebranie, przyjdźcie, dowiecie się.

Florka Przyjdę, przyjdę

Wróżko (wstaje, żegna się z nią)

Do widzenia zatem na sali Orzeszkowa (wychodzi)

Florka stoi chwilę zamyślona, wchodzi

Grzeska Poszedł już, chwała Bogu, nie lubię takich dwuznacznych gości, nie wiadomo co robić z tym odrapańcem.

Florka Ja dziś mamo wychodzę.

Grzeska Dokąd?

Florka Do miasta, mam interes

Grzka Co? co? wychodzisz, wieczorem, tak późno, cóż ty sobie myślisz.

Florka Mogłabym mamie nie mówić, klucz wezmę, wrócę pewnie późno.

Grzka Florko, waryatko, co ty wypra-

wiasz? Cóż to nowego? Gdzież ty chcesz się włóczyć? Co ludzie na to powiedzą?

Flodka Wszystko mi to jedno, Ziutka także dziś wychodzi.

Ojka Także porównanie, Ziutka idzie za raut, pod opiekę p. Borskiej. Także porównanie! A mówiłam ci, ~~za sukien~~ sukienkę zrobiłaby ci Pągowska różową w falbany, poszłabyś, zabawiłabyś się, jak każda porządna panna. — Ja tu oszczędzam, grosz do grosza przykładam, bo chcę żebyście na ludzi powychodziły, żeby was poznali, ocenili. A ty jak jaka studentka ~~st~~ po za kominem, czarna, odarta. Tak też różne głupstwo wygłowić. — Majątku wam nie zostawimy, ale naszym rodzicielskim obowiązkiem zabezpieczyć każdej z was los. — Macie dom, rodziców, co z ciężkiej pracy chcą wam dać wszystko, co potrzeba

uczciwej pamięć, chcę was strzedz przed złem i pokusą... Boże! Boże! co ja mam począć mężczyzna z takim charakterem. Florka, rastanów się, Florka opamiętaj się! Jakżeż to, tak biegać będziesz po nocach niewiadomo z kim, nie wiadomo dokąd, – dziecino? (przybliża się ku niej).

Florka Pójdę na salę Dzorkiewicza na posiedzenie, a potem jeśli będzie późno odprowadzi mnie ktokolwiek, pewnie Wieżzko, on tu niedaleko mieszka.

Grześka Ach ten długowłosy siwy, Dzory pada! Słuchaj dziecino, zaklinam cię na miłość matki, opamiętaj się

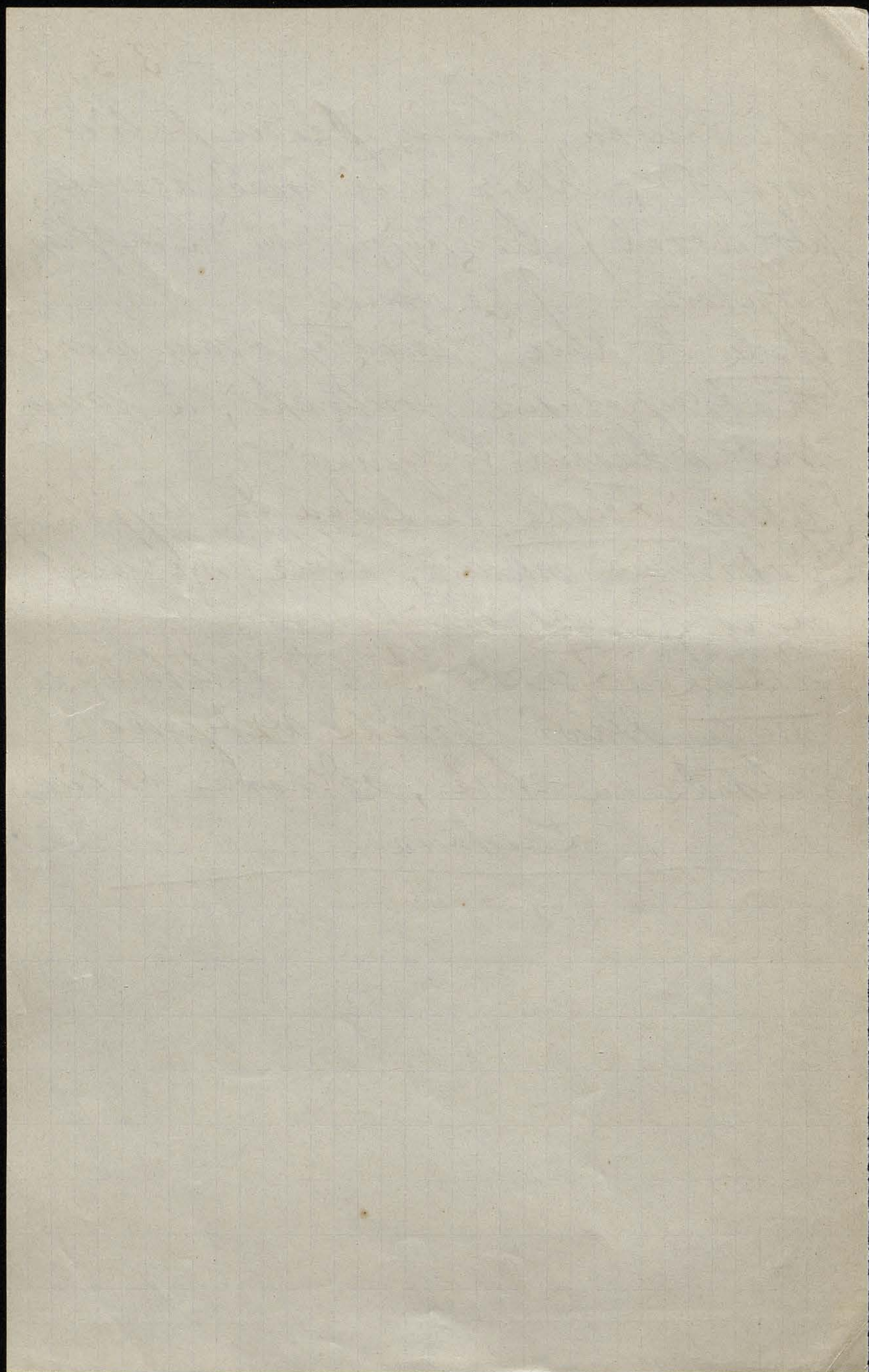
Florka ~~D~~ Moja mamo, czegoż ja mam się opamiętać z tłkć złego nie robię, żadnego tam wstydu nie przynoszę. – Chcę przecież żyć jak ludzie żyją, chcę pójść, zobaczyć, dowiedzić

się jak myślę – to także mówimy
Gdzielska Ja tylko czuję, że ty się strasznie kompromitujesz. Słyszał kto to widział coś podobnego, porządna panienka ... (słychać dzwonek, wchodzi fryzjer.
Fryzjer Czy to tutaj uczesanie?
Łyska Tutaj, tutaj (prowadzi go do pokoju Zmitki.)
(Florka idzie do siebie, chwilę pusto, potem dzwonek, wchodzi ustrojona Borska, za nią wkrótce potem Kazimierz z b. pięknym bukietem róż)
Borska A pan Kazimierz, to i pan na raut
Kazim. Jeżeli pani pozwoli to z paniami.
Borska Ależ proszę, proszę... czemu to Zmitka jeszcze nie gotowa, no ale czasu jeszcze mamy dość (siadają)
Gręd[z]ka (wchodzi) a pani radczyni, będzie za dziesięć minut

gotowa, fryzjer przyszedł, ale ona się właściwie sama uczesała, on tylko poprawi –
Borska A jaka sukienka?
Gęska Biała, ona najlepiej lubi białe
(Otwierają się drzwi – fryzjer wychodzi do przedpokoju, ~~pokoju~~, wchodzi Zośka w białej balowej sukni.
Borska wita ją, Kazimierz ~~zdumiony~~ podchodzi, całuje w rękę.
Kazim. P. Borska obiecała wziąć mnie ze sobą.
Zośka (śmieje się) A jaki malutki chłopczyk p. Kaz. potrzebuje opieki.
Kazim. A pani się godzi?
Zośka Ależ owszem, owszem, weźmiemy dzidziusia (rozmawiają)
Gęska ogląda toaletę Zośki przynosi jej okrycie, ~~po~~ ceremonje pożegnania
Gęska nie męcz się zanadto Zośko,

moje dziecko, tu się będzie paliło
światło, każesz Kasi podać herbatę,
(Do Borsk) Dziękuję panu b. za opiekę
(wychodzę —) kt. weszła
Grska do Kasi (pamiętaj o samowarze,
ta przygotujesz przekąski; a samo-
war w kuchni trzymaj
(wchodzi Florka ubrana do wyjścia)
ta Dowidzenia mamo, klucz wezmę
z sobą (wychodzi)
Grzska Florko! (ta ostatnia za-
myka drzwi Grzska wzdycha,
układa na stole, odchodzi do siebie

Zasłona.



~~A~~Arcisz. 2.

174

Akt I

Arc. do Króla

Los gna – los gna ~~dal~~
śpoœrodem ~~wbos~~

Za granica gór
za ~~wyżyny~~ odmęt fal
Pośrodem w świat
~~past~~ by utopić żal

Opowiadanie co było na obczyźnie:

Lecz po przez bezkność z wami byłem

Do Króla

Z ciała się pragnę ku niebu wywlekać
Iść, iść, iść przed się biec, lecieć w dale
Na ziemi nie stać, nie gnieść się, nie czekać
Płynąć w uśpienie ~~a~~ zuchwałe fale
Do oceanów ~~nieznanych~~ bezwiednie
Dążyć, biorąc lecieć nieznanych

Szanowny Panie!

~~Księżno~~

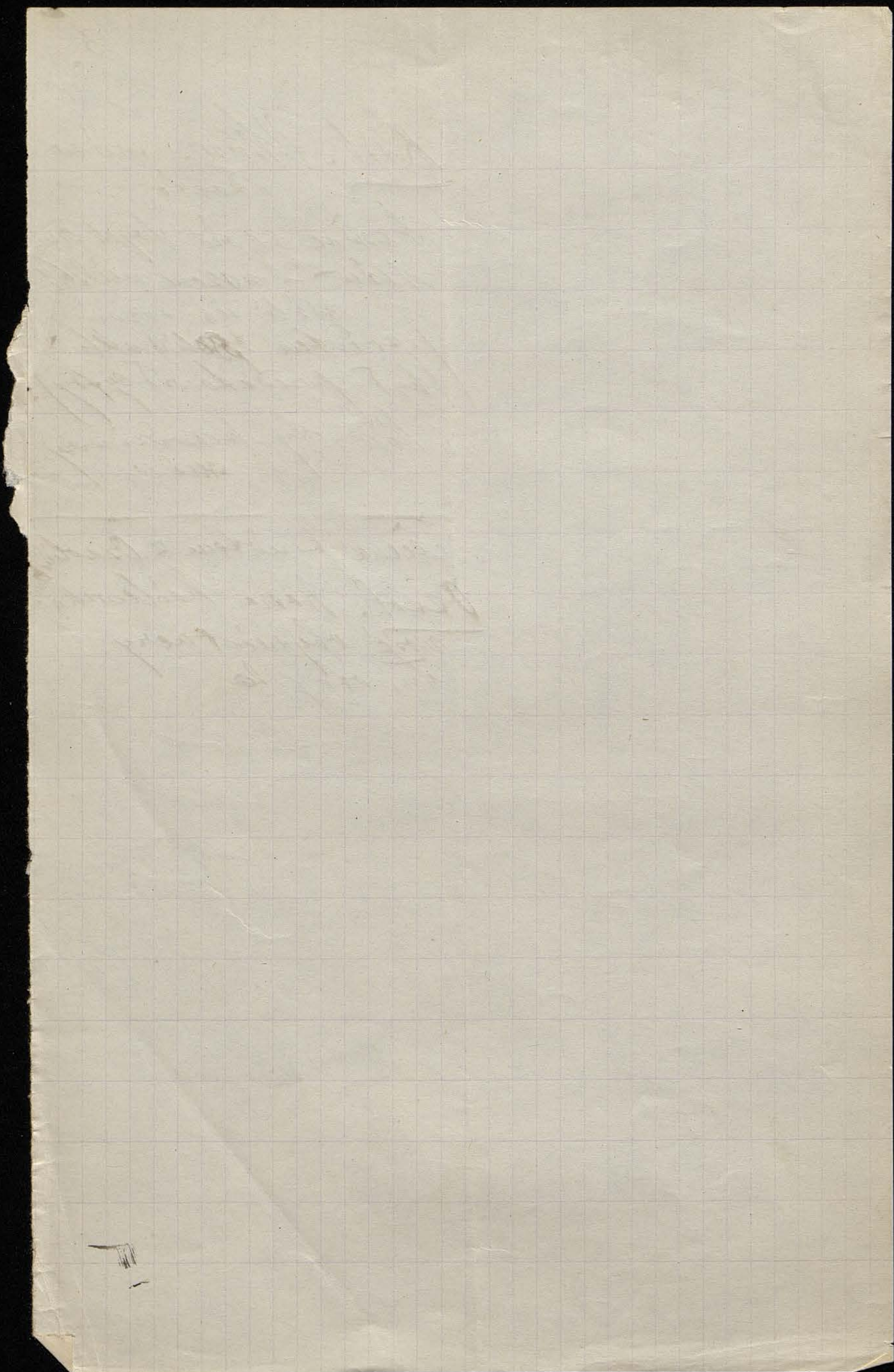
3.

175

Król. Słów. mów
poeto:
Dziwne ozdób twych ornamentów
Słów — uszom milsze
niźli ich rozumy
(przedtem [illegible] akta
być przedstawić cyfry):
Słów by prawdziwszy...
mów...)

Scena przedtem z Ossolińskim

Ossol. Wasza Królewska
Mość obejrzeć raczy.
Tu, oto idą

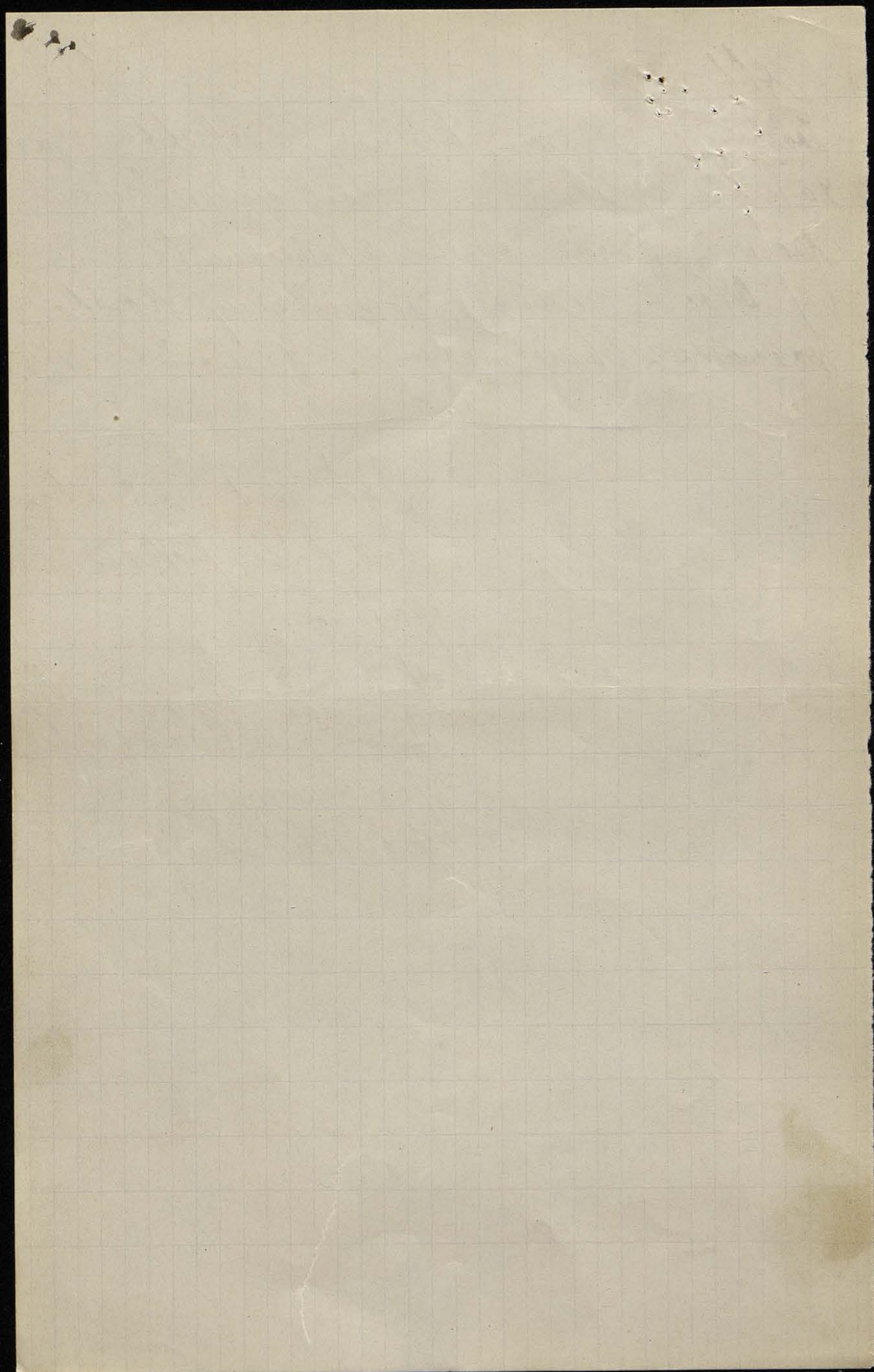


Akt. I.

1/ Zabawa nocna. Dwór, królowa, szlachta wyrażająca swe zdanie ... Król się między nimi pokazuje, ma twarz uśmiechniętą ...
2/ Noc - ciemna, odwiedziny Kozaków, rozmowa z Chmielnickim. Działo się to r. 1646.

Dać w I przez akcję obok króla potężne postacie:

1/ Jeremiego Wiśniowieckiego
2/ Bogdana Chmielnickiego
3/ Arciszewskiego
4/ Ossolińskiego.



177 5

Marja Ludwika zjechała do Polski w początkach 1646 r. w towarzystwie swojej marszałkowej pani Guebriant, sekretarza Laboureur'a i inn.

Król był nadzwyczajnie skrzywiony. –

Mógł czekać dziewczynę zdrową, dla tego, że zdrowie i radość nie sprawiała jej twarz smutna i wesoła.

Władysław urodzony 9 Czerwca 1595 r.

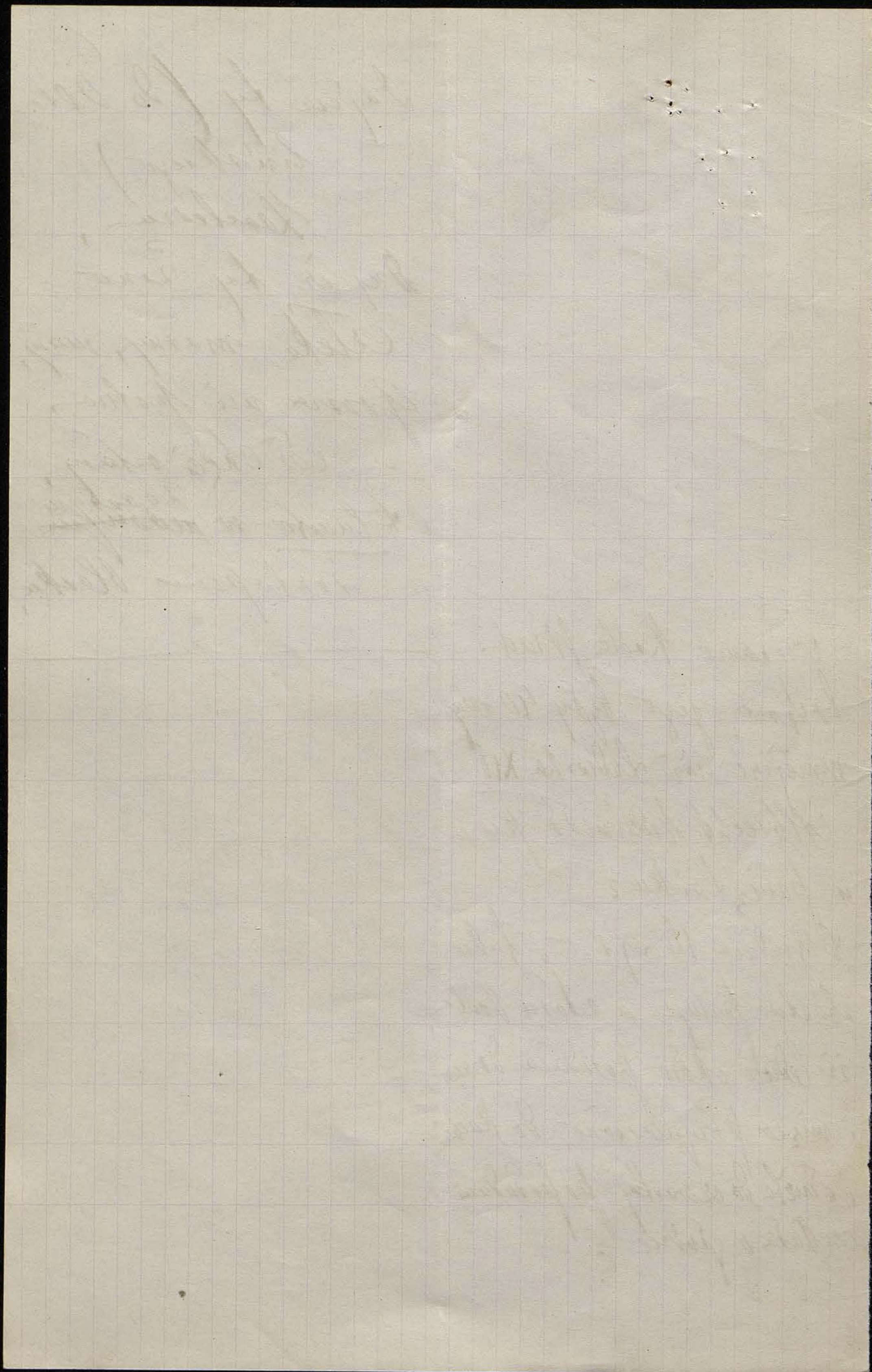
Wład. był zawsze w potrzebach materjalnych

Grosy mi marnych dajcie – Gdzieście złoto oto w co się przetopił świat...
Dusza mi płonie
Do wielkich czynów jest we mnie ochota
Czyny ja czyny w rozpalonem łonie –
Grosza mi potrza.

178 6.

Zajęcz ty (do Ossolińskiego)
Kanclerza,
Zajęcz ty żono--
człeka marny, mały,
Grosza nie potrza
... cóż chcą ostały,
A tanto w ~~?~~ zgasłym
roztopione blasku,

Finanse Króla Wład.
dochody jego były 40 razy
mniejsze niż Ludwika XIV.
Albrecht Radziwiłł pisze
w pamiętniku:
"8 Grudnia 1639 r. – Takie
ubóstwo panuje u stołu króla,
iż ledwie około południa drzewo
i mięso przyniesiono do kuchni,
i służba do czwartej po południu
czekała o głodzie ..."



179 17.

– Mocarzem – nie umieję
ziemi się trzymam,
Ręce się moje w więzy
powiązały...
Ciało mam chore....
Sam syn rośnie mały,
Syn – mój, ten jeden w
którego wpatrzony
Dźwigam krzyż, noszę
na głowie koronę,
I płynę w tamten świat,
co jak ten gore,
Co jako gwiazda wyjść
mi każdą zdobi..
Królestwo jemu – mój
żywot sposobi,
Królestwo jemu wybu
duję Boże
Podźwignę jego – dające
tę moc,
Którą nad synem
gwiazdy się wzniosą.

180 8.

Krzysztof... patrz się
że moją – to jest Boże
nastawice...
Rękami już nie wezmę
miecza, ani obwiozę
Tych wszystkich, którzy
w jedno zbiegli się
kolisko,
Stając w kołowaniu –
Duszę wydzierając ze mnie,
A ja się nie dam –
niech ~~idą~~ darzemnie
Nie dam się —
Myśli moje we światy
potoczę
ostrzę miecz myślami,
myślą świat otworzę;
Serce ja moje, zaś ~~t~~ cię
w ~~t~~ czynny wdarnie złożę,
Wolę się moją cały przeorzę
I pójdę tak — —

Tyś nie wiesz — co jest
nędza ciała!...

181 9.

Noc… pustka… nic…
tak, jak nic nie pada…
– I jakbym zgasł… – pochodnia
przy mnie nie gorej… –
Tylko ten syn, ten
kwiat, te moje nadzieje
Tylko ten syn, to tężę,
ta krew, życie moje
I oto wracam między
was… i oto stoję
I oto dźwigam ja ten
trud i te pługami
Brzemiona – a teraz
Teraz lecę w zabawę –
Teraz rozpalam tarcze
i ostrzę miecze
I wiecheć żywot mój
jak bujna rzeka
ciecze,
I wiecheć jasny słoneczna
mnie oblej…
Ten syn mój, krew
ta moja, ten żywot
nadzieje… .

10 182

(o szlachcie i panach)

Ja gardzę nimi, gardzę,
i plwam na te dusze
Miałkie, jako te piaski co
pod stopą leżę,
Gardzę — ~~co~~ kocham ja serca
co się tak rozszerzą,
Jako to serce twoje....
~~ale~~ powolnym być muszę,
Lizyszcz... ja im powolny,
ja król, mądry, więzny,
Powolny im, jak oni,
jak jacy pośledni
z nich, ~~jakby~~ a coć moje wódczestwce
One wielkie, jak ~~kruch~~ zamysły sęk
tak się rozkrypły,
A małość ich nademną stoi,
gniecie duszę,
Plwam na nich, gardzę, a
stworzyć się muszę...

Wnęcz leżący nad
Niemnem, otoczony przez
wielką puszczę.

~~Wład.~~ przecierając oczy po chwile...

I chyba pójdę tam, gdzie
mi też bory chwieją
I chyba spocznę tam z
zgasłą mą nadzieją
Nademną będzie wiatr
powiewał drzew koroną,
Jedyną tylko głów [illegible]
tęsknoty [illegible]

183

11.

„Dwór Króla stanowili:
marszałkowie wielcy i nadworni,
kuchmistrze, krajczowie, podcza-
szowie, koniuszowie, — oni
~~Usługi~~ jednak spełniali
czynności przy Królu, — zaś
przy Królu jako prywatnym
człowieku spełniali dworzanie.
Na czele zastępu dworskiego
stał podkomorzy nadworny

A gra o dusze idzie.
O moją duszę — o ich wasze
dusze —
Tam ~~się~~ ja idę w boj-
tem grać zmuszę,
Jako mi nie stać w kamie-
nnym bezczynie —
Niechże mi życie wielkie czyn
spłynie,
Niech się ta rzeka pienią dwie,
wzywa,
Siwa mgła się na niej rozpo-
ściera grywa
Tyrzycieh młotów niech
w siebie nabierze
Ozwonna płynie — ja w-
co źródło wiarę —

109

Visconti pisze:
„Kiedy szlachta zjedzie się na sejm – lub z innej okazji – wtenczas dopiero ludno i tłoczno na dworze. Ktogo wtedy widzi ma się na co napatrzeć. Polacy bowiem lubią się pokazać z wielkim przepychem i są z niemałem uszanowaniem dla króla, ktgo sobie wybrali. Samych pokojowców mija się wtedy często kilkadziesiąt około króla; jest to bowiem urząd, czyli raczej funkcja honorowa, jakby nowicjat dworski, do ktgo król wybiera bez oznaczenia liczby z pośród najprzedniejszej młodzieży krajowej.

Pokojowcy tworzą jakby chór...

Podkomorzym był Adam Kazanowski do r. 1642. W tym roku zostaje marszałkiem nadwornym

<u>Wład.</u> o Adamie Kazan.

Dobry jest z całego ciałka
gładkie ma lico,
wesołe w sercu, na
wszystkich wesele.
Umie się śmiać... że
przy nim śmiać się
też ośmielą..
Z serca mi spada ciężar
co je tłoczy...
Druhu – kocham się
na twe ~~wesołe~~ radosne oczy.
– – – – – – –

185

13.

Z otoczenia Marji Ludwiki nazwać można: ks. Flemzego spowiednika, Platemberga koniuszego, hrabinę Magni, pannę dworską: Opacką:

Władysław lubił życie proste, nie cierpiał formalności, nie umiał naginać się do ceremonialnych manier.

Jeszcze w 1647 Wład. oddawał się z zamiłowaniem polowaniu. Polowania królewskie opiewał Sadbrowski w. 1647

Mogą być duchy leśne, fauny czy ludowe.

Król lubił muzykę.

Przepych w wystawieniu na zewnątrz dworu był niezwykły.

(Moraczyn, Starowolski, Opaliński opisują obyczaje dworskie)

Za Władysława Wię–

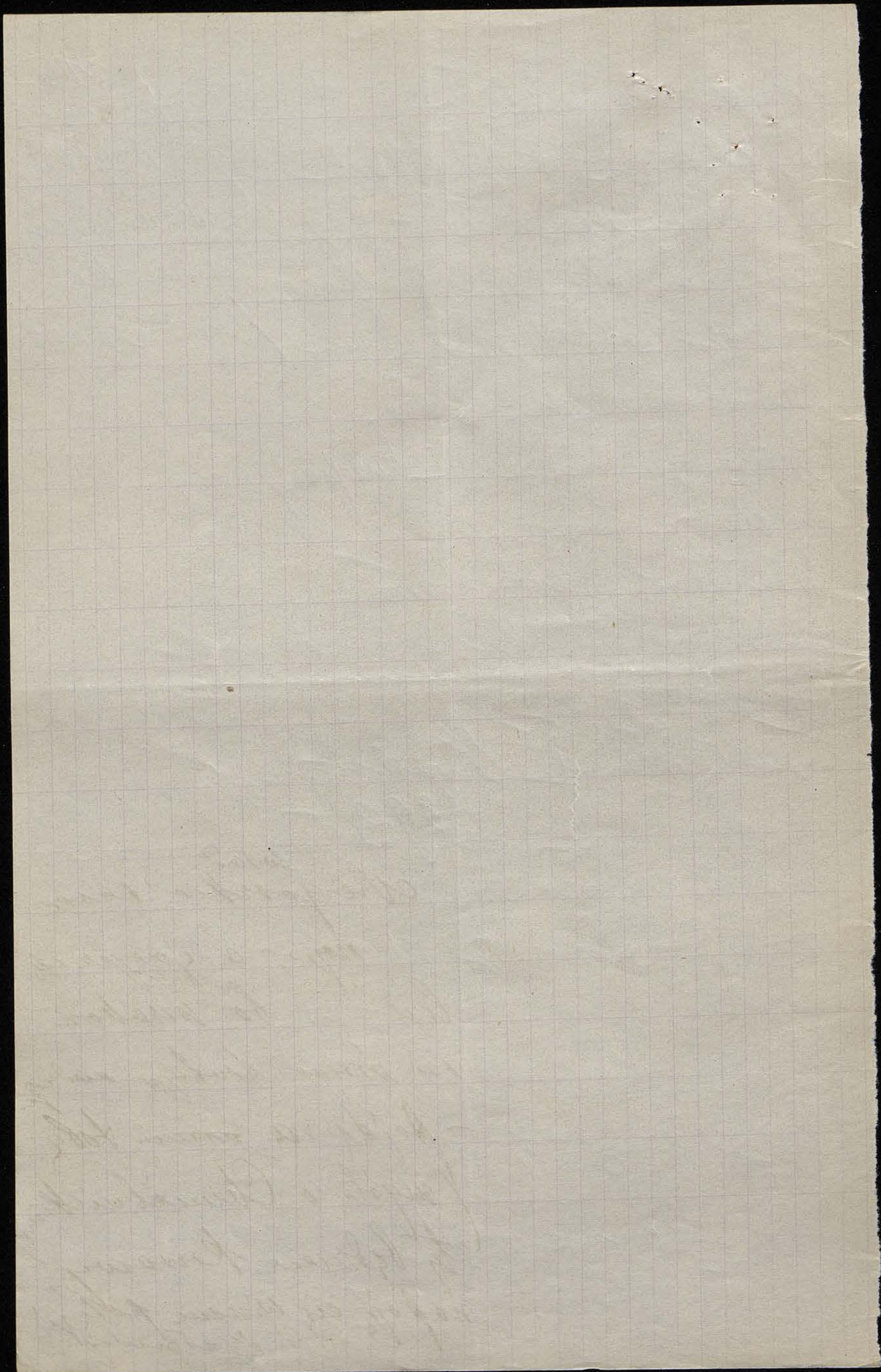
tkość jeszcze została
się jako polska, ale już
francuska strój wkraczały,
kobiety szczególnie prędko[,]
po przyjeździe królowej fran-
cuski strój przyjęły.
Na obchodach bywały
Senatorowie
posłowie
Nuncjusz
Podczas uczt przygrywa-
ła kapela nadworna (może grać kapela z daleka — akt II)
Bywały rycerskie,
również nawet zabawy,
igrzyska, popisy
rycerzy z bronią w ręku
Odbywały się także i w 1646 r.
Pewnego dnia Janusz Ra-
dziwiłł i Tyszka podskarbi
W. litewski w otoczeniu grona
młodzieży wyjechali naprzeciw
panów i zaimprowizowali

187
15

Igrzyska rzymskie
Na zwierzęta w klatkach
chowane – wypuszczano psy
Urządzano np. walki koni
i turów z niedźwiedziami
Dziki puszczano i td.
Chowano w tym celu lampardy
i rysie, tygrysy
Władysław sprowadził
opery do Polski
(Windakiewicz
Teatr Wład. IV Kraków
1893 r.

Żurzykowe może wrócić
Szewski mówić o walce

Nie gorzkie serce wład.
moje, – a goryczą
leje – bo wszakoż
oni własne tracą nadzieję
– pójdę ~~raz~~ ~~inni~~ tobą
(myśli o Chmielnickim)
ty będziesz krwawy
napoję cię własnem pokojem
i słowy –



Idź – sam sobie szukaj
– masz miecz wyostrzony,
Idź, bierz, dobywaj,
patrzeć nie będę w twą stronę
Idź… w związach ja dziś
ja król i ja władny,
Bierz – siłą bierz – ~~ale~~
zwyciężysz to nie będziesz
zdradny…

Trzeszewski ma umysł twórczy, temperament przygłusza niekiedy rozumowanie, Chmielnicki bezpośredni żywiołowy, przechodzący aż do skrajności!

Chmielnicki.
Nie mogę ja znieść
kiedy mi się w twarz patrzy
jak niemu psu!
(scena przed spotkaniem
się z Królem – Ktoś z
dworzan patrzy na niego
dwuznacznie – on zaś

139

17

wszczyna, uderza, a potem żali się przed kołkiem i na niebie i na tego kto go skrzywdził wzorkiem)

Chmielnicki:

I ja myślę, czy duszę nie rozpuścić, co we mnie gore. Dusza to moja rodzona, serce to moje czujące, ani ja znam pamię bodbu co z serca tego wydobyć. Dumą mi wylatuje na szczere pole, z wiecznym stepowym biegiem dusza ta moja —
A jeszcze trzyma się tutaj... A niechby tylko nie szli ku niej ze szpilkami którą czynią

W r. 1620. po klęsce Cecorskiej Chmielnicki dostaje się do niewoli tureckiej. Nie wiadomo kto go i kiedy wykupił.

służył jako komisarz u Potockiego w Brodach!
Wówczas właśnie ukończono budowę zamku. Potocki był dumny z tego. Przy ukończeniu fortecy zjechało się dużo gości do Brodów, oglądano mury, wały. Oglądał i Chmielnicki. Potocki miał go zapytać: Co myśli o fortecy. Chmielnicki jakoby odpowiedział: co ręce ludzkie stworzyły to i zniszczyć mogą. Odpowiedź ta miała do tego stopnia obrazić Potockiego, że zapragnął Chmiel. i mógł wszechwładne ukarać. Chmielnicki zbiegł...
— Około 1625 pewnie się ożenił z Anną Sowkówną, siostrą bogatego Kozaka Sowka. Z tego małżeństwa miał troje dzieci.

Władysław. II

Straszna to chwila, gdy
sam jeden naprzeciw
nim wszystkim stoję; tu
wola moja — tam ich wola,
tu moja moc — tam ich
przełamię się co?
przełamią
gdybym mógł rzec!
O gdybym mógł, rzec
A tak czuję się drobny
pokonany, marny

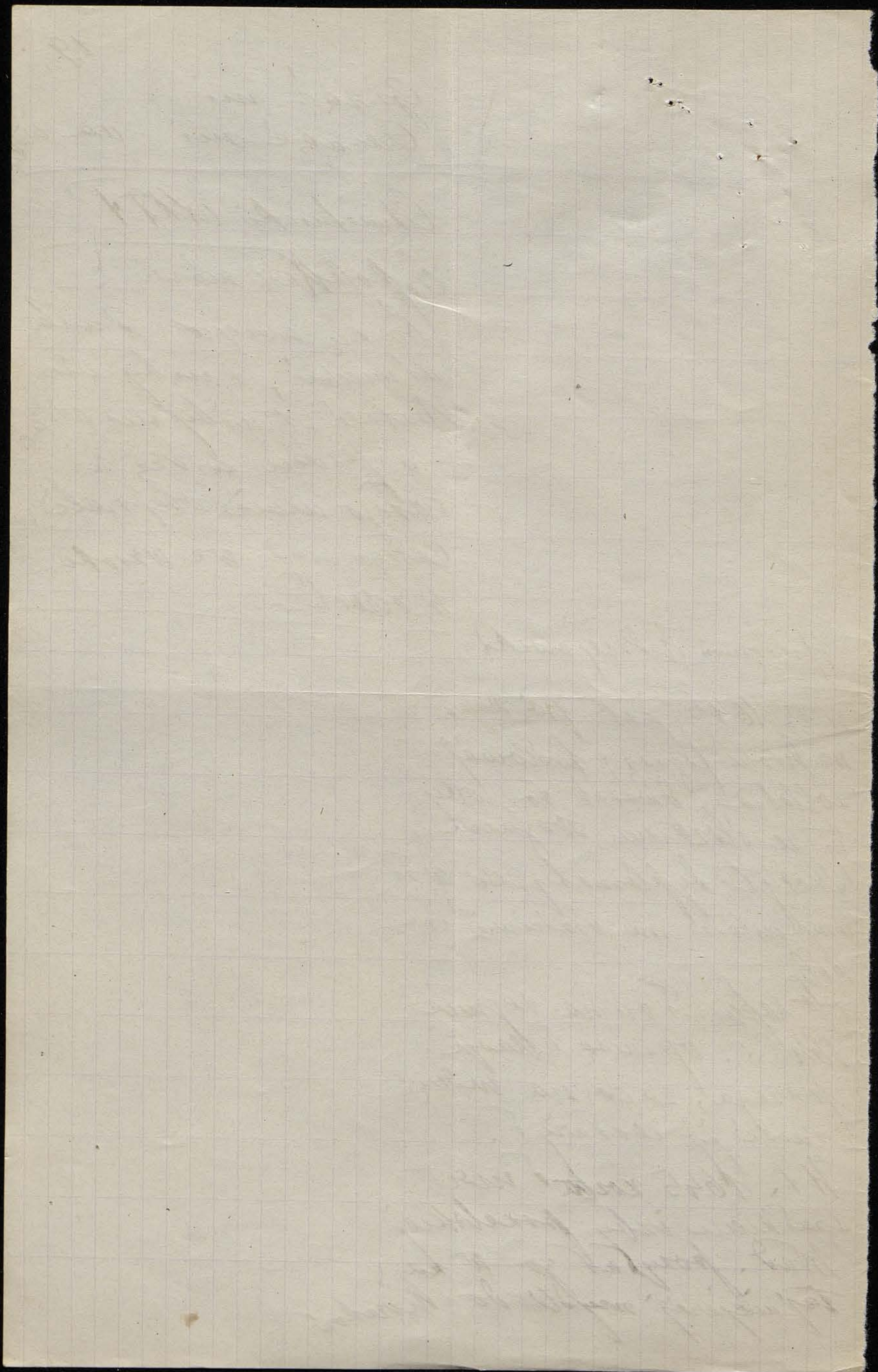
Ginąć mi —
Czeznąć mi — na wolny

Chmielnicki Akt I

O polaczkach mówi:
bo się umieją śmiać
uśmiechać, i niby nie
patrzeć, i niby nie widzieć
— a przecie widzą i
całego mnie obejrzeli,
całego mają we wzroku
w oczach —

Hieronim Radziejowski

w r. 1646 jest przeważną
na dworze figurą; królowej
schlebia, dworak to, oby-
ty ze śliskimi drogami,
szczyt dyplomaty, co wła-
sny interes ma właściwie na
celu.
~~H~~ Zapewnił on na sejmie
1646 r. oprawę Marji
Gonzaga, zaco na wdzię-
czność jej zasłużył.
W r. 1645 został mar-
szałkiem izby poselskiej
Wład. pozyskał go w naj
tajniejszej myśli do Kozaków



192

onato zwrócił uwagę króla na Chmielnickiego

Ubierał się z wyszukanym przepychem, chód miał lamparci, strój szwedzki.

W r. 1646 Elżbieta ze Słuszków Adamowa Kazanowska b. piękna, kokietka, zalotna, strojna, bogata

Może być i młody Tyszkiewicz

Marja Ludwika . odraza przykre na króla sprawiła wrażenie. Ani piękna nie była, ani młoda .., ździecinowana, ściągała wolę swoją niejednokrotnie z wolą Króla.

Fantoni Włoch sekretarz króla, człowiek to przyjemny, dowcipny, rozsądny –

20

osoby zatem I aktu dwór Radziejowski

Adam Kazanowski

Elżb. Kazanowska

Marja Gonzaga

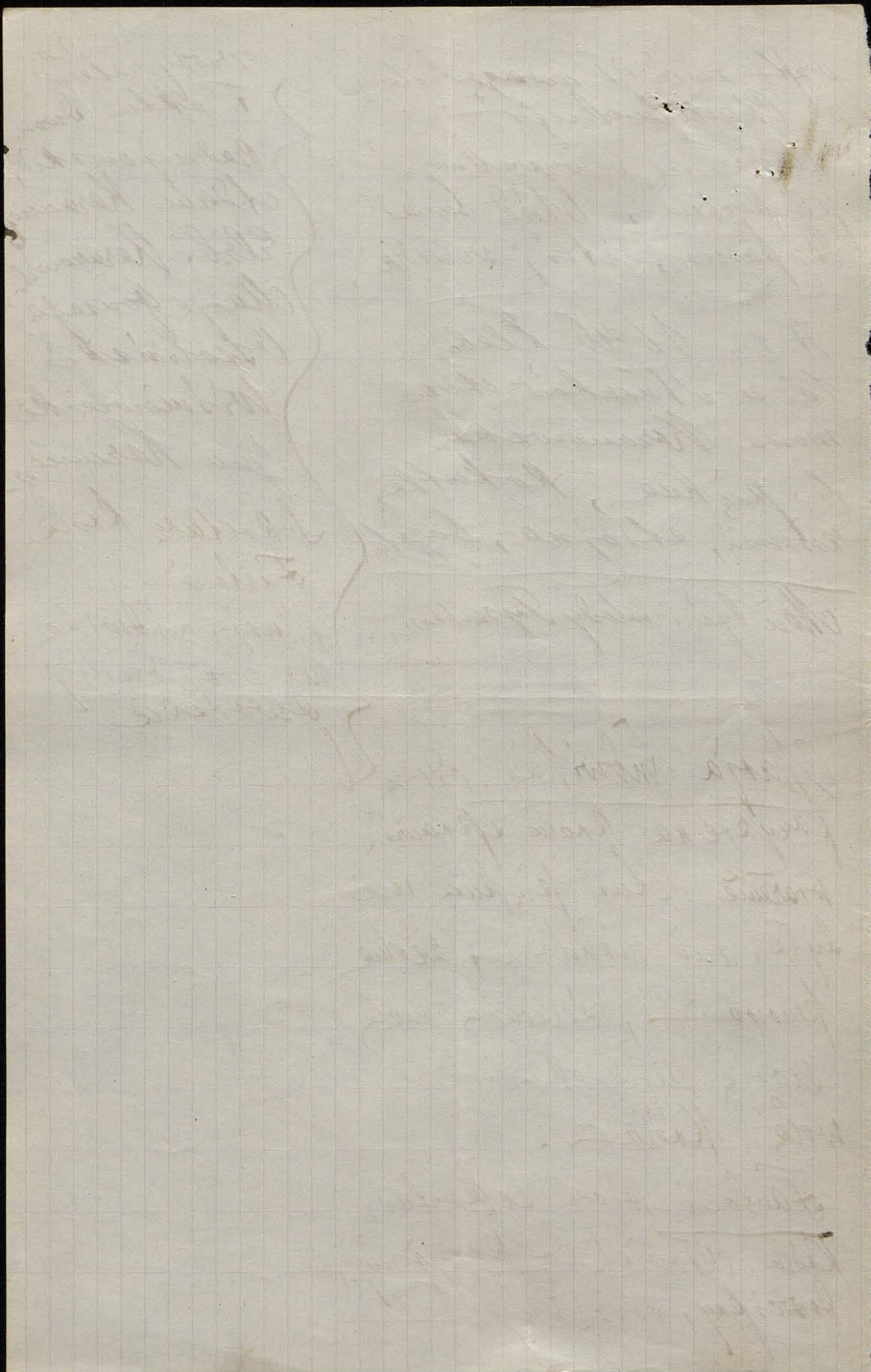
Ossolińskie,

Wiśniowiecki

Jan Kazimierz

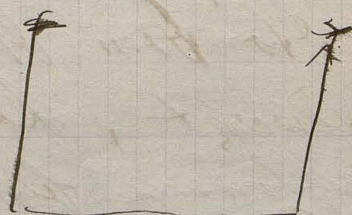
Sekretarz króla Fantoni

Marja Ludwika ma swoje damy dworskie



193 21.

Ambasador francuski (do Dworu)
de Bregy Flecelles, który
pośredniczył w zawarciu
małżeństwa pomiędzy Wład.
a Maryą Ludwiką. Dworak,
człowiek sprytny, pragnący
zaskarbić sobie łaskę królowej
w listach przed jej małżeństwem
pisanych obiecuje złote góry
jej jako królowej Polski. Ze
złośliwością wspomina o Cecylji
Renacie, która była uboga.
W r. 1649. Marja Ludwika
prowadzi z Wizytkami w
Paryżu korespondencję w celu sprowadzenia ich do Polski
by założyły klasztor Wizytek
i nadto Dom dla upadłych
dziewcząt, które w Polsce
traktowane były bezlitośnie,
~~podłanie~~ „istrzykane"



a chwytane i oszadzane przemocą
w katowskich domach, gdzie zam-
szone bywają służyć za igraszkę
pierwszemu lepszemu, kto tylko tego
zażąda. Stąd też zdarza się
najczęściej, że te nieszczęsne ofiary
kończą tam życie w najokropniej-
szych męczarniach, mając ciało na
strzępy od batów popękane, i nikt
im nie przyniesie ratunku, bo każdy
zgodziłby się z ich katowniami ujść, gdyby
te nieszczęśliwe odwiedził.".

Aktu II
Arciszewski

Ugniesz się królu ugniesz
milczenie

Złamiesz się ty męczy-
stwie, w którego więzy-
stwie — — —
(milczenie)
Władysław
Idź... idź... licz piasku
w klepsydrze — —
Spadają w dół...
ważą się już twoje los
(po chwili)
dla syna — dla syna

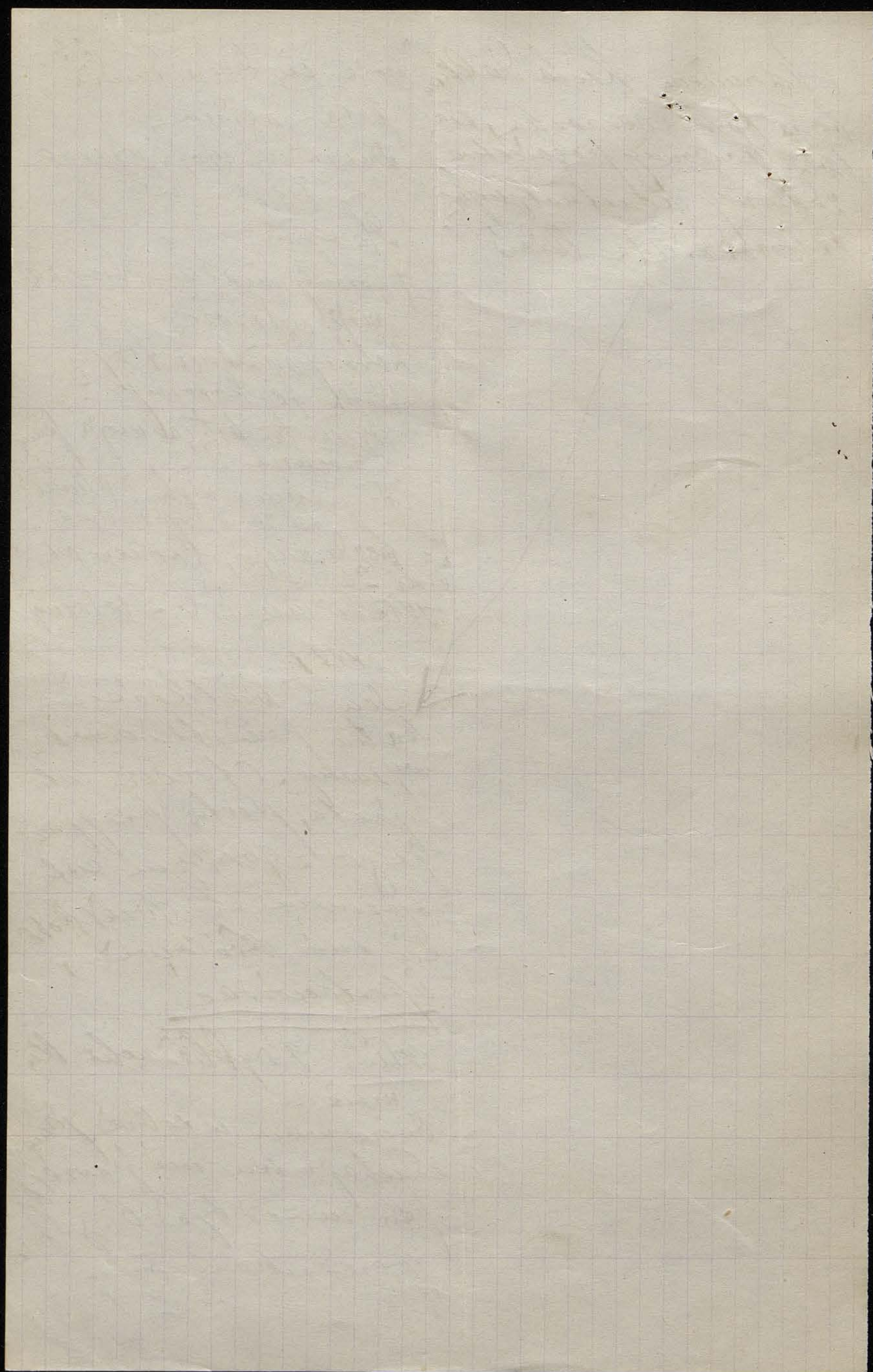
Marzeniem króla daleko było korona cesarska, sława Jagiełłowej pogaństwa, zdobywcy Konstantynopola, oswobodziciela ludów

moja się dusza dumna, patrz – ugina –
Dusza się moja własna targa z żalu –

Dla syna –
Korony władam trzy na mojej głowie –
Korony władam trzy – gdzież te korony? –
Gdzież ta potęga moja pana i mocarza –
Cóż jestem u nich? Mnie tu za władarza mają
Za pierwszego, [illegible] woli –
Własnej chcę doli – własnej –

Akt I
Sen o wielkości
Sen ten przed obciosaniem wyśniony. Arcydzieło, poeta przyjmuje go z gorącym entuzjazmem – wielkość się śni królowej, upostaciować

Władysław. Przybliż wiele bliżej mnie –
Dosyć masz w sobie jasnej słonecznej: sen mój wielki
(tu musi być b. głośno przedstawiony



Wład. – miał ciężkie ży-
ciowe niepowodzenia. Oto
~~się~~ ofiarowywano mu
korony moskiewską, szwe-
dzką, kt-go odpadły.
-Cele jego przybliżają
się i oddalają perspektywicznie

~~W~~ 1646 w Moskwie
panował Aleksy Mi-
chajłowicz.

W 1646 r. hetmanem
w. jest Koniecpolski.
Król musiał się z nim
liczyć ~~Ale~~
~~Pomiędzy~~ Planował wojny
tureck. – Wład. – Koniecpol-
ski nie uznawał.

Władysław. W tobie jest
górna dusza... Wszystko wy-
wznosisz z siebie, lecisz
gwiazd szybujesz, uciekasz
w orłowe loty... ziemia
ci nie wiele znaczy – pieśń
biedna cię w sploty
pieśń tę potęgę górnie
górną, nieskończoną
oddalasz się od ziemi, ~~gwiazd~~
lecisz nad otchłanią,
Serce ci drżenie, jako dąb
szlachetny
wielki; silny, spokojny, szeroki
(Scena ta usprawiedliwia
się tem, że Ojciec przybywa
i do Króla o urząd się zgłasza
historyję swoją wyprzedzę/.

Wład.

Małość mnie dręczy i wstręt,
małość ludzkich losów –

nie chciał zwalczać
Tatarów, a nie Twoje
Koniecpolski był będzie co
bądź panem wojska

25

Władysław o Koniecpolskim

Tyś tu potęgą, tyś
jeden z nas musi
precz pójść – iżby
drugiemu otwarta się droga

W pierwszej połowie
marca 1646 r. otrzymał
się dwór królewski do
stojnem gronem gości,
przybyłych z zagranicy,
Warszawa napływającymi
ze wszystkich stron kraju
tłumami panów i szlachty.
Na dniu 10 t. m. wyjechała
do stolicy długo oczekiwana
Królowa Maria Ludwika.
Uroczystość zaślubin oczywiście
pary nowożeńców przedmiotem
wspaniałych owacyj.

Dnia 11 Marca zmarł
Koniecpolski

Dnia 9 Marca 1646 odbył
wjazd do stolicy wielki
posłowie moskiewscy
bojarzyn Wasyl Iwanowicz

198 26.

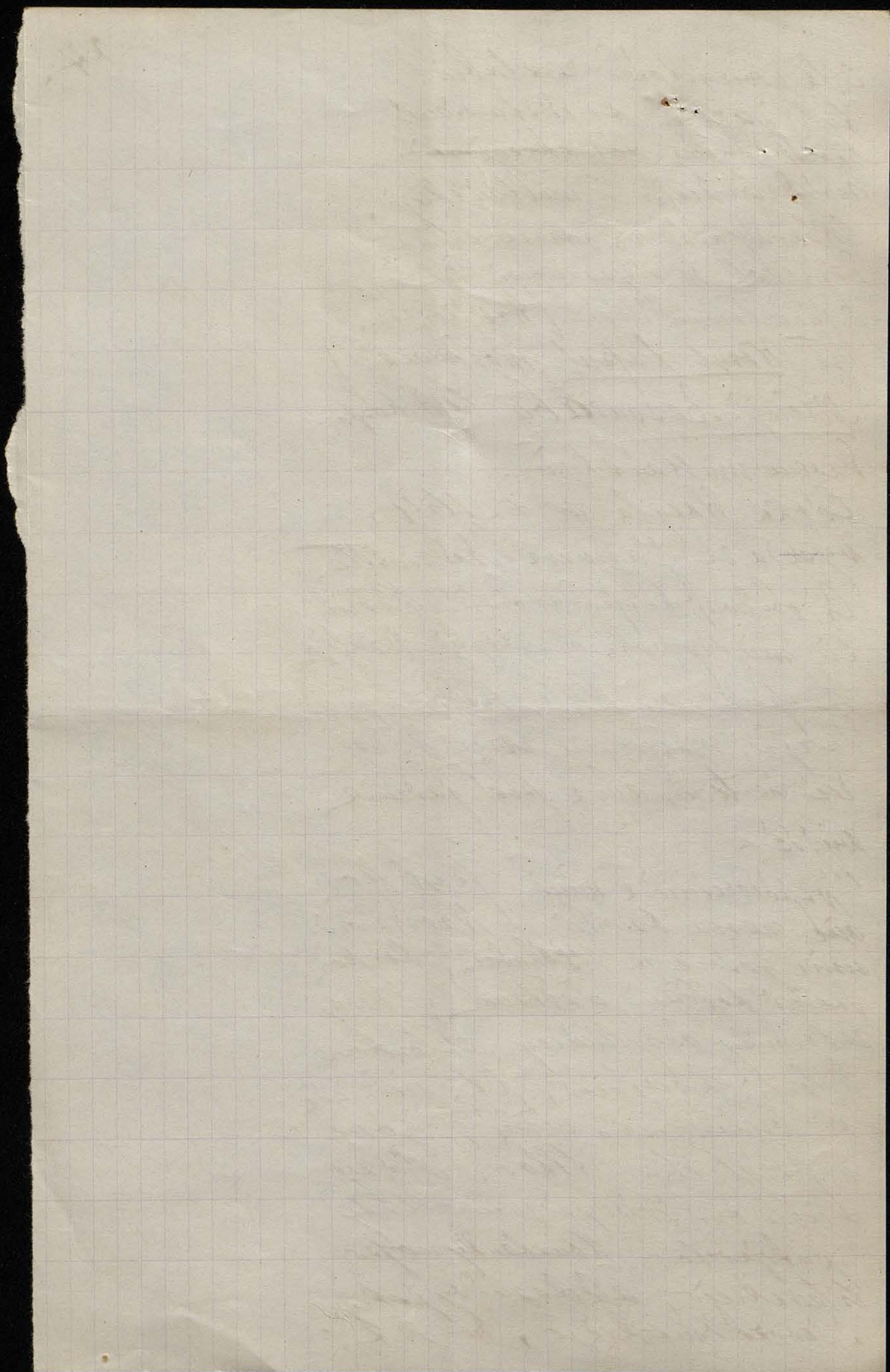
Strzesznew i Stefan Matwiejewicz Projestiew okolniczy. Wyjechali oni jeszcze w styczniu z potrójną misyą: wyrażenia życzeń carskich z powodu zaślubin Króla, ustalenia traktatu pokojowego na zasadzie ugody polanowskiej i dopełniających umów z lat 1644–5 a wreszcie starań o wciągnięcie Króla i Rzplitej do przymierza przeciw Tatarom.

Nie prędzej jak we dwa tygodnie po wjeździe do Warszawy mieli ci posłowie publiczną audyencyę u Króla, a w trzy dni potem rozpoczęły się ich układy z delegatami senatu.

[illegible] Jest wielkie prawdopodobieństwo, że Król sam osobno i potajemnie porozumiewał się z posłami moskiewskimi na własną rękę i że poczynił jakieś obietnice na swoją odpowiedzialność. Jak daleko one sięgały, o tem nawet w najbliższem otoczeniu dwora nie wiedziano

Wład: Gniotą mnie, muszę [illegible] drogami iść wąskiemi, jako ten kret ciemnice kopać w ziemi, iżby gdzieś dojść, gdzie większy blask wy[illegible]...
Szczęśliwa dnia pojone są ich dusze, że mnie też większy korzyk dobywa.
Iść muszę...

Na uroczystości zaślubin byli jeszcze przedstawiciele hospodarów mołdawskiego i multańskiego. Widzimy ich 18 marca składających Władysławowi życzenia i kosztowne dary. (Hospodarem był Wazyl Lupul mołdawski) Maciej Bessaraba był hospodarem multańskim.
Córka Wasyla w r. 1645 wyszła za Janusza Radziwiłła. Ci obydwaj hospodarowie kłócili się między sobą i intrygi knuli. Hospodarowie byli poddanymi Turcji, mogło im więc b. zależeć na tem, aby z pod jarzma wyjść.
Współcześnie z nimi pod koniec marca bawili w Warszawie inni goście ze Wschodu, bezpośredni poddani Sułtana, dwaj zakonnicy bazyliańscy, członkowie kolonji klasztorów, kt. siedziała od wieków na „Świętej górze" u przylądka Athos. Przywieźli oni Władysławowi listy patrjarchów konstantynopolitańskiego, aleksandryjskiego i jerozolimskiego, w kt.



ci oblatui (wedle relacji sa-
mego Króla:) dawali w imieniu
własnem i wszystkich obro-
ńców, podlegających podczas
wyraz wspólnemu pragnieniu
wyzwolenia się z jarzma po-
gańskiego i oświadczali go-
towość do dywodania ruchu
powstańczego, byle mieli
zapewnione poparcie innych
wojsk chrześcijańskich...

6. ciąg

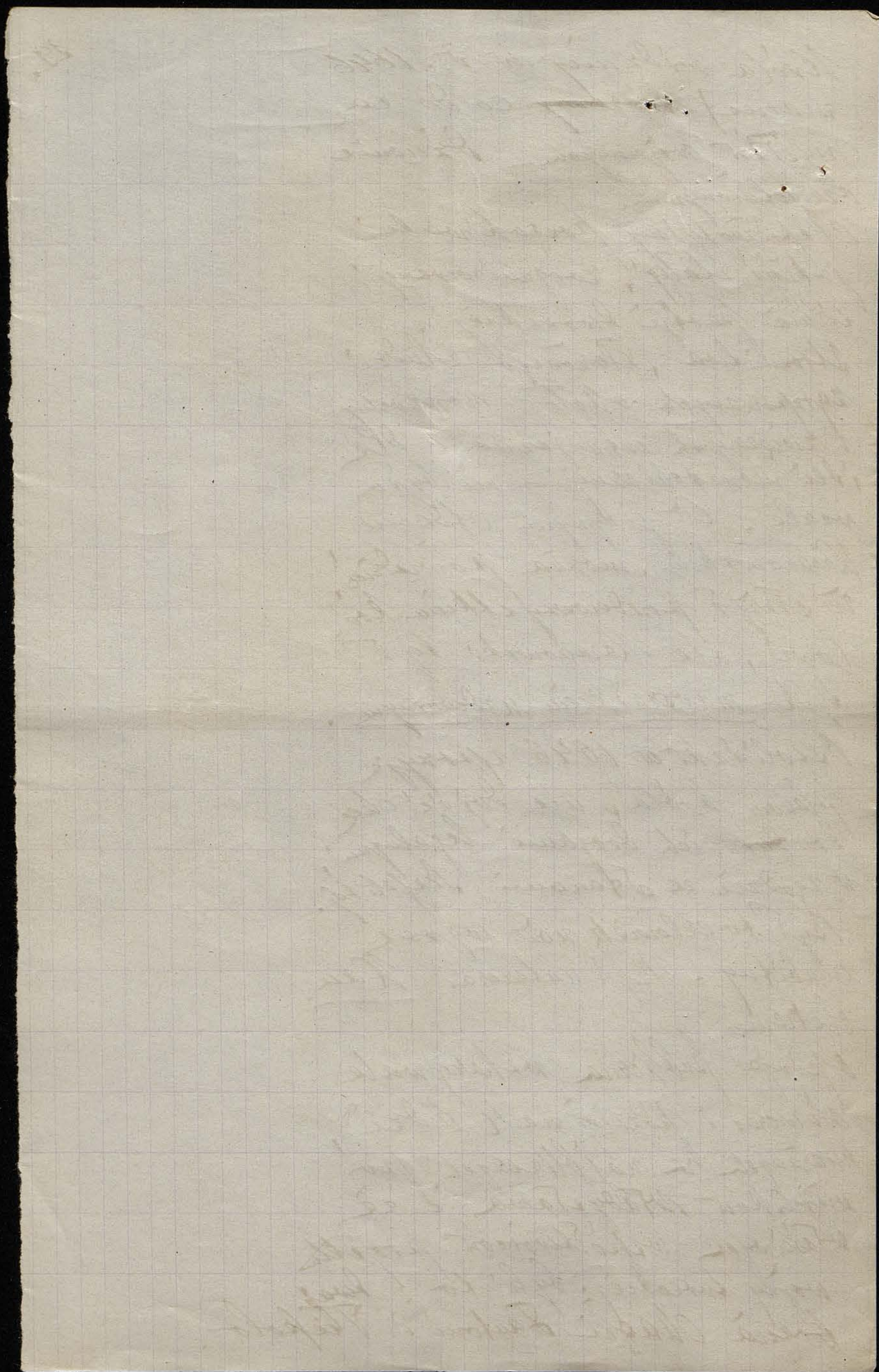
Marattini znał zamysły
królewskie i dyplomatycz-
nie sprzyjał De Brégy
poseł francuski w Warszawie

Oprócz tych posłów
w czasie zaślubin Króla
z przybyciem znajdowali się
w Warszawie poseł hiszpański
baron d'Auchy i
rezydent cesarski Hubert
Walderode, kt. już od lat
kilku w Polsce przebywał.
Obydwaj oni, ze względów dyplo-
matycznych traktowani byli
ozięble.

Ludw. Marya

Wstępując
w kraj ten wielki,
jam się rozszerzę
domu twego, moj panie
i wielkość przymnożę
Tędrono mi podobno
mieć wysoko głowę
Króla, panie, mał-
żonku, pojrzyj w
górne mowy...

Króla widzimy w r. 1646 (marzec) ~~w czasie~~ co do zamysłów wojennych – dziwnie osamotnionym.
Napróżno szukalibyśmy posłuchowali jakiejś stałej, zorganizowanej istnie partji dworskiej. Stronnictwa, złożonego z ludzi zgrupowanych około monarchy i związanych entuzjazmem dla idei monarchicznej – nie było wcale. O jedynym Adamie Kazanowskim, można powiedzieć że służył przedewszystkiem Królowi, ale Kazanowski był tylko marszałkiem nadwornym.
Ossoliński w 1646 sprzyjał planom króla, ale dojść chciał do ~~tar~~ nich drogami legalnymi w zgodzie ze Stanami Rzplitej. Był to człowiek nad wyraz ambitny. Był natenczas Kanclerzem.
Opinja publiczna wskazywała wówczas i później na 4 ludzi uważanych za najbliższych powierników Władysława, i za właściwych współtwórców projektu wojny tureckiej: byli to: dwaj bracia Magni Tantoni i Tiepolo.



W lutym 1646 r. Francis-
zek Magni zjechał z rodziną
do Warszawy; żona jego została
ochmistrzynią Ludwiki Marji.
Fantoni był sekretarzem kró-
lewskim.
Przyznał król buławę W.
Koronną nie oddając jej
Mikołajowi Potockiemu, stara-
jącemu się o nią, a niesprzy-
jającemu planowi wojny
litewskiej oddał w kwietniu
1646 r. w ręce: Janusza Kiszki
W. litewską, Januszowi Radziwiłłowi
polną. (str. 108.)

~~Stał król wobec zagadki~~ w sprawie z Kozakami
a sprzyjał Królowi myśl, aby
ich potajemnie do Warszawy spro-
wadzić. Wysłał po nich, jako gońca
prawdopodobnie Radziejowskiego
Tożo około 20 kwietnia 1646 r.
przybyli do Warszawy w dostoso.
wyglądaniu jeście: Iwan Bara-
basz cz. Barabaszyko, Iwan
Ilasz cz. Eliaszenko, Nestorenko
i Bogdan Chmielnicki. Zaproszono
ich w nocy do pałacu, tu odbyła się tajna
narada...

Takt. zachował
b. poważny; dopa-
trzywania Króla
nad orężem wód
i pod kolumną
Zygmuntowską.

203

31

Zbliżcie się tu... tu... jako
śmy sami... Gwiazdy się
tylko jasne skrzą nad nami
i który wiedzą i tam szumią
lasy... Zbliżcie się... pa-
trzę na was blaskiem szukam
czoła...
We mnie głos wielki — słucham
Czyli też nie woła
W sercach waszych ten
głos....
Patrzcie — tam — na wyżyn
Stoi ~~zwarty~~, ubrany w koronę
i o pierze...
On świadek mowy, on
co mowy słucha —
Zbliżcie się, chcę was wi-
dzieć, chcę rozpatrzeć ducha,
Ducha waszego... ~~[illegible]~~ dajcie
~~tu~~, tu w godzinę,
Którą ~~ta~~ chcę wydrzeć
z nicości...
Popłynę z wami
w świat pójdę wesoło
~~Stwarz~~ Zrywać korony;
nachylić obłoki.
Z wami ja, pójdę w
świat
Serca pokazać wdane
Otwórzcie je, jeśli ciasne
~~[illegible]~~ Podnieście jeśli przy-
ziemne
Rozpalcie — jeżeli ciemne
Lecieć nam razem, razem
lecimy w dale
W morza, do carogrodu iść

przez morskie fale.

Zygmunta III do grobu przy
odziano w koronę moskie-
wską, szablę szwedzką!
Koronę szwedzką nad
poręczy boku złożoną:

(Zygmunt unosząc Wład.
na króla szwedzkiego
błogosławi.

Wład. Akt I

Był dzień ten jeden – leżał
trup ojcowy
Niemy, ale mi mówił ~~[illegible]~~
martwymi usty
Mówił: w koronę patrz
Co ~~[illegible]~~ [illegible] zjedzona
Patrz w ręce dzierżą ~~[illegible]~~
miecz, ciężki, wykowany
Którym ~~[illegible]~~ ci trzeba wziąć
kraj dziadów twój
Korona druga – leżąca
podźwignij
Weź ją na głowę twoję,
w serce miecz ci zejdzie.
Śmiertelne moje szczątki
lecz jam już natchniony
Tobie ci serca ~~[illegible]~~
ja wkładam dziedziczną
koronę

205

~~N. Zmarłego króla na dostojnej głowie~~
~~Był ci to cud jeden.~~
Jedno ~~sił~~ promienne zwarło ich pół koła
Dziadka i wnuka — blask kładzie na czole,

Władysław.

Synu mój ~~synu~~ — ~~wnusz~~ ty pójdziesz ~~żeś~~ przez

życie
Z królewskim berłem w królewskiej koronie
Okręt powiodę sam — patrz w ręce moje,
Siły w mię wzorę — ~~mój~~ mój korab nie tonie
~~Niech~~ Pośród odmęt ~~ów~~ — ja twardo stoję
~~Hardo i śmiele~~ — ~~Każde serce bicie~~
~~Własne ja znam~~
Synu mój synu, ~~jutro~~ szczęście, jutro moje.

Wład —
Królewski wnuk, królewski syn
Nie rodzę z ciebie, dziecię, chwał,
W koronie ~~hardo~~ złotej będziesz stał
~~Nie ten~~ Pod twoją ~~stałe~~ stopą stawy gniew
W oczach się twoich pali blask
Na czole twojem ~~barwa~~ ~~wieńca~~ gra

Będzie Ci moje ~~moje~~ władztwo da,
~~Będzie~~ Jasności wiejącą
Jasną ręką twoją wstęgę błask.

Akt I 1.

amfilada pokojów

teatralni aktorzy

piastunka z dzieckiem

Król siedzi

Król. syn królewski. Arcyszewski.
Chmielnicki. inni Kozacy.
~~teatralni aktorzy grający coś ...~~
~~Stara pani~~
Król zatopiony w zadumie siedzi, zda
się słyszeć tylko pieśń teatrum
dworskiego .... X.
wchodzi piastunka z dzieckiem,
Król ręce do dziecka wyciąga;
Król: Synu, ha synu — gościu pożądany

Piastunka mówi: Do

Dziś królewicz młody
Stał w dal wiślaną rozpatrzywszy oczy,
~~Aż mu ...~~ ~~obraz~~ ~~I w obraz~~
I w jasność patrzył od wodnych oczy
I wszędy on patrzył słońce nad wody
A raz się słońce ku niemu rozśmiało
Kręgiem go ma złotym naznaczywszy czoło,
Od aureoli blask poszedł wokoło,
Jezyba Serce ~~aż w małym~~ w królewicza wstało
I ono wtenczas ~~Jakby to serce~~ uniosło dziecinę
Stała się wielka, w tę jedną godzinę
~~Wróż~~ Stał tak Chwyklocon, wzmożony wspaniały
Tu na terasie stał, z tej zamku strony,
~~Aż się~~ A kręg się światła rozszerzył
czerwony

I ku kolumnie sredo, ~~światła~~ zagrały
W sakwach ospiżowych na czole na krzyżu
Z tego pomysłu winno wyrość to: słońce ostatnim bla
skiem gra nad głową dziecka i nad kolumną króla
~~Zydm~~. Słońce na królewiczu było i na spiżu.

Akt II Król przed decyzyją

Jezus Marja, ta straszna samotność
Człowieka
Męka ta, męka, co do krwi sięga,
Znikąd nic — znikąd — z siebie tylko
wszystko się ~~do~~ sprzęga — .
Skurczony jestem w sobie jako jedno
małe
Skurczony — tam naprzeciw ich wole
ich wole
Pójdę sam — ma ~~ta~~ samotność pisana na czole ~~zaliż wiem czyli podołę~~
~~Pójdę sam zaliż wiem czyli dosięgę,~~

Jakże się wyrwać z ciasnego koliska
Dławią mnie, dławią, deską, powróz
ściska
~~Czyliż~~ Czyliż mi żyć? Czyliż mi żyć
W ręce ja jedną trzymam nić
Nitkę złudną — —
I jakżeż iść i kędyż iść
Porwie wicher każdy liść
wybierać trudno — — —

Ksiądz

W loty, w loty orłowe, poleć króla sokole
W loty górne nieznane, ~~[illegible] panie~~ z jasną gwiazdą ~~wole~~ na czole

Wyrwij z duszy niepewność, trwogę wyrwij daremną,
Zaświeć króla pochodnią, kędy drogi są ciemne,
W loty, w loty orłowe - wyżej, wyżej a wyżej
Niech ~~otworzą się wrota~~ rozewrą się szlaki, niech ~~[illegible]~~ otworzą się ~~[illegible]~~ te drzwierze,
W loty, w loty przed siebie - ~~[illegible]~~ tobie jaśniej światłość niezmierną
Czoło twoje ozdobi Carogrodzka korona.

Król

Milcz — nie kuś — milcz — idź
licz klepsydry piaski
Opadają ziarnami w dół... czas mi ucieka
Nie wiem ja jeszcze nic... a tam — ~~[illegible]~~ sejm czeka.

209 c.

Król do Aścisz. stojącego opok klepsydry:
: ~~oto~~ I cóż i cóż ?

Aścisz. (przechyliwszy głowy)
Milczę mój panie, milczy serce moje
Upływa czas... ja chwile tylko liczę
Upływa czas...

Król A iż przejdzie, zgasną znicze...

(źródła) 210

1) +Władysława IV listy i inne pisma urzędowe do znakomitych w kraju mężów. wyd. A. Grabowski. Kr. 1845 r.

2) Wład. IV listy. T. IV zbiór pamiętników Niemcewicza

3) Podróże Wł. IV Bibl. Wr. 1841. II.

4) Liske Ks. Przyczynki do hist. wojny moskiew. Bibl. Ossol. 1868 r. XI.

5) Listy Wł. IV. Ateneum 1842 V z.

6) Volumina legum III z. Konstytucje sejmowe i tom IV.

7) Pam. Niemcewicz. T. III Wjazd posłów polskich do Paryża po Marję Ludwikę.

8) „Przyjaciel ludu" Leszno 1839 r. Akt weselny z Cec. Renatą i przyjęcie Lud. Mar.

9) +Constitucie Sey. Wal. kor. Warsz. 1646-1696 –

10) Szajnocha Urzędy królewskich szkic –

11) Pam. Sandomierski T. II 1829. List Wł. do Jana Kaz. w 1647 r.

1) Rozpr. Ak. Um. Filoz. I (o Pamiętnikach; Kroniki) Kalinka o dziejopisach 17 w.

2) Piasecki Paweł Kronika – polski przekład – wydał Wójcicki; Kraków 1870.

3) Przew. n. i lit. 1884. List Niemcewicza Kubali.

4) Kwart. hist. 1892. Dług Mo. IV.

5) + Ateneum 1896. VI Czermak o pamiętnikach XVII w.

6) Pam. I zjazdu historyków. Lwów 1890 r. Tarnowski i lit. pol. 17 w.

7)

(Monografie)

Przegl. Pol. 1867. III Kalinka: Mo. lutkam dyplomat.

Bibl. War. 1896 IV i 1892. Czermak „na dworze Mo. 4."

Bibl. War. 1893 II Prawa Mo. do Moskwy

Przew. n. i l. 1878 Drog. Mo. IV

211

Paweł Piasecki: Kronika polski przekład. wydał Wójcicki. Kraków 1870 r.
Kraszewski: Typy i charaktery Wilno 1854 (charakter 17 w.)
Przegląd Polski 1893 III Teatr [illegible] IV Wiedabewczka –

Pamiętniki księcia Albrychta Radziwilła Poznań 1839 r.

Maksymowicz M., Sbornik ukraińskich piesen cz. I Kijów 1849

1632. – 1648. Czasy wojny trzydziesto-
letniej (1618-1648), czasy w kt. nie-
nawiść religijna tkwi w Europie.

~~Ojciec Zygmunt Waza~~

Założyciel dynastji Gustaw Waza szlachcic
szwedzki, w początkach 16 w. staje na
czele ruchu ludowego przeciwko przewadze
duńskiej –, za zasługi przez lud królem
wybrany. Dla celów utylitarnych
wprowadza reformację dla sekula-
ryzacji dóbr kościelnych.

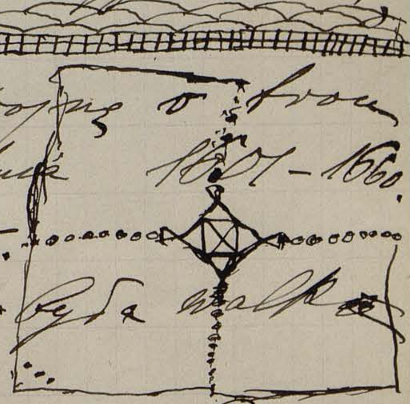
~~Zygmunt Waza był~~ (Jan książę finlan-
dzki dziadek Władysł.)

Po Gustawie kt. miał kilka synów
został królem Eryk syn starszy, młodszy
Jan Książęciem finlandzkim, drugi Su-
dermańskim

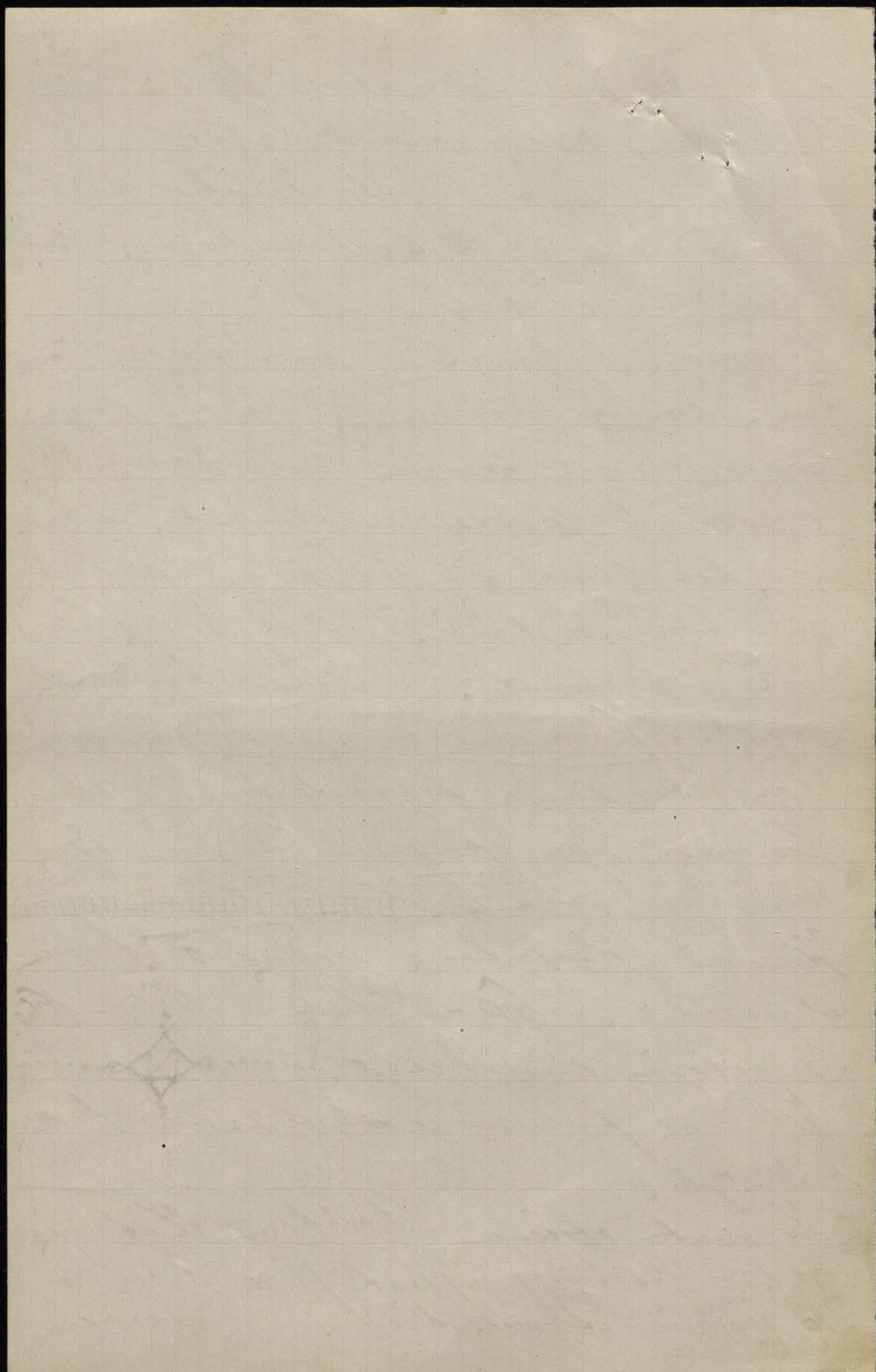
Jan książę finlandzki ożenił się z
Katarzyną Jagiellonką, córką Zygmunta
Starego i Bony. Ona to syna Zygmunta
pod wpływem Jezuitów wychowała
w katolicyzmie.

Eryk popadł w obłęd, mając przeświadczenie
w stosunku do Jana, – uwięził więc Jana
i Katarzynę, kt. długi czas przebyli
tu, się urodził Zygmunt.
Po śmierci bezdzietnego Eryka Jan – został
królem.
Zygmunt był siostrzeńcem Batorowej
Anny Jagiellońskiej, – dla tego został
królem obrany mając lat 18.
Był to fanatyk, podporządkowujący
katolickim pojęciom politykę, podobny
współczesnemu Filipowi II Habsburgowi,
ojcowi don Carlosa.
Zygmunt, jako gorliwy katolik – po-
stanowił się ożenić z arcyks. habsburską
gdyż habsburgowie byli obrońcą ka-
tolicyzmu. Wbrew narodowi ożenił
się więc z księżniczką austryjacką,
Matka Wład. w jego dzieciństwie umarła.
Zygmunt b. kochał Władysława. Po par-
latach Zygm. żenił się z księżniczką au-
stryjacką siostrą pierwszej żony.

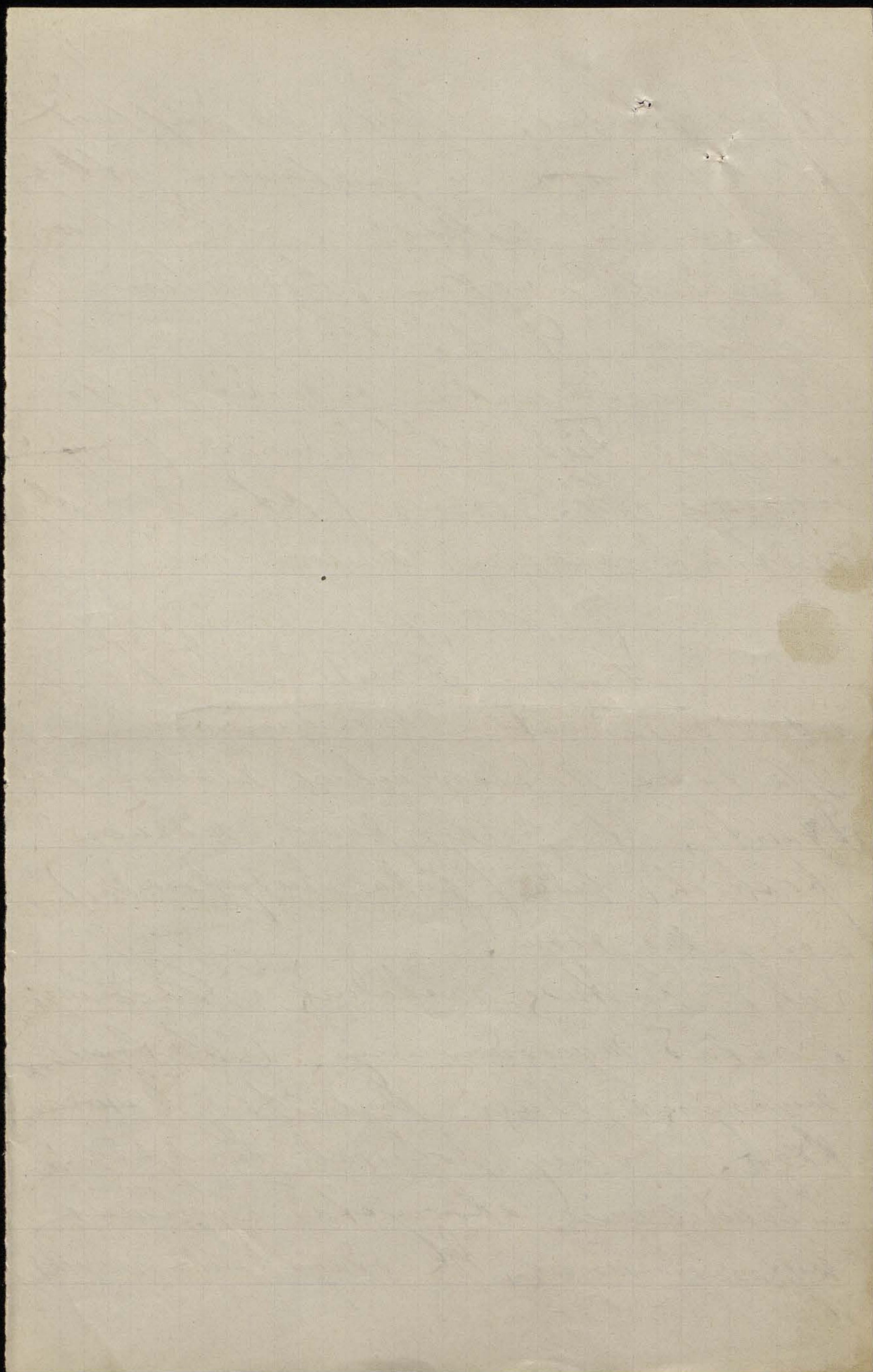
Z przyszłodniego rodzeństwa byli: Jan Kazimierz, Ferdynand i Karol.
Władysław 6. był jako dziecko kochany i uważany za dziedzica obu koron: polskiej i szwedzkiej.
W Szwecji Zygmunt III po śmierci Jana Ill. został królem, ale był tam niepopularny z powodu nietolerancji; Szwedzi postawili warunek, aby następca chował się w Szwecji w religji protestanckiej. Na to się nie godził Zygmunt. – Z tego korzystał stryj Karol Sudermański ambitny i oparłszy się na protestantyzmie został królem. Tym sposobem Zygm. odsądzony od ~~dynastji~~ tronu.
Królowie polscy toczą wojnę o tron szwedzki 60-letnią 1600-1660. do pokoju oliwskiego.
Właściwą przyczyną ~~w~~ była walka o Bałtyk.



Zygmunt obiecuje Polakom Estonję (tj. północ Inflant) za pomoc w wojnie szwedzkiej. Tymczasem



Karol Sudermann wpada do Sztokholmu (1600) i ~~wraz~~ z Gustawem – Adolfem synem – zabiera. Stąd potrzeba szwedzka morska, podniesiona zwycięstwami Gust. Ad.
Carem moskiewskim był Borys Godunow szwagier Fiodora Iwanowicza (~~Iwana syna~~ Iw. Groźnego) kt. kazał Dymitra Iwanowicza zamordować.
Iw. Groźny
Fiodora Dymitra Córka za Bor. God.
i sam został carem moskiewskim.
Na dworze Wiśniowieckich znalazł się Dymitr, kt. zyskał pomoc możnowł. polskich, ludzi (jako Kurykowicz) i odzyskał tron.
Lubił kulturę zachodnią i katolicyzm i został zamordowany. Natomiast wystąpił drugi Dymitr Samozwaniec, kt. Polacy popierali. Na wypływów z zamieszania skorzystał Zygmunt wytoczył wojnę, dla odzyskania Smoleńska.

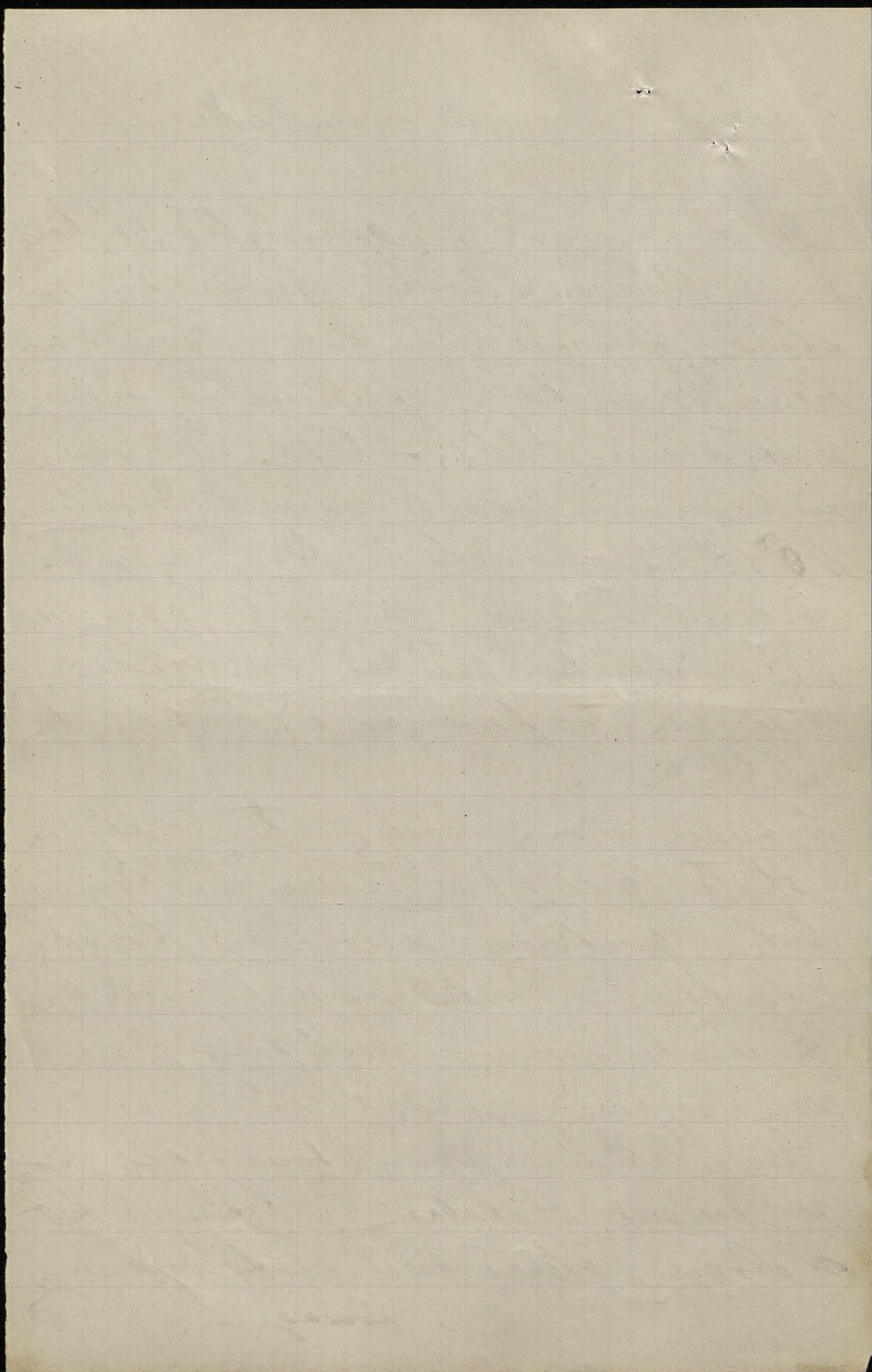


Smoleńsk za Zygmunta I go utracony.
Przeciwko Samozwańcowi i Polakom
w Moskwie wybuchło powstanie, Pola-
ków wyrżnięto i wygnano, carem został
kniaź Szujski. – Hetmanem natenczas
był Żółkiewski Stanisław. Szedł on w
głąb Moskwy, prowadził walkę zwycięską
i odniósł zwyc. pod Kluszynem i
wziął do niewoli rodzinę Szujskich i
poszedł do samej Moskwy. Wtedy to
Moskwa uchwaliła, że carem ich będzie
Władysław. Było to zrealizowanie unji
Moskwy i Polski, wymarzonej przez
Batorego, i zwrócenie siły przeciwko
Turkom. Czekano, by Wład. przy-
szedł do Moskwy, jako car. Opór
wyszedł od Zygmunta, kt. nie chciał
schizmy, i sam chciał być carem,
dla tego zwlekał z posłaniem syna.
(Tak samo przeszkadzał w zostaniu
królem szwedzkim). Moskwa zniecierpli-
wiona – wyrżnęła Polaków a niebie

i 1613 r. wybrali carem Michała Romanowa.

Dopiero Zygmunt się opamiętał, i postanowił Królewicza posłać. Zanim się to stało — upłynęło lat parę, poszedł osobiście Władysław do Moskwy, pierwsze to jego czynne wystąpienie 1613–1618. Po różnych niepowodzeniach zawarł rozejm w Dywilinie 1618 r., na podstawie którego cały pas wschodni: ziemie Smoleńska, Siewierska i Czernichowska — wcielone do Polski. (Najdalsze to posunięcie się Polski ku wschodowi).

Wybuchła wojna z Turcją, ta w kt. Cecora (około 1620 r). Sułtan Osman z olbrzymią potęgą postanowił zawojować Polskę i Austrję. — Polska wydała b. mało wojska przeciwko ogromnym zastępom, na czele wyprawy stanął Chodkiewicz i poszedł Królewicz. Bronili się Polacy w Chocimie, w okopach. Królewicz był w obozie, okazał wiele cnót wojennych i odwagi.



218

7.

W 1632. Kochany b. i [illegible] wład. zostaje w 1/2 godz. obrany królem.

Spółcześnie najważniejsze wypadki w Europie nast.: w Niemczech wojna 30 letnia, w któ. Szwedzi b. wybitną grają rolę, w bitwie pod Lützen pada ofiarą obrony protestantyzmu Gustaw-Adolf. Wojna trzydziestoletnia wynikła z nieporozumień religijnych protestantów i katolików w krajach Habsburskich. Ta wojna rozszerzyła się na całe Niemcy do tej wojny mięszały się różne potęgi obce, dla osłabienia Habsburgów. Mięszały się ~~Francja~~, Danja, Szwecja, Francja. Osią polityki współczesnej jest rywalizacja 2 dynastji o przewagę w Europie: dynastji Habsburgów panującej w Niemczech i Hiszpanji, oraz Burbonów. Politykę Burbonów prowadzi Richelieu w imieniu Ludwika XIII. (Ludwik † 1642 rok, po nim następuje Ludwik XIV małoletni, za

Kto rządzi Mazarini ~~po polityce~~
W pierwszej połowie XVII w. stanowczą
przewagę w Europie mają Habsburgowie.
Posiadają: kraje dziedziczne alpejskie
Austrja dolna, górna, Styrja, Karyntja
Kraina, Gorycja, Tyrol, Tryjest
Czechy, Węgry (część) o kt. posiadanie
walczą z Turkami, Hiszpanję, Włochy
południowe i połd. Amerykę (słońce nigdy
tam nie zachodziło). Richelieu i Mazarini
pracują nad zniszczeniem tej potęgi,
Mieszają się do wojny 30 letniej, chociaż
katolicy – popierają protestantów prze-
ciwko katolickim Habsburgom, a
jednocześnie prowadzą wojnę w Hiszpanji.
I udało się ~~im~~ kardynałom upokorzyć
Habsburgów i podnieść Francję do pierwszo-
rzędnego znaczenia w Europie, kt-re się
ustaliło za Ludwika XIV.
Kardynałowie francuscy zbudowali potęgę
Królestwa francuskiego – opartą na
teorji pochodzenia władzy od Boga
Sformułował tę teorję jasno Bossuet.

Absolutyzm był dominującym w Europie, utrwalił się u Habsburgów, książąt niemieckich, utrwalał się kosztem stanów i ich przywilejów. Opierał się na stałych podatkach i stałem wojsku.

Niemcy, jako cesarstwo się rozpadło po wojnie 30 letniej, ale każdy książę w swojem terytorjum zostaje absolutnym panującym.

W Anglji absolutyzm chciał zaprowadzić Jakób I z dynastji Stuartów 1603-1625, po nim Karol 1625-1649, ale tutaj królowie spotkali się z oporem parlamentu, kt. bronił praw narodu.

W polityce zaś religijnej ciż ang. królowie anglikanie spotkali się z oporem prezbiterjanów i sekciarzy, doprowadziło to do konfliktu, o charakterze religijno politycznym, zwanym I rewolucją angielską 1640-1649

221 10

Zwyciężył parlament, Karol zginął na rusztowaniu 1649 r., ogłoszono rzplitę purytańską.

Władysław IV. Panowanie się zaczyna od wojny moskiewskiej. Ze zmiany tronu w Polsce skorzystał car Michał i posłał Szeina z wojskiem, by odebrać Smoleńsk. Była to chwila dla Polski groźna, gdyż korzystając z powstania mosk. powstali Turcy i Tatarzy, ale to trwało krótko, Moskwa odpadło, ~~tak~~ car Szeina skarał na śmierć, Turcy zaprzestali przygotowań wojennych. 1634 w Polanowie staje pokój z Moskwą. Warunki tego pokoju są tego rodzaju, że status quo terytorjalne.

Turcy zobowiązują się powstrzymywać napady zależnych od siebie Tatarów, a Polacy zależnych od siebie Kozaków.

Władysław zajmuje wobec innowierców stanowisko tolerancyjne, neutralne wobec wojny 30 letniej.

Władza królewska ograniczona przez szlachtę zmniejszeniem 2 groszy z łanu, kt. był podatkiem ostatnim z czasów jeszcze Ludwika Węgierskiego.
Zatwierdzono przewagę sejmików nad sejmem.

Wojna turecka i kozaczyzna.
Ogólna geneza zatargów kozackich. Kozacy byli ściśle poddani Rplitej, za ich tedy sprawki odpowiadało państwo. Łupiąc z Turcji najeżdżali kilkakrotnie Turcję.
Państwo polskie w interesie swoim winno by ująć w pewne formy kozaczyznę.
Można było z tej kozaczyzny uczynić pewną siłę ku obronie kresów. Wypełnienie tego zadania było sprawą trudną, źródłyte były b. niezależne. Państwo polskie zagadnienia tego nie umiało rozwiązać, nie umiało postępować konsekwentnie, i to wszystkie doprowadziło do buntów kozackich.
Inną była sprawa z chłopami kresowymi, kt. był również żywiołem swobodnym.

Warunki tam chłopstwo miało lepsze. Tworzyły się latyfundja królewięt, kt. przodownicy uciskali chłopów. Występuje obok tego i sprawa różnicy religji panów i chłopów.

Władysław miał plany ogromnej wyprawy przeciwko ~~Kozakom~~ Turkom, złamanie ich potęgi, i uporządkowanie sprawy kozackiej.

Bunt Chmielnickiego był najważniejszy, bo stanął na czele człowiek energiczny, a Kozacy się połączyli z chłopstwem

1/ Rel. nunc. Apost. t. II str. 187-272.
Zdanie sprawy z nuncjatury w Polsce przez Honorata Viscontiego arcybiskupa Larysy etc." Warszawa 15 lipca 1636.

---

a Posiada król w wysokim stopniu sztukę jednania sobie umysłów... Jest wymowny... trudno uniknąć sideł jego czarującej wymowy.
B. zdatny do spraw publicznych, pilnie się niemi zajmuje; sam czyta ważniejsze pisma, i z łatwością na nie odpisuje.
Ma wiele wiadomości...
Podróżował wiele...
Jest do zastanowienia z jak wielką łatwością od spoczynku do ruchu, od rozrywki do pracy przechodzi... W każdej chwili gotów wziąść się do roboty. Ruchliwy b. niezwykle ambitny, snujący szerokie plany.
..."Polacy mają mędrszego króla niż im trzeba." Król nieraz okazywał, że polega

Gustaw Waza Koniec XVI w.

Karol Sudermański — Eryk obłąkany — Jan Finland. żon. z Katar. Jagiel.

Zygmunt Waza

Gustaw Adolf stryj Władysława

Wład. IV

Jan Kazim., Ferdynand i Karol (przyrodni Wład IV.

~~Borys Godunow.~~

Iwan Groźny

Fiodor. + Dymitr

~~Cór~~ Córka za Borisem Godunowem Boris morduje Dymitra

Zostaje Kniaziem Szujski.

1613.

car Michał Romanow.

więcej na swym własnym [illegible], niż na rozumie innych...
Nadzwyczajnie zmysłowy i rozpustny...
Szczodrobliwy aż do rozrzutności...
– Łatwo pospolitujący się z ludźmi niższego położenia... Łżywy w obietnicach –
Religijnie oziębły

226. 3.

1644. Orda powoli klęskę pod Ochmatowem. Orda wbrew woli sułtana kroki wojenne przeciwko Rplej rozpoczęła...

Król pragnie wojnę turecką rozpocząć, by Turcję przez to rozdrażnić i do wojny wciągnąć. Do tegoż zmierzał projekt niepłacenia podarków Tatarom, projekt przez Ossolińskiego popierany, przez tęż szlachtę niezrozumiany.

W 1644. Turcja gotuje się do wojny z Wenecją. Sułtanem jest natenczas Ibrahim... Król chce właśnie w tej chwili do wojny wkroczyć i wytępić ordę w gnieździe, gdy sułtan zaprzątnięty wojną z Wenecją nie będzie mógł bronić swego lennika (Kubala tom 2gi str. 5. 6.).

Ark I 227
Akt I

Mela przegląda sprzęty w salonie; spodziewa się gości mających się dziś zebrać. Salon elegancko urządzony, wokoło wiszą niezapalone kandelabry; na konsoli stoi lampa; Mela trzyma w ręku świecznik; stawia go, przesuwa stolik z innej strony. Słychać dzwonek; Mela bierze świecznik do ręki, chce wychodzić, jednocześnie wchodzi Adolf, spostrzega ją, podbiega. Mela uśmiecha się radośnie na jego widok.

~~Mela Ty tyś Adolfie! Dobrze, żeś przyszedł, wiesz jak bym przeczuwała że będziesz przed innymi!~~
~~Adolf (całuje jej rękę i patrzy w oczy) I cóż?~~
~~Mela (zmieszana) w tej chwili goście nadejdą; czy już ... pisma.~~
~~Adolf Mela, a jutro?~~
~~Mela~~

Mela (spostrzegłszy go uradowana) Adolf!
Adolf. Sierotko (całuje ją w rękę, chce ją objąć; Mela broni się) Przecież jesteśmy sami.

Mela. Lada chwila nadejść kto może, goście...

Ad. (Obząc ją uściśnąć) Pocałować mi przecież wolno.

M. (poddaje się pieszczocie – odsuwa się potem nagle) – Adolfie nawarasz mnie...

A. Na co?

M. Nadejdzie kto z izby, Paweł...

A. (wzdryga się) Nie mów mi o nim

M. Przecież to mój mąż.

A. Ach, cobyś ty wiedziała, jak mnie myśl ta trzęsie, że to twój mąż, a ma prawa do ciebie, że ty masz względem niego obowiązki, że... że... nie jesteś tylko moją!

M. Adolfie czy ty myślisz że i ja nie cierpię bardzo, lecz wiesz, że wszakże inaczej być nie może! Ach ten straszny, nierozerwalny węzeł, którym mnie los z nim połączył! ~~Ja~~ go ~~nie zerwę~~ a wszak zerwać go nie można, nikt go zerwać nie może! Jak ja cierpię, jak ja cierpię, bo ty wiesz że ja ciebie jednego tylko kocham, ~~że~~

musz być żoną takiego! Adolfie, a przy
tem myślę jeszcze, że my tego człowieka oszu-
kujemy, że ~~my jesteśmy wobec niego, a więcej~~
a ~~myśli o~~ że on nie podejrzywa nawet tego, że
~~go zdradzamy~~. Mnie to kłamstwo wiele
kosztuje i choć mówię sobie, że mam pewne
prawo do swego osobistego szczęścia, choćby
nielegalnie zdobytego, choć z drugiej strony
wiem, że Paweł w porównaniu ze mną jest sto-
krotnie więcej winnym, – mnie jednak Adolfie
bolą mnie bardzo moje ~~życie~~ czyny, życie
mi tak ciężży, tak ciężży!... (Opiera głowę
na jego ramieniu)

Adolf (tuląc M. do siebie) Mela! w tych cięż-
kich chwilach myśl o mnie, o tem, że i ja cierpię, i
że gdy razem jesteśmy łatwiej nam godzić się
z życiem.

M. Adolfie, ty wiesz jak cię kocham, lecz py-
tam siebie jednak czasem: czy ja mam do

tej miłości prawo

A. Jakto czy masz? To już jest fait accompli;
gdybyś Ty była wolną nie szlibyśmy drogą po-
dobną tej kt. teraz idziemy, lecz tak jak jest,
czy możemy postępować inaczej? Wszak pamię-
tasz, mówiłem Ci o rozwodzie, prosiłem by
się mi zgodziła, byś rzuciła Pawła i była tylko
moją, moją. Nie chciałaś.

M. Adolfie na rozwód zgodzić bym się nie mogła.
Pomyśl ja jestem przecież legalną żoną Pawła
z nim na całe życie złączona; ślub raz wzięty
o rozwodzie myśleć nie pozwala. Pomyśl, co
by to był za skandal okropny w oczach opinii,
wszystkich, mojej rodziny! Ty znasz moją
matkę, czy myślisz, że ona pierwsza nie rzuciła
by kamieniem na mnie. Tak jak jest Adolfie
czuję, że jest źle, lecz jedyną dobrą stroną kt.
często myślę jest ta właśnie, że o nas nikt
Adolfie nie wie, nikt oprócz mnie i ciebie.

Ark II.
Akt I

M. Ale słuchaj idź już, idź do biblijoteki, czy do Pawła, bo tu nadejść może, idź.
A. Mamo czy jutro o 6 będziesz na Xal.
M. Będę, będę, ale ty idź już. (Ada bierze ją w rękę i wychodzi; M. patrzy za nią z tęsknotą ~~idzie~~ wzdycha ciężko, potem podchodzi ku dzwonkowi elektrycznemu i dzwoni, wchodzi Zosia służąca)
M. Moja Zosiu proszę ciebie pozapalaj już wszystkie światła.
Z. Zaraz proszę Jaśki Pani.
M. wychodzi. (Zosia stoi na krzesełku, kt. z sobą z miejsca na miejsce przenosi i zapala kandelabry. Jest to dziewczyna ładna, zgrabnie b. ubrana w obcisłym gorsecie, w krótkiej spodnicy i fartuszku haftowanym.) Wchodzi Paweł Aha, to Zosia, a gdzie Pani?
Z. W swoim pokoju proszę Jaśki Pana
P. A panna Helena.
Z. Pewnie także u siebie.

P. (do Zosi stojącej na krzesełku) A no zejdźże ty kochanko!

Z. (Zbiegając szybko) Jestem proszę łaski pana.

P. (Biorąc ją za policzek) Oho, jędrna jesteś kochanko! ho! ~~cóżeś takie~~ Oo, nie głodnaś tu, dobrze ci kochanko u nas.

Z. Dobrze proszę łaski pana.

P. To twoje pierwsze miejsce?

Z. Gdzie zaś proszę pana, jaż nie pamiętam kiedy wyszłam z wsi i po państwach służywałam.

P. Tak, kochanko? A lubisz piękne aksamitne gorsety

Z. B. proszę łaski pana

P. No, no, to dobrze, (szczypie ją w policzek, Z. się śmieje) no, no to pamiętaj (wychodzi). (Z uśmiecha się, spogląda za nim kończy zapalanie ostatnich świec wychodzi z salonu, jednocześnie wchodzi Mela i Helena).

M. Helenko, jeszcześ nieubrana? już

ścisna blisko.

H. Jestem ubrana, nie myślę wcale o zmianie toalety

M. Jakto? w codziennej sukni?

H. Czyż nie jest ona czysta i cała?

M. Moja droga, proszę Cię bez żartów. Przecież wiesz, że na raut kładzie się suknię wieczorową lub balową nawet.

H. Ja się stroić nie myślę.

M. ~~Nikt~~ Ale nie potrzebujesz się stroić, włóż jasną suknię; nikt ci nie mówi o aksamitach, albo jedwabiach, ale przyznasz sama, że wprost dla przyzwoitości należy, by młoda panna była na raucie tak ubrana jak i wszyscy.

H. Moja Melo nie rozumiem tego wcale.

M. Słuchaj Helenko, dosyć mam tych Twoich wiecznych grymasów. Powiem Ci prawdę, że rzeczywiście jesteś za naiwna sądząc, że ujmiesz kogo swemi dziwactwa-

mi. Przeciwnie pozwalam wszystkiego.
Jeszcze, abyś dziewczyną w innym bu-[illegible], ubieraj się sobie jak chcesz ja-skrawo, byle do twarzy, hałasuj, byle z gracją, bądź kokietką nawet — na to bym się zgodziła. Ale nie udawaj przemądrzałej, ani innej niż [illegible], bo to i Tobie szczęścia nie przyniesie, ani się innym podoba.

H. Mnie osobiście lepiej jest z mojem usposobieniem, niż by z innem było, a o to czy się komu podobam — nie dbam wcale.

Ch. Nawet Zygmuntowi?

H. Dla czego mi to mówisz? Otóż dobrze, jeśli chcesz wiedzieć, chodzi mi o zdanie tego człowieka. Lecz nawet, gdyby i jemu postępowanie moje wydawało się niewła-ściwem, nie zmieniłabym go wcale.

M. – Et, moja droga, tak to się mówi, a robi się zawsze tak, aby podobać tym, o których nam chodzi. Zawsze jest czas, a Ty zbyt młoda czy zbyt niedoświadczona jesteś, żebyś mogła zdrowe mieć sądy w tym względzie.

H. – Mylisz się ... ja myśli moje i zdania na doświadczeniu opieram.

M. Eh doświadczenie Twoje. Za lat kilka powiesz inaczej. Każdy był młodym, więc każdemu coś po głowie się roiło. Jednemu to, drugiemu owo. A potem? ... (nie kończy, bo wchodzi strojnie wyfrontowana Pani X.) M. (idąc do niej i ściskając serdecznie) Witam Cioteczkę, proszę, proszę siadać. Jeszcze nie ma nikogo, lecz zaraz będą przychodzili.

Pani X. A kogoż się spodziewacie z ważniejszych gości?

M. Może być pp. Z. Y. X. i T.

Pani X. Czy to ten p. co brata swe-go okradł.

M. To tam o nim coś mówią ...

P. X. Nie coś, nie coś, a tylko to prawda, że brata obłąkanego umieścił w taniem zakładzie, a jego dochodów sam używa.

M. Być może, ale z tem wszystkiem P. jest wszędzie w towarzystwie przyjęty, i nawet b. lubiony.

P. X. No tak, bogaty człowiek.

M. Przytem ładne uczniowisko, pasantela.

P. X. Słuchaj no Mela, muszę ci po-wiedzieć coś co mnie do najwyższego stopnia oburzyło.

M. Cóż takiego.

P. X. Wyobraź sobie, spotykam dziś na ulicy tę córkę starego G. wyobraź sobie ubraną w granatowy kostium

M.
Jakto? Ona przecież przed dwoma miesiącami straciła ojca.
P. X. Tak, ojca którego niby kochała
H. Chciej ciocia wierzyć, że go b. kochała.
P.X. O wierzę, wierzę, kiedy nawet nie uważała za właściwe włożyć po nim żałoby. Biedny stary, wychował też pociechę.
H. Jakto, czyż ciocia myśli, że J. nie kładzie krepy daje tem dowód małej o ojca pamięci.
P.X. No, a czegoż to innego może dowodzić? Przecież musimy oznaczyć czem naszą stratę. Wczoraj kazałam kłaść suknie żałobne.
H. Ciociu, przecież żal, który w sercu nosimy suknią oznaczyć się nie da.
P.X. Et, moja droga, to co innego, a to co innego.
(Wchodzą goście inni, powitania)

P. X. rozmawia z Panią Y, wchodzi Adolf, Paweł, bawią gościa, grupy przechodzą też po salonie (w galeryi ciągu)
P. X. do pani Y. Ot, proszę pani to rzeczywiście tak było: uciekła, powiadam pani uciekła z tym z nim, a jego żona i troje dzieci zostały na bruku.
P. Y. Gdzież oni są?
P. X. A gdzieś tam we Włoszech. Byli tu czas jakiś, ale jej nikt ręki podać nie chciał, więc musieli wyjechać.
P. Y. A on?
P. X. Eh mężczyzna to zawsze co innego. Uwiodła go, zobowiązała i dał się. Wie pani, mnie tych dzieci żal bardzo i tej biednej porzuconej żony.
P. Y. Któżby to się był tego spodziewał.
(Druga grupa Pani W. rozmawia z panem M.) Pani W. Rzeczywiście gdy pomyślę, jakie to krótkie

Akt IV Akt I

233

życie ludzkie i jakie zmienne! Toż ta biedna dziewczyna była jak w raju u tej matki; opływała we wszystko, dogadzano jéj; a teraz, biedactwo, kiedy się musi i ograniczać, aż żal patrzeć.

Pan M. To nieboszczka Z. tak mało miała?

Pani M. Ona za życia rozdała synom wiele, prawie wszystko co na nich przypadało. Była jednak na tyle nieopatrzną, że nie zrobiła testamentu, nie zostawiła żadnych papierów. ~~Bracia Karola~~ Synowie wzięli się, niewiem skąd nawet, aż i Karolcię naturalnie, jako siostrzenicę nieboszczki nie traktowali nawet jako spadkobierczynię. Dali jéj kilka tysięcy odczepnego, ale cóż z tem to dziewczątko zrobi, ona taka delikatna, taka pieszczona

P. M. Rzeczywiście że pani Z. była

b. nieopatrzna.

Pani M. Żal mi patrzeć na tę Karolę. Zgryziona jest b., [wbrew przeczuciu] choć nie skarży się nawet. Raz jej się tylko mimochcący wyrwało, że ~~ni~~ platoniczna miłość opiekunki wszystkich jej nie przyniosła.

P. M. Czy to prawda, że H. który się o nią starał, przestał u nich bywać?

P. M. Ach tak, ale i jemu trudno się dziwić; ma on podobno 1200 rs. pensyi, jak z tego utrzymać podobną żonę. Dawniej wszyscy przypuszczali, że dostanie z 5000 posagu. Biedactwo!

Pani X podchodzi do Heleny. Helenko, i ja ci powiem, że za pogrzebowo jesteś ubrana.

H. Ciocia ~~tylko co~~ przed chwilą zarzucała brak żałoby. Z

P. X. Eh, moja droga, proszę cię bez tych dociąków. Widzisz, ja wiem o co

mi chodzi. Będzie przecież ten Cyganny
dobrze by było, żebyś ładniej wyglądała
M. I Mela mówiła mi to samo...
P. X. Mela miała słuszność. Widzisz
dla czego byś miała sobie psuć los, który
ci sam do rąk idzie. Chłopiec przy-
stojny, mówią że b. wpływowy, może
zostanie posłem, kto go tam wie.
Ojciec był bogaty, to wiadomo, syn
majątku nie stracił, więc jest z czem
go żyć porządnie.
M. No, cóż?
P. X. jakto cóż? Więc dobra partyja
i kwita. Dla tego nie należy udawać
pedantki; bo to się często mężczyznom
nie podoba.
M. Moja ciociu...
P. X. Wierz mnie starej, swoje dziecko.
Często dobrze zrobiona suknia, ładne
uczesanie, nawet trochę wycięty stanik

wiele b. znaczą w życiu młodej dziewczy-
ny.
H. Ciociu, wiem, że mnie lubisz,
lecz i wierzę, że Twoje rady z dobrego serca
pochodzą. Lecz czułabym się b. nieszczę-
śliwą, gdybym ich kiedykolwiek słu-
chać mogła.
Pani X. Przecież dzieckiem nie jesteś,
i życie znać powinnaś.
H. Ja chcę znać życie, lecz nie to
fałszywe, które wy mnie wskazu-
jecie.
Pani X. Fałszywe? ależ najprawdziwsze
jakie być może. Popatrz, wszyscy
je tak rozumieją jak ja ci mówię.
Pani Y., p. R. i td.
H. Ja tak rozumieć nie chcę.
Pani X. Et, światła nie przeskoczysz,
a z czasem te poezyje z głowy ci
wyjdą, byle tylko nie zapóźno.
a.

Akt V ~~Akt~~ VI

235

Meta podchodzi do Pani K. Pani najdroższa, czy mogę moję prośbę ponowić?

Pani K. O proszę pani, czy o ten rapsod?

Meta O tak.

Pani K. Z największą chęcią. Chcę mój zabrać go z domu (do pana K. kt. podchodzi) Czy masz Henin moje nuty.

Pan K. Mam, mam, w tej chwili przynoszę (wychodzi)

Meta mówi wszystkim o koncercie kt. ma się odbyć wychodzą wszyscy (Helena zostaje sama w tej chwili wchodzi Zygmunt. podchodzą ku sobie witają się)

Zygmunt. Pani, mimo rautu nie wesoła.

H. O nie panie.

Zygmunt. Co takiego?

~~H~~ Panie Zygmuncie b. wiele Jak ołów ciężymi ta atmosfera

w której oddycham, ten świat wśród którego się obracam, od ludzi mi najbliższymi!

<u>Zygmunt</u>. Pani źle z niemi?

H. B. zk. Ja tak jak oni nie mogę być i nie chcę. Nie, nie chcę, za nic nie chcę. Gniotą mnie oni swymi myślami, swojemi pojęciami, tem że są tacy jak są. Z niemi żyć mi nie sposób, bo ciasno mi wśród nich. Ja chcę żyć życiem własnem, moje istnienie ~~pra~~ wykazać jasno, a oni chcą bym w tym cieniu stanęła, gdzie oni stoją. Pani ja czuję, ja rozumiem, że fałsz i obłuda ich otacza, a oni chcą żebym była jak oni. Ach wyrwać się od nich, wyrwać! Mnie tu każda chwila przebyta dusi, każde ich słowo rani!

236

Oni skrępować by chcieli mego ducha, okuć w kajdany, które im ciążą.
Oni zrozumieć nawet nie są zdolni, że ja inna jak oni jestem, że może do prawdy bliżej niż oni, że ja jak sobie prowokować [illegible].
Otóż jak mi z nimi, ot, ciasno!
Szukam drogi, któraby mnie od nich wyprowadziła, bo czuję własną duszę swoją, duszę prawdziwą, nie te malowanki papierowe, które oni w sobie noszą.
Zyg. Panno Heleno! jak ja panią dobrze rozumiem! Dzieje pani to moje własne dzieje. Tak samo cierpiałem i szarpałem się.
H. I wyszedł pan.
Z. Tak jak i pani wyjdzie.
— Panno Heleno, już od tak dawna myślę o tem, że my duszą podo-

bieństw mamy w sobie, że życie dla
nas obojga jedną pokrytę jest barwą,
że pani i ja moglibyśmy w tym dy-
sonansie, który widzimy, stanowić
pewną harmonijną całość. Panno
Heleno, pani wie może, że ja pana
kocham, czy i zdaje mi się, że ja
pani obcej nie jestem. Czy to prawda
H. Prawda. Ja pana kocham.
Z. Więc razem pójdziemy przez życie
H. Panie Zygmuncie, my jesteśmy
inni ludzie niż ci których w około
siebie widzimy. My myślimy ina-
czej i inaczej czujemy. Pan mówił,
że mnie rozumie, więc powiem
panu to, co mi często b. do głowy
przychodzi. – Ja nie chcę, nie
chcę iść tą drogą po której cho-
dzą ci wszyscy ludzie, których u-
niknąć pragnę. Ja nie chcę

wpadać do tych przepaści, które
przed mnimi się otwierają. Ja nie
chcę fałszu, kłamstwa, obłudy. Ja
nie chcę nigdy oszukiwać nikogo
ja wiary cudzej ~~tracić~~ nie chcę, nie
chcę być sobie ani komu ciężarem, nieszczęściem
przekleństwem. Panie, ja w tym
domu, w ~~domu~~ siostry mojej widzę
ludzi, których węzły, nierozerwalne
węzły ~~małżeńskie~~ doprowadzają
do największej zbrodni, bo do fałszu
i oszukaństwa. Nie było by tego,
gdyby się znalazła droga wyjścia
dla ludzi, których uczucia przeszły.
Lecz ~~nasz~~ serca zamilkły, a nie
zerwane okowy, kt. je ~~wiązały~~ złączyły.
Ja młoda jestem, żyję krótko,
ale mimo to wypowiedzieć nie
potrafię ile wycierpiałam patrząc
na to wszystko zło, kt. mnie

otacza, na tę całą podłość życia, podłość, którą ostatecznie ludzie wytwarzają sami. Panie Zygmunt. Dla tego ja, czując to wszystko mówię panu: żoną pana ślubną być nie chcę, bo nie chcę pana ani siebie łączyć nierozerwalnymi węzły, mogącemi nieszczęście naszem. Lecz chcę być żoną pana, bo pana kocham i pan mnie kocha, więc to jest prawem naszem. Niech nic nas nie wiąże z sobą prócz miłości! Niech przed nami nie staje strach żadnych obowiązków nad te, które nam serca nasze nakazują. Niech miłość nasza będzie tak czysta, i tak pozbawiona przymusu wszelkiego, jak ten pierwszy pocałunek, który daję tobie, ja twoja żona od tej chwili.

Zygmunt. Droga moja, wola Twoja jest święta dla mnie i tak b. do przekonania mi trafia, że ci tego mówić nawet nie potrzebuję. Jesteś jasnym, nieskalanym kwiatem, którego czystości pojąć nawet nie będą zdolni ci inni, co kamieniami miotać rzucą na Ciebie.

H. Wiem o tem, że czyn kt. spełniam oderwie mnie od rodziny, od bytu wszystkich co mnie dotąd otaczało, lecz ja nie stoję o to! Odwrócą się odemnie, pewnie wzgardzą, może wyśmieją, lecz czy mnie to obchodzić może. Kocham Ciebie i z tobą czuję, że mogę być b. szczęśliwa. Czy ja nie mam prawa szczęścia sobie własnego stworzyć, szczęścia, którby na ich modłę nie było obliczone. Zygmuncie daj

mi rękę i wyjdźmy z tego domu
który pewnie zamknie się przedemną,
lecz ja go żałować nie będę.
O nie! żyć chcę, chcę roztoczyć
[illegible] swoje i prawdę iść, w
prawdę wierzyć. Drogi mój!

Paweł do P. (tego co okradł brata (Paweł ma b. przyjemny uśmiech na twarzy) Ha, ha, więc to pan postrzelił psa B.? Ha, ha to wyśmienite! Słyszałem ja o tej całej historyi będąc na wsi. Stary wściekał się ze złości, że w jego własnym lesie, ktoś "ukochanym" jak on mówi, ktoś śmiał polować i ~~upolow~~ podstrzelił "Przyjaciela". Tak on tego psa nazywał i mówiąc nawet, że go jak przyjaciela traktował. Ha, ha, no no stary dziwak wściekał się bo wściekał.

P. Przecież bym nie strzelał, lecz B. zaczął mi grozić kijem, słyszałeś to przecie, za to że mój wilk śmiał skoczyć do jego lasu.

Paweł. Ho, no komiczne jak mogę kocham. — A a kiedyż polowanko?

P. kiedy Łaskawi zechcą się zjechać.
Paweł No, no, to ja już o gości pa-
m się postaram. Pójdź zapolujemy.
(odchodzą) półgłosem
Pani L. do córki nieładnej, b. strojnie
ubranej młodej panny. Lolu po-
praw sobie trochę fryzurkę. Ach
jaka szkoda, że nie włożyłaś niebieskiej
sukni; b. ci w niej do twarzy. Mówią
że będzie Zygmunt, to b. dobra partyja.
Lola On podobno koło Helenki się
kręci
Pani L. E, co tam, Helenka dziwaczka,
pozna on to łatwo. Zresztą, moja droga,
trzeba trochę nad tem popracować.
Mieć z 80,000. Stary mu zosta-
wił wszystko, rodzeństwa więcej nie
ma.
Lola Mamo, ktoś wspominał, że on
jakiś teoretyk, jakiś niby refor-

małoś społeczny.
Pani L. Bogatemu chłopcu wolno mieć przecież swoje fantazyje. To nawet b. szykowne (Odchodzą).

Akt II Akt I.

Pracownia Zygmunta. Zygmunt siedzi przy biurku wdał zapatrzony. Pokój pełen książek papierów. Wchodzi Redaktor. Zygm. wstaje przywitania, podaje R. krzesło, siadają.

R. Oto proszę pana przychodzę w sprawie artykułu Pana. Nie możemy go umieścić takim jak jest, wymagałby zmian pewnych.

Z. Jakich?

R. Chodzi mi mianowicie o tę część, gdzie pan mówi o projekcie hr. D. Wydawało by się, że pan projekt ten chwali?

Z. Nie inaczej; myśl jest b. dobra i do zastosowania godna, dla tego wydaje mi się b. przyjemnem podjęcie jej przez "Sztandar".

R. Panie Z, co pan mówisz?

Z. Mówię, że hr. D. świetnie pokombinował interesy fabrykanta i robotnika podając swój projekt kas wspólnych

~~Wedtug~~ Według moich zdaniem rezultaty byłyby ~~far~~ dla stron obu pożądane, a nadto, kontrolowane dokłady przez jednych i drugich byłyby pierwszą próbą w kierunku uspołecznienia narzędzi pracy.
Jednem słowem, jeżeli myśl ks. D. nie rozwiąże dziś zupełnie kwestyj spornych, to w każdym razie sprawę tak daleko naprzód posunie, że, my z przeciwnego obozu, o podobnym kroku marzyć jeszcze nie mogliśmy.
K. Panie Z., może pan ma i słuszność za sobą, lecz proszę pana, tu zupełnie inna zachodzi kwestyja. My, stojące na czele „sztandaru", pisma ku obronie klas pracujących, pomieszczać nie możemy ~~pochwały~~ od pochwalnych na cześć naszych przeciwników.
Z. Proszę pana, tu nie o żadne cześć ~~[illegible]~~ chodzi; tylko o prawdę,

którą wyświetlić jest naszym obowiązkiem. Wszak wszyliśmy na barki nasze sprawę ludową, cokolwiek będź może dążyć ku jej polepszeniu, powinno stać się naszem hasłem.

K. Tak, lecz nie to co z nieprzyjacielskiego obozu pochodzi.

Z. Lecz tu proszę pana wszak każdy widzi, że korzyść będzie po naszej stronie.

K. Czy pan nie zna tamtych ludzi? To panie szakale i lisy, co nam przynętę rzucają, by ku sobie pociągnąć.

Z. Panie K. czyż w tym wypadku podobna jest to przypuścić nawet. Z ręką był pełną przystąpiłem do zbadania projektu, i oto jakie wyniosłem przekonanie. Wszak pan sam o tem wie najlepiej, bo pana dawny memoryjał był w tym samym duchu ułożony, tylko trochę

B.
A choćby i tak było, to jednak pogląd
br. D. pozostanie projektem tych
wrogów naszych, i my go popierać nie
możemy.
Z. Wyświetlić co jest naszym obowiązkiem
B. Naszym obowiązkiem jest stać
niezmiennie na gruncie, na który raz
stąpiliśmy i żadnych ustępstw, ża-
dnych ugód.
Z. Panie B. zastanów się pan czy
jest możliwem postawić sobie naprzód
program i nie liczyć się wcale z tym
co chwila obecna dać może? Zresztą
nawet nie o to chodzi, a idzie mi
o rzecz ważniejszą: wszak, powtarzam
nam naszym obowiązkiem jest obrona
praw ludu, więc i popierać win-
niśmy wszelkie prawa, które jemu
korzyść przynoszą. Ja tak tylko

tę kwestyję pojmuję, a stojąc na
gruncie czysto naukowym, bez żadnych
stronniczych zaślepień twierdzić będę
stokrotnie, że myśl bar. D. była
dobrą.

R. Może mnie pan za zaślepieńca
uważać, lecz od swego nie odstąpię:
ani na jotę nie wolno nam przestać
wojować przeciw nim, tym co na
sprzeciwnym nam krańcu stoją. [illegible]
toż my inaczej zatracimy i u swoich
powagę.

Z. My za prawdą iść będziemy.

R. Pójdź pan, spytaj kogokolwiek
z partyji czy zgodziłby się na popie-
ranie bar. D.

Z. Gdyby znał treść żądań jego...

R. O treść pytać nie będzie, dość
że od bar. pochodzi, człowieka nam
nieprzychylnego, którego obowiązkiem

naczynia jest zwalczać na każdym kroku.

Z. Widzę R., że my porozumieć się z sobą nie będziemy mogli; z tak różnych wychodzimy punktów...

R. Ja do siebie przyjść nie mogę z podziwu, że pan chcesz na tym gruncie stanąć!

Z. Czy pan rzeczywiście nie pojmujesz moich motywów?

R. Ja bym ich nie przyjął. — Co zaś do artykułu...

Z... Ja go cofam ~~bez~~ całkowicie, lecz i nadal wyrzekam się współpracownictwa w piśmie pańskiem.

R. Jakto?

Z. Panie R., gdy przystąpiłem do pracy waszej środkiem z zasobem wiedzy, którą w tym ~~...~~ (ściśle jednym) kierunku zużytkować chciałem. Opierając się

na nauce, na studyjach moich nieustan-
nych, sądziłem, że przyczynię się do
posunięcia naprzód dzieła, które
mnie ku sobie ciągnie. Robiłem co
mogłem, nigdy nie wychodząc z zasady,
że prawda, jakkolwiek by się ona nie
przedstawiała jest jedyną drogą, ku
której dążyć należy, jedynym przewod-
nikiem ludzkości całej, czy jej części
tej lub innej uznającej zasady.
Takie są przekonania moje i z niemi
rozstać się ani chcę, ani mogę.
Wy pragniecie pismo wasze postawić
w świetle własnych, stronniczych za-
patrywań, ja w świetle prawdziwości
bezwzględnej — nie możemy więc iść
jedną drogą, bo wynikłyby nieraz ko-
lizyje, [~~niezgody~~ nam] które do niczego doprowa-
dzić ~~się~~ nie mogą.

R. Proszę pana, wszakże b. często któryś z współpracowników ma przeciwne od nas zdania. Aby tylko zdań takich u siebie umieszczać nie możemy, o nic nam więcej nie chodzi.

Z. Sam pan ze sobą w sprzeczność staje. Przed chwilą dziwił się pan, że ja ~~podobną~~ myśl bar. D. podjąć mogę.

R. No tak, ale ...

Z. Więc proszę pana chciałby pan, żebym ja tak jak pan myślał, lecz, że ja nie mogę podjąć się tego, więc wyrzekam się raz jeszcze mego współpracownictwa.

R. Czy to rzeczywiście ostateczne zdanie pana

Z. Ostateczne i nieodwołalne.

R. W takim razie przykro mi b.

Z. Wierz pan, że i mnie b. przykro. Pracować radbym z Wami; lecz chciał-

Akt II Akt III

245

tym, żeby ta praca mię przybrała kie-
runek...

K. Pozwoli pan, że mu już czasu za-
bierać nie będę i pożegnam go
(Wstaje pożegnanie ma wychodzić;
wchodzi Julijusz, przywitania).

Julijusz Zygmunt.

J. To ten twój redaktor Zygmuncie.

Z. Już nie mój.

J. Przestałeś pracować dla Sztandaru.

Z. Przestanę, choć żal mi, że nie mogę
go tak postawić jak ja to rozumiem.

J. A dla czego go rzucasz.

Z. Eh mój drogi ~~Sztandar jakby przy-~~
kro mi nawet mówić o tem. ~~Ty wiesz~~
Styszałeś ~~mówisz~~, że twierdziłem nieraz iż
ideje najpiękniejsze ~~stale~~, zmieni; spa-
czy człowiek dotknięciem swojem. Ze
sztandarem rzecz ma się podobnie. ~~Za~~
~~Myśl~~ zasada tego pisemka piękna i dobra,

lecz gdy z zasady tej różni różne chcą
zrobić chorągiewki! Ja też do tego. I
nawet nie tyle w złej wierze, w niskim
celu ile przez to nieszczęsne doktryner-
stwo, i brak krytyki, i brak poczucia spra-
wiedliwości. Bo wszak większość ludzi
jest dobra i wieleby się stamtąd świętych
ogni wykrzesać dało, ale... niestety
ślepych jest tyle! I powiedz Julju-
szu, czy nie najsmutniej jest gdy wła-
śnie ci ślepi stawać chcą na czele
opinji publicznej? – Nigdy nie ża-
łowałem i nie pragnę tem własności żadnej;
lecz w tej chwili żal mi b., że nie je-
stem w stanie kupić dziennika jakiego.
J. Czyżbyś Zygmuncie nie mógł wydać
jakich kilka tysięcy w tym celu?
Z. Nie mam ich.
J. Wszakże interesy Twoje w dobrym

246

muszę być stanie. Ojciec Twój zostawił dużą fortunę.
Z. Tak mój ojciec zbierał pieniądze dla mnie, gdyż to mu się najwłaściwszą pracą zdawało. Ja zaś postarałem się jak najszybciej pozbyć swoich tysięcy, bo to mnie również wydało się najwłaściwszem. Cóż chcesz mój drogi, wszystko się zmienia ~~rien de stable ds. de~~ nic stałego na tym naszym świecie. — A jednak uroku nam to nie ujmuje, tak samo pełen jest czarów i prawd, tylko ich dobrze szukać trzeba.
J. Ty zawsze Zygmuncie w życie wierzysz i w jego piękno i jego zadania?
Z. O tak nie zmieniam się pod tym względem. Tak samo kocham ludzi i wierzę w nich, i tak samo w świętość nauki wierzę, i pragnę by jak najszerzej rozkwitało się ono.
Wchodzi Helena powitania

Z. Pani również jest zdania Zyg.
co do treści istnienia.
H. I tak, ~~do~~ patrzę oczami jego ~~ta~~
i widzę, że wiele pola odłogiem leży,
i że uprawiać je trzeba ~~tr~~, trzeba...
Z. Gdy się ma siły potemu!
H. Gdyby wszyscy je mieli nie by
do roboty nic pozostawało. Szkoda
że tylko garstka mała do pracy jest
się zdolna. Tyle by rąk było potrzeba.
Z. Tak mi dobrze, gdy przyjdę do
Was. Kąpię się cała duszą w tej atmo-
sferze czynu i dobra, którą tchy
naokoło ta
Wchodzi Maryja starzęca.
Maryja. Czy to państwo X.
Zygm. Tak, a czego Pani potrzeba
M. Przysłano z biura Y.
H. Ach tak, to ja wczoraj Zygmunci
prosiłam tam o nową kucharkę

Akt II Ark IV 247

J. Czy państwo rozstają się ze swoją Janową.

H. Ubóstwo nie może dłużej spełniać u nas swoich zajęć, wskutek ciągłego kaszlu, kt. ją od paru miesięcy prześladuje. Postaramy się ją wysłać na wieś, by zdrowie odzyskała. (zwracając się do Maryji). ~~Tu~~ Wszak mówiono Pani, że potrzebujemy tylko kucharki na kilka miesięcy, póki nasza nie wyzdrowieje.

M. Tak proszę pani, lecz że cena dobra stanę i na kilka miesięcy. Pieniędzy

~~H. Czyściej zawsze mi trzeba.~~

H. Macie rodzinę?

M. Dwóch chłopaków.

H. W jakim wieku

M. Bliźnięta, mają po 7 tygodni.

H. Jakto, a kto je karmi.

M. Dałam na mamkę, muszę zarobić by im płacić.

H. Czy mamka ma i swoje dziecko
M. A ma, ~~moja~~ ~~A~~ lecz musi
i moich chłopców karmić, bo ja pójdę
w służbę.
H. ~~do Zygm~~ A czy dotąd karmiłaście
sami:
M. A no tak, trzymała mnie dotychczas
u siebie matka, lecz już nie chce, bo
jej ciężko z ~~tak~~ nami.
H do Zygm. Prawda Zygmuncie, więc
ona nadal mieszka u matki z chłopaka-
mi;
Zygm Ależ tak, zrób Helenko jak
uważasz za najlepsze.
H. Słuchajcie Maryjo, namyśliłam
się, że możeby naszej panowej ~~matce~~
przykro było rozstawać się z nami;
tylko z drugiej strony jej by trzeba
przy kuchni pomagać, przyjść 2
3 razy dziennie na jaką godzinę

by zmyć naczynie, usprzątnąć. Otóż pensyję dam Wam taką, jakąm w biurze obiecałam, pod warunkiem tylko że byście z chłopcami mieszkali u matki i nie przestawali ich karmić sama.
M. Jakrzeż to proszę pani będzie.
H. Zobaczycie, ciężko Wam nie będzie. Gdzie mieszka matka.
M. Przy H ulicy.
H. O to nawet b. blisko, to dobrze.
M. Ale proszę pani czyż mi będzie pani płaciła 6 rs. miesięcznie na przychodnię
H. Mówię Wam, że tak mi wygodniej będzie.
M. b. zdziwiona, przychodzi i chce jej w rękę pocałować. Helena nadstawia jej policzek. H. Widzicie chodzi o to, żeby i mnie i Wam dobrze było.

M. Ochroni Bóg państwa b[illegible]
zostawi. (wychodzi).
Z. Widzisz Zygmuncie to Twój.

Akt II. 249

Zygmunt Maryja.

(Maryja wysłała mattkę do dzieci).

~~Maryja~~ Zygmunt. ~~Jak rozumnie~~ zrobiłaś ~~Maryjo~~, twojga ~~rocznym~~ dzieciom ~~zakazywała~~ oddałaś mattkę może ich od śmierci uchroniłaś, kto wie, może mattkę od zguby.

Maryja To twoje dzieło Zygmuncie, ~~odkąd do domu twego weszłam~~ ~~[illegible]~~ Nauczyłam się wiele w ciągu tych ~~kilku~~ lat, kt. z tobą spędziłam. ~~Nauczyłam się żyć i myśleć~~. Umiem dziś żyć i myśleć

Zygmunt. Poznałaś tylu autorów, mogłaś z nich zaczerpnąć myśli wiele.

Maryja Tak, ale ja nie tylko ich ~~ale~~ ~~przeczytałam~~ przejęłam się ~~myśli~~ duchem; ja nauczyłam się sama z siebie same myśl, nauczyłam się rozumieć moją własną duszę, jej własne odczuwać pragnienia.

Zygmunt. Czyś dawniej nie czuła ich tak samo. Przypomnij sobie jaki bunt podnosił się w tobie, gdy będąc w rodzinie siostry, widziałaś tam jadu obłudę, widziałaś kłamstwo.

Maryja Tak, masz słuszność bunt się we mnie podnosił, lecz czy wiesz czemu? Oto czułam, że

ja wśród tych ludzi szczęśliwą być nie mogę,
czułam, że każda ich myśl, uczucie każde,
moje myśli rani; mojem uczuciom gwałt zadaje.
Ja pragnęłam być szczęśliwą. Marzyłam o ży=
ciu jasnem, czystem, w którem sobie piękną
wyznaczałam rolę. Chciałam być jakąś świetlaną
bohaterką, może jakiemuś natchnieniem bohatera.
Główki dziewczęce pełne są marzeń, kto wie
ile fantastycznych obrazów przez
przesuwać się może pod modnie uczesaną grzywkę.
Dla czegoż i ja marzyć nie miałam. Prawda,
obrażał mnie fałsz, panujący w małżeństwie
siostry mojej, obrażały pochlebstwa ciotek, ku=
zynek, obrażały ich przewrotne myśli, i sama
stworzyłam w sobie świat inny w którym
pousuwałam akcesoryja, kt. mój zmysł ety=
czny i estetyczny raziły, ale podkład pozo=
stawiłam ten sam. Tamci i tamte po za wszy=
stkiemi nędzami drobnych zabiegów - kochali
tylko siebie. I ja tylko siebie ukochałam.
Chciałam się widzieć inną niż oni wszyscy,
bo pojmowałam, że noszę w sobie jakieś za

środków, że do innego jestem stworzona życia, że we mnie uznać muszę inne niż z wielu strony, jakieś zalety, które mnie tylko przystoją, umie takiej innej na tle ich pustego życia. – Poznałam ciebie. Twoja miłość jeszcze bardziej utwierdziła mnie w moich mniemaniach. O nie myśl, żebym ja Ciebie nie kochała szczerze. O nie! Moja cała istota przed cieniem kłamstwa by aż cofnęła i prawdę, najświętszą ci mówiłam prawdę, miłość przysięgając dozgonną. – Lecz po za tę dla ciebie miłością, w duszy mojej bezświadomie postawiłam inny ołtarz, na kt. własną moją umieściłam istotę. Poczułam ją. ~~Lecz~~? Dziś widzę, jak wysoko stałam w oczach własnych przez ten sam fakt, żeś ty się to mnie zbliżył. Zdawało mi się, że ja ~~wszelkich~~ zasługiwać byłam mogła na większe hołdy, cześć większą, myślałam, że po za tę cząstkę mojej istoty kt. tyś poznał kryje się inna wspanialsza, większa, kt. może nie znałeś, lecz uznanie jej należnem było. O b. b. wysoko stałam w oczach własnych. Dlaczego? Mówiłam ci, że Ciebie zmieniłam akcesoryja świata mego, podkład

był ten sam co u siostry, kuzynek, a wszystkich
moich bliskich. I był ten podkład zmienił.
Twoje mowy, czyny, książki po matce rozświe-
tlać zaczęły duszę moję. ~~Zagłębiłam się w sobie~~
Gdy nowe światy poznawać zaczęłam, przy...
łam się własnemu i przed pustką jego stanęłam
zdumiona. Uczułam, że ~~nie~~ jestem niczem, uczu-
łam się taką marną, nikłą, a jednocześnie pokazało
mi coś, by życiu memu dać nowy początek,
by wypełnić pustkę, która bolała mnie i wstydziła.
~~...~~ Ty i książki twoje poznać mi dały
wielkie ludzkości marzenia, ~~...~~
postawiły mi w duszy ołtarz, którym ja kornem
czołem pokłony biłam. I ukochałam ja te pięk-
kne, ~~wzniosłe~~ szczytne potężne pragnienia wasze
wzniosłam się do ich wysokości i dziś sama
~~pragnę~~ ich tylko spełnienia pragnę. Żyję
ja czynię w sobie siłę, ja wiem, że podołam
i pragnę podołać zadaniu, ja chcę przy-
czynić się do ogólno ludzkiej pracy, chcę
nieść wasz sztandar, wasze myśli prowa-
dzić. – Ja ~~kocham lu~~ ukochałam lud

dla niego chcę pracować. A zaczęć pragnę od podstaw. W ubogi wiatę wiarę, ja pójdę siać wśród nich słowo nauki. Ja całą siebie chcę oddać w imię prawdy, którą kocham, całą, sercem mojem. Zygmuncie, ja ciebie chcę opuścić zostanę wiejską nauczycielką.

Zygmunt. Maryjo dlaczegoż masz mnie opuszczać, czyż nie możemy być razem i ~~Maryj~~ razem nieść światła wiedzy. Chcesz rzucę tu mojej publicystycznej pracy, ~~chcesz~~ wyjadę na wieś z tobą, tam tak samo pracować mogę.

Maryja. Nie Zygmuncie, powiedziałam, że cała chcę oddać się sprawie. Nie chcę by była ona jedną ze stron życia mojego, chcę by całem życiem mojem się stała i dla tego sama chcę iść do niej bez ciebie.

Z. Czy nie kochasz mnie już Maryjo.

~~M.~~ ~~Czy ja~~ może ... może twoje serce gdzieindziej ...

M. O nie, nie mów Zygmuncie; chcesz pytać czym nie pokochała innego. Nie

Do żadnego człowieka na świecie nie zwróciło się serce moje, i jeśli kochać bym mogła kogo to tylko ciebie Zygmuncie. Ale ja nie chcę serca mego dzielić, ja je całe sprawie oświaty oddać pragnę, całą siłę, kt. w niem jest ku jednej użyć miłości. Zygmuncie ~~Czy pozwolisz mi iść od siebie~~ Czy pozwolisz mi iść od siebie?

Zygmunt Czy pozwolę. Maryjo, nie mam ja prawa wstrzymywać ciebie.

Maryja Akin w tem Zygmuncie. Żaden człowiek nie ma prawa przykuwać do siebie innego człowieka, żaden nie ma prawa zabraniać sercu zwrócić się tam gdzie woła go wielki głos prawdy i obowiązku

Zygmunt. Chcesz spełnić więc obowiązek?

Maryja Tak obowiązek szczytny ~~wspaniały~~ spełniony tego ten obowiązek. Ja w sobie czuję siłę i potrzebę tu

Zygmunt. Czy chcesz iść zaraz?

Maryja Tak zaraz. Udam się do Lwowa, by papiery moje szkolne ~~[illegible]~~ odebrać i zaraz szukać ~~[illegible]~~ wolnej posady w szkole

wiejskiej.

Z. Czy wiesz dokąd odjedziesz?

M. Nie wiem jeszcze, pragnę być w małej zapadłej wiosce, gdziebym jaknajwięcej pole pracy znaleźć mogła.

Z. Czy chcesz bym pisywał do ciebie.

M. Nie Zygmuncie, chcę by nic mnie nie odrywało od ~~[illegible]~~ czynu.

Z. I nigdy cię widzieć nie mogę.

M. ~~Widzieć? Zygmuncie~~ Czy my się spotkamy kiedy w życiu, Zygmuncie, czy myślisz, że nam to obojgu potrzebne?

Z. Maryjo.. mnie moc ciężko rozstać się z tobą przychodzi...

M. Zygmuncie... ty mnie kochasz... ty mnie

Z. Kochasz.

Z. Maryjo, wszak wiesz.

M. Wiem. Długo walczyłam z sobą, zanim postanowienie moje zapadło.

Z. I uczyniłaś je nieodwołalnem?

M. Tak nieodwołalnem. Tak trzeba było Zygmuncie. Ja tak czuję ....

Po czterech latach pobytu mego w szkole przyjedź do mnie! Czy dobrze, zgadzasz się?

Z. Przyjadę.

M. Żegnaj, żegnaj teraz najlepszy, najszlachetniejszy ze znanych mi ludzi!

Z. Bądź zdrowa Maryjo, niech ci ~~tę~~ ~~nda~~ idzie praca na głos obowiązku twego podjęta.

M. O iść muszę: ~~Bywaj~~ ~~Bądź spoko~~ Zostań w spokoju. (Wychodzi).

Zygmunt zostaje sam, patrzy za odchodzącą potem zasłania twarz rękami i siada na krześle z gestem rozpaczy i mówi: Jak ja ją kocham, jak ja ją kocham) Zasłona spada.

Akt II Ark I

253

Pracownia Zygmunta. Wielki pokój zarzucony rękopismami, książkami. Zyg. siedzi przy biurku z głową wspartą na dłoni, patrzy w dal, głęboko zamyślony. – Wchodzi D. nakładca. Zygmunt wstaje, wita się z nim, wskazuje mu przy sobie miejsce.

D. Domyśla się pan, że przychodzę w sprawie jego dzieła.

Z. No, ~~tak~~.

D. Otóż proszę pana, rzecz tak się przedstawia. Książkę takiego autora wydam chętnie, ~~lecz pan~~ bo przecież to rzecz niepospolita, lecz musiałbym swoje warunki postawić. Proszę pana, my księgarze, liczyć się musimy z gustem publiczności i taką jej dawać strawę jakiej żąda. Inaczej, szczerze z panem mówię, nigdybyśmy na swoje wyjść nie mogli. Książka to taki dobry

towar jak każdy inny, więc...
Zyg. (pytająco) więc...?
D. Proszę pana postawię małe wa-
runki, o, niech pan będzie spokojny!
bo małe.
Zygm. Niech pan mówi, ciekawym.
D. Proszę pana, czy nie dałoby się
użyć pracy pańskiej trochę cyfr,
trochę statystyki.
Z. Dla czego?
D. Książka traktująca o sprawach
społecznych, może się rozejść sze-
roko, jeśli jest pisana barwnie
i do pewnego stopnia lekko.
Z. Ależ to praca ściśle naukowa!
D. Tak, lecz gdyby ją podać w innej
formie, choćby mniej naukowej, zy-
skałaby na poczytności.
Z. Wszystkie przedstawione twe-
rdzenia (popierać muszę faktami,
liczbą.

D.

1 Akt III 255

(Scena przedstawia wejście do szkoły; przed budynkiem grupa drzew, pod niemi ławka, parę ogrodowych krzeseł i stolik.)

Ze szkoły gromadka dzieci wiejskich wypryskuje twarze rozweselone; przebiegane z chłopczyka, bądź starannie, ~~przy pas~~ niosą wrzekomo, pod pachą książki, zeszyty, tabliczki cyfrowe.

Dzieci:

~~Walek powiadam ci, że~~

Wojtek. Powiadam ci Walek, że mądrze zrobił Krzywousty, że synów podzielił, bo jakiby jeden wziął wszystko, a drudzy mu służyli, to byłoby niesprawiedliwie.

Walek. A czemuż Kazimierzowi nic nie dał.

Wojtek. Jakże dał? No, bo nie miał.

Walek. Jakto nie miał, a dla tamtych czterech to miał.

Wojtek. No, to pani Szarecka jakoś skończyły mówić dla czego mały Kazimierz nic nie dostał. Trzeba przecież, żeby taki król jak Krzywousty był sprawiedliwy. No, bo to był mi mądry, wielki król.

Pójdziemy się w wojsko bawić? ~~ja chcę~~

Walek Eh nie ja też mam na jutro nauczyć dopływów od Wisły.

Marysia Nasza kochana Wisła, leży nad nią Kraków. Ach jak ja bym chciała być ~~w~~ w Krakowie

Wojtek A to po co, nie widziało Kraków głupiej dziewuchy.

Marysia Nie głupiam dziewucha, a tyś niegrzeczny że przezywasz. A w Krakowie chciałabym być i zobaczyć wszystkie pamiątki historyczne

Wojtek Ha ha, „pamiątki historyczne" tak mówisz jak byś była panią dworską.

Marysia A czemuż nie znam taką mówić, ona tak pięknie mówi!

Sobek Patrzcie patrzcie ~~stary~~ ~~ojciec~~ z pola na obiad wracają, chodźcie iść.

Walek ~~Co to za~~ ~~po~~ Chodźmy, chodźmy, bo to dziś siana nakosić musieli.

Dzieci wybiegają. Wychodzi ze szkoły Marysia z małą Zosią, ~~której~~ ~~trzymając~~ w dalszym ciągu: ~~tym~~ ~~sposobem~~ ~~całą~~ ~~Polskę~~ zamiast ~~p~~

jnego Księcia było w Polsce czterech, a najstarszy miał ~~prawo~~ rządzić i Krakowem, ~~bo to była stolica~~, serce kraju. ~~Cz~~ Czy już zrozumiałaś dlaczego czterech książąt było odrazu?
Zośka Zrozumiałam proszę Pani; ja już na jutro się nauczę jakę który dostał dzielnicę. Jeszcze ~~nieto~~ proszę Pani ~~nie wiem tylko~~ zapomniałam tylko jak nazywa się to wszystko powietrze, co naszą ziemię otacza.
Maryja Atmosfera
Zośka O to już zapamiętam sobie atmosfera. Atmosfera to jest wszystko powietrze od samej ziemi aż tam w górę, w górę! Cała ~~ziemia~~ atmosfera nasza. Już umiem proszę pani, całuję rączki Pani
Maryja Do widzenia ci dziecko. (Zośka odch. ~~dzi~~. Maryja ~~siedzi~~ przez chwilę patrząc na odchodzącą Zosię, siada na ławeczce. podchodzi do niej staruszka.
~~Maryja~~ ~~Ot to~~ Maciejowa Niech będzie pochwalony
Maryja Ot to wy Maciejowo, siądajcie, co tam, znowu może kłopot jaki?

Maciejowa O to proszę Pani znowu wedle tej naszej krowy, wzięło ją strasznie, może tę zieloną paszę objadła, czy co. Zażegnywaliśmy ją, i kadzili tam jakoś nie pomaga. Możeby Pani dała z łaski swojej tego hamoniaku co to już ~~ostatnim razem~~ kiedyś tej pomógł?

Maryja Dobrze, w tej chwili przyniosę, tylko po co było wam zażegnywać, to się nie pomaga nigdy, pamiętacie już i wtedy tak mówiłyśmy

Mac. Moja panienko to już taki nasz chłopski zwyczaj.

Maryja (wzrusza głową wychodzi i po wraca wkrótce z flaszką w ręku, kt. daje Maciejowej.) Macie, tu jest akurat tyle co trzeba na jedno użycie.

Mac. O stokrotnie dziękuję, niech Bóg płaci (Odchodzi.) Przy drzwiczkach ogródka mija się ze starym gospodarzem Wojciechem kt. zbliża się do Maryji.

Wojciech Niech będzie pochwalony.

Maryja Na wieki, dzień dobry wam Wojciechu siadajcie proszę, cóż tam słychać.

~~Akt II~~ Akt III

254

Wojciech Ha, nowego nie wiela, chyba to co po gazetach piszą. Mówią, że na kresach nowe szkoły wznoszą i pięknie, niech się działa ojczyzna mowy uczy.

Maryja Niech się uczy, nauka to rzecz piękna.

W. Oj co prawda to prawda, lepiej też u nas na wsi odkąd ~~szkoła~~ pani do szkoły przyjechała. Jakoś człowiek czuje, że z tych dzieci może i pociecha wyrośnie. Poznają czego ich ojcowie nie znali, a co musi być dobre, kiedy młode serca garną się do tego. Już do złego młodym tak radośnie nie bywa.

Maryja. A gdybyż wszyscy jak wy mówili Wojciechu.

Wojciech Ha, są i tacy, co przeciwnego są zdania, Bóg z niemi, może kiedy ~~do~~ rozumu ~~przyjdą~~ nabiorą. Et ja tu do Pani ~~znowu~~ z kłopotem przyszedłem. ~~Sam nie wiem~~ bo to widzi pani, mój Antek chce się żenić, ~~w~~ na Wólce Dzierlińskiej. Jego narzeczona ma piękny kawał pola, to sierota, bez nikogo i chłopcie będzie musiał tam zamieszkać, żeby gospodarstwu dać rady. Ja sam zostanę i to

właśnie przyszedłem się Pani poradzić czyby nie wziąć Zośki ze szkoły do domu.
Marysia Jakto chcielibyście Zośkę z Gorzkowic tu zabrać, dziewczynie odebrać nauczycielstwo, kt. ona tak kocha
Wojciech Oj wiedziałem ja, że ni tak pani/pomi; ale żeby Pani wiedziała jak staremu smutno samemu w chacie siedzieć.
Marysia Ale Zośka złamalibyście życie, ona tak marzyła o tem, że nauczycielka zostanie. Zresztą wy sami mówiliście, że nauka i przyzwoita i dobra.
Woj. Ot tak. ale,.. et, czasem i głupstwo do głowy przyjdzie, trzeba wracać do chaty, cóż robić, dzieci się ma, a żyć samemu trzeba.
Marysia Taka dola ~~ludzka~~
Woj: Oj prawda.
(W tej chwili wchodzi Zośka rzuca się w objęcia Maryji.)
Zośka Pani moja droga Pani (~~postrzegłszy Wojciecha~~ podchodzi ~~do~~ niego i ~~w rękę go całuje~~) Ojczulek, jak się ma Ojczulek.

258

Wojciech A skądżeś się tu wzięła Zośka.

Zośka Mamy dwa dnie świąt mnie przyjechałam do was zobaczyć jak się tu dzieje.

Wojciech A no, nic, dobrze wszystko

Marysia Jakże ci w twojej szkole.

Zośka A moja Pani, jaka ja niewymownie jestem szczęśliwa z ~~tej~~ mojej szkoły! Słów nie mam, doprawdy wyrazić nie potrafię jak z niej się ogromnie cieszę.

Marysia Lubisz dzieci?

Zośka O proszę pani ja je tak wszystkie kocham. Gdy pomyślę sobie, że to ode mnie zależy żeby ich główki rozwinąć i uszlachetnić serca — tak czuję się szczęśliwa ze swego powołania.

Wojciech No to dobrze dziewucho, żeś szczęśliwa, daj Ci Boże zawsze szczęścia. A mnie czas do chaty, Zostawiając z Bogiem Pani Izaańska, a ty ot Zośka idziesz do dom?

Zośka Ja ojczulku chwilkę tylko z P. Izaańską zostanę, przyjdę do was niedawno.

Wojciech No to zostawaj, bywajcie zdrowi.

Marya Do widzenia Wojciechu (W. wychodzi)
Zośka Pani moja droga, nieżmiernie jestem szczęśliwa ze swego nauczycielstwa.
Marya (ze smętnym uśmiechem) To dobrze dziecko moje
Zośka I pani także jestem wdzięczna, tak wdzięczna za to, że mi ~~bolę~~ podobną drogę w życiu wskazała.
Marya Ja ci jej nie wskazywałam Zośka.
Zośka Oho, pani mi nie mówiła „idź na nauczycielkę", ale życie pani całe mi to mówiło. Ja widziałam jak pani nieżmiernie wiele czyni na stanowisku swojem, czułam, że najszlachetniejsze myśli w życie pani wprowadza, że pani oświatę ludu uczyniła swoją wiarą, jedynym życia celem, i że jej tak wielkie rezultaty praca pani przyniosła. Kilka lat zaledwie upłynęło od czasu gdy ~~w Wiosce naszej~~ znamy Panią, a jak tu inaczej niż przedtem było. ~~Inaczej wśród starych i młodych.~~ Jakoś ~~nad~~ wioską naszą ~~zawsze cicha spokojna radość, ludzie~~ jakby ~~inne czasy~~ na inną wydobyłe się przestrzeń

i bardzo jaszą mi; inaczej mi idzie praca, zabawy. Ja nie umiem wytłómaczyć sobie jakim się to dzieje sposobem, ale czuję, że jestem na drugich rozjaśnionym spoglądając wzrokiem i dobrze im. Moja dobra, jedyna, złocista Pani, jak ja Panią kocham.

Odkąd do szkoły wstąpiłam chciałam stać się choć trochę, troszeczkę do Pani podobną i też do nauczycielstwa swego dążyłam, żeby tą samą móc iść drogą, kt. Pani idzie i ~~taką~~ jak Pani podjąć pracę. Gdybym potrafiła tylko, mój Boże, mój Boże.

Marysia Szczęśliwa się czujesz teraz Zośku droga.

Zośka O ~~jakże~~ bardzo, choć tak mało jeszcze robię. Jako ~~...~~ praktykantka mam nawet dosyć zajęcia, lecz ja nie wiem czy ~~...~~ wypełniam je rzeczywiście dobrze. Takbym chciała, żeby dzieci jak najwięcej korzystały z nauki, a z drugiej strony takbym chciała wszystkim przydać się na co, tak jakoś stać się niezbędną i taką dla wszystkich dobrą jak Pani, ale naturalnie

że mnie głupiutkiej ani myśleć nawet o tem.
Och jaka pani musi czuć się ogromnie szczę-
śliwa, jaką błogością musi być przepełnio-
ne serce pani na widok tych wszystkich
hożych owoców, kt. praca pani wydała.
Prawda, że pani czuje się b. szczęśliwą?

Maryja Ja moje dziecko? Czy szczęśliwą się
czuję: Wtenczas mi jest gdy spełniam to wszystko
co mi się obowiązkiem mojem zdaje nie my-
ślę wcale o swem szczęściu

Zosia Ja wiem, że pani nie dla tego żeby
jej dobrze było

Ja uważam pracę swoją za najświętszy
mój, jedyny obowiązek i nie rzucę jej nigdy.

Zosia O pani droga, ja jej nigdy, nigdy rzucić
nie chcę. Ja tak w nią wierzę, ja widzę przecie
co ona uczynić może, i że wieść będzie coraz da-
lej, dalej ku szczęściu, ku dobru ludzkiemu.
Moja pani droga, jakie to wielkie szczęście,
że się ma w życiu taką drogę wiary, że się w nią
tak bezwzględnie ufa.

Maryja Tak dziecko moje dobrze jest z wiarą

silną.

Zosia. I pani moja, bez tej wiary żyć nie mo-żna, prawda?

(W tej chwili wchodzi Zygmunt Marya patrzy na niego ~~zdumiona~~, podając sobie ręce na przywitanie.

~~Zygmunt~~ Marya. Tak to już pięć lat upłynęło

Zygmunt. ~~Przybyłem do Ciebie~~ Pięć lat nie widzia-

~~Marya~~ łem Ciebie, choć wiedziałem, że tu jesteś.

Marya. Zygmuncie to moja (uczennica) pierwsza obecnie kolężanka z ~~zawodu~~ nauczycielskiego Zosia Gorlo-ówka, - mój mąż.

(Zosia b. zdziwiona) niezmiernie). Ja proszę pani pojdę do domu ojczulek czeka na mnie.

Marya. Idź moje dziecko do widzenia ci.

Zośka. Do widzenia (wychodzi).

Marya. ~~To jest Zosia była najpierwszą uczennicą moją~~ To była najpierwsza uczennica moja tu na wsi.

Zygmunt. Maryjo, wolę twoję spełniłem święcie ~~to~~ w ciągu lat pięciu nie starałem się zobaczyć z tobą, ani pisać nawet, przybyłem tak jak

umówiliśmy się wtedy: po sześcioletniem przeciągu czasu
Maryja, Tak... ~~to~~ pięć lat ~~upłynęło~~ od chwili
naszego rozstania. ~~Przyjechałeś Zygmuncie~~ Odwiedzasz
~~mnie Zygmuncie~~ Przychodzisz Zygmuncie (do mnie ~~do tego~~
świata, ~~który ja w dawnych marzeniach mych~~
~~stworzyłam~~: kt. ja sama stworzyłam dla siebie
Zygmunt. Tak, wiedzieć pragnę jak ziściły
się marzenia twoje, ile szczęścia i zadowolenia
przyniosło ci życie, (na które z własnej twej
woli wstąpiłaś.
Maryja ~~Tak~~, ty masz prawo wiedzieć o mym
życiu. (pauza). To jest (pierwsza ~~uczennica~~ moja,
~~obecnie~~ koleżanka w zawodzie nauczycielskim
Zosia Grabikówna, Mój mąż pan Szarski.
Zosia (nieśmiało) Ja proszę pani pójdę do
domu, ojciec czeka na mnie.
Maryja Idź moje dziecko (Zosia odchodzi).
Zygmunt Maryjo, nie rości żadnych praw
swoich przychodzę do Ciebie...
Maryja O mój szlachetny Zygmuncie wiem o tem,
i nie mówię ~~ty o prawach~~ [illegible] że prawne mogę być two-
je żądania, nie, myśmy na tym stanęli poziomie, że

nie obowiązują nas uchwały juryzdykcyi całego świata.
Lecz ty masz inne do mnie prawa: prawa twej
szlachetności i sprawiedliwości, ~~prawa, do~~ twego zro-
zumienia ~~duszy mojej~~ pragnień mej duszy. Przed
tobą w innej sprawie tych ~~[illegible]~~ pragnę i ~~[illegible]~~ być
i będę ~~szczera~~ zupełnie szczera

Zygmunt. Maryjo, gdy chcesz bym cię pytał powiedz
mi; powiedz to co najwięcej obchodzić mnie
może: czy czujesz się szczęśliwa.

Maryja. Szczęśliwa? — Ta dziewczyna, która tu
była przed chwilą dziś mnie również zapytała: czy szczę-
śliwa jestem. Zawahałam się chwilę nad odpowiedzią.
Nie chciałam dziecku temu prawdy powiedzieć, a
z drugiej strony kłamać nie umiem, jednak prze-
mogłam się i z mowy mej ~~[illegible]~~ ona wywnioskować
~~mogła~~ chyba mogła tylko ~~wielkie zadowolenie, pełne~~
~~zupełne~~ spokój i błogość ducha mego.

Zygmunt. ~~Nie chciałaś jej powiedzieć~~, że ~~czujesz inaczej~~
Nie ~~chciała~~ mogłaś jej powiedzieć, co istotnie czujesz.

M. Nie mogłam i nie chciałam; przed nikim
na świecie, oprócz ciebie Zygmuncie, otworzyć bym
nie mogła tajników ducha mojego, tajników

które co dzień, co godzina stają mi przed oczy i ogłaszają swym beznadziejnym, rozpaczliwym okrzykiem.

Zygmunt Tak b. czujesz się nieszczęśliwą?

M. Nie, nie wysłuchałeś mnie jeszcze, więc mnie za nieszczęśliwą nie bierz, tem bardziej, że ja nieszczęśliwą nie jestem.

M. A ja nieszczęśliwą nie jestem, gdyż ~~wyraz~~ pojęcie to obcem jest dla mnie.

Z. Lecz cierpisz, co cię boli?

M. ~~Boli mnie~~ Głęboką prawdę mówisz siostro, boli mnie, życie, byt, istnienie!

M. O gdyby w jednem słowie dało się streścić cierpienie moje! Lecz ono jest tego rodzaju, że ~~miejsca~~ rany moje po całym są rozrzucone świecie i ból płynie ku mnie całemi strumieniami. Płynie bezustanku, bez granic, wyczerpać się nie da!

Z. Maryjo moja biedna Maryjo, ~~wiele~~ ileż gorzkich zawodów doznać musiałaś w pracy swej, ileż rozczarowań ~~spotk~~ ~~to~~ ciebie: jak widzisz że daremne są twoje ~~starania~~ i zabiegi.

M. O nie, ~~nie~~ mylisz się Zygmuncie! Od chwili przybycia mego do tej wioski ~~widzę, że z dniem każdym podjęta przezemnie praca wydaje pożądane owoce. Dziwno mnie nawet~~ ~~[illegible]~~ widziałam jak z dniem każdym podjęta przezemnie praca ~~stale~~ wydawała pożądane owoce. Dziwnie mi nawet łatwo to ~~nawet.~~ ~~Nie napotkałam oporu~~ Tak miałam nie wiele trudności przy przeprowadzaniu planów moich w szkole, tak mało nawet spotykałam oporu ze strony wieśniaków, gdy ~~w roli własnem życiu~~ im samym chciałam nieść radę i pomoc jakąkolwiek. Nie nie przyjęły są odemnie te proste serca, nie patrzyły podejrzliwie na najlepsze zamiary moje, na najświętsze chęci, i jeżeli spotykałam który opór jaki tak mi łatwo ~~było~~ przychodziło ~~było~~ go ~~zniszczyć~~ pokonać. Dziś widzę, że praca moja świetnem uwieńczona jest rezultatem. W naszej gromadzie dzieci garną się do nauki; czerpią z niej nie tylko wiadomości naukowe, lecz i moralność życia.

~~Hanka~~ Czy wiesz, że uczniowie moi ~~poznają~~ ~~znają wartość nauki~~ doszli do poznania war-

łości nauki, że nie tylko czerpać z niej chcę ~~do~~ strawy dla umysłu, lecz udało mi się tchnąć w nich wiarę w szlachetność ~~prawdy~~ jej. Posiadać muszę chyba wielkie pedagogiczne zdolności; jak wosk miękki urabiam w ręku swem te proste istoty i wiem, że przybrać mogą takie kształty jakie ja im dać zechcę. Umiem, nieczywiście umiem być przewodniczką, potrafię na takie zaprowadzić drogi, które ja sama wskazać pragnę tylko.

Zygmunt. Maryjo, masz więc wszystko czego pragnęłaś dawniej i dla czegoż się szczęśliwą nie czujesz.

M. Tak prawda, że dawne moje spełniły się marzenia, tak prawda, że stanęłam na granicy, który wydawał mi się dawniej jedyną szlachetną przystanią, lecz dziś grunt ten z pod nóg mi się wysunął.

Z. Jakto, dla czego, takie piękne i szlachetne były pragnienia twoje.

M. Straciłam w nie wiarę. Czy ty Zygmuncie wiesz co znaczy stracić wiarę swoją?

Akt II

263

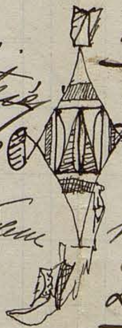
Z. Stracić wiarę? Maryjo ja wiary swej nie
traciłem nigdy, lecz czuję, że ~~[illegible]~~ dla innych
forma jej kształt zewnętrzny zmieniać się może,
że myśl w przebiegu swoim coraz ~~szersze~~ inne
~~obejmowała~~ szersze horyzonty, i że to co dla niej dawniej
stanowić mogło punkt kt. świat jej cały zakreślał niewzruszony — rozpłynąć
~~się~~ się gdzieś w przestrzeni bezmiernej, a
wiara ~~przestr.~~ olbrzymią nieskończoność
za dogmat wziąść sobie. To nie jest utrata
wiary Maryjo, to rozszerzanie jej granic, to
~~[illegible]~~ jej, a wzniesienie jej do najwyższej
potęgi.

Maryja. Ah, ja nie o podobnej myśli mówię,
ta kt. odbyła się we mnie ~~jest~~ usunęła ~~mi~~
przed myślą moją ~~[illegible]~~ wszystkie jaknajśmielsze
jak najwięcej przestrzeni obejmujące dogmaty
i stanęła przed bezgraniczną pustką, przed
niczem; i ~~czuję~~ uczułam, że wszystko co kiedyś było we mnie — zamarło ~~[illegible]~~

~~Zygmunt~~ Nie rozumiem ciebie

M. Posłuchaj! Powiedziałam sobie ~~przed laty~~
~~że w świat pójdę z wiarą moją w oświatę~~,
~~i że poniosę ją~~ i stanę się ~~[illegible]~~ w ręku orężem naczelnym [illegible]

pomocy ich podniosę poziom umysłowy i mo-
ralny (i materyjalny) pewnej liczby jednostek ludzkich, ~~że zatem~~
~~później polepszenie ich materyjalnej doli i że z tego~~
że tym w stanie ~~dający~~ przyczynię się ~~do~~ urzeczywistnienia
~~w rezultacie wiać~~ ~~zadanu~~ małą chwilę szczęścia,
~~które~~ że tym sposobem ~~oprze się przyszła budowa~~ zatorę ~~stanę się~~
podwaliny ~~dalszego~~ szczęścia ich pochodu w krainę błogo-
sławioną spokoju, równowagi i dobra. Zdawało
mi się, że obowiązkiem moim stać się przewodni-
czką po drodze tej, umieć wskazywać winna
etapy wszystkie po której gatść ludzi iść ma
aż ku tej granicy, gdy powie sobie błogosławione
słowo: oto jesteśmy szczęśliwi.
Z. Maryjo ty co także siłę do prowadzenia
innych czujesz w sobie, czyż nie dowiedziesz
ich ku tej ~~błogosławionej~~ granicy.
M. Dziś widzę, że granicy nie ma ~~takiej~~ podobnej.
Z. To jest postradanie wiar twoich?
M. Tak to jest ta pustka, którą ujrzałam
przed sobą.
Z. Lecz dlaczegoż, dla czegoż widzieć ją
dla czego tracić wiarę, że szczę~~śliwość~~ wszechludzkie jest
ostatecznym rezultatem do którego doprowa-



dziś może zacna, szlachetna, rozumna praca.
Jeżeli warunki zewnętrzne są trudne, gwiazda
więc ta oddala się chwilowo, lecz ostatecznie
po za lat szeregiem, po za przeciwodzącemi
pokoleniami przyjść musi i wcady swojej
okazać się postaci.
M. A gdy się wie, że nie przyjdzie nigdy?
Z. Nie, świadomość taka może być chwilową
tylko ob[illegible] -.
M. O Zygmuncie, i mnie się tak kiedyś zdawało.
Lecz dziś stoję przed tobą trzeźwa, jako matema-
tyczne niemal obliczyłam wszystkie kroki mej
myśli i w rezultacie ze wszystkich wiar ogoło-
cona ~~jestem~~ zostałam.
Z. Jak się to stało?
M. Jak się stało, że ja w przyszłą ludzkości
szczęście wierzyć przestałam?) Co ty nazy-
wasz szczęściem?
Z. Szczęściem? Dla mnie szczęściem jest
przybycie do celu mych marzeń.
M. A potem?
Z. ~~Potem gdy u celu stanę wrócić~~ Moje życie

jest Maryjo za krótkie, bym osiągnął i mógł kiedy to wszystko co jest fragmentem mej dążeń. Ja uważam siebie, może nawet kilka lub kilkanaście pokoleń przyszłych za budowniczych, którzy pracujemy nad wzniesieniem wspaniałego gmachu, choć zamieszkanie w niem naszym nie stanie się udziałem.
Maryja ~~dosz~~ Czyim więc?
Zygmunt Tych, dla których z rozkoszą pracę naszą poświęcamy.
M. I którym wszelkie w takim razie szczęście wydrzeć chcecie.
Zygmunt. Co mówisz, my właśnie ich po urzeczywistnieniu jedynie ~~pragniemy~~ szczęścia dążymy
M. ~~Prz~~ Chwilę powiedziałeś, że ~~myśl~~

~~Nuchaj, jak ... Oto jak rozumowanie moje rozwijało się Zygmuncie~~
~~Moja wypieszczona złota, znowu nie jesteś dość ... i głupi aby się gniewać za to, żeś było o innej psię natroszczyła.~~

Aktu VI aktu. 265

Przypuśćmy że

Maryja. ~~Gdy Bogdy~~ postawicie wspaniałe gmachy wszelkim tym co przyjdą, by w nich zamieszkać, nie pozostanie żadna praca, któraby cel przyszły mieć mogła. ~~Zamieszkają oni w~~ Życie im przyjdzie być w czczości i pustce, takiej bezmiernej ~~pustce~~, nieskończonej pustce, że dusza ~~stanie~~ stąd będzie przed nią w strachu i grozie. Zatrzymają się na granicy błogosławionej, którą dzięki wam przebyli i chyba tylko przeklinać was będą że ście ich ~~tu~~ pusili ich w przepaść. Czy ty rozumiesz, że zabrakło im celu do którego by dążyć mogli, ~~a że szczęściem jedynym jest pogoń bezustanna~~ a szczęście tkwi jedynie w pogoni za celem owym, w gonitwie, pogoni wiecznej, ~~bezcelowej~~ bolesnej, byle takiej w której się dostrzega światło jakieś, któremu ~~dzięki~~ marzenia, nadzieje, modlitwy i wiary stwarzać można. Szczęście w pogoni, w rzeczywistości nie ma go wcale. Czyż ja więc mogę w szczęście ludzkości wierzyć? Czyż wiarą silną mogę wieść je ku drogom jakimkolwiek, wskazywać jakiekolwiek cele, lub horyzonty

jakie przed mną otwierać. Czy ja to ~~to~~ czynić ~~mogę~~ gdy wiara moja, ach ta smutna wiara, zatraconą i pogrzebaną została. ~~I tu inny stopień męki rozbij się w mocy~~. I tu męka moja inną przybiera postać. Stałam się niejako Messyjaszem prawd ~~pewnych~~ moich, a sama zwątpiłam w nie. Dążyłam ku wprowadzeniu w życie pewnych idei przewodnich, a w przewodnictwo ich ~~nie ufam już wcale~~ straciłam wiarę;

~~Co czynić, co czynić? Moja dusza nie wie w jak której zwrócić się stronie~~

Dusza moja walki już nie zna, nie ugina się przed grożącemi jej burzami; nie ~~obaw~~ drży przed klęską żadną. Moja dusza nie spodziewa się niczego. Widzi przed sobą bezbrzeżną pustkę. Czyż z tej pustki zaczerpnąć bym mogła cokolwiek, czyż z niej wziąć zdolna jestem pobudkę do czynów dalszych? ~~O życie przyjmie tymczasem i widzę, iż szczeble jego, zanim ~~już~~ dojdzie dalej~~ gdzie

Zygmunt. Więc rzucić chcesz pracę ~~swoją~~, i cóż uczynisz z sobą?

M. O nie ja jej nigdy nie rzucę. Prawda, że ~~jestem~~ przyszły wszelkie zbliżenia z przed oczu moich, prawda, że doszłam do takich krańców po za któremi kończy się czyn wszelki, myśl każda, marzenie tama staje! prawda, że ~~nie mam już skąd sił czerpać, bo nie~~ ~~znalazł dla mnie nie ostanie~~ nie ma na świecie dla mnie żadnego źródła, z którego bym sił zaczerpnąć mogła, i, że ja ~~to~~ w istnienie podobnego źródła nie wierzę, ale Zygmuncie, mimo to wszystko ja ze stanowiska swego cofnąć się nie mogę i nikt na świecie widzieć nie powinien o tem, że bankrutem idei wszelkich się stałam.

Czy wiesz czemu? Oto (choć że fala życia mego ~~poniosła~~ uniosła mnie w nieskończoność odległą s~~ferę~~, ~~ta sama fala niesie na grzbiecie~~ ~~swym~~ tysiące istnień, ~~których droga~~ ledwie daleką, ta sama fala innym drobne tylko zakreśliła drogi, tak drobne, ~~że [illegible]~~ że ~~nie wiem~~ ~~[illegible] czy kto~~ przebyć nie zdołają nigdy wielkich, olbrzymich przestrzeni. A wiedzą oni, że ~~po za t.~~ przed niemi błyszczą ognie

promienie. Czy miałabym gasić ich złudzenia? ~~Ah~~! Ono im szczęście daje. – Są inni, co niezdolni byliby nawet ~~po takim~~ na takim jak tamci nadziejom wyciągać ręce, i cierpią w mrokach swoich, mimo poszukujący światła jakiś. Ja jednym i drugim z pomocą iść pragnę i sztuczne krzesać ognie z siebie, by im nie zaciemniać tak czarnych życia horyzontów.

Helena od lat najmłodszych pogodzić się nie może
z tem, czego jej zwykłe, codzienne życie dostarcza.
Uważana ogólnie za krnąbrne, niepojętne dziecko,
z szablonową ~~metodą~~ wychowywana — nie przyjmuje
jej wcale; na każdym kroku wybić się chce z pod
niej, walczy o prawo nauki, wiedzy, o swobodę dla
swych ruchów, zabaw, pojęć. Czuje, że jest inną
niż otoczenie, czuje się zaś lepszą od niego, inte-
ligentniejszą, żywszą. W 20 roku życia łączy się z
człowiekiem, kt. się jej podoba dla swych zalet
moralnych. Jest to człowiek nauki, badający
ekonomiczne stosunki społeczeństwa, pragnący
przyczynić się do wyjaśnienia ich i polepszenia.
Jest to marzyciel, wierzący, że siły ludzkie
zdolne są przerobić całą przeszłość. Stworzył
on całą szkołę, ~~i~~ ma uczniów, zwolenników
i antagonistów. Helena, pod wpływem jego
poznaje cały świat nędz i potrzeb ludzkich,
wchłania naukę ~~jego~~ męża i Połączyła

się z nim pokochawszy go bardzo, lecz wi-
dząc liczne przykłady poligamii w małżeń-
stwach, i z drugiej strony nie mogąc ręczyć
za siebie, czy przez życie całe wierną być
może Zygmuntowi – proponuje mu pierwsze wspólne
życie bez małżeństwa. Zygmunt przyjmuje
bo wierzy w dobrą stronę natury ludzkiej, stąd
wnosi, że ludzie poznają jakie były właściwe,
a czyste pobudki rządzące ich ~~zasadami~~ czy-
nami, mian. wiara obopólna, swoboda i uczci-
wość. Helenę świat obrzuca błotem za jej
postępek. Wyrzeka się jej rodzina, złożona
w części z ludzi b. lichej wartości i zachowu-
jącej w stosunkach małżeńskich jedynie pozo-
ry uczciwości. Wszystko to dla Heleny jest
prawie obojętnem. Orężem idzie po drodze
swojej, bo w prawość jej wierzy. 5 lat
żyje z mężem kochając go b., kochana
wzajemnie i coraz bardziej widzi, że go myli

swej rozszerzając. Staje się wreszcie go-
rącą zwolenniczką reform społecznych. Pierwszym
jednak dla niej krokiem na tem polu jest
oświata, jej więc chce się poświęcić. Cel ten
ma za tak wielki i uwielbiania godny, że wy-
rzeka się dla miłości męża, którego nawet prze-
staje kochać, bo mówi mu, że nie czuje już
w sercu swem ognia, kt. ozdobi ją, gdy myśli
o pracy czynnej. Rozstają się. On, jak i pier-
wej uznaje słuszność jej poglądów, i choć
b. cierpi, bo prawdziwie kocha Helenę, da-
je jej wskazówki na drogę. — Księga 3 tak
Hel. jest nauczycielką szkółki wiejskiej w
cichym, głuchym zakątku, gdzie cywilizacyi
najmniej dostać się mogła, bo ta wierzy, że
oświatę od warstw najniższych szerzyć należy.
Pracuje b. gorliwie i praca jej świetne wy-
daje rezultaty. Dzieci, kt-rere przywiązują się
do niej i naukę pojmują; wpływa na nie ona
dodatnio; rodzice ich stopniowo nauczy-

ciętkę. — Ona jednak w pracy tej nie znalazła szczęścia. Teraz poznała dokładnie, że nie jest wyłącznym udziałem ludzkim, nie daje go ani nauka, ani swoboda, ani miłość, ani praca, i spełnienie obowiązku, bo człowiek posiąść go nie może. O szczęściu nie myśli Hel., chce tylko mieć zadowolenie, chce czuć, że życie jej jest pełne, a jednak czuje ciągłą, nieustającą pustkę, i dzisiaj dla czego istnieje ona. Zabrakło celów, ~~kt~~ którymby służyła, bo szczęście, zadowolenie tylko w pogoni za niemi: „Jestem jak żywa fala, która gdy zawady napotyka na swej drodze, niszczy je, by drogę sobie utorować, lecz doszedłszy do piasków nadbrzeżnych — rozlewa ~~się~~ się bez końca”!

Gdy matka pewne ~~myśl~~ wyraża swe zdanie, że może brak w życiu Hel. miłości ku oddanym swym dzieciom ona odpowiada: „Uczniów swoich nie mniej kocham nad dzieci rodzone, myśl matki zadawała cię się nieraz — ja ~~Duszam~~ poznałam”, ja ~~myślę~~

265

Helena z początku pragnie i pożąda jedynie swe-
go osobistego szczęścia; zdaje się jej przynajmniej,
iż dążenia ~~swe~~ w tym kierunku skierowane. Chce
wyjść za Zygmunta bo go kocha, więc szczęście
w życiu z niem znajdzie. Rzuca się raz z nim
z góry zastrzega sobie prawo odwrotu, gdyby szczę-
ście jej światem w tym związku nie było.
Myśli, iż warunki wśród których żyje jej otoczenie
nie dałoby jej szczęścia – wyswobodzić się
więc od nich pragnie; z łatwością wyrzeka się
węzłów towarzyskich, rodzinnych, bo jej uszczę-
śliwić nie mogły one. Fałsz, obłudę, którą spo-
tykała w małżeńskich stosunkach uważa za
coś coby jej życie zatruć mogło, nie chce
więc formy bliższej w niej odrazę. —
Pod wpływem męża, pracy jego społecznej
poświęcenia dla idei – poznaje, iż to szczęście
o którym marzyła nie może ograniczać się na
niej, na jednostce, że dać je może społecz-

nie obowiązków społecznych; że takie uczucie trwalsze jest i głębsze — nie wątpi ona i dla tego wyrzeka się Zygmunta, tj. tego co jej tylko osobiście zadowolenie dawało.
W pracy jednak społecznej nie znalazła zadowolenia; wkrada się w duszę jej wątpliwość, sceptycyzm wzrosły na podstawie głębokich rozmyślań, spostrzeżeń i nauki. Poznała ludzką naturę, widzi, że szczęśliwe chwile są te co w połoce duchana dążeniem płyną, że do stałej formy dojść nie podobna, że praca jej, jak praca innych marzycieli nie doprowadzi nigdy do polepszenia doli, uszczęśliwienia ludzkości.
Nie czuje się szczęśliwą. Lecz teraźniejszego życia swego nie oddałaby za przeszłe, za chwile, w kt. sądziła, że jest jej niezachwianie dobrze na świecie, bo teraz czuje się bojrzałą zupełnie, czuje się wzniesioną nad wszelkie teoryje i dogmaty. —

Helena.

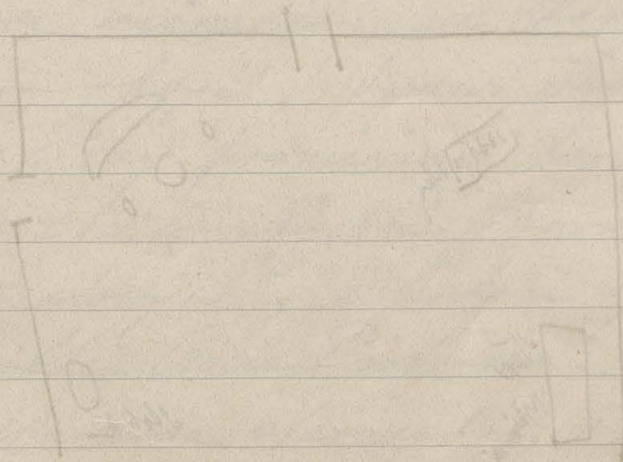
H. Nie pytaj mnie pan przez jakie procesy doszłam do ostatecznych rezultatów rozumowań moich, bo i cóż to pomoże. Pamięta pan wtedy, gdy mi pan pod raz pierwszy w X. zobaczył, byłam ca ła przepełniona jedną myślą: własne go bólu, własnej troski. Otrząsnęłam się z troski własnej, poszłam w świat wymarzony przez siebie – i teraz pełna jestem bólów ludzkich, trosk ludzkości! Lecz i to już ciężar, którego z siebie zdjąć nie zdołam. Daremnie się miotałam w pierwszych chwilach świadomości mojej; daremnie odtrącałam od siebie straszne widmo, biorąc je za przewidzenie własne, wracało ono – uparcie do mnie, wracało, aż wygarnęło nakonie prawdą swoją, i ja, świadoma dziś powiadam: ku czemuż trud mój, praca, ku

czemu wszelkie wysiłki ludzkości cały
gdy przyszłość nie do niej należy,
gdy nie wie jaką jest właściwie dro-
ga, którą dążyć powinna, nie wie
biedna, nawet, gdzie drogowskazu
swego szukać jej należy! I gdybym
wiedziała, że to wiek mój tylko,
że tylko ludzie dzisiejsi ci wśród
których epoka życia mego płynie,
jedynie w ~~wśród~~ takiej niepokonanej ciemni się
znajdują, że my ~~to~~ to stanowimy na tle
wszechświata ciemne plamy, a całość
jest jasna, wyrazista, promienna.
Ale nie, gdzie wzrokiem sięgnę
czy w przeszłość dziejów ludzkich, czy
myśli ludzkiej — wszędzie toż samo
widzę i przyszłość widzę jednaką,
jednaką!
Uczę teraz dzieci, dzieci wyrobników
biednych, którzy, gdyby nie praca

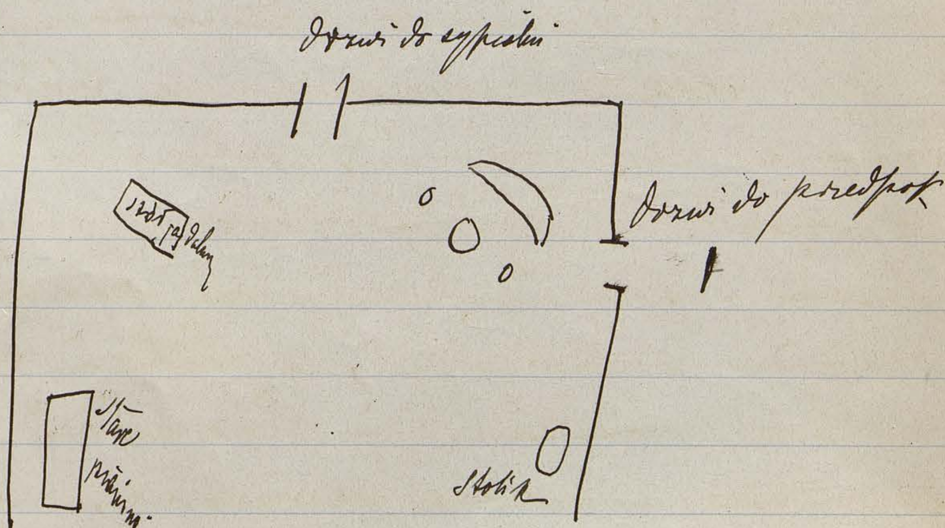
moją, nie zdołałaby zapewnić whodzą-
cym wnętrzu kilku jasnych promieni
nauki. – Kto inny, panie Y., czułby
się może zadowolonym na miejscu mo-
jem i ja byłam może przed laty pano-
nią była, lecz dziś? Dziś, gdy
znam całą bezcelowość i nicość nauki
wszelkiej; gdy względność jej pozna-
łam, waham się nieraz, waham bardzo
czy rzeczywiście powinnam powie-
rzone mi dzieci nią upajać, czy
mam prawo podawać im jej przeu-
do-pewniki, czy sumiennie jest
~~po~~ kazywać ~~wszelkie~~ im światy cu-
downe, do których ona wprowadza,
~~bo~~ cóżby to było, by ktokolwiek
kiedyś zapragnąwszy wejść do nich
przekonało się, że były to fata
– morgana jedynie. –

Zwątpienie we mnie mieszkanie

sobie obrało, zwątpienie, co jak
bluszczem mnie oplotło, co wrosło
w każdą komórkę mego mózgu, mego
serca! Ach, nie mów pan, że je
stamtąd wyplenić można; to ziarno,
które matka-natura zasiała we mnie,
to owoc, co wyrósł na niwie moich
wszystkich wierzeń, myśli; to ko-
rona całego intelektualnego, że "moje-
go", to ostatnia faza mego rozwoju.
~~Stąd~~ Z tego kresu stanąwszy, co-
fać bym się mogła, – iść naprzód
– nigdy, bo już krok najdalszy
postawiłam, ~~dalej~~ tam, gdzie najdalej wzrok ludzki sięga.
Dogodnem by było, gdyby mi pan powie-
dział: żyć przestań, lecz ja nie wiem,
nie wiem, czy dobrowolnie istnienia się
pozbawię, wszak ja nic nie wiem!



Akt I. salonik w mieszkaniu Julji.



Akt I szy.

~~Scena przedstawia niewielki skromny pokoik, urządzony jakby salonik, pracownia i sypialnia skromnie.~~ ~~W~~

Mały skromny salonik w domu Julji. W głębi drzwi do sypialnego pokoju. Na prawo otwarte drzwi do przedpokoju, tak, że widać ~~stojące~~ wieszadła, na których rozwieszonych parę okryć, drzwi prowadzące na schody. Przy podniesieniu kurtyny scena pusta — za chwilę słychać dzwonek przy drzwiach wchodowych, z pokoju sypialnego wychodzi ~~Ciotka~~ Ciocia Piotrusia, mała, zgarbiona, skurczona staruszka, ubrana wedle starej mody, w czepeczku na głowie, w cichych przydeptanych pantoflach, — idzie przez salonik do przedpokoju, otwiera drzwi; za którymi już słychać ~~to~~ głosy przybyłych — wchodzą do przedpokoju: Orłowa, Lenon, rozbierają się, za chwilę wtacza Walenty worek z Oz-

tam, rozbierają się w przedpokoju, mówiąc jednocześnie z Ciocią Piotrowią, wchodzą następnie do salonika. Walenty wtacza wózek z Orłem.

Orłowa Ah ciocia, jak się ma ciocia, jest Julka?

Ciotka Jak się masz Zosiuniu, — jest, a jakże, toż dzisiaj święto.

Zenon Witam panią

Ciotka Niech państwo siadają, proszę, bardzo proszę — ja powiem Julce, ~~ona~~ zaraz ona przyjdzie. —

Orłowa E, ja pójdę do niej — pana Zenona oddaję Cioci, proszę go pilnować (~~śmieje się wybiega~~) niech go ciocia nie zbałamuci (śmieje się, wy~~biega~~ chodzi drzwiami do sypialni)

(Zenon nie usiadł jeszcze)

Ciotka (nieśmiało do niego) proszę pana niech pan siada

Zenon Dziękuję pani dobrodziejce (siada

Ciotka ~~obok~~ naprzeciw niego – milczą oboje.
(Służący wózek z Oktawem przesuwa ~~nad~~ ku prawej stronie sceny, zatrzymuje koło stolika na którym leżą książki. Oktaw sięga po książki, bierze dwie, ogląda chwilę, potem ze skrzywieniem kładzie na stolik. Zwraca się do ciotki)

Okt. Czy to zawsze ~~cioci~~ Julka takie książki ma u siebie... wiersze, poezje, potrzebne jej to...

Ciotka. A tak, ona bardzo lubi, ona dużo czyta

Okt. Że też ludziom dorosłym ~~głupstwa~~ podobne w głowie... ~~Lepiejby~~ jej było, ~~żeby~~ gdyby ~~dbała o swoje~~ interesy. Poszukajno Walenty, czy tam gdzie nie ma gazety dzisiejszej

(Walenty przeszuka się, ciotka bierze ze stołu gazetę, podaje ją Oktawowi)

Ciotka. O proszę, jest... A jak zdrowie pana, dziś pan dobrze wygląda

Ojt. (żywo) Doprawdy. – a to opadam porządnie.
Ciotka A widać, twarz rumiana. –
Ojt Walenty, a nie łaska mi jeszcze pigą
Ojt. (Walenty wyjmuje z kieszeni pudełko
Ciotka ~~Co~~ Może wody przynieść
Ojt Jeśli Ciocia taka łaskawa
Ciotka Zaraz, zaraz – ~~wychodzi do...~~
Walenty Już ja widzę proszę pani. (podchodzi do stołu, na kt. stoi szklanka, karafka, nalewa, podaje Ojtowi, ten bierze lekarstwo)
Ciotka A ja pójdę zawołam Zosieńkę i Julcczkę (wychodzi)
Ojt czyta gazetę Zenon pali papierosa
Chwila milczenia, wchodzą ~~drzwiami~~ z sypialni Julję i Ojtowa.
Julja (podaje rękę Zenonowi, podchodzi do Ojta) Jak się masz Stasiu?
Ojt. O śmiałem się przed chwilą, – jakie ty masz książki (wskazuje na książki na stole

Julja. A, to ostatnie wydanie Kasprowicza.
Ort. Głupstwa, że się też ludziom chce takie rzeczy kopować.
Ortowa. Zlituj się, przyjaciółka żona literata
Julja (z uśmiechem) No... Karol, o ile wiem, jest tylko skromnym publicystą.
Ortowa. Przecież to wszystko jedno (zwraca się z rozmową do Zenona) ~~Panie Zenonie~~
Ort. (do Julji) Kiedyż nas zaprosisz na wesele?
Julja ... Nie wiemy jeszcze kiedy...
Ort. Ja ci jednak zawsze mówię, że z literatury ~~tace~~ korzyść mała. Pan Karol ma wszak fach inny, prędzejby mógł zarabiać jako inżynier, ma dyplom, ludzi fachowych potrzeba, wszędzie ich poszukują, płacą dobrze.... Tyś go powinna namawiać.
Julja. O nie, nie, tak jest lepiej...
Ort. Co lepiej?, To że jesteście zawsze

na nieskończoną metę? – Moja Julko, przecież ty nie masz lat piętnastu, powinnaś znać świat i życie... Zastanów się do czego to prowadzi...

Julja Wdzięczna ci jestem, za zajmowanie się moim losem, – ale mam już ustalone przekonania...

Ort. Przekonania? Panieńskie, kobiece przekonania! – Nie chcesz, – nie przyjmuj mojej rady, – mówiłem do ciebie szczerze, – ~~ty~~ ale z tobą trudno..., ha, takie wy kobiety! –

– Walenty, nie czas ~~jeszcze~~ na drugą pigułkę

Walenty (patrzy na zegarek) Nie jeszcze.

Ortowa (do Julji) Julko, moja droga, dziś o piątej przyjdziesz, prawda?

~~Ort. O piątej? co~~

Julja ~~otóż~~, A cóż to o piątej?

Ortowa Przyjdzie parę osób, wypijemy herbatę, zajmiemy się niespodziankami na dzisiejszy wieczór.

Ost. Zosiu, ty pewnie zapomniałaś?
Ostowa O czem?
Ost. O piątej przyjeżdża do mnie profesor.
Ostowa Jaki profesor?
Ost. Bezradzki z Lwowskiego uniwersytetu, będzie i nasz doktór — rodzaj małego konsylium...
Ostowa Ach, tak, zapomniałam. — To ich sobie przyjmiesz w swoim gabinecie.
Ost. A ty?
Ostowa Ja, ja przecież nie znam się na tem.
Ost. Myślałem, że może chciałabyś być...
Ostowa Nie, nie, mówię ci nie znam się na tem, po co ja ci potrzebna.
Ost. Zosiu!
Ostowa Gości zaprosiłam oddawna, nawet pan Zenon przeświadczy, — sam pisał zaproszenia, przecież nie możesz żądać odemnie, abym ~~ich~~ odwoływała wszystkich...
Ost. (bierze gazetę do ręki, przegląda ją)

Julja (podchodząc do Orłowej, mówi do niej przyciszonym głosem): Zosiu, ~~możebyś była oczywiście~~ powinnabyś być przy konsyljum

Orłowa (żywo) Ach moralizuj, ~~słuchaj~~, ty także nie lubisz, gdy ci o twoich sprawach mówią..., ach, i ja nie lubię..., nie, nie, dajcie mi wszyscy spokój... (milczenie)

Orłowa (żywo) Panie Zenonie, niech pan opowie Julce o jutrzejszym spacerze!

Zenon Mamy jechać dziewięcioma powozami, przybranemi w kwiaty; pani Henryka zakupiła ~~kwiaty~~ w sklepie...

~~Orłowa~~ Nie, nie, nie tak, pan źle opowiada... Całe ~~góry~~ chmury kwiatów... ~~różnobarwnych~~, barwy, kształty, wonie... Orgia kwiatów ... Osypane niemi powozy, konie ludzie, ~~konie~~ ... Utoniemy w kwiatach, ... zamienimy się w kwitnące kobierce... dusze rozpłyną się w woni... Et, i ja nie umiem mówić, + ~~chciałam~~ powiedzieć i ja nie

umiem..... jestem taka głupia.....
Julja (zdziwiona) Zosiu, nie podejrzewałam, że miewasz takie poetyckie natchnienia
Zosia Prawda? Jakże to oryginalnie wygląda ~~dopasowane~~ do mojej ~~niepoetyckiej~~ osoby...
Zenon Dla czego nie poetyckiej?...
Ostowa Słyszał pan przed chwilą? mój mąż kpi sobie z całej poezji i ma słuszność, ja z niej kpię także, — zresztą czy wy myślicie, że ja w życiu miałam cierpliwość przeczytać jeden wiersz do końca? — Ach jakie to nudne....
Ost. Zosiu!
Ostowa Co?
Ost Chcesz iść do domu?
Ostowa Przed chwilą przyszliśmy zaledwie
Ost. Myślałem... zresztą ja wracać muszę.. (wskazuje na gazetę)... muszę być dziś u

Schönberga — tu widzę niepewne jakieś wiado-
mości co do giełdy... muszę iść...

Ortowa. To cię ~~Antoni~~ Walenty odwiezie...

Ort. ~~Antoni~~ Walenty, a tak, prawda... myślałem,
że by może...

Ortowa. Ale, ja tu zostanę jeszcze,
chcę pomówić z Julką...

Ort. Więc nie pójdziesz?

Ortowa. No nie, przecież już raz mówiłam,
i pan zostanie panie Zenonie i pan mnie potem
do domu odprowadzi

Zenon (składa przed nią ukłon)

Ort. Myślałem... że pójdziesz... ~~Walenty zawieź mnie
do Schönberga~~ Do widzenia ci Julko (Julja
podchodzi do niego podaje mu rękę) Walenty
jedźmy.

(Walenty wytacza wózek do przedpokoju, idzie za
nimi Julja — otwiera i zamyka za nimi drzwi
na schody, potem z przedpokoju idzie w głąb miesz-
kania).

Zenon (podchodzi do siedzącej na krześle obok kanapy Orłowej – milczenie –; po chwili Orłowa wstaje i idzie ku przodowi sceny, gdzie stolik z książkami, opiera się na nim, stoi nieruchoma bezwładnie. Zenon znowu ku niej podchodzi; bierze jej obie ręce, podnosi do ust. Orłowa ~~cofa ręce~~ rąk mu nie cofa), patrzy na niego ~~zdumiona~~ długo

~~Orłowa~~ ~~Zenon~~ ~~Dziś pani dziwna taka~~...

~~Orłowa dziwna? Mnie mało brakło~~

Zenon ~~Pani~~ Takie te rączki piękne... dobre...
(milczenie)

Zenon... Takie ~~one~~ kochane (moje...

Orłowa (ręce cofa, odstępuje od niego kroków parę)

Zenon Pani Zofio... (milczenie)... pani się gniewa? Dlaczego? – pani ~~wie~~ mnie zna, ja przyjaciel...

Orłowa Czyj pan przyjaciel?

Zenon... Pani przyjaciel... Pani Zofio, Zosiu, moja Zosiu... (chce ją objąć)

Orłowa (gwałtownie) Nie dotykaj mnie pan, ja nie taka jak się panu zdaje, szaleć mogę.. ale ja się przepaści ~~boję; ja jej~~ nie chcę, ja się jej boję...

Zenon (ujmuje znowu jej rękę) Orłowa wyrywa mu ją gwałtownie)

Orłowa Nie, nie, daj mi spokój, ach daj... ja taka biedna, biedna: — wszyscy wy dla mnie tacy źli,... ja się was boję... ja się siebie boję... Boże mój (płacze ociera oczy, mówi szybko): ja nie myślałam, że i pan także, ja myślałam, że pan dobry i dla tego lubiłam pana..; ~~pan taki o mój Boże~~

Zenon Czyż ja zły dla pani jestem? Pani Zofjo!

Orłowa Ja nie wiem, ja nie wiem, czy ja mogę wiedzieć? — Ja się boję... nie, może pan i dobry, tak jak myślałam, może

Zenon Dobry, niech pani wierzy dobry (bierze jej ręce) ..bo moje rączki drżące ....

Ortowa ...Pość pan..., nie dotykaj mnie, nie trzeba...
~~drożny~~... nie trzeba...; pan mnie spóźni,
~~niech pan co opowiada, niech pan co mówi, niech pan (otor układa jakiś projekt, tja się tak lubi bawić (spiloryuje) sądzę pan tajn, (wskazuje na fotel koło kanapy, sama siada na drugiej) mów do mnie, (opowiada)~~

Ja jestem dziś zdenerwowana bardzo,... ale to przejdzie — ~~to zawsze przechodzi u mnie~~...
taka (jestem) zdenerwowana.. a tyle mam jeszcze roboty przed wieczorem. — Pan przyjdzie o 5ej!

Zenon Naturalnie.

Ortowa Musimy porozumieć się co do urządzenia kotyljona.

Zenon Jeżeli pani pozwoli ja się tem zajmę.

Ortowa Dobrze, dziękuję ... tyle miałam kłopotów z orderami, ~~pani~~ chciałam, żeby były gustowne i niezwykłe...

~~Zenon Kupiła pani dobre.~~

Ortowa ~~O tak~~

~~Zenon (zwraca się do Julji)~~
Ostowa. Może być piękny wieczór dzisiejszy, prawda pani?
Zenon. O bardzo będzie piękny. ~~W tym roku~~ Nigdzie się tak dobrze nie bawię jak u państwa
Ostowa Prawda?

[illegible]

[illegible]

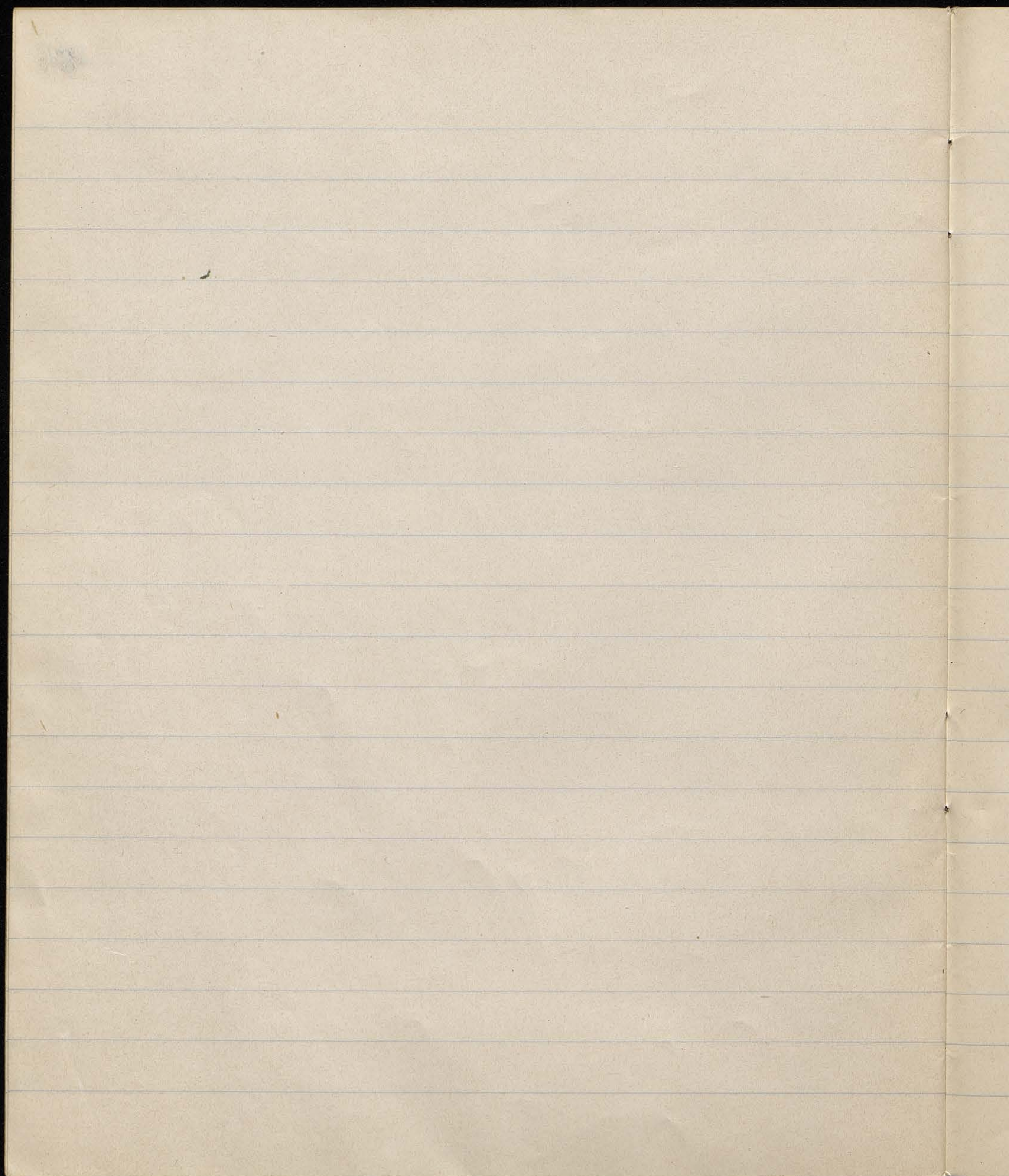
[illegible]

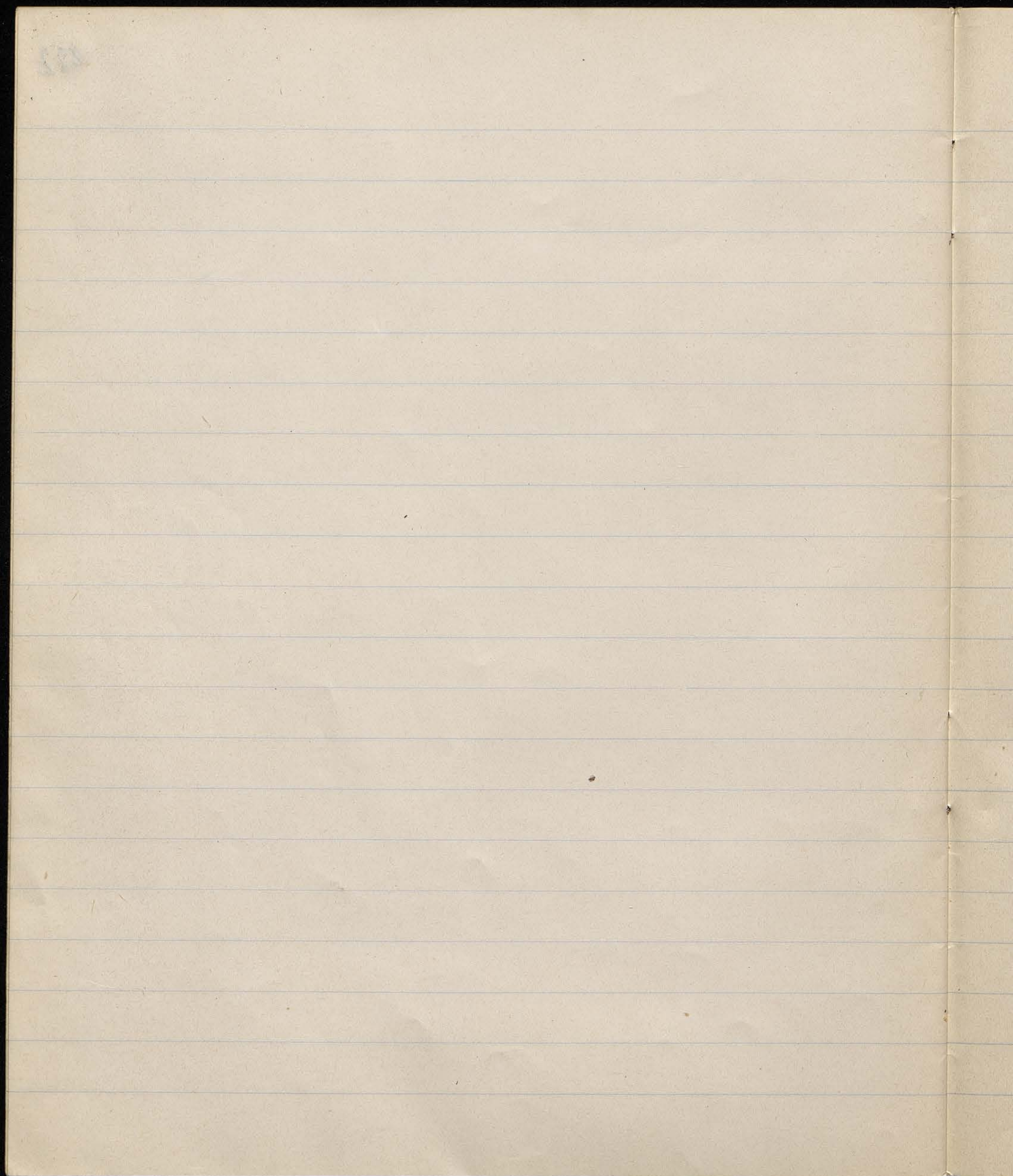
[illegible]

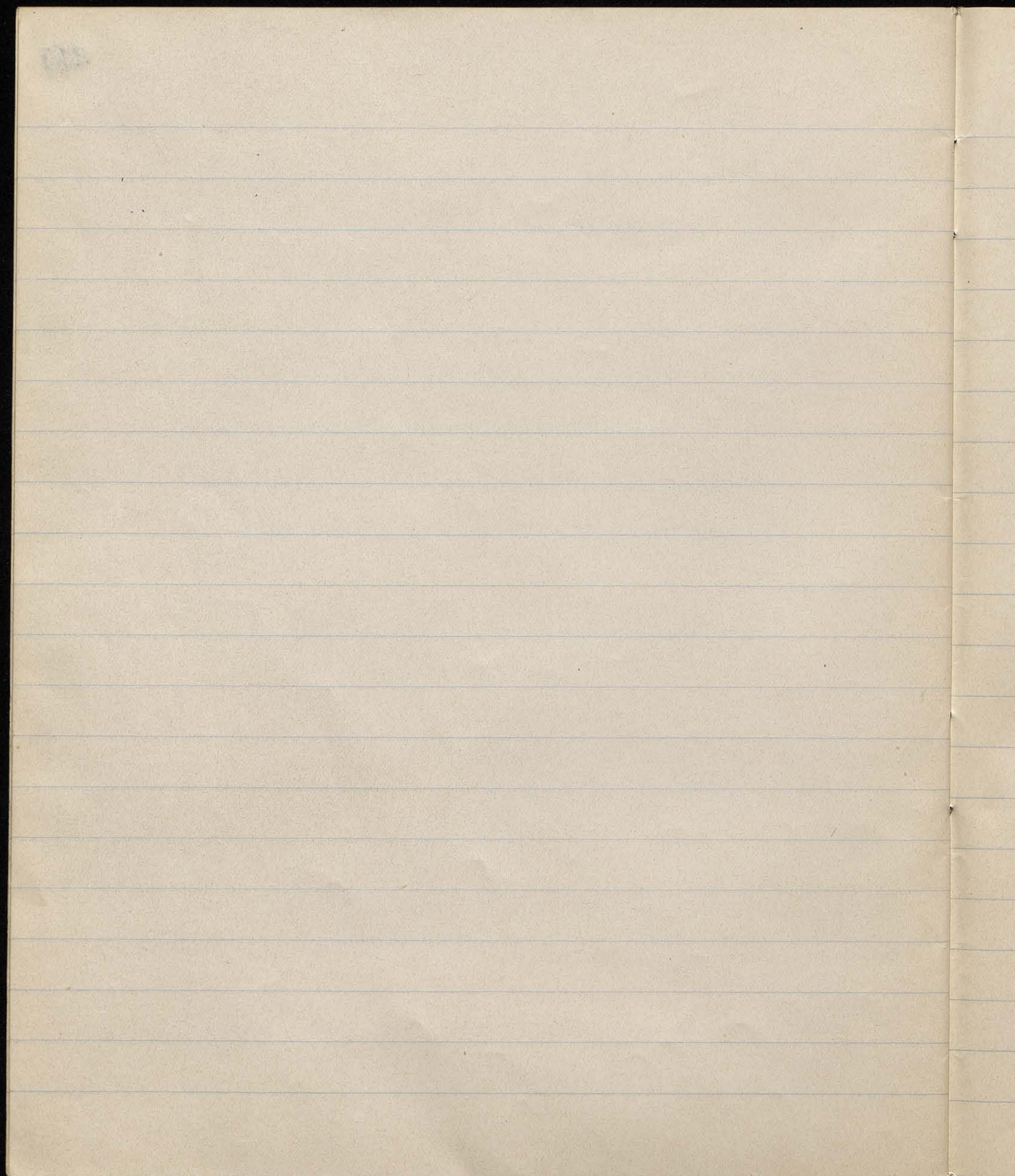
[illegible]

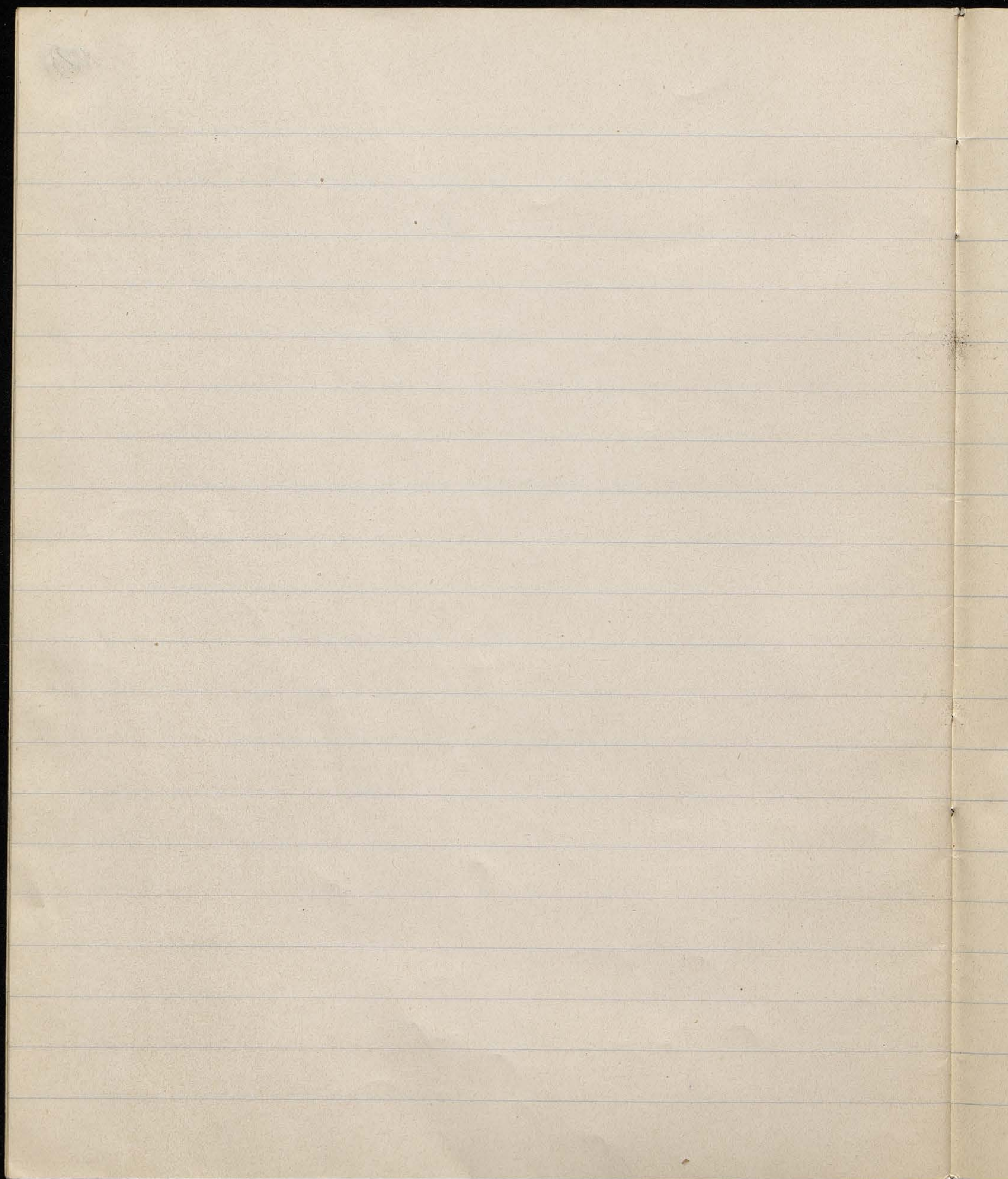
[illegible]

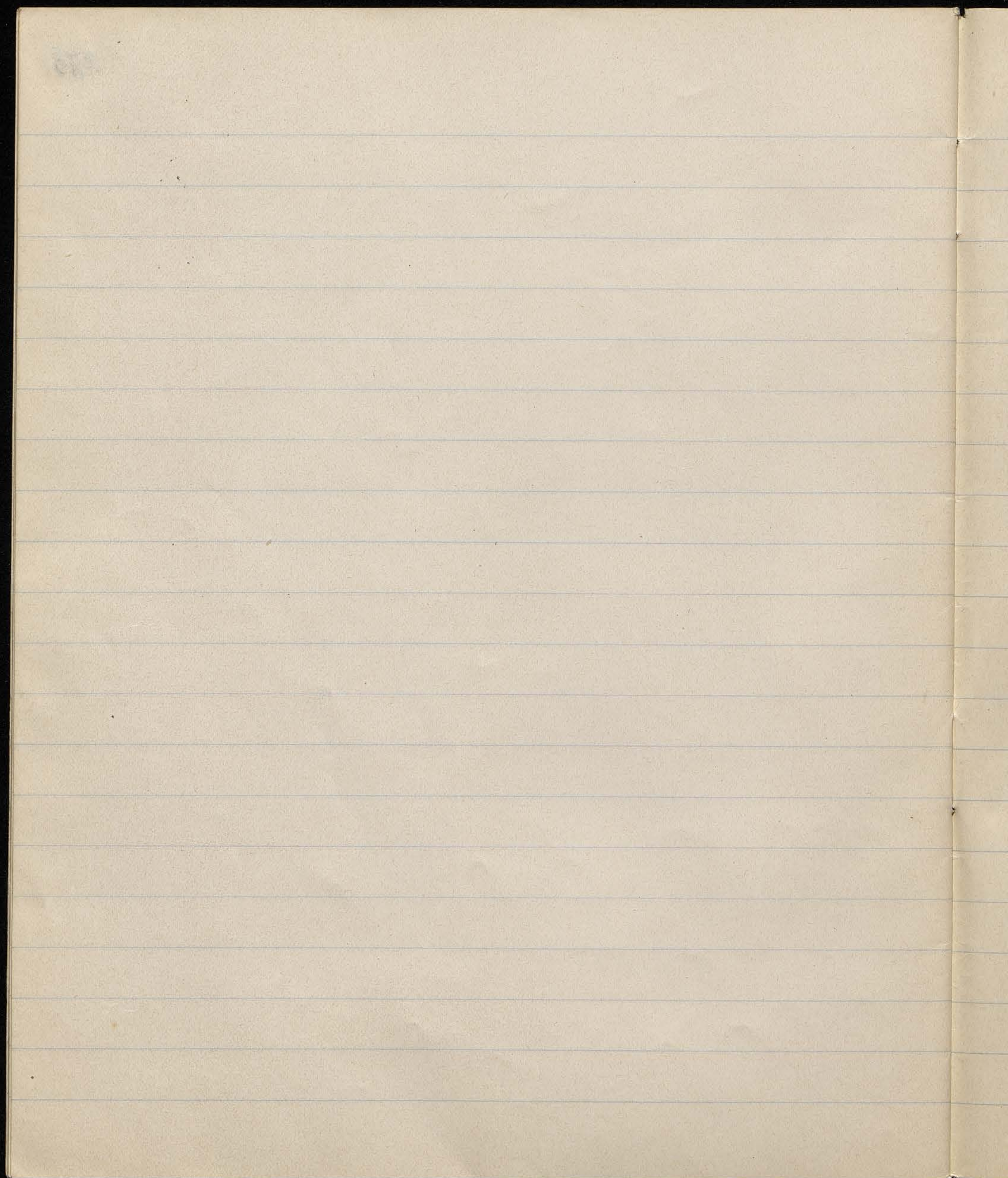
[illegible]

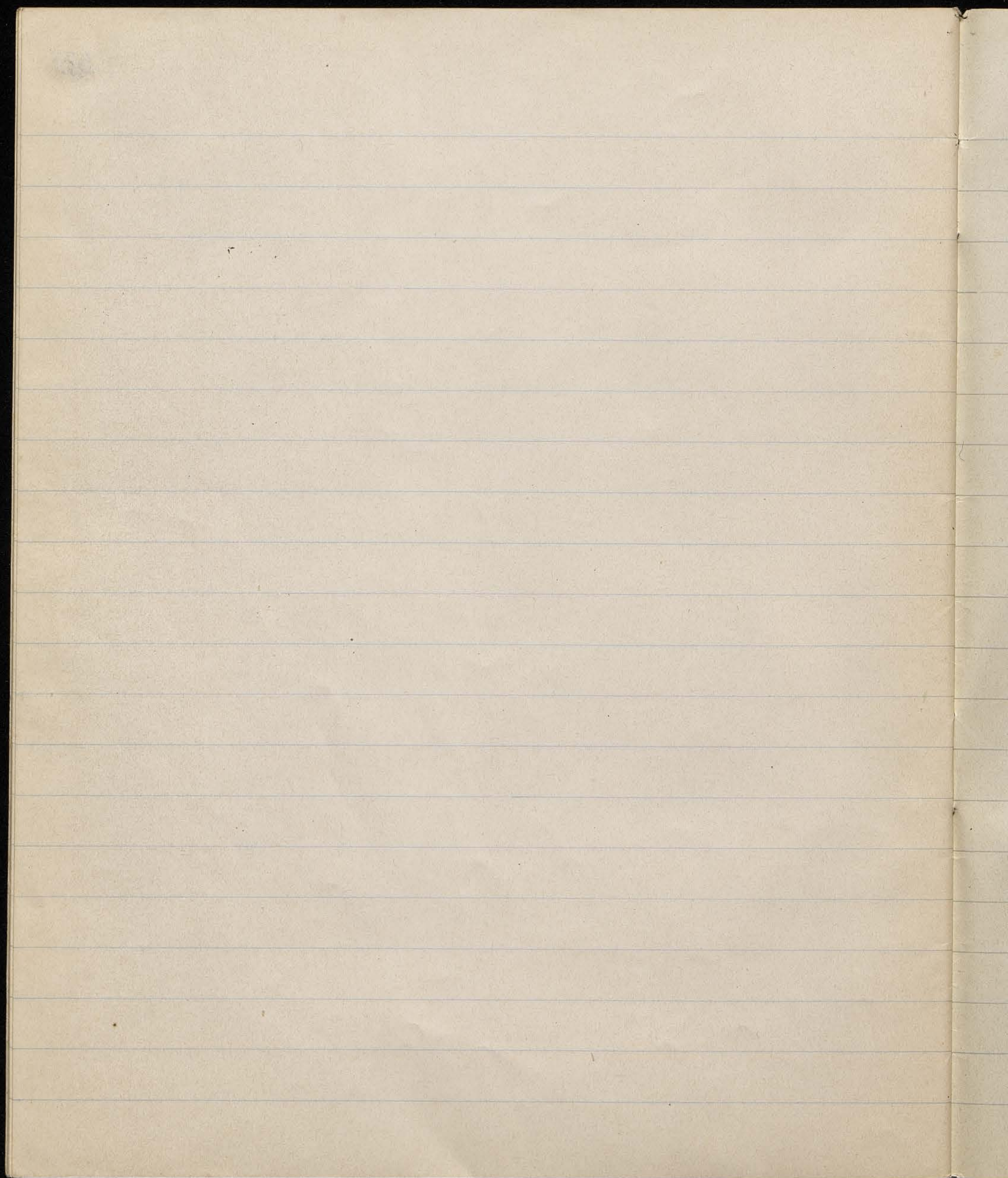








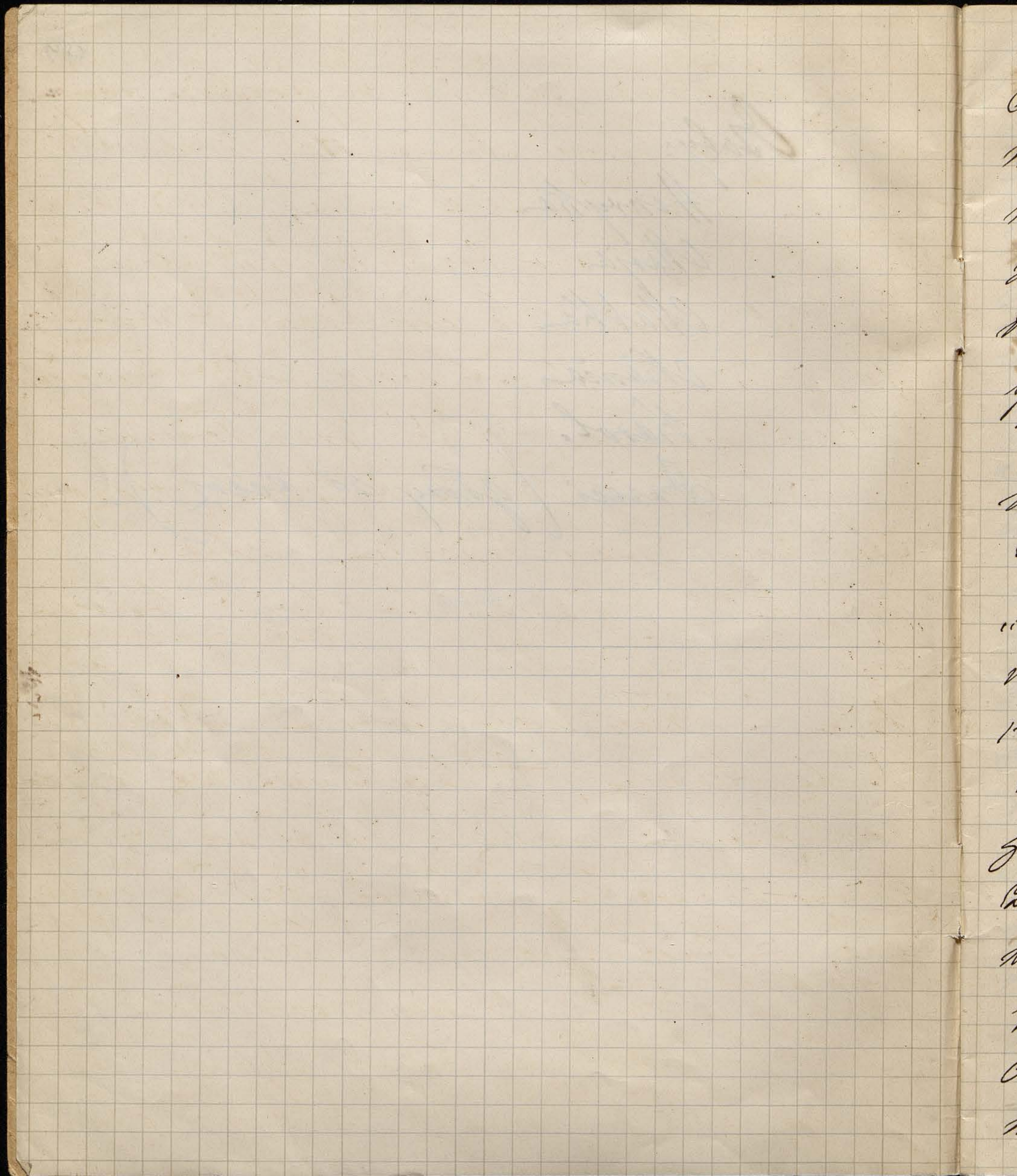




288

Osoby:

Henryka
Marja
Matka
Niania
Karol.
Dzieci (z boku za sceną).



Scena przedstawia salonik; ~~na przodzie sceny~~ w głębi po prawej stronie stół, przy nim kanapa, krzesła, na stole lampa, filiżanki od herbaty. Na prawo drzwi do przedpokoju i dalszych pokoi. Na lewo drzwi do ~~jadalnego~~ sypialni. Na wprost sceny pokój dziecinny. Drzwi uchylone, widać trzy łóżeczka, na nich dzieci ułożone do snu, Henryka stoi przy jednem łóżeczku, woła: „mamo", mama po chwili przechodzi przez przedpokój, niosąc w ręku kołdrę idzie do dziecinnego pokoju, oddaje kołderkę Henryce, ta przykrywa nią leżącego chłopczyka, mówiąc: już ci nie będzie zimno syneczku, dobranoc", całuje go główkę, chłopczyk szepce: dobranoc, pa, Henryka podchodzi do pozostałych łóżeczek, w których już dzieci śpią, patrzy na nie chwilę (żegna), mówi do mami,

„nie chce mama spać już idzie, już bar=
dzo późno"

Mama Niech tam nie, noc długa, to
się wyśpię, a jeszcze mam starsze pończo=
chy pocerować.

Henryka Poco to mama wieczorem robi;
przecie można dać nine jutro

Mama E, ~~ja mam swoją robotę~~ nic,
staremu to się ~~[illegible]~~ spać
nie chce. Jeszcze Mama się zbudzi
zechce mleczka

Henryka A ma mama mleko

Mama A jakże

Henryka Dobranoc mami.

Mama dobranoc panunci.

Henryka wchodzi do salonika, zamyka
drzwi od dziecinnego pokoju, podchodzi
do zegara patrzy na wskazówkę która
stoi na 11ej: Wchodzi z przedpokoju Matka w bia=

tym kaftaniku

Matka Henniu, jeszcze nie jesteś rozebrana

– a cóż Karol?

Henryka Nie ma go.

Matka (Patrzy na zegar) jedenasta godzina,

tak nie jest ~~jeszcze~~ późno...

Henryka (~~rozmi~~ spokojnie) teraz Tak, ~~zwykle~~ wraca między 1szą

a drugą w nocy.

Matka Cóż chcesz moja droga, musi mieć swoje interesy.

~~Henryka Moja mamo, przecież mama~~

~~nie... (załamuje ręce) Matka~~ pewnie tam jest

~~w niej~~ (załamuje) ręce Matka podchodzi

do niej)

Matka No,... no dziecko. (milczenie) A

wiesz co (~~co~~ mogłabyś by) dziś włożyła ten

różowy peniuar?

Henryka nie wiem

Matka Włóż, włóż, ja cię proszę. Może

Dlaczegoż ~~to~~ znowu te spostrzeżenia, prze-
cież... mówię ci, interesów tyle ma
na głowie, adwokat, klienci... to zwykłe.
Henryka Mamo, co mama mówi, któż
do klientów chodzi o 11 w nocy
Henryka Moja mamo - w nocy, - (milczenie)
~~wszak mama wie dobrze, że to nie to...~~
Matka Moje dziecko, trudno, ~~mężczyźni~~ świat mają
swoje ~~prawa~~ wymagania; skąd by możesz wiedzieć, czy
on nie ~~bawi~~ jest u jakiego klienta, adwokat
~~to~~ człowiek zależny...
Henryka Mameczko, co mama opowiada.
Karol by się teraz po klientach włóczył, skąd.
Et, głupstwo! I może tam u nich tych
kilka godzin jeszcze przesiedzi, których
nie staje do owej drugiej, o ~~której~~ kiedy
Matka Pewnie w klubie siedzi. Henryka Ale on nigdy do klubu nie chodzi
wraca (ze łzami) Mamo - ja przecież nie
jestem dzieckiem... ~~O~~ (milczenie)
(głosem cichym)
Gdyby mama wiedziała ~~jeszcze~~ jakim

on wraca... o, okropność,... mnie się zdaje czasem, że ja powinna w oczy plunąć... to takie wstrętne... ~~tak mamo to takie~~ wstrętne... tylko, że ja nie wiem,.. ja stąd nie mam..., ja głupia... Boże, Boże (płacze)

Matka (podchodzi do niej) Henrisiu, Henryczko, — ależ moje dziecko, jaka ty szalona, jaka ty prędka, Boże mój, ty jeszcze sobie biedy narobisz — jakżeż tak można...

Henryka Mamo, mama, przecież się mama musi domyślać, mama rozumie..., ach, gdybym ja była pewna, gdybym ja była... ale ja ~~prawie, prawie, że tę całą sprawę w ręku~~ przecież ja nie wychodzę z domu, przecież ja z ludźmi mało żyję, ja nie umiem pa-

rzec, ja nie umiem pytać, szpie-
gować, a o mnie nie dba nikt,
nikt — nikt się za mną nie ujmie,
och... jak ciężko... (płacze)

Matka Henrysiu, ~~co by masz na myśli~~ przecież ty masz matkę.

Henryka Ah... On ma kochankę...
~~To od niej~~ On z niej szydzi... (Przyjdzie
... popatrzy tylko na mnie uśmiechnie,
tak, śmieje się, że ja tu w domu z
dziećmi, w gospodarstwie siedzę) —
on sobie szuka rozrywek...
Kto ona taka... mamo, ja to
chcę wiedzieć, ja to muszę wyśledzić.

~~Henryka~~ Matka Henrysiu, czy nie
za prędko byś męża swego sądzisz?

Henryka Za prędko? O, już ja
go zbadałam. O drugiej w nocy przy-
chodzi — gdybyś ty widziała jego twarz,
jego spojrzenia na mnie... Patrzy

tak jakby kpił, jakby szydził sobie
z tego, że ja ~~tu~~ to jestem ja, którą on
oszukuje, tak, tak, oszukuje, tak
mamo, ty nie przecz ... o to taką
prawdą mu z oczu patrzy, że w
głos bym mu mówiła..., żebym krzy-
czała całemu światu, wszystkim,
wszystkim ....

Matka Czyś ty mu napomknęła kiedy

Henryka O czem

Matka O tych twoich myślach, o tych
domysłach...

Henryka To nie domysły, to pewność,
to straszne ale pewne, tak..
ja to wiem...

Matka Nie wiesz, nikt ci nie mówił,
tylko się domyślasz...

Henryka Nie... przecież ja patrzę
na niego, ja widzę, ... niech go mama

zobaczy . . .

Matka. Powtarzam, domysły tylko. O moje dziecko, jego obwiniasz a Tyś sama możesz sobie życie popsuć.

Henryka Jakto? Dlaczego?

Matka Kilka razy wrócił później, wszak to jego prawo, ~~on~~ pełnoletni, ~~on~~ mężczyzna — trudno, żebyś go na każdym kroku kontrolowała, do droga niebezpieczna . . . to mu dokuczy. . . on nie przywykł do tego. Spóźnił się . . . ~~to trudno~~ to się każdemu zdarza, scen mu nie powinnaś robić

Henryka Ja mu nie robiłam scen żadnych, ja ani słówka mu nie mówiłam . . . , nie śmiałam . . , ja taka głupia mamo . . .

Matka O nie, tyś zrobiła rozumnie, bardzo rozumnie . . . To dobrze, że ty

go nie drażnisz scenami — trzeba mężczyznę znać, oni tego nie lubią...

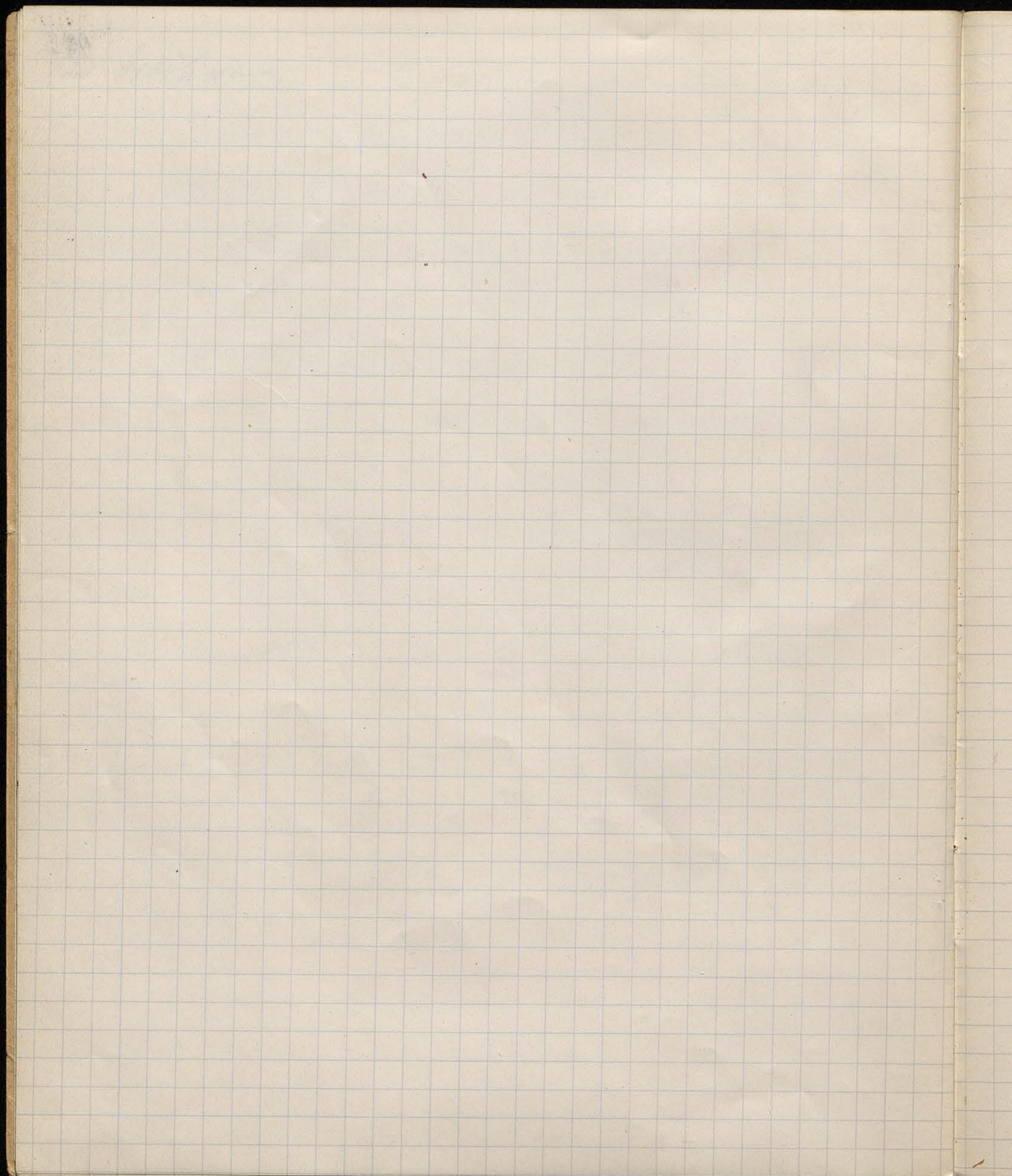
Henryka Mamo... mama o nim myśli, czego on nie lubi; ...co jemu może być niemiłe..., a ja to dla mamy nic, ja, jak potępieniec się męczę, ...a mama jeszcze jego broni, Boże!... (płacze)...

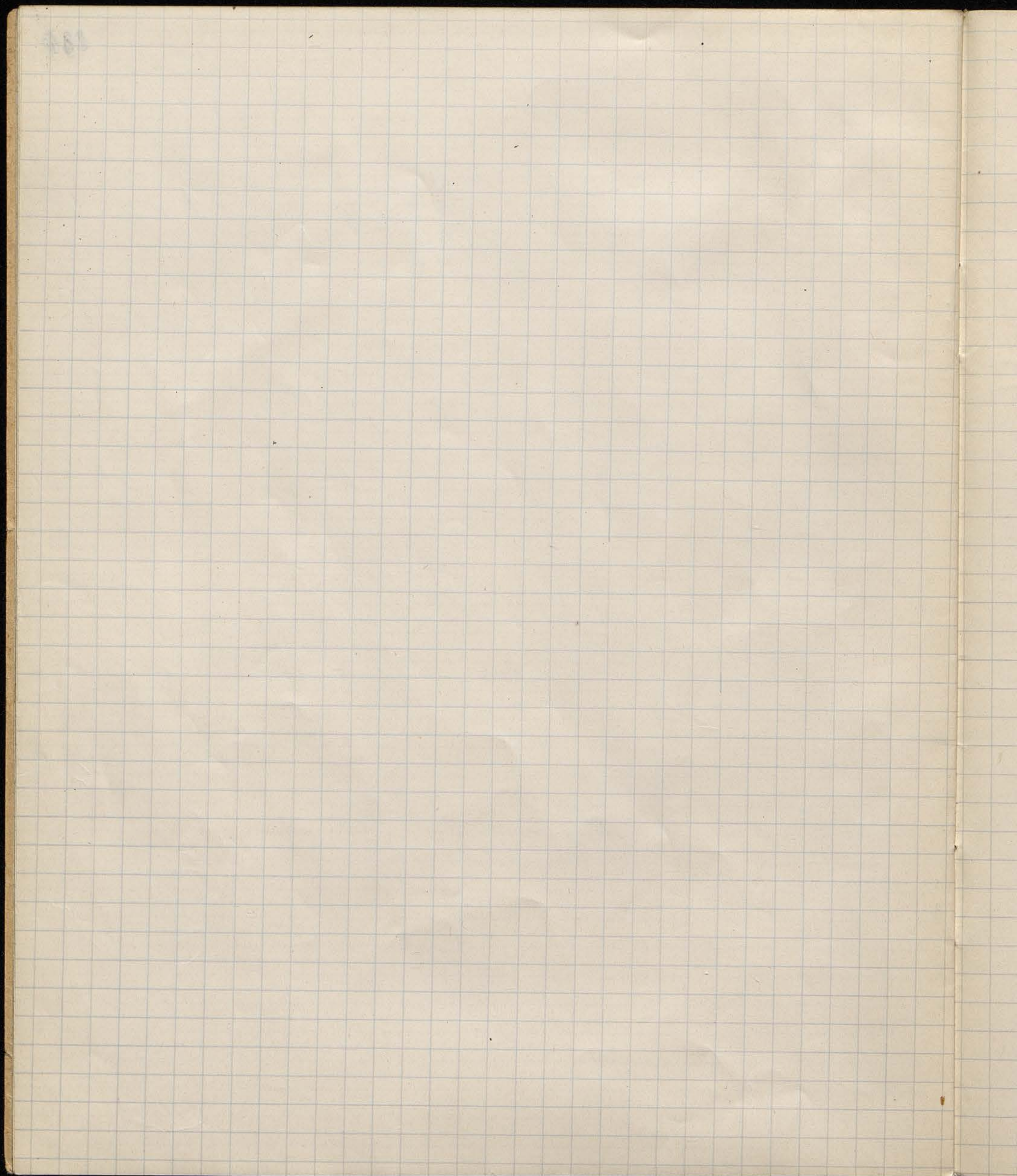
Matka Henrysiu, jaka ty dziecinna, — ja tylko mówię: nie zrażaj go do siebie, nie zrażaj... on ma naturę gorącą... ~~tem~~ to przecie mężczyzna młody, silny, zdrów... jego natura ma swoje prawa... Mówisz, że go bronię, a może a może rzeczywiście, może — uważam że i on ma pewną słuszność.

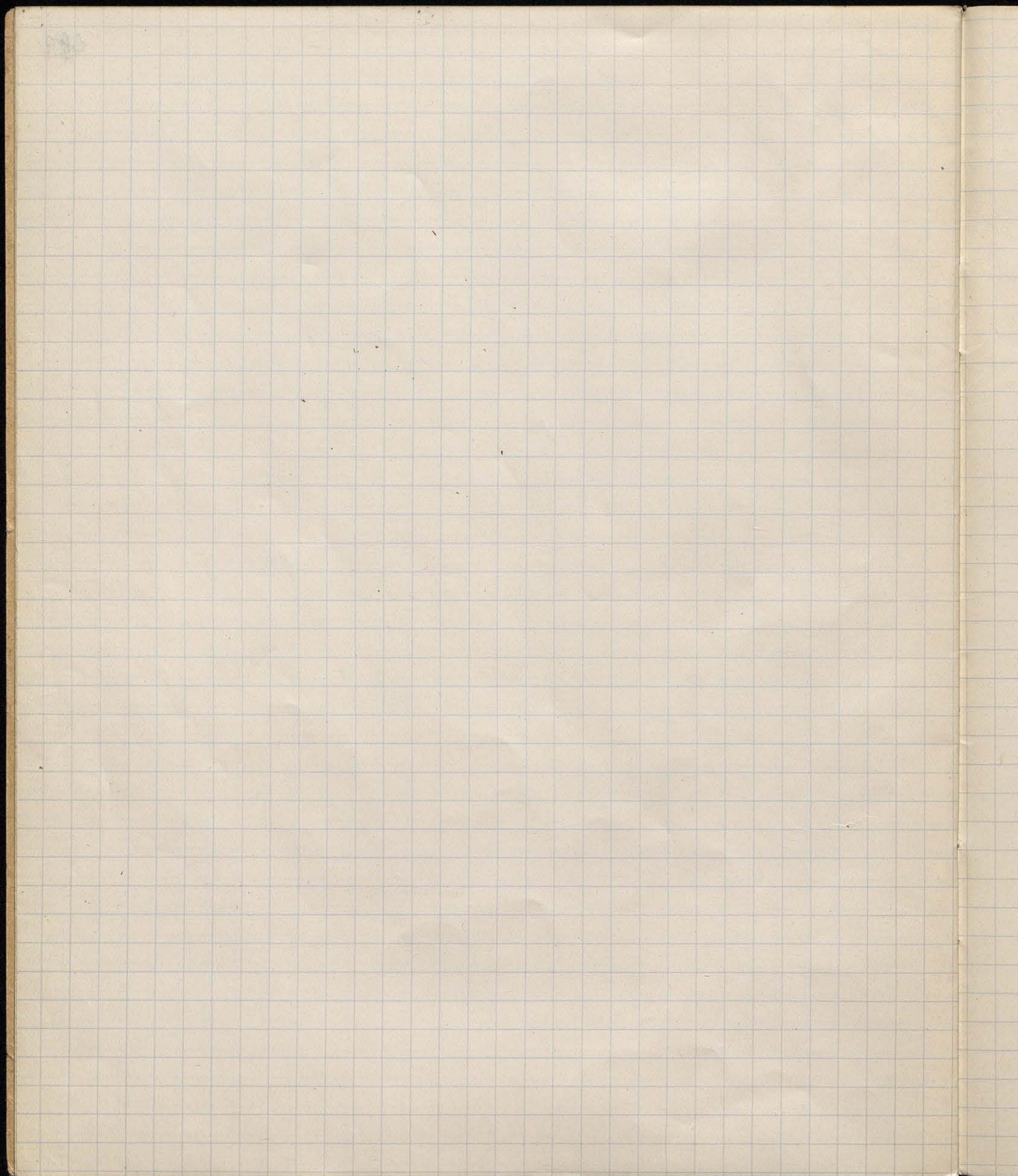
Henryka Mamo!

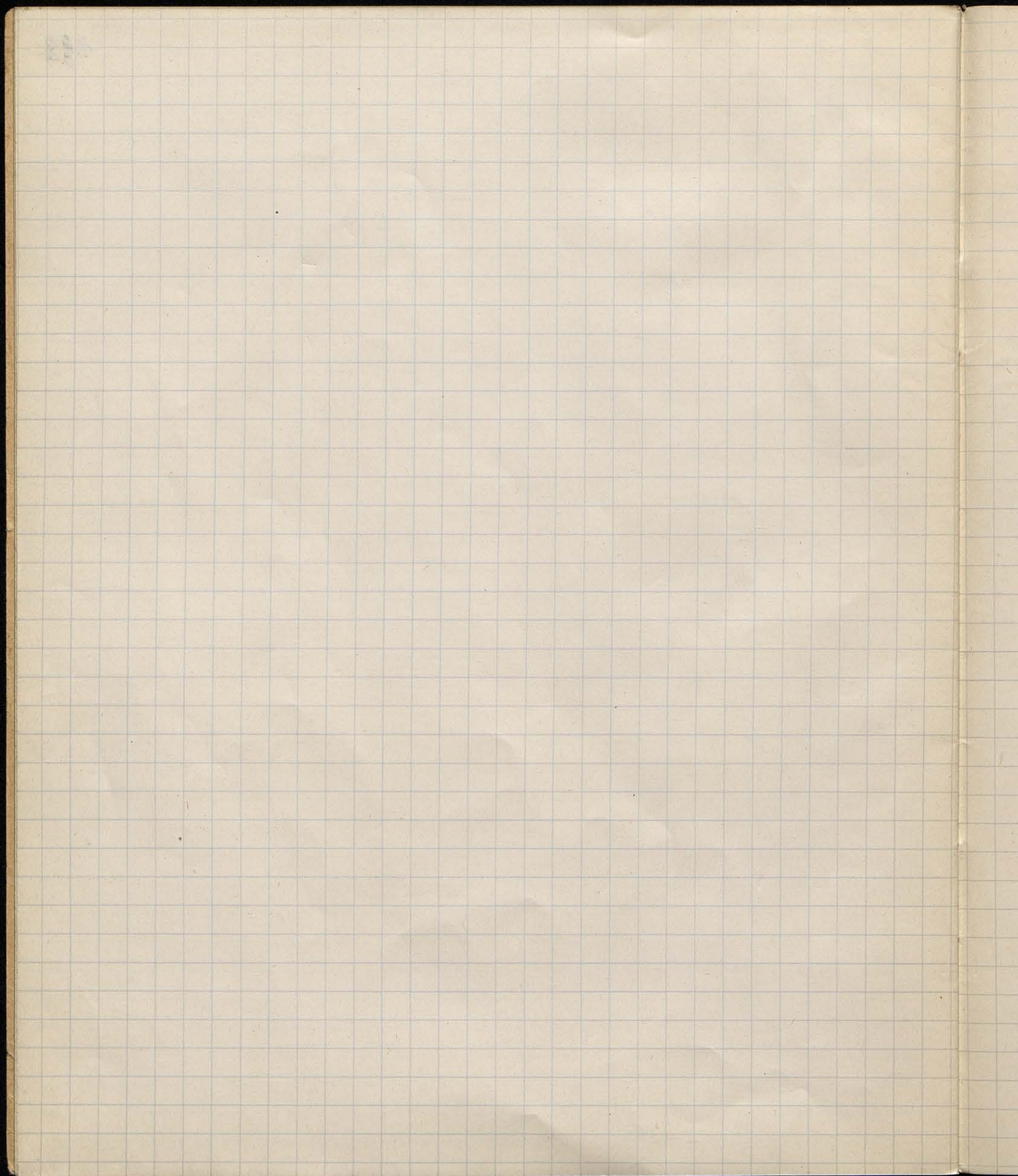
Matka Tak, pozwól, niech skończę. Ty moje dziecko teraz — takie się sta-

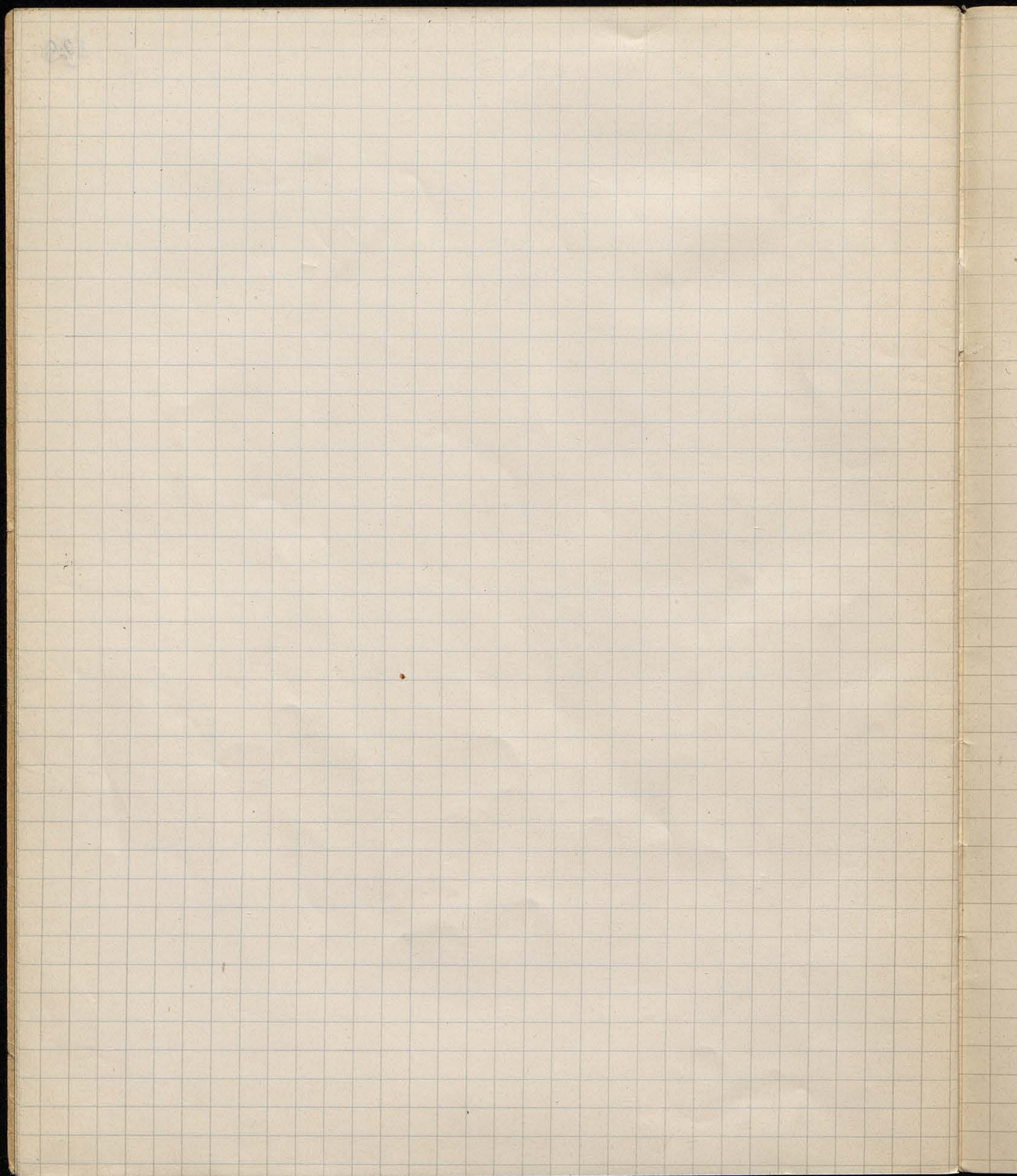
Taś drażliwa.











302

K. postępujemy może jednakowo, ale mną a Ojcem inne, zupełnie inne kierują pobudki!
D. Walka pokoleń, przestrzeń czasu, która dzieli ~~nasze~~ lata nasze – musi tę różnicę wytworzyć!
K. Wiesz przyjacielu, gdy się nad tą zastanawiam kwestyją, widzę ~~tą~~ wielki tragizm jaki tkwi w stosunkach takich niby najbliższych, najszczerszych jak – ojca do syna. Myśl na inne poszła tory, czyn w inną zawraca się stronę i nieporozumienie wieczne i świadomość, że zmiany być nie może.
D. My to naokoło tłumaczymy i za naturalne mamy, choćby z punktu ewolucyji zapatrując się tylko. Wszystko idzie naprzód – stare po za sobą zostawiając
K. Ja nie wiem, nie rozumiem, czuję tylko, że przepaść nas dzieli, choć ani ja ani on przepaści tej tworzyć nie

nie chcemy. Nie dalej jak wczoraj za-
stanawiałem się nad stosunkiem każdego
z nas do włościan naszych. Obaj czujemy,
że względem nich obowiązki mamy, obaj
wywiązujemy się z nich o ile nam moż-
ności stają, ale każdym inne pobudki
kierują. — Ojciec mój za patryjarchalny
ten stosunek uważa, opiekuje się chło-
pem jak dzieckiem, kt. zawsze dzie-
ckiem pozostanie i tej opieki potrze-
bować będzie; — ja myślę inaczej, mnie
się zdaje, że ja ich oświecać wi-
nienem, by do samowiedzy przyszli, by
sami sobą kierować byli zdolni.
Widzisz tę różnicę i zawsze i wszę-
dzie dostrzedz ją można, i mnie
ona boli, choć ty mi przyjacielu
jej konieczność i bezwzględność
wytłumaczysz.

303

H. Ja jestem dzieckiem ludu, krew mam młodą, w sobie do szczytów cywilizacyi nie dostałam jeszcze. Czuję, że żyję, że żyć będę, że żyć muszę i życia tego pragnę, pełną piersią woń jego wdycham w siebie. Ada jest inna.

A. ~~H.~~ Wiesz H ja sama na sobie takie wrażenie robię jakbym nie z tego była świata.

K. Przefilozofowałaś życie?

A. Nie, przeżyłam je przeczuciem nacznie istotę moją, bo ja ani się w filozofię zagłębiałam, ani zresztą życie samo znam tak dobrze.

H. Odwagi

A. Do czego?

H. By ciężar jaki czujesz dźwigać dalej,

A. Ja ciężaru żadnego nie czuję, to jedna wiem, że oprzeć się gdzie nie mam, przed sobą nic stałego nie widzę, żadnego etapu granicznego, żadnej podstawy trwałej.

H. Niemasz podstawy, zdobądź ją.

A. Będzie to tylko iluzja, którą lada przeszkoda obali.

K. p. H. słowa i do przekonania i do serca mi trafiają. Czyż że jestem i ja i raz to czuję w życiu trwałość widzę, ~~trw~~ i trwałość niezwalczoną. A może da-lej sięga — ja tam sięgać nie chcę, mnie bliższe wystarcza i dla tego pewność wi-dzę w ~~tym~~ horyzoncie, który wzrokiem mego nie przechodzi.

A. Nie powiem, że szczęśliwsi jeste-ście, bo ja szczęście nie znam i nie widzę, inni wy tylko odmiennie nim zapewnia.

K. I wciąż mi szczęśliwsi.

H. Czynniejsi.

K. [illegible]





